

Karolina Wilczyńska



ŻYCIE JAK MALOWANE



STACJA JAGODNO



ŻYCIE JAK MALOWANE

Karolina Wilczyńska

ŻYCIE JAK MALOWANE

STACJA JAGODNO

Copyright © Karolina Wilczyńska, 2017
Copyright © Wydawnictwo Poznańskie sp. z o.o., 2017
Redaktor prowadząca: Sylwia Smoluch
Redakcja: Kinga Gąska
Korekta: Magdalena Owczarzak
Projekt typograficzny, skład i łamanie: Maciej Majchrzak
Projekt okładki: Design Partners (www.designpartners.pl)
Fotografia na okładce: Zoom Team/shutterstock.com
LilKar/shutterstock.com
Konwersja publikacji do wersji elektronicznej: Dariusz Nowacki

Wydanie elektroniczne 2017

eISBN 978-83-7976-695-6

CZWARTA STRONA

Grupa Wydawnictwa Poznańskiego sp. z o.o.
ul. Fredry 8, 61-701 Poznań
tel.: 61 853-99-10
fax: 61 853-80-75
redakcja@czwartastrona.pl
www.czwartastrona.pl



Woda była tak gorąca, że Tamara obawiała się włożyć do niej stopy. Jednak babcia Róża wiedziała swoje.

– O to właśnie chodzi. Nic ci nie będzie, wytrzymasz. No już, nie marudź! – Popędzała Tamarę, która dość nieufnie spoglądała na stojącą na podłodze emaliowaną miednicę.

Tylko czy można było sprzeciwić się babci? Czuła, że protesty są z góry skazane na niepowodzenie, więc powoli, zaciskając zęby, zanurzała stopy coraz głębiej.

Zejdzie mi skóra, to pewne – myślała. – A za chwilę wrzątek dojdzie do kości.

– Nie patrz na mnie z takim wyrzutem. – Babcia pozostawała niewzruszona. – Wy, młodzi, to od razu sięgacie po tabletki. A na przeziębienie są lepsze sposoby niż ta cała chemia. Do wody dodałam aloes, to sobie przy okazji powdychasz. A potem wypłuczesz gardło wodą z solą...

– Babciu, miej litość – wychrypiała. – Woda z solą? Przecież tego się nie da pić!

– Toż ja ci przecież nie każę pić, tylko płukać. A może i na uszy ci ta infekcja poszła? Znam kilka sposobów...

– Nie, proszę – zaprotestowała Tamara. – Będę płukać, obiecuję.

Babcia Róża uśmiechnęła się pod nosem.

– Czy są dla mnie przewidziane jeszcze jakieś tortury? – zapytała Tamara, starając się nie poruszać stopami, które piekły, jakby chodziła po rozżarzonych węglach.

– Już nie marudź, dziecko. – Sękata dłoń pogładziła ją po głowie. – Tylko będziesz ssać cytrynę. Ale z cukrem – dodała, widząc proszący wzrok chorej. – A zaraz potem dostaniesz kubek mleka z miodem.

– A kawy nie mogłabym się napić?

– Mogłabyś, ale później. Najpierw zadbamy o twoje zdrowie.

Tamara westchnęła, ale nic nie powiedziała. Gdyby była w Kielcach, kupiłaby po prostu jakiś specyfik w aptece, wypić i tyle. Jednak w białym domku nie mogła na to liczyć.

Dobrze, że babcia Róża nie jest jakąś znachorką, bo jeszcze obłożyłaby mnie kocimi skórkami – pomyślała. – A tak, to przynajmniej ja i Barnaba jesteśmy bezpieczni.

Myśl ta, choć nieco złośliwa, przyniosła odrobinę ulgi. Tamara doskonale zdawała sobie sprawę z tego, że kto jak kto, ale babcia Róża nawet muchy by nie skrzywdziła. Jednak nad nią litości nie miała. Oczywiście wszystko w dobrej wierze i trosce o jej zdrowie, ale Tamara była już zmęczona okazywaną jej troską. Przywykła do lekarskiego podejścia Ewy – witaminy, coś przeciwwgorączkowego i brak rozczulania się nad sobą. Sama też stawiała na przemysł farmaceutyczny, tym bardziej, że nie miała czasu na wylegiwanie się w łóżku.

Kiedy więc usłyszała w sieni głos Marzeny, zebrała wszystkie siły i wychrypiała:

– Tutaj!

– Wchodzę, wszędzie cisza, kuchnia pusta. Już się wystraszyłam, że coś jest nie tak! – Kobieta z dezaprobatą pokręciła głową. Rozejrzała się po pokoiku i szybko oceniła sytuację. – Zmogło cię – stwierdziła, wskazując głową na rozłożoną pościel. – A to co? – Popatrzyła z ciekawością na stopy koleżanki zanurzone w nadal parującej wodzie. – Postanowiłaś pozbyć się odcisków razem ze stopami?

– Proszę bardzo! Kolejna, która nie docenia tradycyjnych metod. – Babcia Róża, dotąd stojąca bez słowa, postanowiła się ujawnić. – Całe pokolenia tak się leczyły i dobrze było.

– O matko! – Marzena podskoczyła. – A na zawał coś babcia ma? Bo jak nie, to proszę mnie tak

nie straszyć!

– Napijesz się kawy? – zapytała Tamara z nadzieją w głosie.

– Czy ja wiem? Piłam już dzisiaj dwie... – zawahała się Marzena, ale widząc proszące miny i gesty, które wykonywała koleżanka za plecami babci, natychmiast zrozumiała, o co chodzi. – Chociaż w sumie to jeszcze jedna nie zaszkodzi. Pójdę sobie zrobić...

– Siadaj, Marzenko, ja zaparzę. I tak muszę przygotować dla Tamary kolejne, jak to ona subtelnie nazwała, tortury. – Babcia uśmiechnęła się. – A ty w tym czasie wysłuchasz opowieści o tym, jaka to jestem zła.

– Babciu! – Tamara spojrzała na nią z wyrzutem. – Przecież wiesz, że wcale tak nie myślę.

– Wiem, wiem. – Staruszka machnęła ręką. – I że ta kawa jest dla ciebie, też wiem. Dla Marzenki zrobię herbatę z sokiem malinowym.

Kiedy zostały same, Marzena odsunęła kawałek prześcieradła i umościła się na materacu. Spojrzała współczująco na czerwony nos i zażawione oczy koleżanki.

– Ale cię wzięło...

– Daj spokój, od wczoraj ledwie żyję. Za bardzo uwierzyłam w wiosenne słońce.

Rzeczywiście, początek marca pokazał, że wiosna już nadchodzi. Po zimowej szarości słoneczne promienie były zapowiedzią tego, na co wszyscy czekali – ciepła i zieleni. Niestety, to nie wystarczyło, żeby rozbudzić uspioną naturę i na próżno podczas spaceru Tamara wypatrywała pierwszych pączków na drzewach i zawilców między sosnami. Nie znalazła wiosny ani w lesie, ani nad zalewem, za to przywlokła ze sobą katar i ból gardła.

– Tylko mnie nie zaraż tym paskudztwem. Jeszcze tego by mi tylko brakowało – westchnęła Marzena.

Tamara przyjrzała się koleżance uważniej. Dopiero teraz dostrzegła ciemne obwódki pod oczami, których nawet makijaż nie był w stanie ukryć i jakiś smutek w jej spojrzeniu.

– Co u rodziców? – zapytała.

– Nawet nie chce mi się opowiadać. Mamę zupełnie odmieniła ta choroba, a tata nie radzi sobie z zaistniałą sytuacją.

Marzena na początku lutego poleciała z Jankiem do Londynu, gdzie mieli zostać przez miesiąc. Po pierwszej, kilkudniowej wizycie u angielskiej części rodziny Leszczyńskich Marzena odkryła, że potrafi zachowywać się jak dama, a arystokraci nie są wcale tacy straszni i pozbawieni poczucia humoru, jak wcześniej sądziła. Spotkała się z tak ciepłym i serdecznym przyjęciem ze strony gospodarzy, że z ochotą przystała na kolejne zaproszenie. Przyszłość jawiła jej się w tęczy kolorach do chwili, gdy po dwóch tygodniach poznawania londyńskich atrakcji telefon z Polski nie przypomniał jej, że paleta życia składa się także z ciemniejszych barw.

Ojciec mówił takim głosem, że wykupiła bilet na najbliższy lot i po kilkunastu godzinach, z duszą na ramieniu, przestąpiła próg mieszkania rodziców. Popatrzyła na nieogolonego ojca, wysunięte szuflady komody, otwartą szafę i leżącą na środku stołu torebkę mamy. Nie wiedziała, co powiedzieć. Na szczęście ojciec podniósł wzrok znad kubka z kawą i powiedział to, co bardzo chciała usłyszeć:

– Żyje.

To była ta dobra wiadomość. Potem przyszła kolej na gorsze. Mama miała rozległy wylew, jej stan lekarze określali jako ciężki, a ojciec zupełnie nie potrafił odnaleźć się w tej sytuacji. Zaradny i silny mężczyzna w jednej chwili stał się nieporadnym i zagubionym starszym człowiekiem. Jakby cała jego moc i życiowa energia opierały się na obecności żony u boku. Gdy jej zabrakło – nie wiedział, co robić. Marzena po raz pierwszy w życiu zobaczyła, że ojciec się boi. Widziała ten strach w jego spojrzeniu, kiedy każdego dnia, gdy wracała ze szpitala, pytał:

– Co u mamy?

Sam jej nie odwiedzał. Poszedł raz, ale kiedy zobaczył żonę leżącą pod białą pościelą z zamkniętymi oczami i podłączoną do medycznych urządzeń, odwrócił się bez słowa i wyszedł. Marzena nie pytała o nic. Po prostu zaakceptowała postawę ojca i wzięła na siebie opiekę nad mamą. Dopiero kiedy powiedziała mu, że jest lepiej i matka odzyskała przytomność, zdecydował się na odwiedzin.

Teraz mama wróciła już do domu, ale i tak nie było lekko. Paraliż się nie cofnął, więc matka nie wstawała z łóżka. Lekarz co prawda zapewniał, że rehabilitacja pozwoli usprawnić mamę tak, że będzie mogła chodzić, korzystając z laski, a z czasem może nawet zupełnie samodzielnie. Na razie jednak nie było o tym mowy, więc Marzena zajmowała się sprawowaniem opieki nad matką. Ojciec przyglądał się wszystkiemu w milczeniu i czasami Marzenie zdarzało się uchwycić jego zdziwione spojrzenie. Jakby nie mógł zrozumieć, że kobieta, z którą spędził całe życie, nie potrafi teraz sama zjeść, a z jej ust, których jeden kącik opadł w dół, wydobywają się bełkotliwe dźwięki.

– Kiedy to minie? – zapytał pewnego wieczora Marzenę.

– A jeśli nigdy? – odpowiedziała pytaniem, bo tego dnia czuła się naprawdę zmęczona. Matka nie chciała jeść, była marudna i bez przerwy próbowała wstawać z łóżka. Jedna z takich prób zakończyła się upadkiem i Marzena najadła się strachu. Miała coraz większe wątpliwości, czy sprosta opiece nad matką, a fakt, że nie może liczyć na pomoc ojca, dodatkowo ją frustrował. Dlatego nie potrafiła utrzymać języka za zębami. Emocje wzięły górę, ale kiedy zobaczyła, jak twarz ojca zastyga w wyrazie niemego zdumienia i lęku, natychmiast pożałowała swojego zachowania.

– Wybacz, tato. Będzie dobrze, nie martw się. – Poklepała go uspokajająco po dłoni.

– Kiedy?

– Nie wiem. Ale wierzę, że będzie – zapewniła, chociaż tak naprawdę sama nie była o tym przekonana.

Lekarze nie umieli powiedzieć nic konkretnego, rehabilitant też tłumaczył, że każdy przypadek jest indywidualny. Wiedziała, że wiele zależy od pacjenta, ale mama, zawsze optymistyczna i pełna życia, teraz bardzo się zmieniła. Nie chciała współpracować, stała się złośliwa. Potrafiła celowo potrącać kubek, żeby rozlać sok lub herbatę, zdarzało się nawet, że pluła jedzeniem. Marzena rozumiała tłumaczenia lekarzy, ale i tak trudno jej było zaakceptować te zmiany. Patrzyła na kobietę w łóżku i nie widziała swojej mamy, ale jakąś obcą, zupełnie nieznaną osobę.

Z dnia na dzień jej rodzice – najbliższe osoby, które zawsze ją wspierały, podnosiły na duchu i pomagały w potrzebie – stali się kimś zupełnie innym. I to chyba było najtrudniejsze w całej tej sytuacji. A kiedy przypadkiem usłyszała płacz ojca dobiegający zza drzwi łazienki, zrozumiała, że czeka ją bardzo trudny czas.

– Sama rozumiesz, że zupełnie nie mam głowy do Jagodna. Całe dni jestem u rodziców. Dobrze, że mama dostaje leki, po których przesypia noce, bo gdybym jeszcze miała tam nocować, to nie wiem... – westchnęła. – A tak, przynajmniej nocami mogę złapać oddech. Kocham ich, ale kiedy patrzę na to wszystko, naprawdę chwilami nie wiem, co robić. – Wbiła wzrok w podłogę. – Chyba nie jestem dobrą córką, bo coraz częściej się denerwuję. Brakuje mi cierpliwości, złość się na mamę i na ojca. A potem mam wyrzuty sumienia, bo przecież oni całe życie robili dla mnie wszystko, co mogli. A ja...

– Daj spokój! Co ty opowiadasz! – zaprotestowała Tamara. – Robisz, co możesz. Podziwiam cię, że tak sobie radzisz. A że czasami puszczają ci nerwy? Przecież jesteś tylko człowiekiem...

Marzena westchnęła. Nie wyglądała na przekonaną.

– A Janek? Co on na to wszystko?

– Przyleci w przyszłym tygodniu. Tylko nie wiem po co, bo przecież nie będę miała dla niego czasu. W ogóle nie mam czasu. Na nic. Dlatego właśnie postanowiłam wybrać się do ciebie. Wiem, że na mnie liczyłaś, ale nie dam rady teraz zajmować się dworkiem. Głupio mi, ale...

– Nie ma o czym mówić – przerwała jej Tamara. – To raczej mnie powinno być głupio. My tu sobie poradzimy, chociaż nie ukrywam, że jesteś dobrym duchem tego miejsca. Ale teraz ty potrzebujesz pomocy. A ja jeszcze użalam się nad sobą. Mów, co mogę zrobić, w czym ci pomóc?

– Dzięki, ale na razie chyba w niczym. Jakby co, to będę dzwonić. No i postaram się jednak wpadać od czasu do czasu. Jakoś trudno mi sobie wyobrazić życie bez Jagodna.

– A dlaczego to niby masz żyć bez Jagodna? – Babcia stanęła w drzwiach z tacą, na której stały dwa kubki.

– Długo by opowiadać – skwitowała Marzena. – A ja właściwie muszę już jechać. Mama czeka na obiad. Do zobaczenia, babciu! – Ucałowała staruszkę w policzek. – A o dworku myślę – zwróciła się do Tamary – i na pewno coś wymyślę. Nie martwcie się. Pa! – Pomachała im i znikła za drzwiami.

– Marzenka ma kłopoty? – Babcia Róża nie dała się oszukać.

– Wszystko ci opowiem, ale najpierw wytrę nogi. Woda i tak już wystygła. No i chyba przejdziemy do kuchni, bo tutaj wszystkie miejsca siedzące są już zajęte. – Tamara wskazała na taboret, na którym siedziała.

– Tylko załóż ciepłe skarpety – nakazała babcia, wychodząc.



– Witaj, synu!

Łukasz zebrał rozpołowiony kawałek drewna, ułożył na stercie i dopiero wtedy odwrócił się.

– Witaj! – odpowiedział i uściśnął wyciągniętą dłoń.

– Widzę, że ciężko pracujesz – stwierdził Adam z uśmiechem.

– Bez przesady. – Łukasz wzruszył ramionami. – Normalnie. Muszę donieść trochę więcej, bo babcia Róża chce chyba zafundować Tamarze saunę.

– Tak, Ewa wspominała, że babcia przejęła się tą chorobą. Nic dziwnego, zawsze była opiekuńcza w stosunku do tych, których kocha. Ale mam nadzieję, że Tamarze już jest lepiej?

– Przyjechałeś wymieniać grzecznościowe formułki? Bo jeśli tak, to wybaczyć, ale wrócę do pracy...

– A gdybym zaproponował wspólny spacer? A potem razem to dokończymy? – Adam wskazał głową stertę drewna.

Łukasz spojrział na ojca spod oka. Nadal trudno mu było normalnie z nim rozmawiać. Przez wiele lat prawie nie mieli kontaktu, a teraz nie potrafił przełamać tej bariery, która stała między nimi. Sam nie wiedział, czy ma ochotę na dłuższą rozmowę. Czego miałyby dotyczyć?

– To co? Bo jeśli nie, to nie będę ci dłużej przeszkadzać.

– W porządku. Jak chcesz. – Wbił siekierę w pień do rąbania drewna i wytarł ręce o spodnie. – Chodźmy.

Tamara spojrzała w okno i zobaczyła mężczyzn idących w stronę furtki.

– Mamo, zobacz – przywołała Ewę. – Ty wiesz, dokąd oni idą?

– Pojęcia nie mam. Adam nic mi nie wspominał...

– Myślisz, że coś się stało? – zaniepokoiła się córka.

Obie znały chłodny stosunek Adama i Łukasza. Rozmawiały nawet o tym, ale doszły do wniosku, że ich mężczyźni mają podobne charaktery i dopóki sami nie zechcą rozwiązać swoich problemów, żadne namowy niczego nie zmieniają. Teraz popatrzyły na siebie z nadzieją, ale i z obawą.

– Mam nadzieję, że się nie pozabijają – westchnęła Tamara.

– Co ma być, to będzie. – Babcia Róża postawiła na stole talerze z rosółem. – Ja tam bym się nie martwiła na zapas. Rozumni są. I płynie w nich jedna krew, a to silniejsze niż wszystkie urazy.

– Ale akurat teraz poszli? – zdenerwowała się Ewa. – Przecież obiad na stole. Nie znoszę...

– Widać teraz był dobry czas – przerwała jej babcia. – A obiad można odgrzać, prawda, Ewuniu? – Uśmiechnęła się porozumiewawczo do Tamary. Obie wiedziały, że Ewa próbuje nieco pohamować swoje zasadnicze podejście do życia, ale czasami jeszcze dawna natura brała górę.

– To może zjemy rosółek, a z drugim daniem poczekamy, aż wrócą?

– Niech wam będzie. – Ewa machnęła ręką. – Ale i tak uważam, że niedzielny obiad powinno się jeść wspólnie, a nie na raty. To jednoczy rodzinę.

– Bywają chwile, które mogą zjednoczyć bardziej. – Babcia usiadła i sięgnęła po łyżkę. – Nie warto ich przegapić, nawet dla rosółu.

Ewa musiała przyznać jej rację.

Tymczasem mężczyźni doszli do domu Michalików. Tutaj mieszkał Łukasz. Adam zatrzymał się przy furtce i popatrzył na niewielki drewniany domek z połatanym dachem.

– Nie zaprosisz mnie? – zapytał, nie patrząc na syna.

– Nie mam herbaty. Ani cukru. – Usłyszał twardy głos za plecami. – Ani nawet dwóch kubków.

– Nie szkodzi. Mimo to chciałbym...

– Jeśli chcesz, to wchodzi. W końcu jest w połowie twój.

Adam usłyszał też to, co nie zostało wypowiedziane. Wiedział, że syn nadal miał do niego żal. Najwyraźniej nie potrafił mu wybaczyć i wciąż uważał, że skrzywdził jego matkę. Adam starał się to zrozumieć, ale też nie czuł się winny. Dbał o rodzinę, nigdy nie zdradził żony, a po jej śmierci robił, co mógł, żeby nie stracić kontaktu z synem. Cóż, Łukasz był dorosły, podejmował własne decyzje i Adam nie miał na to wpływu. Jednak teraz pojawiła się szansa na ponowne zbliżenie. Chciał z niej skorzystać, ale nie zamierzał robić niczego na siłę. Syn musi wiedzieć, że obaj są mężczyznami i jego ojciec także ma swoją dumę. Albo się dogadają jak dorośli, albo nie.

– Tak, masz rację. Jest w połowie mój. I w połowie twój. – Pchnął furtkę i podszedł do drzwi wejściowych. Bez wahania sięgnął po klucz. Był tam, gdzie zawsze, od wielu lat, od czasów, gdy odprowadzał do domu swoją dziewczynę, która potem stała się jego żoną i urodziła mu syna.

Otworzył drzwi i wszedł do środka. Rozejrzał się po ascetycznym wnętrzu. Poznawał każdą ścianę, piec, nawet stół pozostał ten sam. Poczł wzruszenie.

– Wiesz, myślę, że jednak lepiej byłoby powiedzieć inaczej. Ten dom jest w całości nasz. – Popatrzył na syna stojącego w progu kuchni. – Pozostawiła nam go osoba, która kochała nas obu. I sądzę, że wolałaby tak to ująć.

– Tak, ona kochała nas obu, ale jeden z nas jej nie kochał. – Łukasz usiadł na jedynym krześle i wyzywająco spojrział ojcu w oczy.

– Wiedziała o tym od początku. – Adam postanowił być szczery. – Chociaż nigdy o to nie zapytała ani ja tego wprost nie powiedziałem. Wiedziała, a jednak nie przestała mnie kochać. A ja ją

szanowałem i ceniłem. Nie musiałem z nią zostać, ale chciałem i robiłem wszystko, żeby wiodło się nam jak najlepiej. Może cię to zdziwi, ale byliśmy razem szczęśliwi. Gdyby nie choroba, pewnie nadal żylibyśmy razem. Jednak stało się tak, jak się stało. Nie zmienimy tego.

Podszedł do syna i spojrzał prosto w zielone oczy swojej zmarłej żony.

– Nie wszystko w życiu jest proste i czarno-białe. Sądzę, że już sam zdążyłeś się o tym przekonać. Tego, co było nie zmienimy. Za to mamy wpływ na to, co będzie. Przyszłość zależy od nas. Posłuchaj dobrze: nie w połowie ode mnie i w połowie od ciebie, ale od nas.

Adam poczuł, że powiedział już wszystko. Wychodząc, przejechał jeszcze dłonią po blacie stołu, przy którym tyle razy jadał, na którym nierówności i rysy przypominały o wielu wspólnie krojonych bochenkach chleba...

Nie oglądał się za siebie. W drewnianym domku zakończył swój rozrachunek z przeszłością i chciał już tylko patrzeć w przyszłość.

– A gdzie twój honor? – Usłyszał głos syna.

Łukasz zrównał krok z ojcem.

– Miałeś mi pomóc z rąbaniem drewna. Chyba nie zamierzasz uciec? Kto mnie uczył, że męczyzna zawsze dotrzymuje słowa?

Kobiety siedzące przy stole w białym domku usłyszały zgodny rytm dwóch siekier. Zamilkły i przez chwilę wsłuchiwały się w miarowy stukot.

– Można zacząć podgrzewać rosół – zdecydowała babcia Róża. – Tak na moje oko, to za jakieś dwadzieścia minut będziemy tu miały dwóch bardzo głodnych mężczyzn.

Ewa z Tamarą wymieniły spojrzenia pełne ulgi.



– I jak tam, Jadziu? Przyniosłaś coś nowego?

Małgorzata z uśmiechem przywitała Jadwigę. Z przyjemnością patrzyła, jak kobieta się zmienia. Wyglądała zupełnie inaczej, niż kiedy spotkały się po raz pierwszy. I wcale nie chodziło o to, że miała nowy, beżowy płaszcz z kapturem obszytym futerkiem, a na nogach botki na niewielkim obcasie. Przede wszystkim zmieniła jej się twarz – nie była już spięta, zmniejszyły się bruzdy na czole, a spojrzenie miała spokojne i weselsze.

Tak – pomyślała – troski niszczą nasze ciała bardziej niż czas. Wydrapują zmarszczki, wysuszają skórę i zabierają iskierki z oczu. Na to nie pomogą żadne kosmetyki. Jedynym lekarstwem jest spokój i bezpieczeństwo u boku innego człowieka. Tyle że o to niełatwo. Trzeba dziękować losowi, że nam się udało.

Napełniła kawą ulubioną filiżankę Jadwigi i usiadła z nią przy stoliku.

– Mam rozliczenie walentynkowych róż i tulipanów z Dnia Kobiet. Wiesz, że gminni urzędnicy kupili prawie wszystkie dla swoich koleżanek? Domyślałam się, że to ze względu na mojego męża, ale niech i tak będzie. – Parsknęła śmiechem. – Ważne, że nic nie zostało. A to dla ciebie. – Położyła na stoliku kopertę. – I czekam na kolejne kwiaty.

– Właśnie, Małgosiu, przyszłam w tej sprawie. Bo widzisz, zaczynam ten kurs florystyczny. Dostałam skierowanie z biura pracy i nic nie będę musiała płacić. A potem założę własną firmę, tak mi ta pani w urzędzie powiedziała. Czy ty to sobie wyobrażasz? – Roześmiała się. – Bo mnie się to w głowie nie chce pomieścić. Nawet nie uwierzyłam na początku i kazałam sobie wszystko zapisać, bo niewiele z tego rozumiałam. Ale Roman przeczytał, potem tam jeszcze pojechał się dowiadywać i mówi, że to wszystko prawda. Tak się da, są specjalne pieniądze.

– To będziesz teraz ze mną konkurować? Dwa podobne sklepy w Jagodnie raczej się nie utrzymają. – Małgorzata udawała, że robi obrażoną minę.

– Gdzie tam! – Obruszyła się Jadwiga. – Ja mam zamiar kwaciarnię otworzyć i te dekoracje na różne okazje przygotowywać. Przecież się chyba o to na mnie nie pogniewasz?

– No co ty! Przeciwnie – bardzo się cieszę, że tak ci dobrze idzie. A co u dzieci?

– Dobrze, dobrze. Igor nadal u Romana robi, ale teraz to już może dla siebie parę groszy zostawić. Buty sobie kupił i cały zadowolony. Tereska się do gotowania ostatnio przekonała i co rusz nowe dania szykuje. Jak jest z czego, to i przyjemniej robić, prawda?

Małgorzata pokiwała głową. Dobrze usłyszeć, że Jadwidze coraz lepiej się wiedzie.

– Młodsze do szkoły chodzą, co dzień kanapki mają, to i inne dzieciaki przestały się naśmiewać. A Amelka na krok mnie nie odstępuje, jak kwiaty robię i chce się uczyć. – Jadwiga popatrzyła na

swoją dłoń i spoważniała. – Czy ty byś przypuszczała, że ja będę malować paznokcie? – Spojrzała Małgorzacie w oczy.

– Jeśli ci się to podoba, to dlaczego nie? To chyba miłe, jak można o siebie zadbać?

– Oczywiście – zgodziła się Jadwiga. – Tylko czasami myślę, że gdyby Tadeusz żył, to tak bym dobrze nie miała. I mi trochę dziwnie, bo to wygląda, jakbym się z jego śmierci cieszyła.

– Jadziu, przecież wszyscy wiedzą, że tak nie jest. I że takiej dobrej żony, oddanej na dobre i złe, to nikt nie miał. – Małgorzata wiedziała, co chce usłyszeć Jadwiga. Bez wyrzutów sumienia powiedziała jej to, bo chciała, żeby kobieta wreszcie pozbyła się resztek wątpliwości i zaczęła bez oporów korzystać z szansy, jaką dał jej los.

– Jak tak mówisz...

– Tak mówię, bo tak jest. Maluj te paznokcie, włosy farbuj i doksztalcaj się. A ja już niedługo będę się chwalić, że znam największą bizneswoman w gminie.

– Co też ty mówisz! – Jadwiga się obruszyła. – Gdzie mnie tam do biznesów. Chcę tylko z kwiatami być i zarobić na chleb dla dzieciaków. – Dopiła kawę i wstała. – Idę już, bo Amelkę z przedszkola muszę odebrać.

– Hej, zapomniałaś! – Małgorzata podała Jadwidze pozostawioną na stoliku kopertę. – Widzę, że już dobrze ci się powodzi, skoro o takich rzeczach nie pamiętasz. – Mrugnęła okiem. – Do zobaczenia!

Stanąła przy oknie i patrzyła za odchodzącą kobietą. Nawet chód jej się zmienił. Nie wyglądała już tak, jakby niosła na plecach wielki ciężar. Ramiona się wyprostowały, krok miała lżejszy i bardziej energiczny.

Małgorzata nie zmartwiła się brakiem dostaw bibułowych kwiatów. Internetowy sklepik wzbogaciła ostatnio o ręcznie robione serwetki, a niedaleko Jagodna znalazła artystkę, która przeniosła się z miasta na wieś i robiła śliczną ceramikę, wypalaną we własnym piecu. Jej dzieła cieszyły się sporą popularnością.

Na brak gości też nie mogła narzekać. Osoby, które na początku zajrzały do sklepiku z ciekawości, teraz od czasu do czasu przychodziły na kawę i ciastko. Szczególnie w niedzielę, po mszy, miewała pełny lokal. W tygodniu pojawiały się głównie kobiety z dziećmi, żeby złapać chwilę oddechu między zakupami a gotowaniem obiadu. W domu nie miały czasu na odpoczynek, bo zawsze było coś pilniejszego do zrobienia albo czujne oko teściowej rejestrowało każdą wypitą kawę. Tutaj nikt ich nie widział, dzieci przez chwilę zajmowały się zabawą w swoim kąciuku, a herbata pita z filiżanki, której nie trzeba potem zmywać, sprawiała, że choć przez ten krótki moment czuły się zrelaksowane.

Wiedziała też, że wkrótce zacznie się sezon wycieczek, a cieplejsze dni ściągają też weekendowych turystów. Była dobrej myśli. W lutym zarobek pokrył wszystkie koszty i zostało jeszcze trochę pieniędzy na zakup nowości do sklepiku. Podzieliła się tym małym sukcesem z Kacprem, a ten, chyba po raz pierwszy w życiu, pochwalił ją.

– Nie dawałem temu przedsięwzięciu szans, ale widzę, że powoli wychodzisz na prostą – powiedział. – Może nie jest to jeszcze biznes, z którego da radę się utrzymać, ale muszę przyznać, że zaimponowałaś mi swoim uporem i determinacją. Oby nie przyszło ci do głowy kandydowanie na wójta w kolejnej kadencji, bo będę naprawdę wystraszony. – Przyciągnął ją do siebie i pocałował.

Te słowa były dużo większą nagrodą niż jakikolwiek zysk. To na nie czekała tak wiele lat. Kiedyś od nich zależało jej szczęście, a teraz, kiedy je wreszcie usłyszała, zdała sobie sprawę, że owszem, dają radość, ale w gruncie rzeczy już sama wiedziała, na ile ją stać.

Mimo wszystko – pomyślała – cieszę się, że dostrzegł mój sukces. I jeszcze o nim głośno powiedział. Bo to nie tylko komplementy dla mnie, ale przede wszystkim dowód jego zmiany. A przynajmniej tego, że się stara i próbuje naprawić nasze relacje.

– Dzień dobry. – W drzwiach stanęła nauczycielka z gminnego gimnazjum. – Pani Małgosiu, niech mi pani coś poleci na prezent dla naszej pani dyrektor. Imieniny ma, więc składka zrobiona. Teraz potrzebujemy tylko oryginalnego przedmiotu. A takie rzeczy to tylko u pani.

– Zaraz poszukamy czegoś odpowiedniego.



– O, ledwie żyję! – Zofia z wyraźną ulgą usiadła na krześle. – Szmat drogi dzisiaj zesłałam. – Nikolka, pobaw się z Barnabą, babcia musi odpocząć.

– Dobrze, babciu. Ale potem pójdziemy szybko do domu?

– A dlaczego ty się tak do domu spieszysz? – Babcia Róża pogłaskała małą po głowie. – Może ty głodna jesteś? Zaraz ci naleję czerwonego barszczu i ziemniaczków nałożę. Lubisz?

– Lubię. – Dziewczynka pokiwała głową. – A jak już zjem, to pójdziemy do domu? – zwróciła się do Zofii.

– Pójdziemy, pójdziemy – zapewniła ją babcia.

– A co jej tak pilno? – zapytała Róża, krzątając się między kuchenką a stołem.

– Mamy tiul na spódniczkę. Tylko gumki mi zabrakło. A ona już się nie może doczekać, żeby wyglądać jak księżniczka z jakiejś tam bajki.

– Teraz już rozumiem. – Gospodyni uśmiechnęła się. – Ale głodnych was nie puszczę. Zresztą i tak powinnaś chwilę posiedzieć. Nie mogła Kasia tej gumki kupić?

– Mogła, nawet chciała, ale Nikolka nie dała rady usiedzieć. Wiesz, jaka ona jest niecierpliwa. A że dzisiaj ciepło, to poszłyśmy spacerkiem do Jagodna. Dla małej to nawet na zdrowie wyjdzie.

– Tobie chyba trochę mniej. – Róża zerknęła na opuchnięte nogi Zofii.

– Ja wiem, ale jak tu dziecku odmówić? Wiesz, że ja bym dla niej wszystko zrobiła. Póki jeszcze jako tako ze mną, to... – westchnęła. – Ale rację ci przyznam, to już chyba nie na moje zdrowie.

– W twoim wieku wypadałoby trochę zmądrzeć.

– Tak, bądź tu mądra, jak takie słoneczko małe się do ciebie uśmiecha. – Zofia wskazała na Nikolę szepczącą coś do ucha Barnabie, który, kocim zwyczajem, przyjmował to ze stoickim spokojem i zupełną obojętnością.

Babcia Róża pokiwała głową ze zrozumieniem. W oczekiwaniu aż barszcz się podgrzeje, przysiadła naprzeciwko Zofii.

– A oprócz gumki, to coś jeszcze z Jagodna przyniosłaś? Jakieś wieści?

– Zajrzałam do Kasi, ale nie miała czasu, bo jedna klientka za drugą umówiona.

– To chyba dobrze?

– Pewnie, że dobrze. Aż dziewczyna odżyła, odkąd ma tę pracę. Że zmęczona, to fakt, ale zadowolona. A jej klientka powiedziała, że Kasia dobrze paznokcie robi, więc lepiej u niej, bo na miejscu, to się na czasie i kosztach dojazdu oszczędza. – Schyliła się, żeby zdjąć buty. Z westchnieniem odstawiła botki pod krzesło i mówiła dalej. – Nie siedziałam, chociaż ten Tomek, wiesz, Borek, co u niego Kasia miejsce podnajmuje, to mi herbatę proponował. Bardzo miły chłopak.

– Zawsze taki był.

– A tak – zgodziła się Zofia. – Szkoda, że mu się tak w życiu nie ułożyło. Zaradny, dobrze wychowany, ale która kobieta to teraz docenia...

– Może jakaś doceni. – Babcia Róża uśmiechnęła się lekko. – Wszystko w swoim czasie.

– Ano może i tak. Ale ja nie o tym chciałam. Bo jak tę gumkę kupowałam, to była w sklepie taka młoda dziewczynka. Wybierała suwak. I tak od słowa do słowa, zaczęłyśmy rozmawiać. Okazało się, że ona sama chce sobie sukienkę przerobić. Już zwęziła, tylko ręcznie robi, bo maszyny nie ma. Pokazała mi i powiem ci, że całkiem dobrze sobie poradziła. Widać, że dokładna i cierpliwa. Tylko że ona pierwszy raz się za szycie wzięła...

– Domyślam się, że ty jej ten suwak wszyjesz?

– Oj, nie śmieję się ze mnie. – Zofia wzruszyła ramionami. – Wszyję, a jakże. Nie mogłam przecież tak jej zostawić. Ja ją rozumiem – chce ładnie wyglądać, jak każda młoda. A gdy nie ma za co nowego kupić, to się stare poprawia. Sama tak robiłam całe życie. Chwali jej się, że próbuje, przyznaj sama.

– Oczywiście, masz rację.

– No i przyjdzie do mnie jutro, jak ze szkoły wróci. Uczy się w Kielcach.

– Dobry z ciebie człowiek, Zofio. – Róża poklepała kobietę po dłoni. – Jakby wszyscy tak postępowali, to świat byłby lepszy.

– Kiedy zjemy? Niech mi babcie powiedzą... – Proszący głosik Nikoli przerwał rozmowę staruszek.

– Barnaba mi mruczy, że już czas, żebyśmy poszła do domu.

Roześmiały się obie.

– Zaraz nalewam. Lubisz skwarki?

– Nie bardzo.

– To samym tłuszczkiem okraszę. Myj rączki i siadaj do stołu.



– Tamara, słuchaj!

– Coś się stało?

– Spokojnie, wszystko w porządku. – Marzena siedziała z nogami opartymi o biurko. Po całym dniu u rodziców łydki rwały bardziej niż po całonocnej zabawie w klubie.

– Przepraszam, że tak późno dzwonię, ale wiesz jak u mnie jest... – Dmuchięciem odrzuciła rudą grzywkę.

– Nie ma problemu, jeszcze nie śpię. Robię oferty dla firm, które zgłosiły się na AGRO-TECH. Może będą chcieli zobaczyć świętokrzyskie pola i lasy, a do tego zjeść kolację w dworku hrabianek.

– Jak nie będą chcieli, to znaczy, że są głupi.

– Jak nie będą chcieli, to nie zarobimy – sprostowała Tamara. – Gdybyśmy mieli miejsca noclegowe, byłoby łatwiej.

– No to powiem Jankowi, żeby zrobić szybciej remont góry.

– Nic mu nie mów, bardzo cię proszę – zaprotestowała Tamara. Uważała, że Janek już dość zainwestował w odrestaurowanie rodzowego gniazda, a przecież zgodnie z wolą hrabianek dworek w przyszłości miał przejść w ręce Marysi. Tamara czuła się więc zobowiązana do dołożenia własnego wkładu w całe przedsięwzięcie. Źle się czuła ze świadomością, że ktoś inny wyklada pieniądze, a jej córka na tym skorzysta. Za wszelką cenę chciała rozkręcić projekt „Stacja Jagodno” i za osiągnięte zyski remontować dworek dalej.

– Jak chcesz, ale to wiele by ułatwiło. – Marzena nie dawała za wygraną.

– A jak rodzice? – Tamara zmieniła temat.

– Bez zmian. Chociaż tata może troszkę zaczyna się przyzwyczajać do nowej sytuacji. Opornie to idzie, ale przynajmniej od czasu do czasu siada i próbuje z mamą rozmawiać. Ona też przy nim jest trochę spokojniejsza.

– No to chyba zmierza ku lepszemu?

– Sama nie wiem. Mama nie ma ochoty na żadne ćwiczenia. Za każdym razem to prawdziwa walka. Krzyczy, płacze, odpycha ręce... Aż się boję, że ten rehabilitant w końcu zrezygnuje.

– A co na to lekarz?

– Powiedział, że to z powodu zmian, które zaszły w mózgu. Może z czasem będzie lepiej, a może gorzej. Tego nikt nie wie.

– Janek przyjechał?

– Tak, jest już. Pomaga mi, jak potrafi. – Marzena uśmiechnęła się na samą myśl o narzeczonym.

– Poznał już wszystkie ekspedientki w okolicznych sklepach i tak je oczarował, że zawsze ma odłożone świeże bułeczki i najchudsze mięso. Wiesz, jaki on potrafi być. – Roześmiała się. – Wyobraź sobie, że nawet mama jak go widzi, to się uspokaja i tylko wodzi za nim oczami.

– Długo zostanie?

– Ja mu radzę, żeby jechał, bo przecież ma swoje interesy, ale nawet słyszeć o tym nie chce. Może go w końcu przekonam, bo przecież nic tu nie ma do roboty.

– Ciebie ma, wariatko. Nie rozumiesz?

– No wiem. I powiem ci, że fajnie się po takim ciężkim dniu przytulić wieczorem do ciepłego faceta i zasnąć. – Zachichotała.

– Tak, już widzę, jak zasypiasz. – Parsknęła Tamara.

– A powiem ci, że najczęściej właśnie tak. Nie mam siły na nic. Zupełnie na nic.

– Pamiętaj, że jakbym mogła ci w czymś pomóc, to dzwoń.

– Jasne, wiem. – Spojrzała na Janka, który właśnie wyszedł z łazienki owinięty jedynie w pasie niewielkim ręcznikiem. – Kończę, moja droga, bo mój narzeczony właśnie zmierza w tym kierunku... Z Tamarą rozmawiam – rzuciła w odpowiedzi na pytające spojrzenie mężczyzny.

– Pozdrowienia dla Tamary ślę. – Pomachał, jakby rozmówczyni Marzeny mogła go zobaczyć.

– Pozdrawia cię – przekazała Marzena.

– Dzięki, wzajemnie. Domyślam się, że zaraz przytulisz się do niego i zaśniesz? – Tamara nie potrafiła powstrzymać uśmiechu. – W takim razie nie przeszkadzam. Buziaki!

– Pa!

Marzena odłożyła telefon i natychmiast znowu po niego sięgnęła. W tym samym momencie poczuła, że męskie ramiona unoszą ją z fotela. Szybko wybrała numer.

– Tamara? Przecież ja dzwoniłam, żeby ci coś powiedzieć. – Starła się szybko przekazać wiadomość, bo ręce Janka bardzo sprawnie radziły sobie z guzikami jej bluzki. – Znalazłam dziewczynę, która może ci pomóc. No, na zastępstwo jakby. Całkiem do rzeczy kobieta, robiła kilka projektów. Dałam jej namiary na ciebie i dworek, więc pewnie się odezwie. Ma na imię Eliza –

dorzuciła jeszcze i nacisnęła czerwoną słuchawkę. I tak więcej nie mogłaby powiedzieć, bo jak tu mówić, gdy ma się inne usta na swoich?

Tamara odłożyła telefon i popatrzyła na ekran komputera. Może to dobrze, że pojawi się ktoś nowy? Zawsze to świeże spojrzenie. Przyda się, bo ona sama już nic więcej nie potrafiła wymyślić.

Zerknęła na zegarek. Było już po północy. Z trzaskiem zamknęła pokrywę laptopa.



– Marysiu, chciałabym z tobą porozmawiać. – Ewa podała wnuczce torebkę z kanapkami. – Będziesz w domu po lekcjach, czy masz jakieś inne plany?

Dziewczyna wzięła pakunek i wrzuciła do torby. Potem popatrzyła na babcię uważnie.

– Coś się stało?

– Nie, nie denerwuj się. Po prostu chciałam z tobą ustalić kilka rzeczy. No i mam pytanie... Ale wolałabym na spokojnie, bez pośpiechu.

– Po lekcjach mam korki z chemii, zapomniałaś?

– Tak, rzeczywiście. Zupełnie wyleciało mi z głowy. Przecież dziś środa.

– Co to się dzieje! – Marysia uśmiechnęła się. – Babcia Ewa o czymś zapomniała? Czyżby była zakochana?

– Czy ty czasami się nie zapominasz? – Ewa przybrała surowy ton, który zawsze pomagał jej w trudnych sytuacjach. Tym razem jednak nie zdał się na nic. Bo raz roztopione lody niełatwo ponownie zamrozić.

– Babciu, nie strasz mnie. Przecież wiesz, że już się ciebie nie boję. A jak chcesz, to możemy porozmawiać teraz. Nie mam pierwszej lekcji. Chciałam co prawda powtórzyć historię, ale bez tego też dam radę. – Sięgnęła do miski stojącej na szafce, wyjęła z niej jabłko i wbiła w nie zęby.

– To o co chciałaś mnie zapytać?

– Właściwie to chciałam zacząć od pewnej informacji, ale twoja młodzieńcza bezczelność zupełnie zbiła mnie z tropu. Za moich czasów młodzież była zupełnie inna i miała więcej szacunku dla starszych. – Ewa udawała, że mówi poważnie, ale widać było, że ledwie powstrzymuje uśmiech. Kontakt z wnuczką naprawdę bardzo jej pomagał, sama to czuła. Od niej uczyła się naturalności i bezpośredniości, dzięki niej rozumiała, że nie ma nic złego w okazywaniu uczuć, a szacunek powinien być wynikiem wyboru, a nie narzucony konwenansami czy wymuszony.

– Dobrze, szkoda twojego czasu – zdecydowała kobieta. – Może jak się szybko rozmówimy, zdążysz jeszcze powtórzyć tę historię. Powiem więc wprost – wykupiliśmy z Adamem wycieczkę do Afryki.

– No i super – skomentowała Marysia.

– Wyjeżdżamy za tydzień. Nie będzie nas piętnaście dni. I właśnie to jest problem.

– Że za krótko?

– Że nie wiem, co zrobić z tobą.

– Na podręczny bagaż to jednak jestem za ciężka.

– Co? – Ewa w pierwszej chwili nie rozumiała. – A! Właśnie, za ciężka, z całą pewnością. – Roześmiała się, ubawiona pomysłem wnuczki.

– No to właściwie problem rozwiązany. Zostaję.

– Tak, tylko nadal nie wiem, jak to zrobić. Będziesz dojeżdżać do szkoły z Jagodna?

– Mogłabym, ale po co?

– W sumie masz rację. W takim razie poproszę Tamarę, żeby na ten czas zamieszkała z tobą tutaj.

– A nie mogłabym zostać sama?

– To nie wchodzi w grę – stanowczo zaprzeczyła Ewa. – Bałabym się o ciebie bardziej, niż obawiam się spotkania z afrykańskimi zwierzętami.

– Bardzo ci dziękuję za zaufanie, naprawdę. – Marysia wydeła usta, dając do zrozumienia, że czuje się urażona.

– Marysiu...

– Dobrze, babciu, ja cię rozumiem. Ale mogę porozmawiać o tym z mamą?

– Porozmawiamy wszystkie, dobrze?

– Trudno, niech będzie. – Dziewczyna wzruszyła ramionami. – Chociaż z góry znam wynik tej rozmowy. Dwie na jedną to nie będzie sprawiedliwie, ale spróbuję powalczyć. A co z pytaniem?

– Jakim pytaniem?

– Mówiłaś, że chcesz o coś zapytać.

Ewa zamilkła. Rzadko miała problem z tym, żeby powiedzieć, co myśli. Jednak sprawa, którą chciała poruszyć, sprawiała jej duży kłopot. Tym razem ona sięgnęła po jabłko, potem po talerzyk i nóż. Kilkakrotnie obróciła owoc w dłoni, wreszcie zaczęła powoli obierać go ze skórki.

– Chyba jednak nie powtórzę tej historii... – Marysia z ciekawością patrzyła na uniki babci. Wreszcie postanowiła oszczędzić jej dalszych męczarni. – Babciu, nie mam nic przeciwko temu, żeby Adam tutaj zamieszkał. I jeżeli tylko ja nie będę wam zawadzać, to jakoś się dogadamy.

Ewa była bardzo zaskoczona słowami wnuczki.

– Jak mogłaś w ogóle pomyśleć, że możesz mi przeszkadzać!

– Nie pomyślałam. – Mrugnęła okiem. – Powiedziałam tak na wszelki wypadek. I z grzeczności, bo mnie dobrze wychowałaś. No, babciu, nie patrz tak na mnie. Czym się tak denerwujesz? Przecież nie jestem dzieckiem, prawda? Zdażyłam się zorientować, że macie jakieś większe plany niż tylko wspólna wycieczka. Mogę już lecieć? – Spojrzała pytająco na Ewę.

– Tak, jasne, leć. – Kobieta pokiwała głową. Zaskoczył ją przebieg rozmowy. Poszło bezproblemowo i po jej myśli, ale z drugiej strony było coś niezrozumiałego dla niej w tej łatwości, z jaką Marysia zaakceptowała fakt, że babcia zamierza zamieszkać z mężczyzną. Ewie wydawało się, że jest coś nieprzyzwoitego w tym, że osoba w jej wieku podejmuje działania, które bardziej pasują młodszemu pokoleniu.

Czasami Ewa miała wrażenie, że są w niej dwie osoby. Jedna cieszyła się, była szczęśliwa i z radością planowała przyszłość przy boku kochanego i kochającego mężczyzny, a druga patrzyła na poczynania tej pierwszej bardzo krytycznie, przewidując bliską katastrofę, która spotyka każdego, kto zachowuje się niezgodnie z przyjętymi normami.

Tylko kto właściwie ustala te normy? – zastanawiała się, obierając jabłko. – Starsi czy młodzi? Bo jeśli młodzi, to jak widać, im to nie przeszkadza. A jeśli starsi? Przecież ja jestem starsza. Dlaczego więc oglądam się na innych? Dlaczego widzę w tej sytuacji coś złego? I dlaczego, zamiast się cieszyć z reakcji Marysi, czuję, że miałam nadzieję na jej sprzeciw?

Ewa popatrzyła na talerzyk. Jabłko było cieniutko obrane, gniazdo nasienne wydrażone, a miąższ pokrojony w idealne ćwiartki. Taka właśnie była. Albo chciała być. Idealna. Chwalona. Bez skazy. Dla kogo? Kiedyś dla przełożonych, dla podwładnych. I dla rodziny. Teraz także dla Adama.

Przełożeni i podwładni już dawno odeszli z jej życia. A rodzina? Okazało się, że rodzina wcale nie chciała ideału. Wolała ją prawdziwą. A on? Czego chciał? Mówił, że pragnie być z nią. Więc nad czym się zastanawiała? Jednym ruchem noża pomieszała oczyszczone kawałki owocu ze skórkami i pestkami. Trochę jej ulżyło, ale czuła, że będzie musiała jeszcze nad tym wszystkim pomyśleć.



Janina Młynarczyk, zwana przez znajomych Janeczką, szła powoli po schodach, zastanawiając się, jak to jest, że kupuje tyle samo, a siatka z zakupami z roku na rok wydaje jej się coraz cięższa. I schodów na czwarte piętro też chyba przybywa, bo dotarcie do domu zajmuje o wiele więcej czasu niż jeszcze ubiegłej wiosny. Wygląda na to, że się starzeje – ta niewesoła konkluzja przychodziła jej do głowy prawie każdego dnia.

To wszystko dlatego, że jestem za mało aktywna. Powinnam więcej się ruszać, znaleźć sobie jakieś zajęcie – rozmyślała, pokonując kolejne stopnie. – Dopóki pracowałam, nic mnie nie bolało, miałam więcej siły i lepszą kondycję. Emerytura to nie był dobry pomysł.

Janeczka pracowała w osiedlowym domu kultury i kochała to, co robiła. Przez prawie czterdzieści lat patrzyła, jak kolejne pokolenia dzieci ćwiczą, organizują spektakle, grają na instrumentach. Nigdy nie brakowało jej pomysłów na nowe działania – rodzinne festyny, przeglądy wokalne czy zajęcia komputerowe – wszystko to wprowadzała jako jedna z pierwszych, a jej podopieczni zdobywali wiele nagród na ogólnopolskich konkursach.

I co z tego? – myślała, odpoczywając na półpiętrze. – Wszystkie te dyplomy i wyróżnienia przestały mieć znaczenie, gdy skończyłam sześćdziesiąt pięć lat. Tak jakbym w dniu tych urodzin nagle zgłupiała, przestała myśleć i nadawać się do czegokolwiek. Doświadczenie, energia i pomysły były mniej ważne niż moja metryka.

Przyjęła to z godnością, razem z odprawą, kwiatami od przełożonego i srebrnym wisiorkiem pożegnany od koleżanek. Najbardziej wzruszyły ją jednak laurki od najmłodszych z jej grupy

plastycznej. Przyczepiła je wszystkie magnesami do drzwi lodówki i za każdym razem, gdy na nie patrzyła, przypominała sobie, że jednak dla kogoś była ważna.

Tłumaczyła sobie, że wreszcie odpocznie, będzie miała czas na przeczytanie tych wszystkich książek, które przez lata odkładała na później, że nie opuści już żadnej teatralnej premiery i dobrych koncertów w filharmonii. Okazało się jednak, że czasu ma nadmiar i często czuła się samotna. Każdego dnia celebrowała wyjście na zakupy, po drodze ucinając sobie pogawędki ze sprzedawczyniami i spotkanymi mieszkańcami osiedla. Znała tu wiele osób, czasami kilka pokoleń, bo pierwsi uczestnicy jej zajęć mieli już dorosłe dzieci, a zdarzało się, że i wnuki. Cieszyła się z każdego spotkania i rozmowy. Przez lata przywykła do gwaru, zamieszania i bycia wśród ludzi. Teraz dużo bardziej niż ból kręgosłupa dokuczała jej samotność i cisza panująca wieczorami w jej skromnie urządzonej mieszkanie.

Sięgnęła po siatkę z zakupami, którą na czas odpoczynku odstawiła na schody. W tej samej chwili usłyszała trzaśnięcie drzwiami na dole. Ktoś szybko wbiegał na górę. Odsunęła się pod ścianę. Taka to już kolej losu – pomyślała. – Starość musi ustąpić młodości.

Młodość objawiła się w postaci blond grzywki i błękitnych oczu, które nie ominęły Janeczki, jakby była ścianą czy kwietnikiem, ale zatrzymały się na jej twarzy. Razem z nimi przystanął mężczyzna w dobrze skrojonej granatowej kurtce i eleganckich półbutach.

– Dzień dobry – powiedział z uśmiechem. – Piękna dzisiaj pogoda, prawda?

– Piękna? – Janeczka się zdziwiła. – Raczej pochmurna i jest dość chłodno...

– Rzeczywiście, może nie zachęca do spacerów, ale od dwóch dni nie padało, a to już całkiem dobrze, czyż nie?

– Widzę, że optymista z pana. – Janeczka uśmiechnęła się. – Też taka byłam, to cecha młodych.

– Czyli miłej pani także. – Młodzieniec skłonił się lekko.

Janeczka przyjrzała mu się uważniej. Było w nim coś, co odróżniało go od innych znanych jej młodych mężczyzn. Tylko nie mogła uświadomić sobie, co to jest.

– Pan chyba od niedawna tutaj mieszka? – Postanowiła delikatnie rozpoznać sytuację. – Wynajmuje pan mieszkanie? Pytam, bo nie słyszałam, żeby ktoś z sąsiadów miał wolny lokal. Wie pan, my się tu znamy od lat, więc...

– Ach, nie, to pomyłka – zaprotestował mężczyzna. – Ja tu nie mieszkam. Pomagam narzeczonej, która opiekuje się chorą mamą. Pani pozwoli, że się przedstawię. Moje nazwisko jest Jan Leszczyński.

– Janina Młynarczyk. – Wyciągnęła do niego rękę, którą nowy znajomy elegancko ucałował.

Janeczka wiedziała już wszystko. To musiał być narzeczony Marzenki, córki państwa Boreckich z drugiego piętra. Rozmawiała na początku roku z jej ojcem, spotkali się w warzywniaku. Opowiadał o gościu z zagranicy, chyba z Londynu, o ile dobrze pamiętała. Sprawiał wrażenie zadowolonego z wyboru jedynaczki. Nic dziwnego – pomyślała Janeczka. – Doskonale wychowany młody człowiek. I do tego bardzo przystojny.

– Zaraz, zaraz. – Dopiero teraz dotarło do niej, co powiedział narzeczony Marzenki. – To pani Borecka niedomaga? Całkiem niedawno widziałam się z jej mężem i nic nie wspominał.

– Niestety, pani Borecka jest bardzo chora. Dlatego przyjechaliśmy z Marzenką i pomagamy panu tacie. Dobrze mówię? Pani to wszystko rozumie? – Spojrzał pytająco. – Bo jak powoli i mało, to potrafię lepiej, ale kiedy trzeba szybko, to jeszcze robię pomyłki.

Janeczka uśmiechnęła się serdecznie. Sympatyczny młodzieniec – stwierdziła. – A ta nieporadność w mówieniu jeszcze dodaje mu uroku.

– Rozumiem, rozumiem. Tylko chciałabym wiedzieć coś więcej. Chodźmy powoli na górę, opowie mi pan wszystko po drodze.

Ponownie sięgnęła po siatkę, ale Jan natychmiast zareagował.

– Proszę o to. – Wyciągnął rękę i odebrał kobiecie torbę. – Jak by to wyglądało, gdyby kobieta niosła, a mężczyzna obok szedł.

Janeczka nie protestowała. Miło spotkać się z uprzejmością, a bez dodatkowego obciążenia łatwiej było wspinać się po schodach.

W drodze na czwarte piętro dowiedziała się o chorobie sąsiadki i z opowieści miłego londyńczyka zorientowała się, że jej stan jest poważny. Lubiła Boreckich, pamiętała Marzenę, która chodziła do niej na zajęcia w pracowni plastycznej i wszędzie jej było pełno. Potem obserwowała, jak z energicznego rudzielca o patykowatych nogach wyrastała piękna i zgrabna kobieta. Słyszała, że skończyła historię sztuki, ale zajmowała się też grafiką komputerową. Rodzice zawsze byli z niej dumni, a ostatnio cieszyli się, że wreszcie znalazła odpowiedniego partnera. Wszystko układało się dobrze, a tu takie nieszczęście – pomyślała Janeczka. – I dziewczyna zamiast myśleć o ślubie, musi siedzieć przy łóżku chorej.

– Dziękuję panu, to tutaj – powiedziała, kiedy doszli do drzwi jej mieszkania.

– To dobrze, bo już się bałem, że będziemy wychodzić na dach. – Jan uśmiechnął się, wskazując na włącznik z metalową drabinką.

– Może pan wstąpi na herbatę? – zaproponowała Janeczka.

– Ogromnie dziękuję, ale z przykrością muszę odmówić. Narzeczona moja na mnie czeka.

– W takim razie jeszcze raz dziękuję za pomoc i rozmowę. I proszę pozdrowić państwa Boreckich. Marzenkę też. Od Janeczki z czwartego piętra.

– Oczywiście. – Na pożegnanie raz jeszcze ucałował jej dłoń.

Słuchała, jak zbiega po schodach. Spieszył się, ale nie dał po sobie poznać, że powolna wędrówka po schodach opóźnia jego plany – pomyślała Janeczka. – Szkoda, że już niewielu takich młodych dżentelmenów można spotkać. A swoją drogą, to muszę się wybrać do państwa Boreckich.



– Dzień dobry! Ja się umówiłam tutaj z taką starszą panią...

Kasia spojrzała ze szczytu schodów na nastolatkę stojącą przed furtką. Nie знаła jej, ale było coś w tej szczupłej sylwetce, co chwytało za serce. Kobieta zeszła kilka schodków niżej, lustrując przy okazji nieznaną. Krótka kurtka, zgodnie z modą, ale zupełnie nieadekwatnie do pogody, sięgała ledwie pasa, obcisłe legginsy i krótkie skarpetki odsłaniające kostkę – niby dziewczyna wyglądała jak większość nastolatków na ulicach, ale było w niej o wiele więcej naturalności. Może dlatego, że nie farbowała włosów i nie miała makijażu? Sprawiała wrażenie miłej i niewinnej, ale czy można być dzisiaj czegoś pewnym? – pomyślała Kasia.

– Dzień dobry! – Podeszła do furtki. – Może szukasz mojej mamy?

– Nie wiem. Wczoraj spotkałam tę panią w sklepie, jak kupowałam suwak. I obiecała, że pomoże mi go wszyć... – Dziewczyna nerwowo splatała palce i Kasia od razu zauważyła jej obgryzione paznokcie.

– Jeżeli chodzi o szycie, to na pewno musiała być moja mama. Wejdz. – Otworzyła furtkę.

Jarkowi by się nie spodobało, że ktoś obcy przychodzi. I to jeszcze do mamy – pomyślała i natychmiast poczuła złość. Na męża, ale przede wszystkim na siebie. Jarek już tu nie mieszkał, ale po tylu latach trudno było pozbyć się odruchowych reakcji. Katarzyna jednak walczyła. Dlatego teraz, na złość wspomnieniom, uśmiechnęła się serdeczniej i zagarnęła dziewczynę ramieniem.

– Zapraszam. Mama się ucieszy. A jeśli jeszcze będzie mogła pomóc, to na pewno.

Weszły do przedpokoju.

– Mamo, masz gościa! – krzyknęła w stronę kuchni.

Zofia na widok dziewczyny klasnęła w dłoń.

– Myślałam o tobie, dziecko! I o tej twojej sukience. Bo chyba lepiej byłoby jeszcze zakładki pod biustem zrobić, żeby dobrze leżała.

– Nie wiem, proszę pani. Ja się dopiero uczę, tak próbuję... – Dziewczyna zaczerwieniła się.

– Zaraz pójdziemy do maszyny, tylko muszę dokończyć racuchy. Nikolka poprosiła, moja wnuczka. – Przywołała nastolatkę gestem. – Chodź tutaj na razie, do kuchni. Lubisz racuchy?

Dziewczyna nie wiedziała, co odpowiedzieć. Zaskoczyła ją bezpośredniość staruszki. Wszystko działo się tak szybko. Przed chwilą wahała się, czy w ogóle przycisnąć dzwonek przy furtce, a już siedziała obok małej dziewczynki, a przed nią stał talerz z trzema racuchami posypanymi cukrem pudrem.

– Babcia uszyje ci sukienkę? – zainteresowała się mała i oblizała oblepiony tłuszczem palec.

Teresa odruchowo sięgnęła po papierową serwetkę i wytarła dziewczynce rączkę i policzki.

– Jak babcia coś uszyje, to zawsze jest ładne. Najładniejsze – zapewniła mała, zupełnie spokojnie przyjmując zabiegi pielęgnacyjne ze strony gościa. – Będiesz wyglądała jak królewna.

– Raczej wątpię. Widziałas kiedyś królewnę w starej sukience?

– Widziałam! – Nikola z przekonaniem pokiwała głową. – Kopciuszka. Miał starą sukienkę, a potem wróżka zmieniła ją w taką piękną, balową. A moja babcia też tak umie. Mnie uszyła spódniczkę i jestem księżniczką. Pokażę ci, chcesz?

Kasia słuchała tej rozmowy i z radością przyjmowała słowa córki. Cieszyła się, że dziewczynka bardzo kocha babcie. Synowie nie byli tak blisko z Zofią, ale to przecież chłopcy, a poza tym dorastali. Jednak po wyprowadzce Jarka stali się dla babci milsi, zwłaszcza Krzysio, który już nie burczał pod nosem i często pomagał w cięższych pracach domowych. Pawełek zawsze był raczej

skryty i poważny, ale i jemu zdarzało się jeszcze przytulać do babcinego ramienia, szczególnie gdy w szkole coś mu nie wyszło.

– Nikola, wystarczy już tych racuchów. Babcia ma gościa i musi się nim zająć. Ja pójdę obejrzeć film, a ty uciekaj do swojego pokoju, pobaw się.

– Dobrze, mam. Ale potem przyjdę zobaczyć, jak babcia zmienia ją w królową. – Mała zeskoczyła z krzesła i dygnęła przed Tereską.

– Do widzenia – powiedziała i wybiegła z kuchni. Za nią poszła Kasia.

– Umiesz się zajmować dziećmi – odezwała się Zofia, zdejmując fartuch.

– Mam czworo rodzeństwa, w tym trójkę młodszą, więc nie miałam wyjścia. A Amelka ma chyba tyle lat co Nikola, więc...

– Rozumiem. Pewnie musiałaś pomagać rodzicom i pilnowałaś maluchów, co?

– Tak. Często razem z Igorem, to znaczy moim bratem, siedzieliśmy z nimi. Najgorzej to było upilnować, żeby siedzieli cicho, jak tata... – przerwała i zacisnęła usta. Że też nie umie trzymać języka za zębami! To chyba dlatego, że ta pani jest taka miła.

Zofia usiadła naprzeciwko dziewczyny. Popatrzyła na nią i tylko pokiwała głową.

– Ty jesteś Teresa, prawda?

– Tak.

– Domyśliłam się, jak powiedziałaś o swoim bracie i małej siostrzyczce. Bo widzisz, ja znam twoją mamę, Jadzię.

Teresa głośno przełknęła ślinę. Ona wszystko wie – pomyślała. – O tacie i o nas.

Miała ochotę uciec. Nigdy nikomu nie mówiła o tym, jak żyją. Nie znosiła, gdy ktoś się nad nią litował. Już wolała, jak ludzie otwarcie szydzili z ich biedy, niż jak udawali troskę, a tak naprawdę cieszyli się, bo sami mieli lepiej. Myślała, że ta staruszka nauczy ją szyc. Dzięki temu mogłaby udawać w szkole, że ma nowe ciuchy, ale teraz to już nic z tego.

Wstała.

– Muszę już iść – powiedziała. – Dziękuję za racuchy.

Zofia popatrzyła na czerwone policzki dziewczyny.

– Po co się gorączkować? Nie każdy ma w życiu łatwo – powiedziała – i to żaden powód do wstydu. Wiem coś o tym. Ja się szyc nauczyłam, bo mnie nie stać było na nowe ubrania. I potem jeszcze na tym zarabiałam. Ty też możesz. Ale jak sobie pójdiesz, to nic z tego.

– Nie miała pani pieniędzy? – Teresa zatrzymała się w pół kroku i spojrzała na staruszkę.

– Nie miałam. I musiałam ciężko pracować. Za dumna byłam, żeby prosić i za darmo brać. Skromne życie to żaden wstyd. Natomiast lenistwo już jest grzechem. A jak ktoś chce z serca pomóc, nie trzeba wyciągniętej ręki odrzucać, bo to znowu zwykła głupota. Więc się nie unos, tylko pokaż tę sukienkę, dziecko.

Teresa wyciągnęła z torebki materiał zawinięty w foliową reklamówkę. Było jej głupio, że przed chwilą tak nieładnie się zachowała.



Czarne bmw powoli jechało leśną drogą. Kierowca rozglądał się na boki, wyraźnie czegoś szukając.

– Tu chyba dalej już nic nie ma – zwrócił się do siedzącej obok kobiety. – Musiałaś coś źle zapisać.

– No to wracajmy. – Blondynka wzruszyła ramionami.

– Mieliśmy jechać do lasu. I do prawdziwego dworku z królowymi. – Z tylnego siedzenia dobiegł dziecięcy głos. Przypięty w foteliku chłopiec najwyraźniej nie był zadowolony z perspektywy powrotu do domu.

– Nie królowymi, tylko hrabiankami – poprawił mężczyzna. – Może zadzwoń do Marzeny i dopytaj o szczegóły, co? – zaproponował, zwracając się do kobiety.

– Jak chcesz, to sam dzwoń – wydeła usta. – Skoro uważasz, że jestem za głupia, żeby zrozumieć, co się do mnie mówi...

– Nie uważam, że jesteś głupia, tylko co najwyżej roztargniona. Sama przyznasz, że ostatnio często ci się to zdarza.

– A co? Może nie mam powodu?

– Eliza, proszę cię, przestań! – Mężczyzna kątem oka zauważył łzę spływającą po bladym policzku. – Przecież ja wszystko rozumiem, ale...

– Tak, jasne! Dokładnie wiem, co powiesz! – Gwałtowny krzyk sprawił, że chłopiec na tylnym siedzeniu drgnął i zamknął oczy.

– Nie będę znowu o tym rozmawiać! Zatrzymaj się! Natychmiast! Chcę wysiąść! – Chwycała za klamkę, ale nie mogła otworzyć zablokowanych drzwi. Szarpała więc za uchwyt raz za razem. – Wypuść mnie! Słyszysz?!

Samochód zatrzymał się i kobieta wysiadła. Pobiegła przed siebie. Mężczyzna westchnął i sięgnął po telefon.

– Marzena? Chyba się zgubiliśmy. Czy możesz mi jeszcze raz wytłumaczyć, jak dojechać do tego dworku?

Przez chwilę słuchał, podążając jednocześnie wzrokiem za oddalającą się postacią. Długie do pasa blond włosy rozwiewał wiosenny wiatr. Uwielbiał je dotykać, chociaż ostatnio nie miał ku temu zbyt wielu okazji. Tęsknił za tym, tak jak za szczupłymi dłońmi o długich palcach, cieniami rzęs na białych policzkach i pieprzykiem pod prawą łopatką.

– Dobra, dzięki. Czyli jesteśmy na dobrej drodze. Po prostu za szybko spanikowałem. Tak, Eliza już się nie może doczekać, żeby zobaczyć to nowe wyzwanie. Jeszcze raz dzięki!

Rzucił telefon na siedzenie pasażera i odpalił silnik.

– To dlatego mama poszła bez nas? Bo nie mogła się doczekać? – Dziecięca ręka szturchnęła go w plecy.

– Tak, dlatego – odpowiedział chłopcu. A co miał powiedzieć? Chciał, by syn mu uwierzył. Chociaż w głębi serca czuł, że dziecko wie więcej, niż im się wydaje.

Powoli ruszył i po chwili zrównał się z idącą kobietą. Otworzył szybę.

– Nie wygłupiaj się, Eliza. Wsiadaj. Zaraz będziemy na miejscu.

Nie protestowała. Zajęła miejsce, nawet na niego nie patrząc. Znowu była nieobecna, pogrążona we własnych rozmyślaniach, do których nie miał dostępu.



– Jesteś w dworku?

– Nie, u babci. A dlaczego pytasz? – Tamara przytrzymała telefon ramieniem, nie przerywając obierania cebuli.

– Bo oni właśnie jadą!

– Kto jedzie? I gdzie? Marzena, czy ty możesz jakoś normalnie?

– No, ta dziewczyna, o której ci mówiłam. To zastępstwo. Jej mąż do mnie dzwonił, są już w lesie.

– Mogli uprzedzić, nie sądzisz? Nie wiem, czy teraz... – Zerknęła na babcię Różę, która gestem poinformowała ją, że da sobie radę – Dobra, zaraz tam dojadę. Niech poczekają.

– A jak ich panna Zuzanna psem poszczuje?

– To będą mieli nauczkę, żeby nie przyjeżdżać bez zapowiedzi. Zresztą Łukasz tam jest, coś dłubie przy schodach na górę, więc się nimi jakoś zajmie.

– To już nie wiem, co gorsze – on czy panna Zuzanna...

– Nie przesadzaj – skwitowała Tamara, choć na jej ustach pojawił się uśmiech. – Nie jest taki straszny. Zresztą zadzwonię do niego zaraz. Pa!

– Widzisz, babciu – powiedziała do staruszki. – Ja się chyba nigdy nie nauczę robić tego sosu cebulowego. Muszę jechać, słyszałaś...

– Jedź, jedź, ja to dokończę – uspokoiła ją Róża. – I poczekam na was z obiadem. Byle tylko nie do wieczora.

– Bez obaw, załatwię sprawę szybko, zabiorę Łukasza i wrócimy, żeby skosztować tego pysznego sosu. – Tamara chwyciła leżącą na krześle torebkę.

– Weź jeszcze kawałek tego biszkoptu od Zofii. Wypada gości czymś poczęstować, a hrabianki też pewnie chętnie zjedzą po kawałku.

Odwróciła się, chcąc podać Tamarze talerzyk przykryty folią aluminiową, ale okazało się, że jest już w kuchni sama. Tylko w połowie obrana cebula jeszcze kręciła się na blacie szafki.

– Ach, ta młodość! – Pokiwała głową i odstawiła ciasto na kredens.



– Bardzo się cieszę, że zgodziłaś się nam pomóc. – Tamara oprowadzała Elizę po dworku. – Marzena naprawdę nie daje rady, pewnie wiesz, jaką ma sytuację...

– Tak, wspominała.

– No właśnie. A tutaj roboty co niemiara. Widziałaś, na dole już jakoś ogarnięte i moglibyśmy działać, ale problemem jest góra. Planujemy tam pokoje gościnne, Marzena konsultowała to z fachowcami i możliwości są. Nawet niewielkie łazienki można rozplanować. Wyjdzie nam pięć dwuosobowych pokoi, z możliwością dostawienia w każdym trzeciego łóżka albo dziecięcego łóżeczka. Wiesz, liczymy też na rodziny, bo tu klimat idealny na rodzinne wyprawy. Sosnowe lasy, zdrowe powietrze, a woda najczystsza w regionie. Wymarzone warunki dla dzieciaków, nie sądzisz?

Eliza nie odpowiedziała. W ogóle nie wykazywała wielkiego entuzjazmu i prawie nie komentowała niczego, co zobaczyła. Tamara spoglądała na nią ukradkiem. Musiała przyznać, że wdzięku mogłaby pozazdrościć jej niejedna kobieta. Płynne ruchy, jakby taneczne, z pewnością przyciągały uwagę mężczyzn. Ciekawe, jak dba o włosy – zastanawiała się Tamara. – Są takie gładkie i błyszczące...

Tylko dlaczego jest taka zachowawcza? Nie podoba jej się dworek? Cóż, może przyzwyczaiłam się do żywiołowej i emocjonalnej Marzeny – myślała. – A przecież nie u każdego co w sercu, to zaraz na języku. Dam jej chwilę na przemyślenie sprawy.

– Może napijemy się herbaty? – zaproponowała.

Eliza spojrzała na nią tak, jakby ocknęła się z głębokiego zamyślenia.

– No, chyba że wolisz najpierw zerknąć na górę i mieć całość zwiedzania z głowy?

– Dobrze, możemy zobaczyć górę.

– Łukasz! – krzyknęła Tamara w stronę korytarza. – Jesteś tam?!

– Jestem tutaj. – Mężczyzna wszedł do salonu. – Może być?

Tamara zauważyła, że szybkim spojrzeniem zlustrował gościa i nagle poczuła się brzydka i jakaś taka za duża.

– Czy schody na górę są bezpieczne? – Zagadnęła i przesunęła się tak, żeby, chcąc rozmawiać z nią, nie mógł widzieć Elizy. Czowała, że w porównaniu z eteryczną blondynką nie wypada dobrze.

– Bezpieczne. O ile nie chcecie tam wciągać fortepianu. Ale takie niewielkie obciążenie powinny utrzymać. – Uśmiechnął się lekko i chociaż patrzył na nią, to Tamara miała przeczucie, że na myśli miał kogoś innego.

– W takim razie idziemy – zdecydowała. – A ty może porozmawiasz z mężem Elizy, bo chyba się nudzi. – Wskazała głową na okno, przez które widać było mężczyznę rozglądającego się po podjeździe.

– Jak szefowa każe. – Wyczuła w tej odpowiedzi złośliwość, ale wołała, żeby się obraził, niż by został z nimi.

Zerknęła na Elizę, ale ta wydawała się nawet nie zauważać Łukasza. To dobrze – pomyślała Tamara. – Tylko z drugiej strony, czy mężczyźni nie pociągają bardziej takie tajemnicze i niedostępne kobiety?

– Eliza, nad czym się tak zamyśliłaś? – Szybko odrzuciła niemiłe myśli i spróbowała skupić się na rzeczywistości.

– Tak tutaj cicho...

– Racja. Ale to chyba zaleta, prawda? Można odpocząć od miejskiego zgiełku. Blisko natury...

– Bliżej nieba. – Eliza popatrzyła Tamarze prosto w oczy. W jej wzroku było coś dziwnego, jakiś wielki smutek.

– Ładnie powiedziane – przyznała. – Nadaje się na hasło promocyjne.

– Wątpię.

– Na promocji to ja się akurat znam. – Ta Eliza zaczynała ją coraz mocniej denerwować. Marzena nie mogła chyba znaleźć nikogo mniej podobnego do siebie. Jak ona sobie poradzi z robotnikami? – zastanawiała się Tamara. – I jeżeli tak szybko pracuje, jak teraz ogląda, to nie skończymy tego przez najbliższe dwa lata.

W milczeniu przeszły na piętro. Eliza obeszła wszystko i nawet na chwilę nie zmieniła wyrazu twarzy. Nie dało się w żaden sposób stwierdzić, co sądzi o przedstawionym jej pomysłe.

Tamara była coraz bardziej rozdrażniona. W końcu przestała zagadywać, bo zdawkowe odpowiedzi denerwowały ją.

– Mamo! – Ciszę przerwał dobiegający z dołu głos. – Jesteś tam?

Eliza nie odpowiedziała. Stała przy okrągłym oknie i wpatrywała się w czubki drzew.

– Antoś, chodź do mnie. – Usłyszały męski głos. – Mama jest zajęta, musi przygotować się do

pracy. Chodź, pójdziemy na spacer.

– To chyba twój syn? Pewnie już się znudził, co?

Eliza nie odpowiedziała.

– To może ja pójde zrobić herbatę, a ty dołączysz do rodziny? Napijemy się, kiedy wrócicie ze spaceru. – Naprawdę chciała uwolnić się już od tej dziwnej, milczącej kobiety. – Zerknij przy okazji na tył dworku, tam jest piękna kolekcja róż. O tej porze roku jeszcze tego nie widać, wiadomo, ale na pewno zdołasz to sobie zwizualizować. Myślałam o zrobieniu tam większej altany, więc fajnie byłoby, gdybyś się temu przyjrzała.

– Dobrze, zobaczę. Lubię róże.

No proszę, powiedziała więcej niż jedno zdanie – zadrwiła w myślach Tamara. – I na dodatek coś lubi. A już myślałam, że wszystko jest jej obojętne. Jejku, naprawdę nie wiem, co z tego będzie. Słabo widzę tę współpracę. Jeżeli ona zawsze jest taka, to ja wymiękam. Muszę pogadać z Marzeną, jak tylko wyjadą – postanowiła.



– I jak ci się tutaj podoba?

– Czy ja wiem...

– Miejsce przepiękne, musisz przyznać.

Eliza wzruszyła ramionami.

– Tylko tyle masz do powiedzenia?

– Rafał, proszę, nie męcz mnie. – Kobieta odgarnęła włosy opadające jej na twarz. – O co ci chodzi? Czy ja mówię, że mi się nie podoba?

Łukasz usłyszał głosy i przystanął, ukrywając się za pnem sosny. Dał znak ręką i towarzyszący mu pies natychmiast przywarował wśród paproci. Nie zamierzał podsłuchiwać, po prostu chciał pozostać niezauważony.

Tymczasem rodzina przystanąła i chcąc nie chcąc, stał się świadkiem ich rozmowy.

– Ci ludzie też wydają się sympatyczni. Tacy mili, otwarci. No, może ten Łukasz mniej, ale za to Tamara zrobiła na mnie bardzo dobre wrażenie. Widać, że ma pasję i chce czegoś dokonać. A ty jak myślisz?

– Nie zastanawiałam się nad tym.

– A nad czymś się w ogóle zastanowiłaś? – W głosie mężczyzny zabrzmiały niebezpieczne nuty. Najwyraźniej był poirytowany zdawkowymi odpowiedziami żony.

– Owszem, zastanowiłam. I nadal nie wiem.

– Czego znowu nie wiesz?

– Dlaczego tak się stało.

– Eliza, proszę cię!

– A, tak, zapomniałam, że mamy o tym nie rozmawiać. Udawać, że nic się nie stało. I żyć normalnie, jak gdyby nigdy nic. – Z kolei w głosie kobiety słychać było wysoki, histeryczny ton.

– Antoś, idź do samochodu po swoją piłkę – stanowczo nakazał Rafał. Szelest ściółki podpowiedział Łukaszowi, że dziecko bez słowa wykonało polecenie. Najwyraźniej jest do tego przyzwyczajone – pomyślał i gestem uspokoił psa, który położył uszy po sobie i przywarł do ziemi.

– Czy naprawdę musisz zaczynać takie rozmowy przy Antosiu? – odezwał się mężczyzna.

– To ty zacząłeś. Ja wcale nie chciałam rozmawiać.

– Eliza, nie kłóćmy się znowu, proszę. Przecież sama zdecydowałaś, że chcesz spróbować wrócić do pracy, prawda? A ten projekt jest idealny. Nie będziesz musiała szarpać się z żadną korporacją czy dużym developerem, a sprawa sama w sobie też jest ciekawa i niebanalna. To chyba lepsze niż zielen wokół apartamentowców albo jakiś nowobogacki dom w marmurze i pseudoantykach. Wolałabyś takie?

– Wolałabym zupełnie coś innego i dobrze o tym wiesz.

– Eliza! Nie o tym rozmawiamy.

– Och, wiem. O TYM nie rozmawiamy.

– Nie łap mnie za słowa.

– To mnie nie męcz.

– Chcę tylko wiedzieć, czy zamierzasz podjąć się tej pracy. Zrobisz to?

– Zastanowię się.

– Przecież nie możesz do końca życia siedzieć w domu i nie robić nic.

– Nie mogę? A kto tak powiedział?

– Ja tak mówię. Taka bezczynność ci nie służy. Proszę, spróbuj chociaż. Jeśli sama nie masz ochoty, zrób to dla mnie. I dla Antosia.

– Nie szantażuj mnie. Nie wiesz, co ja czuję!

– Dobrze, mam tego dosyć. – Mężczyzna stracił cierpliwość. – Rób, co chcesz. Ja się nie będę wtrącał. Po prostu wrócimy tam, wypijemy herbatę i pojedziemy do domu. A jutro zadzwonisz do Marzeny i powiesz jej, co zdecydowałaś. Idziesz?

Kobieta nie odpowiedziała, ale z odgłosów wywnioskował, że odeszli w stronę dworku. Cmoknął na psa i wybrał nieco okreśną drogę, żeby nie natknąć się na spacerowiczów. Wyszedł zza dworku akurat w momencie, kiedy Tamara zapraszała gości do salonu.

– Dobrze, że jesteś. Herbata podana.

W pierwszej chwili miał ochotę wymigać się od tej posiadówki, ale błagalne spojrzenie Tamary powiedziało mu, że potrzebuje jego wsparcia.

– Już idę, tylko umyję ręce.

Kiedy mijał gości w korytarzu, zauważył, że Rafał chciał objąć żonę w pasie, ale ona odsunęła się, nawet na niego nie spojrzawszy. Męska ręka opadła wzdłuż tułowia, jakby straciła całą siłę. Łukasz poczuł, że żal mu tego człowieka.



– A co ty tutaj robisz, dziecko?

Antoś odwrócił się i znieruchomiał. Tylko szeroko otwarte ze strachu oczy pozwalały zobaczyć, co czuł.

– No, co, замуrowało cię? – Koniec drewnianej laski szturchnął chłopca w udo. – A może ty jesteś niemową?

Patrzył na stojącą przed nim postać i nerwowo przełykał ślinę. Miał już dziewięć lat i od dawna wiedział, że wszystkie opowieści o czarach i duchach są nieprawdziwe. Tata mu to wyjaśnił, kiedy pewnej nocy obudził się z krzykiem, przekonany, że pod łóżkiem czai się potwór.

– To wszystko wymyślili ludzie – tłumaczył tata. – Nie ma ani potworów, ani czarownic.

Tata był mądry i do tej pory Antoś mu wierzył, ale teraz zrozumiał, że ojciec nie miał racji. Czarownice istniały. A jedna z nich mieszkała tutaj, w tym wielkim domu w środku lasu. I właśnie stała przed nim. Bo kim innym mogła być ta zgarbiona stara kobieta w czarnej długiej sukience i czarnym kapeluszu? A ten drewniany kij, który miała w ręku, to na pewno czarodziejska różdżka, z której zaraz skorzysta, żeby zrobić mu coś okropnego. Tak było w każdej bajce.

– Czy pani zamieni mnie w szczura? – zapytał cichutko.

– Ha, więc jednak umiesz coś powiedzieć. Szkoda tylko, że bez sensu. – Czarownica pokiwała głową i powoli, stukając swoją różdżką o podłogę, obeszła go dookoła.

– Nie, nie zamieniam nikogo w szczury – powiedziała surowo. – Za to niegrzeczne dzieci, które bez pozwolenia wchodzą tam, gdzie ich nie zapraszają, gotuję na miękko i zjadam na obiad. – Znowu szturchnęła go, tym razem w plecy. – Ciekawe, czy jesteś smaczny. Jak myślisz? Jesteś?

Antoś nie wiedział, co powiedzieć. Kiedy otworzył drzwi do tego pokoju, od razu pomyślał, że znalazł się w jakiejś bajce. Tu było tak ładnie – podobne meble widział kiedyś w muzeum, a fotele wydawały się większe niż jego łóżko. Pomyślał, że chciałby tu zostać i na pewno byłoby mu dobrze w tym zaczarowanym świecie.

I wtedy pojawiła się ta czarownica. Ona go teraz ugotuje i zje, a tata będzie się martwił, bo go nie znajdzie. Może mama też się zmartwi – pomyślał i łyzy same zaczęły lecieć po policzkach.

– Zuzanno, dlaczego ty się znęcasz nad tym biednym dzieckiem? – Usłyszał zupełnie nowy głos, łagodniejszy i spokojny.

Czyżby nadszedł ratunek? Zamrugał powiekami, łyzy odpłynęły i zobaczył, że w zaczarowanym pokoju pojawiła się ta, która powinna tu być – dobra wróżka. Co prawda w żadnej bajce wróżki nie jeździły na wózkach, ale Antosiowi wcale to nie przeszkadzało. Najważniejsze, że była. Też stara, tylko ubrana w białą bluzkę, jak pani z biblioteki w jego szkole.

– Po co wchodzi, gdzie nie trzeba. – Czarownica nie dawała za wygraną. – Rodzice go nie wychowali, to ktoś musi to za nich zrobić.

– Rodzice mnie wychowali. – Odważył się zaprotestować. W obecności wróżki nabrał odwagi.

Czuł, że przy niej nie stanie mu się krzywda.

– O, i jeszcze pyskаты taki! – Czarna różdżka zastukała w podłogę. – Czy to było do pomyślenia za naszych czasów, żeby dzieci się wtrącały, kiedy dorośli rozmawiają?

– Czasy się zmieniły, Zuzanno. I dzieci już się nie muszą bać. To chyba dobrze, prawda?

– Nie jestem pewna – zaburczała czarownica.

– Jak masz na imię, dziecko? – Wróżka podjechała do Antosia i zobaczył, że ma takie jasne oczy jak jego mama.

– Antoni – odpowiedział grzecznie. – Nazywam się Antoni Karcz i chodzę do trzeciej klasy.

– To bardzo pięknie, Antoni. – Wróżka uśmiechnęła się. – Czy uczeń trzeciej klasy miałby ochotę napić się ze mną wody z sokiem wiśniowym?

Antoś pokiwał głową i ostrożnie zerknął na czarownicę.

– Chyba się mnie boi – stwierdziła z satysfakcją Zuzanna, widząc jego spojrzenie.

– Może przestanie, kiedy odkryje, że jednak nie zjadasz dzieci. I kiedy razem napijemy się soku.

– Na mnie nie liczcie. – Czarownica wzruszyła ramionami. – Mam lepsze rzeczy do roboty. Idę zamienić kilka osób w szczury. Przekonał mnie.

– Ale po drodze jednak przynieś nam coś do picia, dobrze?

Kiedy czarownica wyszła, Antoś odetchnął. Już nic mu nie groziło.

– Antoni, czy możesz usiąść w tamtym fotelu? – Wróżka wskazała na mebel stojący przy niewielkim stoliku.

Zrobił to, o co go prosiła. Patrzył, jak podjeżdża z wózkiem do przeciwległej strony blatu.

– Opowiesz mi, co tutaj robisz?

– Przyjechałem z rodzicami. Mama będzie tu realizować projekt. Chyba – dodał szybko, bo przypomniał sobie początek rozmowy w lesie. – O ile jej się tu spodoba.

– A tobie się podoba?

– Bardzo – przytaknął z zapalem. – Lubię jeździć do lasu. I ten dom jest ładny. Tylko...

– Tylko co?

– Czy pani jest wróżką? – zapytał wprost.

– A myślisz, że jestem?

– Tata mówił, że nie ma wróżek i czarownic. Ale jak zobaczyłem tamtą panią... – Zerknął niespokojnie w stronę drzwi. – Tamtą panią czarownicę, to już sam nie wiem.

– Twój tata ma rację. Nie ma czarownic. Ani wróżek. My tutaj po prostu mieszkamy. Zuzanna jest moją siostrą i niepotrzebnie cię wystraszyła. Ale nie musisz się jej bać, ona tylko udaje taką groźną.

Antoś nie wyglądał na przekonanego. Nerwowo przygryzał zębami dolną wargę.

– Widzę, że nie wiesz, co myśleć. A może jednak chciałbyś, żeby wróżki istniały? – Podobał jej się ten greczny blondynek o poważnym spojrzeniu.

Antoś zastanawiał się chwilę nad odpowiedzią.

– Tak, chciałbym.

– A gdyby okazało się, że jednak są, to jest coś, o co chciałbyś taką wróżkę poprosić?

– Tak.

– A zdradzisz mi, co to takiego?

Chłopiec zawahał się. W tej samej chwili usłyszeli zza drzwi wołanie:

– Antoś! Antoś! Jedziemy!

– To chyba ciebie wołają, prawda, Antoni? – Hrabianka uśmiechnęła się do chłopca.

– Tak, to mój tata. Muszę iść.

– Oczywiście rozumiem. Nie zdążyliśmy co prawda razem wypić tego soku, ale jeżeli jeszcze kiedyś będziesz w okolicy, to zapraszam. Nadrobimy to.

– Dziękuję pani. Do widzenia – odparł Antoś i ukłonił się.

Podszedł do drzwi, ale kiedy już je uchylił, odwrócił się jeszcze w stronę staruszki i powiedział, patrząc na nią wzrokiem dorosłego człowieka:

– Chciałbym, żeby moja mama nie była już smutna. Żeby była taka jak kiedyś.

Kiedy siedział już w swoim foteliku w samochodzie i patrzył na czubki głów rodziców, zastanawiał się, czy dobrze zrobił, zdradzając swoje największe pragnienie.

A może to naprawdę była wróżka? – pomyślał.

– Tato, przyjedziemy tutaj jeszcze kiedyś? – zapytał.

– Jeżeli mama będzie chciała. – Odpowiedź nie była obietnicą, ale dawała nadzieję. A Antoś bardzo chciał napić się soku ze staruszką.



– Nigdy nie widziałam dziwniejszej sytuacji – stwierdziła Tamara, machając za odjeżdżającym samochodem. – Cztery osoby przy stole, a dwie z nich zachowują się jak niemowy. Co cię znowu ugryzło? – zwróciła się do Łukasza.

– Nic.

– W takim razie nie rozumiem. Przyznaję, ona jest dziwna, ale biorę poprawkę na to, że mamy do czynienia z artystką. Może z czasem się jakoś otworzy. – Ostatnie zdanie wypowiedziała bez przekonania. – Natomiast Rafał to zupełnie fajny facet. I całe szczęście, bo inaczej chyba rozmawiałabym z samą sobą.

– Tak, rzeczywiście, całkiem fajny. I myślę, że on to samo sądzi o tobie. Tokował jak cietrzew...

– Proszę cię! Co ty pleciesz – zachnęła się Tamara. – To, że ktoś potrafi porozmawiać i jest dowcipny, nie znaczy od razu nie wiadomo czego. Wyobraźnia cię ponosi. Przecież na pierwszy rzut oka widać, że jest zakochany w swojej żonie. Nie zauważyłeś, jak się o nią troszczy? Dolewał jej herbaty, wciąż zerkał i obserwował każdą reakcję. No i, z tego, co mówił, potrafi zadbać o rodzinę.

– A tak, to z pewnością. To widać, na przykład po „iks piątce”, prawda?

– No wiesz! Sugerujesz, że to uważam za najważniejsze? Otóż wyobraź sobie, że nie. Owszem, widać, że dobrze zarabia, ale też ciężko pracuje, sam słyszałeś. A dla mnie dużo większe znaczenie ma na przykład to, że od razu zareagował na wołanie syna. I zabrał go na spacer. Nie każdy ojciec jest taki, wiem z własnego doświadczenia.

Łukasz nic nie powiedział. Włożył ręce do kieszeni i przyglądał się Tamarze z ironicznym uśmiechem.

– No co tak się gapisz? – zezłościła się. – Nie lubię tego, przecież wiesz. I naprawdę mógłbyś się postarać i być dla nich trochę miłszy. Bo wszystko wskazuje na to, że będziemy z nimi pracować. Ja wiem, to cię dziwi, ale są na świecie dobre małżeństwa i szczęśliwe rodziny.

– Takie, w których zapomina się o dzieciach?

Panna Zuzanna swoim zwyczajem pojawiła się nieoczekiwanie tuż za ich plecami.

– Jak to? – zdziwiła się Tamara.

– Ano tak to, moja panno. Przez godzinę dzieciak pałętał się po lesie i po domu. A oni przypomnieli sobie o nim dopiero, jak odjeżdżali. Naprawdę bardzo dobrzy rodzice. – Zastukała laską w schodek. – Bardzo dobrzy. To ja już wolę być czarownicą, przynajmniej wszystko wiadomo... – Odwróciła się i weszła do dworku.

Tamara zamyśliła się. Rzeczywiście, nawet raz nie zainteresowali się, gdzie jest ich syn. A kiedy były na piętrze, Eliza zupełnie nie zareagowała na wołanie dziecka. Czyżby nie układało się im tak idealnie, jak sądziła?

Popatrzyła na Łukasza, ale on zajęty był drapaniem Kronosa za uchem i wyglądało na to, że nie słyszał słów panny Zuzanny.

A co mnie oni obchodzą – zdecydowała w myślach. – Przecież mamy tylko razem pracować. A i to jeszcze nie jest pewne. Bo o ile Rafał nadal wydawał jej się całkiem miły, to Eliza wyraźnie działała jej na nerwy. Nic na siłę – pomyślała. – Nie każdy musi pasować do Jagodna, dworku i białego domku.

– Łukasz, babcia Róża czeka z obiadem! – Przypomniała sobie. – Zbieraj się! Jedziemy!

– Dobrze, że dziecka nie macie, bo jeszcze o nim byście zapomnieli – zamruczała panna Zuzanna do siebie, patrząc przez okno, jak w pośpiechu wsiadają do samochodu i odjeżdżają w kierunku wsi.

– Widzę, Zuzanno, że przejęłaś się losem tego chłopca. Ja też jakoś nie mogę zapomnieć tych poważnych oczu na dziecięcej buzi. – Wózek podjechał z cichutkim skrzypieniem. – Dzieci nie powinny tak patrzeć...

– Wiesz dobrze, że nie cierpię dzieci – prychnęła hrabianka. – Niby takie niewinne, ale zawsze tylko czekają na okazję, żeby coś spsocić. Kupa kłopotów i nic więcej, ot co!

– Tak, całkiem zapomniałam. Nie lubisz dzieci, zwierząt i większości ludzi – podsumowała z uśmiechem siostra. – Dobrze, że mnie jeszcze jakoś tolerujesz.

– Staram się, choć nie jest to łatwe. Szczególnie, że na starość coraz trudniej z tobą wytrzymać.

I stukając laską, poszła do kuchni.



- Dzisiaj to chyba motorek sobie powinnam zamontować w tylnej części ciała. - Kasia z westchnieniem odłożyła pilnik do różowego pojemnika.

Od rana miała już cztery klientki, a na popołudnie zapisane były jeszcze trzy. Nie mogła narzekać, jej kącik w salonie fryzjerskim coraz rzadziej stał pusty. W lutym zarobiła tyle, że udało jej się odłożyć na zakup nowej lampy do utwardzania paznokci, dokupiła kolejne kolory żeli i modne ostatnio naklejki, o które pytały klientki.

- To dzisiaj nie dasz rady mnie wcisnąć? - Dorotka odruchowo popatrzyła na swoje dłonie. - Już patrzeć nie mogę, tak odrosły.

- Kochana, niestety. Ale jutro na pewno się uda, bo mam dłuższe okienko. Szybciej obrócę do domu i z powrotem, na pewno zdążymy.

Układała żele na swoich miejscach w szufladce biurka. Lubiła mieć porządek. Jeszcze tylko kilka ruchów pędzlem, żeby zmieść pył z blatu i będzie mogła wyjść. Pawełek już pewnie czeka na nią w świetlicy.

- Zajedziesz się, dziewczyno. - Koleżanka przyglądała się jej szybkim ruchom. - Nie możesz tego inaczej zorganizować? Bo naprawdę chyba ci tylko ten motorek pozostanie.

- Właśnie nie mogę. Gdyby Krzysio kończył o tej samej porze co Pawełek, to nie byłoby sprawy, ale mały zostaje w świetlicy nawet po lekcjach. Uwielbia panią Hanię i jej zajęcia plastyczne. Nie mam serca mu tego odmawiać, zwłaszcza że dobrze mu wychodzi.

- To Krzysio nie może na niego poczekać? Nie musiałybyś biegać dwa kilometry w każdą stronę. Nóg się na loterii nie wygrywa, a jak już zaczną odmawiać posłuszeństwa, to będzie za późno. Fryzjerka ci to mówi.

- Wiem, wiem, przecież moja mama właśnie przez to nie daje rady. Niby leki bierze, smaruje czym tam lekarz kazał, ale i tak wystarczy dłuższy spacer i od nowa to samo - westchnęła Kasia.

- No ale w domu ci przynajmniej dzieci dogląda, nie?

- Pewnie. I ugotuje, i posprząta. - Kasi zrobiło się ciepło na sercu, gdy pomyślała o matce. - Bez niej nie dałabym rady.

Wrzuciła zużyte waciki do kosza i sięgnęła po kurtkę.

- Lecę, Dorotko, bo jak jeszcze chwilę pomarudzę, to za nic się nie wyrobię. I tak już pewnie nie zdążę zjeść i mama znowu będzie się martwiła...

- Co ja słyszę? - W drzwiach stanął właściciel salonu. - Ktoś tu nie dojada? Bez jedzenia nie ma siły do pracy, moje panie.

- Jak raz nie zjem, to nic mi nie będzie. - Kasia się roześmiała. - A nawet pomoże. I muszę powiedzieć, że dzięki tym codziennym spacerom to nawet już kilka centymetrów zgubiłam. Pa, idę!

- Raczej biegniesz - zażartowała Dorotka.

- Tak, odpalam motorek.

Za drzwiami wzięła głęboki oddech i rozejrzała się dookoła. W Jagodnie nie było jeszcze widać wiosny, ale i tak miło poczuć świeże powietrze. Zerknęła na zamkniętą stację benzynową po drugiej stronie ulicy. Była tu od zawsze. Prowadził ją pan Antek, jeszcze pod szyldem CPN-u. Potem czasy się zmieniły, nastał Orlen, ale pan Antek nadal tam trwał. I nikt w Jagodnie nie powiedział inaczej, niż tylko że jedzie po paliwo do Antka. Bo właśnie on był prawdziwą firmą. A dowodem na to jest ten smutny obrazek - zamknięta budka, brudne szyby w oknach i nieczynne dystrybutory. Kiedy pan Antek zachorował, a potem umarł, nie było nikogo, kto mógłby go zastąpić.

- Włączyłaś już ten motorek? - głos Tomka wyrwał ją z zamyślenia.

- Właśnie startuję. - Uśmiechnęła się do niego.

- To może mógłbym ci zaproponować coś bardziej komfortowego? - Wskazał na zaparkowanego przed salonem passata kombi. - Podwiozę cię.

- Dziękuję, ale nie chcę cię fatygować. Przecież dopiero wróciłeś...

- Nie ma problemu. - Machnął ręką. - Mnie kilkanaście minut nie zbawi, a ty chociaż zjesz ten obiad.

Kasia dłużej nie protestowała, bo prawdę mówiąc, ta propozycja była jej bardzo na rękę. Wsiadła do volkswagena i zapięła pas.

- Z samochodem to wygodna - stwierdziła. - Zupełnie inaczej. A jaka oszczędność czasu...

- A ty nie miałaś czasami auta? - Tomek ruszył w kierunku szkoły.

- Ja? Nie, to był samochód Jarka.

- Dostawczy, to ja wiem. A ten renault?

– Też jego.

– Chyba wasz – zauważył Tomek. – Zostałaś z dziećmi, to może tobie bardziej potrzebny?

– Tomek, przecież ja nawet prawa jazdy nie mam. To co mi z auta przyjdzie? Zawsze mnie Jarek woził.

– Prawo jazdy możesz zrobić.

– Ja? – Spojrzała na niego zdziwiona. – Przecież ja się nigdy nie nauczę jeździć. Za stara na to jestem.

– Paznokci też nie umiałaś robić i się nauczyłaś. A na mój rozum, to prowadzenie samochodu jest dużo łatwiejsze. – Mrugnął do niej okiem. – Zresztą jakbyś chciała, to mogę cię nauczyć.

Kasia nie odpowiedziała, ale słowa Tomka wydawały się rozsądne. Przecież gdyby miała samochód, byłoby jej naprawdę dużo łatwiej. Czy na zakupy pojechać, czy mamę do lekarza podwieźć... Już nawet o odwożeniu dzieci nie wspominając. Bo niby tylko dwa kilometry, ale jak trzeba piechotą iść, to muszą wstawać prawie godzinę wcześniej. Jeszcze latem, to tak nie dokucza, ale zimą... Myślała o Nikoli, która miała od września iść do zerówki, o tym, że Pawełek mógłby nawet do Kielc na zajęcia plastyczne jeździć. I do kina można by pojechać albo na wycieczkę w niedzielę...

Pograżona w rozmyślaniach nawet nie zauważyła, że Tomek rzuca w jej kierunku ukradkowe spojrzenia i uśmiecha się pod nosem. Ziarno trafiło na podatny grunt. Znał Kasię od podstawówki i doskonale wiedział, że kiedy czegoś zapragnęła – potrafiła to osiągnąć. Teraz też w nią wierzył, nawet bardziej niż ona sama w siebie.

– Dziękuję ci – powiedziała, wysiadając przed domem. – Pawełku, biegnij do babci – poleciła synowi i raz jeszcze odwróciła się do Tomka. – Czy możesz przekazać Dorotce, że jednak uda mi się przyjść dziś wcześniej i zrobię jej te paznokcie. A jutro... – zawahała się, ale dokończyła – czy jutro w przerwie mógłbyś pokazać mi, gdzie jest gaz, a gdzie hamulec? I jak się zmienia te cholerne biegi? Bo sama myśl o nich mnie przeraża.

– Oczywiście, z przyjemnością – odpowiedział Tomek.

– Jeszcze raz ci dziękuję.

Wchodząc po schodach, wyobrażała sobie, że właśnie wysiadła z własnego samochodu. I ta myśl coraz bardziej jej się podobała.



– W marcu jak w garncu. – Babcia Róża otuliła się mocniej chustką i otworzyła drzwi. – Wczoraj słońeczko wyglądało, a dzisiaj znowu taki ziąb.

– A babcia dokąd idzie? – zapytała Marysia.

– Zawołam Barnabę. Znowu go gdzieś poniosło, jak to kocura o tej porze. Co prawda małych kotków z tych wypraw nie będzie, zadbał o to nasz weterynarz, ale zew natury robi swoje. A Barnaba już nie jest najmłodszy i trochę się boję, żeby silniejsi konkurenci nie zrobili mu krzywdy.

– To może ja pójdę go poszukać?

– A czy ty przypadkiem nie miałaś rozmawiać o czymś z mamą i Ewą?

– No niby miałam – przyznała niechętnie dziewczyna. – Ale i tak wiem, jak ta rozmowa się skończy, więc to trochę bez sensu... One nie traktują mnie jak dorosłej, ciągle widzą we mnie dziecko.

– A uciekać jest z sensem? I dorosłe? – Babcia badawczo spojrzała na Marysię. – Jak się jest kotem, to może i tak, ale...

– Dobrze już, dobrze. – Nastolatka zatkała rękami uszy. – Jasne, masz rację. Już do nich idę. Przynajmniej będę miała tę rozmowę za sobą.

– Zawsze to coś – skwitowała babcia i wyszła.

Marysia bez entuzjazmu otworzyła drzwi do kuchni. Tak jak się spodziewała – matka i babcia Ewa siedziały przy stole i piły kawę. Na blacie leżały rozłożone foldery z biura podróży. I ona niby zachowuje się jak dziecko? A babcia Ewa, która od kilku dni o niczym innym nie mówi, tylko o wyjeździe i po raz chyba setny ogląda wszystkie ulotki? To jest dorosłe? I te „ochy” i „achy” na temat Afryki, drukowanie miliona informacji z sieci i opowiadania każdemu, kto się nawinie o ciekawostkach na trasie wycieczki. Marysi już to obrzydło, naprawdę. Nie mówiąc o tym, że o ile na początku perspektywa wyjazdu babci również jej wydawała się cudowna, to teraz, kiedy wizja

prawdziwej samodzielności odpłynęła, słuchać już o tym nie mogła.

– O, Marysia! – Ewa ucieszyła się na jej widok. – Czy ja ci mówiłam, że Adam zaproponował, żebyśmy wykupili jeszcze jedną fakultatywną wycieczkę? Właśnie konsultuję to z mamą, bo sama nie wiem, czy się zgodzić. Zerkniesz?

– Może później – mruknęła, nalała sobie soku i nałożyła na talerzyk kawałek drożdżowego ciasta z rodzynkami.

Przysiadła się do matki i babci, ale sama nie miała zamiaru zaczynać rozmowy. I tak pewnie już wszystko ustaliły – pomyślała.

– Marysiu, wiesz, że w związku z wyjazdem babci musimy ustalić kilka praktycznych szczegółów?

Tak, na matkę zawsze można liczyć w takich chwilach – pomyślała dziewczyna. – Nie ma opcji, żeby odłożyła cokolwiek.

– Hej, słyszysz mnie?

– Tak, mam.

– A co ty taka ponura? – wtrąciła się Ewa. – Wstałaś lewą nogą?

– Ty byś babciu nie zauważyła nawet, jakbym wstała głową w dół – burknęła Marysia. – Już jesteś w tej Afryce duchem, tylko ciało jeszcze zostało w Kielcach.

– Za to doskonale widzę, że starasz się, jak możesz, żeby zepsuć humor wszystkim wokół. – Ewa natychmiast spoważniała i spojrzała na wnuczkę surowo. – Sądzisz, że to ci poprawi nastrój? Bo może lepiej byłoby normalnie powiedzieć, o co ci chodzi?

– Przecież doskonale wiecie. – Marysia spojrzała na kobiety ze złością. – Niby mamy coś ustalić, ale to jedna wielka ściema. Przecież już wszystko wiadomo, więc po co ta cała rozmowa?

– A co niby wiadomo? – zapytała Tamara, starając się zachować spokój.

– Babcia wyjeżdża, a ty przeprowadzisz się na ten czas do Kielc i będziesz mnie pilnować, bo jestem dzieckiem, które nie umie sobie samo poradzić – wyrzuciła z siebie wszystkie żale.

– Cóż, było kilka innych opcji. – Ewa wzruszyła ramionami. – Jednak właśnie udowadniasz nam, że jedynie słuszną jest ta, którą sama przedstawiłaś.

– Dobra, dobra. – Marysia poczuła, że może jednak miała jakąś szansę, ale właśnie, przez swoją głupotę, ją straciła. To zdenerwowało ją jeszcze bardziej. – Nie wmawiajcie mi teraz, że mogłam zostać sama na dwa tygodnie, ale przez to, że coś nie tak powiedziałam, nagle to niemożliwe.

– Niczego nie zamierzamy ci wmawiać. – Matka nadal zachowywała spokój, ale delikatne drżenie kącików ust było sygnałem, że za chwilę jej cierpliwość może się skończyć. – Rozważałyśmy po prostu kilka wariantów, bo teraz, kiedy Marzena jest zajęta sprawami rodzinnymi, mam sporo pracy w dworku i codzienne dojazdy z Kielc trochę mi wszystko skomplikują. Chciałam to jakoś ustalić, żebym mogła cię doglądać, zrobić zakupy, czy ugotować, a jednocześnie nie jeździć w tę i z powrotem każdego dnia. – Wstała i podeszła do kuchenki, żeby podpalić gaz pod czajnikiem.

Marysia milczała. Rozważała słowa matki. Czy to oznaczało, że mogła jednak zostać sama?

– Przecież nie musisz ze mną być. Poradzę sobie. Nie raz siedziałam sama, jak byłaś dłużej w pracy. – Postanowiła jednak spróbować i powalczyć. Może jeszcze nie wszystko stracone?

– Nie sądzę, żebyś mogła zostać sama na dwa tygodnie... – zaczęła Tamara, ale córka nie dała jej dokończyć.

– Tak, pewnie. Pięć minut temu jeszcze o tym myślałaś, a jedno moje zdanie zmieniło wszystko? Bo dorosłym nigdy się nie zdarza, że powiedzą coś nie tak jak trzeba?

– Dziecko – Ewa próbowała wytłumaczyć wnuczce, co chciały powiedzieć. – My po prostu wolimy mieć pewność, że będziesz miała co jeść i nie wydarzy się nic złego...

– I dlatego postanowiłyście mnie pilnować do końca życia? To po co te wszystkie teksty o zaufaniu i innych bzdurach? I o tym, że spoważniałam, dorosłam, zmądrzałam? Albo się komuś ufa albo nie. – Gwałtownie wstała od stołu, potrącając krzesło. – Dobra, nie ma sensu dalej tego ciągnąć. Wszystko jest jasne, nie ma sprawy, wiem, o co chodzi. A teraz chciałabym pójść na spacer. Mogę sama? – zapytała ironicznie.

– Oczywiście – powiedziała Tamara. – Chociaż może lepiej byłoby, gdybyś jednak została i nas wysłuchała.

– Dziękuję, ale wiem już wszystko. Wrócę na obiad.

Kobiety słyszały, jak zakłada buty i wychodzi.

– Naprawdę, za wychowywanie nastolatków powinni dawać jakieś specjalne dodatki. Jak za pracę w warunkach szkodliwych – westchnęła Tamara.

Ewa pokręciła głową.

– Wszystkie emocje na wierzchu.

– Coś poszło nie tak? – zapytała babcia Róża, wchodząc do kuchni z Barnabą w ramionach. – Marysia wypadła z domu jak oparzona...

– Szkoda gadać, babciu. – Tamara machnęła ręką. – Nawet nie dała nam dojść do słowa. Wiedziała lepiej od nas, co chcemy powiedzieć.

– Ochłonie, wróci i jeszcze raz porozmawiacie – uspokoiła Róża. – A teraz podaj mi, Tamarko, tę ściereczkę, która leży tam, przy drewnie. Muszę trochę wytrzeć Barnabę, bo ma cały brzuch w błocie.



– Uważaj!

Odwróciła się i zobaczyła Igora stojącego na brzegu skarpy. Nie chciało jej się z nikim rozmawiać, więc nie odpowiedziała, tylko na powrót odwróciła się w stronę lustra wody. Miała nadzieję, że dość wyraźnie dała mu do zrozumienia, żeby sobie poszedł i zostawił ją w spokoju.

– Tu naprawdę nie jest bezpiecznie.

Tym razem stał tuż za nią. Drewniana deska trzasnęła ostrzegawczo.

– Sama widzisz. Latem chłopaki zawsze kładą tutaj taką prowizorkę, żeby sobie poskakać do wody. Ale po zimie to się już do niczego nie nadaje – tłumaczył. – Zamoknięta i ledwie się trzyma. Powinnaś zejść.

Marysia w głębi duszy przyznała mu rację. Wchodząc na drewnianą konstrukcję, która latem służyła miejscowym jako coś pomiędzy trampoliną a skocznią, nie pomyślała, że deszcze i śniegi mogły ją mocno nadwyreżyć. Teraz trochę się wystraszyła, ale nie miała zamiaru przyznawać się do tego przed chłopakiem.

– To sam zejdziesz, jak się boisz – odpowiedziała zaczepnym tonem.

– Właśnie mam taki zamiar. Chciałem cię tylko ostrzec.

– Nie ma takiej potrzeby. Wiem, co robię.

– Jakoś mi na to nie wygląda. Bo jeśli chcesz się utopić, to raczej tutaj ci się nie uda, co najwyżej dostaniesz po takiej kąpieli zapalenia płuc.

– Nie mam zamiaru się utopić – burknęła. – Chciałam po prostu trochę pomyśleć w spokoju. I myślałam, że tutaj nikt mi nie będzie przeszkadzał.

– Spoko, zrozumiałem. – Podniósł dłoń w uspokajającym geście. – I jak tylko przejdiesz w bezpieczniejsze miejsce, natychmiast spadam.

Chciała ostro odpowiedzieć, ale deska trzasnęła po raz drugi, tym razem głośniej. Odruchowo zrobiła krok w stronę Igora, a on wyciągnął do niej rękę. Chwyciła ją bez zastanowienia i dała się sprowadzić na przybrzeżny piasek. Była zła, bo okazała słabość przed tym chłopakiem.

– Gdybyś za mną nie wlaźł, to wszystko byłoby dobrze.

– Byłoby albo nie było. – Wzruszył ramionami.

– O, jaki z ciebie filozof! – Nie umiała powstrzymać się od złośliwości.

– Nie używaj przy mnie takich trudnych słów. Pamiętaj, że mówisz do chłopaka ze wsi. – Popatrzył jej prosto w oczy. Nie wytrzymała jego spojrzenia i opuściła wzrok. Ale nie zamierzała się poddawać. Była w bojowym nastroju, a Igor akurat się nawinał.

– Jak taki jesteś wrażliwy, to po co tu do mnie przylałeś?

– Żeby ci się nic złego nie stało. To chyba proste, nie?

– Tak, bardzo. Jasne i w ogóle! Wszyscy się o mnie martwią i chcą, żeby mi się nic złego nie stało. No po prostu super! Jestem szczęśliwa jak nie wiem co! – Cała nagromadzona złość znalazła wreszcie ujście. Słowa niczego nieświadomego Igora stały się zapalnikiem i bomba wybuchła.

– Czy ja jestem jakaś nienormalna? Czy sprawiam wrażenie osoby, która nie umie sobie poradzić? Wyglądam, jakbym nie potrafiła być rozsądna?

– Teraz to raczej tak – przyznał spokojnie Igor.

– O, pewnie! Możesz się nabijać do woli, ale mnie nie jest do śmiechu. Ciągłe słyszę, że ktoś się boi o moje bezpieczeństwo i wkurza mnie to na maksa.

– A, w tym problem. To kto ci już dzisiaj tak powiedział?

– Matka i babcia. – Wybuch trochę ostudził emocje i Marysia spojrzała na chłopaka nieco spokojniej. – Jedna wyjeżdża na wycieczkę marzeń, a druga w tym czasie zamierza opiekować się mną jak jakimś przedszkolakiem. Jakbym przez dwa tygodnie nie mogła się sama sobą zająć. W ogóle we mnie nie wierzą i to mnie denerwuje najbardziej.

– Wiesz, co ci powiem? – Igor kucnął, sięgnął po patyk leżący obok jego buta i zaczął rysować nim wzorki na piasku. – Zazdroszczę ci.

– Czego?

– Że masz takie problemy.

– Niby jakie? Dziecinne? To chciałeś powiedzieć? A co? Ty masz pewnie poważniejsze?

– Żebyś wiedziała. I myślę, że naprawdę przesadzasz. To źle, że ktoś się o ciebie troszczy? A dlaczego tak jest? Bo chcą ci zrobić na złość? Lepiej byłoby, jakbyś nikogo nie obchodziła? –

Zerknął w górę i znowu ich spojrzenia się spotkały. – Niby taka mądra jesteś, a czasami to mówisz tak... bez sensu. Zresztą pomyśl – czy to nie jest fajne, jak ktoś za ciebie załatwi wszystkie obowiązki? Nie musisz nic robić, wszystko masz gotowe. To źle?

– Wolałabym pokazać, że sama potrafię się sobą zająć.

– To zawsze możesz pokazać, chyba matka ci w tym nie przeszkadza, nie?

– W sumie nie...

– No to w czym problem? W gorącym obiedzie na stole? Bo jakoś nie ogarniam tej twojej tragedii – znowu przybrał lekko kpiący ton.

Przed chwilą była gotowa przeprosić go za swoje zachowanie, bo przez moment było jej wstyd za ten wybuch i za to, że się na nim wyżyła, ale teraz na powrót stał się tym denerwującym chłopakiem, z którym trudno się rozmawiało.

– Bo ty chyba w ogóle niewiele ogarniasz – odpowiedziała złośliwie. – Pójdę już lepiej, zanim ci się zwoje mózgowie przegrzeją.

– Nie będę cię zatrzymywał. Muszę odpocząć po tej trudnej rozmowie z bardzo mądrą osobą.

Miała ochotę wystawić mu język. Czuła, że przesadziła i potraktowała go niesprawiedliwie, ale trudno jej było przyznać się do błędu.

– Cześć – powiedziała po prostu i odeszła wzdłuż brzegu.

Igor wstał i otrzepał ręce z piasku. Zmienne emocje Marysi nie poruszyły go specjalnie. Miał siostrę i nie raz przeżywał podobne wybuchy bezsensownej złości o byle co. Sama nie wie, jak jej dobrze – pomyślał. – I pojęcia nie ma, co to znaczy, jak trzeba się samemu martwić o siebie i jeszcze o innych.

Zazdrościł dziewczynie trochę tego, ale w sumie u niego ostatnio było coraz lepiej. Matka odżyła, dzieciaki częściej się uśmiechały, a on wreszcie miał w kieszeni coś więcej niż pustkę. Nie warto narzekać – pomyślał i zaczął wspinać się na skarpe.

Marysia w drodze do białego domku zdążyła nie tylko trochę się zmęczyć, ale i uspokoić. Starannie wytarła buty, żeby zyskać jeszcze kilka chwil na zebranie myśli.

– Przepraszam – powiedziała, wchodząc do kuchni.

– Niezły początek. – Ewa spojrzała na wnuczkę, podnosząc wzrok znad stolnicy z pierogami. – A dalej?

– Nie znęcaj się nad dzieckiem. – Tamara z kolei nawet nie podniosła wzroku.

– Nie jestem dzieckiem!

– Sama widzisz. – Matka nadal udawała, że jest zainteresowana wyłącznie lepieniem kolejnego pieroga.

Marysia zrozumiała żart i zdała sobie sprawę, że dała się wkręcić. Roześmiała się i podeszła do stołu. Pocałowała obie siedzące przy nim kobiety w policzki.

A potem spokojnie wysłuchiwała, co mają do powiedzenia. I okazało się, że nie jest tak źle. Tamara chciała przyjeżdżać co drugi dzień, by sprawdzać, czy Marysia sobie radzi, pomagać w razie potrzeby w gotowaniu i zostawiać pieniądze na kolejne zakupy. Co drugą noc natomiast dziewczyna miała spędzać sama.

– Ale jeśli tylko zauważę coś podejrzanego, natychmiast zostaję na stałe – zastrzegła mama. – No i pierwsze dwa dni siedzę z tobą jako milczący obserwator.

Marysia zgodziła się na wszystkie warunki. I tak brzmiało to lepiej, niż sądziła na początku. No i było jej głupio, że zrobiła taką aferę zupełnie bez powodu.

– Mam nadzieję, że po powrocie poznam swoje mieszkanie. – Ewa żartobliwie pogroziła wnuczce palcem.

– Możesz nie poznać, bo wreszcie porządnie posprzątam – odgryzła się Marysia.

– Po kim ona taka złośliwa? Chyba po matce? – Ewa spojrzała na Tamarę, która w odpowiedzi wytknęła język.

– No i nie mówiłam? – Babcia Róża stanęła w oknie i popatrzyła na szarą od mgły linię lasu. – W marcu jak w garncu. Trochę chmur, ale często też można liczyć na odrobinę słońca. Prawda, Marysiu?



Tereska nie zwracała uwagi na mżawkę. Co jakiś czas ocierała osadzającą się na twarzy wilgoć, ale nie zwalniała. Już nie mogła się doczekać kolejnego popołudnia w domu pani Zofii. Odwiedziła ją

już dwa razy i z każdą wizytą dużo lepiej radziła sobie z szyciem. Sukienka była już gotowa, więc wczoraj poszła w niej do szkoły. Żadnej z koleżanek nawet nie przyszło do głowy, że granatowa „bombka” w drobne białe kwiatuszki była jeszcze niedawno sukienką matki. Przeleżała w szafie kilka lat, bo Jadwiga przytyła i nie mogła dosunąć zamka na boku. Trzymała ją, jak wszystko, na wszelki wypadek. Teraz, kiedy szafa matki wzbogaciła się o kilka nowych rzeczy, Tereska odważyła się poprosić o zapomnianą rzecz. Jadwiga oddała ją bez żalu, nawet ucieszyła się, że córka chce eksperymentować i nauczyć się czegoś nowego. A kiedy usłyszała, że dziewczynie pomagać będzie Zofia, aż klasnęła w ręce z radości.

– Na lepszą nauczycielkę nie mogłaś trafić! U Zofii się obszywały wszystkie panie z Jagodna. Jak nic w sklepach nie było, to ona cuda potrafiła zrobić z kawałka materiału.

Tereska musiała przyznać matce rację. Sukienka była naprawdę niezła, a jeszcze zostało materiału na spódniczkę dla Amelki. I to miała być niespodzianka. Już wyobrażała sobie, jak siostrzyczka się ucieszy z tego prezentu. Dzisiaj miały ją skończyć, ale mało brakowało, a matka nie puściłaby jej do pani Zofii.

– Tereniu, ciemno się robi już o szóstej. Jak ty będziesz sama przez las wracała?

– Dam sobie radę, mam – zapewniała, ale Jadwiga nie wyglądała na przekonaną.

– Może w sobotę pójdziesz? Z rana. Albo w czwartek, bo wcześniej ze szkoły wracasz?

– Ja po nią wyjdę – zadeklarował się Igor.

Tereska spojrzała na brata z wdzięcznością.

– Będę czekał o ósmej przy zejściu nad zalew.

Dzięki temu mogła cieszyć się już z radości, jaką sprawi Amelce. To będzie miły wieczór – pomyślała.

Jeszcze nie wiedziała, że czeka ją więcej niespodzianek.

Najpierw pani Kasia zaprosiła ją do kuchni.

– Skończyłam dzisiaj wcześniej, więc dałam mamie odpocząć. Jest w swoim pokoju, chyba zasnęła. Poczekamy aż wstanie.

– To może ja nie będę przeszkadzać – spłoszyła się Tereska. – Zresztą nie mam za dużo czasu...

– Spokojnie. – Kasia przytrzymała ją za ramię. – Mama nigdy nie drzemie zbyt długo. A w tym czasie poczęstuję cię łażankami z kapustą. Lubisz?

Dziewczyna pokiwała głową, chociaż nie miała ochoty na jedzenie. Martwiła się, że jednak nie uda jej się skończyć tego, co zaplanowała. Nie zdawała sobie sprawy, że Kasia z matką też miały swój plan i właśnie go realizowały.

– I jak się podobała sukienka?

– Bardzo – zapewniła Teresa między jednym a drugim kęsem. – A jak powiedziałam, że sama szyłam, to od razu jeszcze bardziej zazdrościły. – Spojrzała na kobietę przepraszająco. – Ja wiem, że nie do końca sama, ale tak powiedziałam, żeby... Chyba pani Zofia się nie obrazi?

– Na pewno nie – uspokoiła ją Kasia. – A jeszcze trochę i następne rzeczy naprawdę zupełnie sama uszyjesz.

Przysiadła obok dziewczyny z filiżanką kawy.

– Ja też zawsze lubiłam dobrze wyglądać – powiedziała. – Miałam szczęście, bo moja mama mogła mi pomóc. Bo pieniędzy na ciuchy ze sklepów to nie było. Musiałyśmy sobie radzić inaczej.

Teresa spojrzała uważnie na gospodynię. Dobrze wiedziała, o czym mówi, znała to doskonale.

– Tylko że ja nie doceniałam swojej mamy. – Kasi nie było łatwo o tym mówić, ale skoro sama wymyśliła ten plan, musiała go teraz zrealizować. Dlatego postanowiła być szczerą. – Wiem, że z tobą jest inaczej. No, nie wstydź się, to nic złego, że nie można mieć wszystkiego, co się chce. I żaden powód do tego, żeby czuć się gorszą. Posłuchaj, bo wiem, co mówię. – Odstawiła filiżankę i poprawiła włosy. Nie chciała robić dziewczynie wykładów, nie miała też zamiaru w żaden sposób jej urazić. – Teresko, wiem, jak u was jest i jak było – postanowiła mówić wprost. – Znam twoją mamę, opowiadała mi trochę, chociaż więcej chyba żonie wójta. W każdym razie chciałam ci powiedzieć, że u nas kiedyś też było ciężko. A ja wtedy miałam tyle lat, co ty. Rozumiem cię i chciałabym trochę pomóc.

– Ale ja nie potrzebuję... – Dziewczyna poczuła, że się czerwieni. Odsunęła talerz z niedojedzonymi łażankami i nerwowo zaplotła palce.

– Spokojnie, posłuchaj najpierw. Coś ty taka nerwowa? Po prostu bardzo mi się podoba, że chcesz się nauczyć szyc. Mnie się nigdy nie chciało, potem nie raz żałowałam. No, ale nie o mnie mówimy. W każdym razie, pomyślałam, że musisz na czymś ćwiczyć. A nie oszukujmy się – na nowy materiał nie masz pieniędzy, prawda?

Teresa pokiwała głową.

– No właśnie. A ja mam pół szafy ciuchów, w których już chodzić nie będę. Część wyszła z mody,

inne są za duże. Ostatnio schudłam, bo miałam trochę nerwów. – Machnęła ręką. – Nieważne, po prostu są. To pomyślałam, że zamiast wyrzucać, możemy przejrzeć i jak któryś ciuch ci się spodoba, to weźmiesz. Moja mama pomoże i coś z tym zrobicie. Ona będzie miała zabawę, bo to lubi, a ty może kilka nowych rzeczy, żeby jeszcze bardziej koleżankom zrobić na złość. Co powiesz na taki układ?

Patrzyła na reakcję dziewczyny. Miała nadzieję, że ta się zgodzi.

Teresa zmarszczyła brwi. Propozycja była kusząca, ale zastanawiała się, czy to wypada, żeby przyjmowała rzeczy od obcych w sumie ludzi. Co powiedziałyby mama? Czy nie będzie zła? Rozważała szybko wszystkie za i przeciw, nerwowo obgryzając paznokcie.

W końcu myśl o koleżankach przeważyła szalę.

– Jeśli naprawdę pani te rzeczy niepotrzebne, to ja mogę obejrzeć – powiedziała cicho.

Kasia starała się ukryć radość. Spokojnie skinęła głową.

– Tylko zanim pójdziemy na górę, to muszę ci jeszcze jedno powiedzieć. – Wzięła rękę dziewczyny w swoją dłoń i odwróciła ją wierzchem do góry. – To z nerwów, co? – Wskazała wzrokiem na nierówne brzegi paznokci. – Trochę nieładnie wyglądają. A poza tym kobieta powinna mieć zadbane ręce.

Teresa wyrwała dłoń i schowała ją za plecami. Wstydziła się tego przyzwyczajenia, ale nie potrafiła nad nim zapanować. Kiedy tylko się denerwowała, a to zdarzało się często, od razu gryzła, nawet nie zdając sobie z tego sprawy. Sama nie mogła patrzeć na króciutkie paznokcie i poodrywane skórki. Teraz zrozumiała, że inni też to widzą. I łyzy stanęły jej w oczach.

– Hej, co ty? Chyba nie będziesz mi tu płakać? Trafiłaś najlepiej, jak mogłaś. Nie wiesz, że robię paznokcie? No to chyba raczej powinnaś się cieszyć, co? Zaraz coś zaradzimy. Akurat wykorzystamy to, że mama śpi.

– Ale...

– Żadne „ale”. Zrobię ci krótkie hybrydy i „frencz”. – Kasia nie miała zamiaru pozwolić dziewczynie na protesty. Odezwała się w niej Katarzyna, a ta nie znosiła sprzeciwu. – Delikatnie, żeby w szkole się nie czepiali, ale żeby wygląd był. I to się nawet dobrze składa, bo klientki chcą zawsze długie i kolorowe, a ja mamę próbuję namówić i nie mogę jej przekonać, że można zrobić ładnie i delikatnie. To cię wykorzystam jako modelkę. A jak ci się nie spodoba, to zawsze można ściągnąć, więc się nie bój.

Tereska nie wiedziała, co powiedzieć. Nie miała odwagi, żeby przeciwstawić się tej stanowczej kobiecie. Pocieszała się tylko myślą, że robi to trochę dla pani Zofii, więc chyba dobrze postępuje.

Kiedy o dwudziestej wracała do domu, chciało jej się krzyczeć z radości. W plecaku niosła spódniczkę dla Amelki, w pokoju pani Zofii czekała cała sterta ubrań do przeróbki, a paznokcie miała lśniące i równiutkie – zupełnie jak znana aktorka w telewizyjnej reklamie kremu. Już czuła się piękniejsza, a jak pomyślała o tych wszystkich nowych ciuchach, które wkrótce założy, to chciała skakać z radości.

Ta mała miała rację – pomyślała o Nikoli. – Zmienię się w prawdziwą królową.

W tym czasie Kasia siedziała z matką w salonie i czekały na ulubiony serial.

– Dziękuję ci, córciu – powiedziała Zofia. – Widziałas, jakie to dziecko było szczęśliwe?

– Niech mi mama nie dziękuje. Nic wielkiego nie zrobiłam. – Kasia wydeła usta. – Kilku starych ciuchów z szafy się pozbyłam i tyle. A na te jej paznokcie to patrzeć nie mogłam i już.

– Zawsze wiedziałam, że dobre z ciebie dziecko. – Staruszka pogłaskała córkę po policzku.

I to była dla Kasi największa nagroda.



– Kto tam znowu się do mnie dobija? – Rafał słyszał w słuchawce pikanie, ale nie mógł przerwać rozmowy z klientem. – Nie może poczekać, aż skończę albo nagrać się na pocztę głosową?

Z każdym kolejnym sygnałem jego irytacja narastała. Niechciane dźwięki dekoncentrowały go i sprawiały, że gubił wątek. Co za natręt! – pomyślał. – Niech go szlag!

– Dobrze, oczywiście, podjadę jutro i porozmawiamy. – Starał się, żeby rozmówca nie wyczuł w jego głosie zniecierpliwienia. Próbował się uśmiechnąć, bo wiedział z licznych szkoleń i własnego doświadczenia, że przyjazny wyraz twarzy przekłada się na miłszy ton głosu. Jednak usta nie chciały ułożyć się zgodnie z życzeniem.

Był zmęczony, ale to odczuwał każdego dnia. Spędzał czasami nawet dwanaście godzin za

kierownicą i na spotkaniach z klientami. Nie narzekał jednak. Skończył biologię i praca przedstawiciela handlowego firmy farmaceutycznej była jak gwiazdka z nieba dla młodego chłopaka, który planował ślub z piękną artystką. Wiedział, że przyszła żona, choć utalentowana, nie będzie zarabiać zbyt wiele. Nie miał jej tego za złe, zwłaszcza że pokochał ją właśnie za to, że była tak inna od wszystkich znanych mu dziewcząt. Czasami miał wrażenie, że los obdarował go jakimś leśnym duszkiem, delikatnym i wymagającym opieki. Obiecał sobie, że stanie na wysokości zadania, a że miał twardy charakter i był uparty, nie zamierzał się poddawać.

Nigdy zresztą tego nie żałował. Tworzyli z Elizą udany związek. Rafał pracował i miał wyniki, a to przekładało się na awans i coraz wyższe zarobki. Nie mogli narzekać. Kupili mieszkanie, które potem, gdy żona zaszła w ciążę, zamienili na większe, w nowym apartamentowcu. Cztery pokoje, garderoba, duża kuchnia – wszystko w najlepszym stylu. Eliza bez stresu mogła zajmować się wychowywaniem Antosia i swoimi artystycznymi projektami. Okazało się, że ma talent do zarządzania wnętrz i zupełnie nieoczekiwanie dla nich obojga zaczęła zarabiać spore pieniądze na projektowaniu mieszkań. Dzięki temu mogli szybciej spłacać kredyt, stać ich było na zagraniczne wczasy i zmianę samochodów. Można powiedzieć – idylla. Czasami Rafałowi wydawało się, że wygrał główną nagrodę w życiowej loterii.

Był jednak rozsądnym człowiekiem i wiedział, że na sukces trzeba pracować. Samo nic się nie robi – mawiał. Dbał o starych klientów, pozyskiwał nowych, szkolił swoją grupę sprzedażową. Kiedy podjęli decyzję o kolejnym powiększeniu rodziny, trochę zwolnił, żeby więcej czasu poświęcić żonie i synowi, ale od kilku miesięcy znowu rzucił się w wir obowiązków. Narzucona dyscyplina i wiele zobowiązań pozwalały mu jakoś przetrwać, nie myśleć i żyć dalej po tym wszystkim, co się stało...

Głos klienta sprawił, że powrócił do rzeczywistości i zdał sobie sprawę, że nie wie, co tamten powiedział. Do tego jeszcze to natrętne pikanie.

– Przepraszam, ale mam jakieś problemy z zasięgiem – rzucił do słuchawki. – Niknie mi pan, halo, halo! – zastosował najprostszą formę wymigania się z niezręcznej sytuacji, ale miał nadzieję, że rozmówca da się nabrać. – Zadzwońię, jak wjadę w bardziej cywilizowane okolice. Halo, słyszy mnie pan?

Zignorował zupełnie wyraźny głos klienta i rozłączył się. Zerknął na wyświetlacz, żeby sprawdzić, kto próbował się do niego dodzwonić, ale zanim zdążył odczytać numer, wyświetlacz na nowo rozbłysnął światłem.

– Rafał Tokarski, słucham?

– Dzień dobry, nareszcie się do pana dodzwoniłam. – Kobięcy głos w słuchawce był mu znany, ale nie potrafił go przypisać do konkretnej osoby.

– W czym mogę pani pomóc? – zapytał, starając się, żeby jego głos brzmiał mile i zachęcająco. Może to któraś z klientek? – pomyślał.

– Mówi Anna Kalina, jestem wychowawczynią Antosia...

– Czy coś mu się stało? – Rafał poczuł, że sztywnieje mu kręgosłup, a na sercu zaciska się stalowa obręcz strachu.

– Nie, nie, proszę się nie denerwować – szybko zaprzeczyła nauczycielka. – Mamy tylko pewien problem.

– Tak? – Poczuł niesamowitą ulgę. Synowi nic nie groziło.

– Nikt nie zgłosił się po syna, a Antoś mówił, że miała go odebrać mama. Najpierw pomyślałam, że może pani Tokarska się spóźni, więc zaprowadziłam chłopca do świetlicy. Jednak przed chwilą dzwoniła do mnie koleżanka z informacją, że kończy się jej czas pracy, a po Antosia nadal nikt nie przyszedł. – Głos kobiety był spokojny, ale ton, którym mówiła, sprawił, że Rafał poczuł się jak uczeń.

– Czy oni się tego uczą na studiach? – pomyślał. – Traktują każdego jak niesforne dziecko.

– Próbowałam oczywiście dzwonić do pana żony, ale nie odbiera telefonu – kontynuowała nauczycielka. – Do pana też trudno się dodzwonić, ale na szczęście wreszcie się udało. Bardzo proszę, panie Tokarski, o jak najszybsze odebranie syna.

– Oczywiście, już jadę – odpowiedział szybko. – Będę w szkole za kwadrans.

– Dziękuję, przekażę informację koleżance. Do widzenia.

Rafał pomyślał, że powinien przeprosić, ale przez nawał myśli zupełnie o tym zapomniał. Przede wszystkim musiał teraz jechać do szkoły. Ale razem z ulgą na wieść o tym, że synowi nic się nie stało, pojawił się niepokój o Elizę. Dlaczego nie pojawiła się w szkole?

Na Krakowskiej docisnął pedał gazu i miał nadzieję, że nie trafi na drogówkę. Każda minuta była cenna, chciał jak najszybciej dotrzeć do szkoły, a potem do mieszkania. Raz za razem wybierał numer Elizy, ale nie odbierała. Nie wiedział, co o tym myśleć, lęk narastał.

Na szczęście udało mu się szybko przebić przez zakorkowane o tej porze centrum i dwadzieścia po czwartej zaparkował przed szarym budynkiem.

Antoś był już ubrany. Stał w hallu, w towarzystwie korpulentnej szatynki.

– Bardzo przepraszam – zaczął już z daleka, przyjmując skruszony wyraz twarzy. – Naprawdę nie wiem, co się stało. Żonie musiało wypaść coś nieoczekiwanego, a ja nic o tym nie wiedziałem...

Nauczycielka nie odpowiedziała, ale z jej spojrzenia wyczytał, co sądzi o nieodpowiedzialnych rodzicach.

Nie było sensu kontynuować rozmowy, więc wziął syna za rękę i posłał kobiecie jeszcze jeden przepraszający uśmiech.

– To się więcej nie powtórzy, obiecuję.

– Mam nadzieję – westchnęła nauczycielka i pomyślała o swojej chorej córce, której obiecała, że wróci jak najszybciej i o jej opiekunce, której będzie musiała zapłacić więcej.

Tymczasem Rafał szybkim krokiem zmierzał do samochodu.

– Dlaczego mama nie przyszła? – Antoś zadał pytanie, które od pół godziny dręczyło jego ojca i na które ten nie znał odpowiedzi.

– Nie mam pojęcia. Pewnie wypadło jej coś ważnego, może spotkanie. – Miał nadzieję, że ta wersja okaże się prawdą. Odsuwał od siebie inne możliwości, jednak wracały uparcie.

Z obawą przekręcał klucz w zamku. Bał się coraz bardziej, chociaż cały czas miał nadzieję, że Eliza nie posunęłaby się do... Nie, o tym nawet nie chciał myśleć. Jednak na wszelki wypadek najpierw uchylił drzwi i sam zajrzał do środka. Przedpokój był pusty.

– Rozbierz się – nakazał synowi i nie zdejmując butów, zrobił dwa szybkie kroki. Sprawdził pokój Antosia – pusto.

– Idź do siebie, rozpakuj plecak i poczekaj, aż cię zawołam.

– Jestem głodny. – Syn pociągnął Rafała za rękaw. – Miałem tylko jedną kanapkę w szkole. Mama powiedziała...

– Tak, wiem – przerwał mu niecierpliwie. – Zaraz coś przygotuję. Wtedy cię zawołam, OK?

Antoś popatrzył na ojca poważnym wzrokiem, ale nic nie powiedział. Sięgnął po szkolny plecak i zniknął za drzwiami swojego pokoiku, gdzie zamiast zająć się tym, co nakazał mu ojciec, położył się na tapczanie i przytulił do dużego błękitnego misia.

W tym czasie Rafał zdążył już zajrzeć do kuchni, łazienki, sypialni i salonu. Nigdzie nie było Elizy. W całym mieszkaniu panowała cisza tak absolutna, że dźwięczała w uszach.

Pozostał ostatni pokój, który nazywali pracownią Elizy. To tam rysowała, projektowała i przygotowywała swoje prace. To było jej terytorium, azyl, ulubione miejsce. Zostawił je na koniec, bo właśnie tam najbardziej bał się wejść.

Wyciągnął rękę, żeby nacisnąć klamkę i zauważył, jak bardzo drży mu dłoń. Nabrał powietrza do płuc i wszedł do pracowni. Zobaczył Elizę.

Kobieta siedziała przy biurku, twarzą do okna. W rękę trzymała talerzyk – delikatny, porcelanowy, cieniutki tak, że prawie przezroczysty. Wpatrywała się w namalowanego na nim aniołka.

Rafał poczuł ogromną ulgę, ale jednocześnie cały stres, który gromadził się w nim przez ostatnią godzinę, sprawił, że nie potrafił powstrzymać wściekłości. Podbiegł do żony i chwycił ją za ramię.

– Co ty wyprawiasz?! Jak ty się zachowujesz?! – krzyknął. – Dlaczego nie odebrałaś Antosia ze szkoły?!

Eliza odwróciła powoli głowę w jego stronę.

– Zobacz, jaki cudowny mi wyszedł. – Podetknęła mu talerzyk przed oczy. – Prawie idealny. A pod słońce wygląda jak rozświetlony niebiańskim blaskiem...

Rafał stracił resztki cierpliwości. Jednym gestem wytrącił porcelanę z ręki kobiety. Talerzyk uderzył o dębowe deski podłogi i roztrzaskał się na wiele drobnych kawałków. Eliza krzyknęła, rzuciła się na kolana i zaczęła zbierać rozrzucone kawałki.

– Coś ty zrobił! Zobacz! Zabiłeś ją, zabiłeś! – Szlochała, a długie blond włosy tworzyły dziwną płataninę wśród porcelanowych skorupiek.

Rafał patrzył na żonę i czuł się zupełnie bezradny. Podeszedł i podniósł jej głowę, żeby popatrzeć w duże błękitne oczy.

– Eliza, skup się, oprzytomnij – przemawiał do niej. – Zapomniałaś o Antosiu, siedział głodny w świetlicy do szesnastej. Musiałem się tłumaczyć przed wychowawczynią. Dzwoniłem do ciebie, ale nie odbierałaś. Bałem się, że... No, wystraszyłaś mnie jak cholera! – Chciała odwrócić twarz, ale trzymał mocno i nie pozwolił jej na to. – Czy ty wiesz, co ja przeżyłem?!

– A ty wiesz, co ja przeżyłam?! – Eliza wyrwała się mężowi i stanęła naprzeciwko niego. Jej twarz wykrzywił grymas wściekłości. – Jak śmiesz mnie pouczać? Nie mam zamiaru cię słuchać i nie

obchodzi mnie, co myślisz! I nie dotykaj mnie. Nigdy więcej mnie nie dotykaj, rozumiesz?

– Nie chcesz mnie znać z powodu jednego stłuczonego talerzyka? Masz już kilkanaście podobnych. I kubeczki, i filiżanki, i kto tam wie, co jeszcze. Nie robisz nic innego, tylko malujesz te aniołki. Powiedz sama, czy to normalne? Może pora się otrząsnąć, zacząć rozmawiać, próbować chociaż... Eliza, boję się o ciebie, boję się, że to coś niedobrego... Może powinnaś porozmawiać ze specjalistą? – Wyciągnął rękę, żeby przytulić żonę, ale Eliza zrobiła krok w tył.

– Nic nie rozumiesz – powiedziała lodowatym tonem. – Nienawidzę cię!

– Kiedy będzie jedzenie? – Głos Antosia rozbrzmiał niczym wystrzał w ciszy, jaka zapanowała w pokoju po ostatnich słowach Elizy.

– Już, już. Chodź ze mną do kuchni, coś przygotowujemy, a mama w tym czasie się uspokoi.

Zastanawiał się, jak długo syn stał w drzwiach i ile słyszał z rozmowy rodziców. Nie zapytał, bo nie miał pojęcia, jak miałby wyjaśnić dziecku to, czego był świadkiem. Prawdę mówiąc, sam tego nie rozumiał. Wiedział, że może być trudno, ale nie sądził, że aż tak.

Przecież nie tylko nam się to przydarzyło – pomyślał. – A jednak ludzie jakoś sobie radzą, wspólnie przechodzą przez to wszystko. Dlaczego Eliza mnie odrzuca? Dlaczego nie pozwala sobie pomóc?



Tamara postanowiła wykorzystać dobrą pogodę i zająć się klombem przed wejściem do dworku. Nie chciała, żeby ubiegłoroczna praca Marysi poszła na marne. Przy okazji trochę się poruszam, dobrze mi to zrobi po zimowym lenistwie – pomyślała. – Obiady babci, oprócz wrażeń smakowych, pozostawiają niestety także dodatkowe centymetry w biodrach i na brzuchu.

Odczuła to wyraźnie, gdy wyciągnęła z szafy wiosenne spodnie. Udało się je dopiąć, ale nad paskiem ukazał się zdradziecki wałeczek. Nie spodobał się jej ten widok, o nie. I na nic zapewnienia babci, że nareszcie wygląda dobrze, a nie jak „zabiedzone zwierzątko”. Dlatego wydała wałeczkowi wojnę, którą do lata planowała wygrać. I pierwszą bitwę zamierzała stoczyć właśnie na klombie.

Ubrana w legginsy i grubą bluzę, zaczęła od zgrabienia igieł i liści. Co chwila musiała poprawiać opadającą na oczy czapkę, do założenia której zmusiła ją babcia Róża.

– Jesteś świeżo po chorobie – powiedziała, wtykając jej do ręki coś bordowego. – Nie zachowuj się jak dziecko.

– Babciu, nie potrzebuję tego. – Patrzyła na wydziergane szydełkiem nakrycie głowy.

– Zrobisz, jak zechcesz. – Staruszka wróciła do swoich spraw, nawet nie patrząc, co stanie się z jej podarunkiem. Pewnie wiedziała, że nie dam rady się jej przeciwstawić – pomyślała Tamara z lekkim rozdrażnieniem i po raz kolejny ściągnęła czapkę z czoła.

– To nie za wcześnie, żeby tutaj grzebała? – Czarna laska zatrzymała grabie w pół pociągnięcia.

– Nie znam się – odparła Tamara. – Ale chyba porządkować powoli można, widziałam w Borowej, że ludzie już pracują w ogródkach.

– Jak się nie zna, to może nie powinna się za to brać? – Hrabianka jak zwykle nie bawiła się w delikatność. – Jeszcze zepsuje, a dziecko się narobiło.

– Niczego nie zepsuję. – Starła się zachować spokój. – Bo jeszcze nic z ziemi nie wyszło.

– Skoro tak uważa, to niech robi, co chce – burknęła panna Zuzanna.

– Tak, właśnie tak zamierzam. – Tamara była już poirytowana. Drugi raz w ciągu dnia słyszała te słowa, a jeszcze nie było jedenastej. Uparty się na nią te staruszki? Dlaczego traktują ją jak dziecko, które niczego nie potrafi?

Jej ostatnia odpowiedź nie była może najgrzeczniejsza, ale dała po prostu upust swojej irytacji. Spojrzała na hrabiankę niepewnie, oczekując stanowczej reakcji, ale ta tylko prychnęła i odeszła. I bardzo dobrze – pomyślała Tamara.

Nie dane jej było jednak popracować w spokoju. Poruszyła grabiami zaledwie kilka razy, kiedy usłyszała za plecami ironiczny głos.

– A co to? Jakaś akcję „Wiosenne porządki” ogłosili na Facebooku? A instrukcję obsługi grabi dali czy musiałaś sobie wygooglować?

Odwróciła się i wyciągnęła rękę z grabiami w stronę Łukasza.

– Proszę, możesz przejąć. Jako zawodowiec z pewnością zrobisz to szybciej i lepiej.

Wetknęła mu narzędzie w dłoń i poszła do dworku.

Mężczyzna po kilku minutach znalazł ją w kuchni.

– O co ci chodzi? – zapytał. – Obraziłaś się czy co?

– Nie, skąd. Jestem we wspaniałym wiosennym nastroju. Stop, wróć! Byłam. Rano. Potem dowiedziałam się, że nie potrafię o siebie zadbać i jeszcze dwa razy usłyszałam, że nie nadaję się nawet do grabienia. W tym raz od mojego mężczyzny. No i wiosenny nastrój szlag trafił. Dlatego postanowiłam napić się kawy. I, uprzedzając twoje wątpliwości, umiem ją robić, bo kiedyś byłam sekretarką.

– Ooo, widzę, że chyba jednak wstałaś lewą nogą – zauważył Łukasz, sięgając po swój kubek.

– Wiesz co? – Oparła się plecami o szafkę i spojrzała na niego ze złością. – Nawet gdyby tak było, to ty jesteś ostatnią osobą, która powinna mi zwracać uwagę. Przecież ty codziennie odzywasz się tak, jakbyś z każdego kpił. Nawet mnie nie omijają twoje złośliwości. Zrobiłam ci coś złego czy jak?

– Złego? Skąd! – Wzruszył ramionami. – Co może być złego w tym, że wyjeżdżasz na dwa tygodnie do Kielc i nie wspomniałaś o tym ani słowa? Nic, prawda? W końcu jesteś wolna, niezależna i możesz sama zdecydować o swoim życiu. Bez zwracania uwagi na tego, o którym mówisz, kiedy ci to oczywiście na rękę, mój mężczyzna.

– A, więc o to chodzi? Widzę, że lepiej wiesz, co zamierzam robić, niż ja sama. Dobra, niech będzie. Tylko zachodzę w głowę, dlaczego mój wyjazd miałby mieć jakiegokolwiek znaczenie? Przecież i tak byłabym tutaj codziennie, jedynie na noc musiałabym wracać do Kielc. A noce, jak wiesz, spędzamy osobno.

Męska ręka z kubkiem zamarła w połowie drogi do ust, a po sekundzie naczynie z hukiem opadło na blat.

– I to właśnie mnie wkurza. Dobrze o tym wiesz. Uważam, że tak nie powinno być.

– A niby jak?

– Dobrze wiesz. Powinniśmy mieszkać razem. – Łukasz popatrzył jej prosto w oczy. – Tylko mam wrażenie, że tego nie chcesz.

– Twoje wrażenia to jedno, a brak kontaktu z rzeczywistością to drugie. – Tamara odstawiła swój kubek do zlewu. – Może mi powiesz, mój mężczyzno, gdzie mielibyśmy mieszkać? W pokoiku po spizarce u babci Róży czy może w wałącym się domku dziadków Michalików?

Wiedziała, że uderza w czuły punkt, a nawiązanie do jego męskiej roli jeszcze spotęguje efekt, ale miała dosyć tych złośliwości. W ostatnim czasie chodził cały czas rozdrażniony, prawie się do niej nie odzywał, a jeśli już, to trudno jej było doszukać się w jego słowach jakiegokolwiek czułości. Nie tak to sobie wyobrażała, zwłaszcza po świątecznym czasie, kiedy czuła się z nim naprawdę wspaniale. Potem nagle coś się zmieniło. Próbowwała nie zwracać na to uwagi, przeczekać albo znaleźć dobry moment na rozmowę, ale dziś nie udało jej się powstrzymać. Uderzyła więc i czekała na reakcję. Nie przewidziała, że będzie aż taka.

– Rozumiem, że wolałabyś duży, piękny dom? – Szczęki Łukasza drgały z wściekłości. – W takim razie powinnaś raczej odnowić kontakty z naszym leśniczym. U niego z pewnością będzie odpowiednio komfortowo.

– No wiesz! – Nie potrafiła wydusić z siebie nic więcej. Pokręciła z niedowierzaniem głową i wyszła z kuchni.

Gdy była w połowie korytarza, usłyszała huk i brzęk tłuczonego szkła. Domyśliła się, że Łukasz wyładował złość na kubku. Tym razem przesadził – pomyślała.



Tereska z uwagą fastrygowała szwy bluzki. Wymyśliła sobie, że mogłaby z jednej z koszul Kasi zrobić sobie bluzeczkę z kopertowym dekoltem. Taką wiązaną z tyłu. To było poważniejsze wyzwanie niż zwężenie w kilku miejscach spódnicy czy podszycie sukienki.

Na szczęście dla pani Zofii takie pomysły nie były wielkim wyzwaniem. I na dodatek stwierdziła, że z jej pomocą Teresce uda się uszyć to, co zaplanowała. Sama dziewczyna na początku nie do końca wierzyła w powodzenie tego przedsięwzięcia, ale kiedy udało jej się zrobić wykrój, nabrała trochę pewności siebie.

Teraz pozostało zobaczyć, czy po sfastrygowaniu wszystko będzie pasować, a jeśli tak, to już tylko zszywanie i gotowe.

– Babciu, zrobisz mi kakao? – Pawełek wetknął głowę do pokoju. – Odrobiłem już wszystkie lekcje...

– Tak, już zaraz. – Uspokoila go Zofia. – Dokończymy tylko. Poczekaasz?

Chłopiec znikł tak, jak się pojawił. Za to po kilku minutach za drzwiami usłyszały dziewczęcy głosik:

– Babciu, czy to ciasto, co zrobiłaś, to już wystygło?

I po sekundzie cichsze i pełne złości:

– Krzysiu, nie szczyp mnie! Powiedziałam przecież!

– Daj siostrze spokój! – Do rozmowy włączyła się Kasia. – Chodźcie, ja wam ukroję. I to kakao też zrobię. Babcia jest zajęta.

Zofia roześmiała się cicho.

– Słyszałaś? Małe to, a jakie sprytne! Nikolkę wysłali, żeby mi serce zmiękczyć. Wiedzą, jak staruszkę podejść, co?

– Tak – potwierdziła Teresa, ale zrobiło jej się głupio. Tym bardziej, że już nie pierwszy raz wnuki chciały czegoś od pani Zofii, a ta odmawiała, bo właśnie ją uczyła. Dziewczyna czuła, że chyba za często zawraca głowę milej staruszce.

Odgryzła nitkę i przymierzyła bluzeczkę. Pani Zofia cmoknęła z aprobatą.

– Cud-miód! No, może jeszcze tutaj bardziej podepniemy. – Wstała, wspierając się o oparcie fotela. Sięgnęła po małe pudełeczko.

Teresa z podziwem patrzyła, jak staruszka zręcznie operuje szpilkami. Trudno było uwierzyć, że zgrubiałe i powykrzywiane przez ciężką pracę palce mogą wykonywać tak precyzyjne ruchy.

– I jeszcze ten podkrój pod rękaw musisz leciutko podciąć. Widzisz, dziecko, jeśli chcesz być dobrą krawcową, to musisz wiedzieć jedno. Nikt nie jest idealny. Szyję od... – zastanowiła się, ale po chwili namysłu machnęła ręką – ...od wielu lat i nie spotkałam idealnego człowieka. Każdy ma dwie strony – prawą i lewą. I te strony różnią się od siebie. Trzeba o tym pamiętać, żeby dobrze ubranie dopasować. Tak to już jest – ciało ma dwie strony i kropka.

– Dusza chyba też – wtrąciła Kasia, która właśnie stanęła w drzwiach. – Bo każdy jest i dobry, i zły.

– Dobrze mówisz, córuś. – Zofia pokiwała głową.

– A, tak mi się skojarzyło, bo usłyszałam, co mama mówi. Nic to nowego, ale sama do tego doszłam. Życie mnie nauczyło. Może bym wcześniej wiedziała, jakby mi mama te swoje złote rady dawała.

– Dawałam, tylko nie bardzo chciałaś słuchać. – Zofia poklepała córkę po ramieniu.

– Też prawda – zgodziła się Kasia. – Ale było, minęło. A ja przyszłam powiedzieć, że ciasto na stole. Zróbcie sobie przerwę.

– Ja to dziękuję – zaprotestowała Tereska. – I tak już za długo siedzę i przeszkadzam...

– W niczym, dziecko, nie przeszkadzasz. Siłą cię nie zatrzymam, ale bez ciasta nie wypuszczę. – Zofia objęła dziewczynę ramieniem.

W kuchni Kocelów dzieci już jadły. Babka piaskowa okazała się zbyt dużą pokusą.

– Pyszne! – pochwaliła Teresa.

– Musisz spróbować babeczek babci – powiedział Pawełek z pełnymi ustami. – One są sławne nawet w Kielcach.

– Nie mów z pełną buzią – upomniała go Zofia. – Niestety, babeczki będą piekła jutro z samego rana i wszystkie pojedą do Kielc. Zamówień mam tyle, że ledwie nadażam.

– Naprawdę pani do Kielc wozi? – Zainteresowała się Tereska.

– Nie, ja tylko piekę. Dawniej Marzenka woziła, ale teraz, kiedy jej mama choruje, to nie bardzo ma czas. To czasami Tomek Borek zawozi, czasami Tamara, a czasem kto inny – nie wspomniała, że ten „kto inny” to Roman. Nie wiedziała, czy Tereska chce mówić o przyjacielu swojej matki, więc wolała to przemilczeć. – Jutro akurat właśnie Tamara się zgodziła, bo ma coś do załatwienia w mieście. A co dalej, to nie wiem. Nie mam serca ich tak wykorzystywać. Najwyżej trzeba będzie zrezygnować z tego pieczenia...

– Jakoś to rozwiążemy, mamó. – Kasia ją pocieszyła. – Może uda mi się zrobić to prawo jazdy, a wtedy...

– Przecież ja mogę zawozić. Codziennie jeżdżę do Kielc, do szkoły. – Tereska mówiła szybko, żeby nikt nie zdążył jej przerwać. – No to mogę przecież wziąć i zanieść gdzie trzeba.

– Dziecko kochane, to niemożliwe!

– Obiecuję, że nic nie zginie...

– Przecież nie to chciałam powiedzieć – sprostowała szybko pani Zofia. – Tylko to, że musiałybyś tu przychodzić, a potem wracać do Jagodna na przystanek. No i babeczki trzeba dostarczyć przed dziewiątą, a ty wtedy masz lekcje.

– No tak, mam – potwierdziła Tereska. – Mam lekcje, ale tylko dwa razy w tygodniu. A trzy razy zaczynam po dziewiątej i nie ma problemu.

– Sama nie wiem... – wahała się Zofia.

– Może to jest jakiś pomysł, mamó – stwierdziła Kasia. – Nie bez przerwy, ale co jakiś czas.

I dziewczyna też dorobiłaby sobie kilka groszy. – Podsunęła matce myśl.

– Jak tak, to niech będzie – zgodziła się staruszka.

– Ale ja nie chcę żadnych pieniędzy! – zaproponowała nastolatka. – Pani mnie uczy za darmo, ja tu i tak przychodzę za często i zawracam głowę. Pani przeze mnie nie ma czasu dla wnuków. – Popatrzyła na panią Zofię przepraszająco.

– Co ty wygadujesz, dziecko! – Staruszka załamała ręce.

– Rzeczywiście, pleciesz od rzeczy! – Kasia zgodziła się z matką. – Jakbyś przeszkadzała, tobym ci o tym powiedziała. A mama zajmuje się dziećmi przez pół dnia, więc drugie pół może się nimi zająć ich matka.

– Sami się potrafimy sobą zająć – wtrącił nieoczekiwanie Krzysio.

Teresa spojrzała na chłopaka, który zazwyczaj milczał albo patrzył na nią spod oka. Nie spodziewała się, że akurat on otwarcie stanie po jej stronie. Czuła, że zaraz się rozpłacze.

– To co? Mogę zawozić te babeczki? – zapytała, żeby zmienić temat.

– Oczywiście. Wszystko omówimy następnym razem. Teraz wypij kakao i dokończcie tę bluzkę, bo ciekawa jestem bardzo, jak wyjdzie – powiedziała Kasia.

Wieczorem, kiedy gasiła światła w pokojach Pawełka i Nikoli, zajrzała też do Krzysia.

– Nie śpisz?

– Nie.

Przysiadła na brzegu tapczanika.

– Ładnie się dzisiaj zachowałeś. – Pochwaliła syna. – Bo wiesz, Tereska...

– Wiem – przerwał jej syn. – Chodzę z jej bratem do klasy. Jak jego ojciec miał wypadek i umarł, to mówił mi o nim. Że pił. I czasami potrafił uderzyć ich mamę. Wiem, jak to jest. – Odwrócił się twarzą do ściany.

Kasia pogłaskała syna po głowie i wstała.

– Dobranoc, synku – powiedziała już z ręką na kłamce. – Jestem z ciebie dumna.



– Proszę pana, czy ten pociąg jedzie do Jagodna?

Starszy kolejarz popatrzył zmęczonym wzrokiem na chłopca i zsunął czapkę na tył głowy.

– A co, synku, zgubiłeś się? Gdzie twoja mama?

– Mama jest tam. – Mały wskazał palcem na budynek dworca.

– No to leć do niej, bo pewnie się martwi. Już ona będzie wiedziała, który pociąg jest wasz.

– Dobrze, proszę pana – odparł chłopiec i posłusznie poszedł w stronę szklanych drzwi.

Kolejarz popatrzył za nim. Przez lata jazdy po torach całego kraju wiele widział. Także małych złodziejasków o twarzach aniołków, którzy niewinnie się uśmiechali, a jednocześnie ich starsi koledzy pozbawiali pasażerów portfeli. Ten jednak na takiego nie wyglądał. Ubrany jak w telewizyjnej reklamie – pomyślał. – Taki młody-stary. Pewnie matka go do sanatorium wiezie, bo mikry raczej. Nie to, co mój wnuk. – Uśmiechnął się na myśl o małym byczku w bluzie z napisem „Adidas”.

A potem poszedł na trzeci peron, skąd prowadził skład do Częstochowy.

Tymczasem Antoś stał przed wielką tablicą i zastanawiał się, co robić. Przeczytał w internecie, że pociąg do Jagodna odjeżdża o dziewiątej trzydzieści pięć. A na tej tablicy było inaczej. Owszem, o tej godzinie był pociąg, ale do Skarżyska-Kamiennej, za to do Jagodna nic.

Bał się zapytać kolejnej osoby, bo zrozumiał, że chyba dzieci jeżdżą pociągami z dorosłymi. Pewnie, on też wolałby być z kimś, ale nie miał nikogo takiego. Musiał poradzić sobie sam.

– Pociąg do Skarżyska-Kamiennej przez Kostomłoty, Tumlin, Jagodno, Suchedniów, odjedzie z toru drugiego przy peronie pierwszym. Planowy odjazd pociągu o godzinie dziewiątej trzydzieści pięć.

Antoś przyjął komunikat z radością. To jednak ten pociąg! – pomyślał. Był z siebie dumny. Teraz wystarczyło już tylko wsiąść i jechać.

Przygotowywał się do podróży od kilku dni. Przedwczoraj nie wypił w szkole soku i schował butelkę do małego plecaka, wczoraj zrobił to samo z kanapką. Bał się, że może zasnąć, ale tata przy kolacji powiedział do mamy:

– Umówiłem się jutro na spotkanie z klientem o ósmej rano. Wiem, że to sobota, ale on nie ma innego terminu. Postaram się szybko wrócić, może jeszcze nie zdążyś wstać.

Miał szczęście. Zawsze budził się, kiedy tata brał prysznic. Począł na jego wyjście, sprawdził, czy mama jeszcze śpi, a potem szybko ubrał się i sam opuścił mieszkanie. Wiedział, jak dojść do dworca, bo z ich bloku przy Silnicy wystarczyło wyjść na Sienkiewicza, a tam już widać było budynek z zegarem. Kiedy jeszcze chodzili razem na spacer, zdarzało się, że dochodzili aż do dworca i tata pokazywał mu odjeżdżające wagony.

Antoś trochę się bał, bo nigdy nie jechał pociągiem. Tata wszędzie woził ich samochodem, wcześniej mama też. Leciał nawet samolotem, na wakacje i na kilka wycieczek, ale pociągiem nie. Tylko w telewizji widział, ale pomyślał, że to wystarczy. Są siedzenia, trzeba zająć miejsce i już – pomyślał, wdrapując się na wysokie schodki wagonu.

Wszedł do przedziału i zajął najbliższe miejsce, przy oknie. Patrzył przez szybę na kolejne osoby idące do pociągu. Bardzo chciał, żeby lokomotywa już ruszyła. Okrągły, biały zegar pokazywał, że do odjazdu zostały jeszcze dwie minuty. Chłopiec zaciskał palce na stoliku pod oknem. Minuta...

– Wolne? – Usłyszał za plecami. Popatrzył na dziewczynę z dziwnymi włosami, ale nie wiedział, co powiedzieć.

– Pytałam, czy to miejsce jest wolne – powtórzyła. – Sam jedziesz?

– Tak – przyznał się i z żalem pomyślał, że zaraz pewnie wyprowadzą go z pociągu i odwieżą do rodziców. Ale w tej samej chwili poczuł szarpnięcie i wagon ruszył. Antoś odetchnął z ulgą.

– A dokąd? – zapytała.

– Do Jagodna.

– O, to tak jak ja. – Posłała mu uśmiech i Antoś poczuł się jakoś raźniej.

Dziewczyna usiadła naprzeciwko, założyła na uszy słuchawki i zamknęła oczy. Chyba włączyła muzykę, bo zaczęła rytmicznie ruszać stopą i przebierać palcami. Antoś z fascynacją obserwował duże pierścionki na wszystkich palcach, podarte spodnie, czerwone trampki i kolczyk w nosie. Jednak najbardziej zafascynowała go fryzura. To były dredy, wiedział to z internetu, ale nigdy nie widział z bliska i na żywo. Fajne są – pomyślał. – Ciekawe, jak się je myje?

Obserwacja współpasażerki tak go zajęła, że zupełnie nie zwracał uwagi na otoczenie. Kiedy więc usłyszał tuż nad sobą męski głos, aż podskoczył.

– Bilety do kontroli poproszę.

Antoś nie miał biletu. Nie pomyślał, że powinien go mieć. Nawet o tym nie wiedział, bo skąd?

Jego sąsiadka najwyraźniej wiedziała, ponieważ wyjęła z kieszeni żółtą karteczkę i pokazała mężczyźnie w mundurze.

– Legitymacja – zażądał poważny pan i dziewczyna wyjęła także dokument.

Legitymację mam – pomyślał Antoś, ale nie wiedział, czy to wystarczy. Na wszelki wypadek wyjął ją i podał mężczyźnie.

– A bilet? – Surowy ton nie zapowiadał niczego dobrego i chłopiec poczuł, że do oczu napływają mu łzy.

– Nie mów, że zgubiłeś bilet! Mówiłam ci, żebyś schował do plecaka! – Dziewczyna siedząca naprzeciwko najwyraźniej mówiła do niego, ale zupełnie nie rozumiał, o co jej chodzi. Zamrugnął szybko oczami, ale i tak jedna łza spłynęła po policzku.

– Teraz będziesz płakał? A gdy mówiłam, że ja wezmę oba bilety, to się uparłeś jak osioł. Zobaczysz, wszystko powiem mamie. – Popatrzyła surowo na chłopca, a potem zwróciła się do kontrolera biletów: – Przepraszam, brat jest strasznie nieogarnięty. Naprawdę mam go dość, a rodzice kazali mi go zawieźć do babci. Masakra! Czy ja mogę u pana ten bilet kupić?

– Tak, ale będzie dopłata za wypisanie.

– A nie można bez tej opłaty? Nie mam kasy za bardzo, a rodzice mnie zabijają, jak powiem, że mi bilet dałam...

– Gdybyście wsiadali na Piaskach, to tam nie ma kasy... – Mężczyzna po raz pierwszy okazał ludzką twarz.

– Tak, tak, właśnie wsiadaliśmy na Piaskach – pospiesznie zapewniła dziewczyna i mrugnęła okiem do pana w mundurze. Antoś zamarł, bo był pewien, że ten się zezłości. Ale tak się nie stało. Przeciwnie, kolejarz uśmiechnął się lekko, wyjął jakieś urządzenie, zaczął przyciskać guziczki i po chwili podał dziewczynie karteczkę. Przyjął od niej pieniądze, a potem oddał legitymację Antosiowi.

– Słuchaj siostry, kawalerze, bo następnym razem może nie być tak łatwo.

– Dobrze – odpowiedział grzecznie chłopiec.

– Masz szczęście – odezwała się dziewczyna, kiedy mężczyzna odszedł. – Jakby mnie nie było, to wysadziłby cię na najbliższej stacji i oddał policji.

– Dziękuję.

– Fajnie, że jesteś taki grzeczny, ale dlaczego ty nie masz biletu?

– Bo nie wiedziałem – przyznał się Antoś.

– Nieźle – stwierdziła i przyjrzała mu się uważniej. – A tak w ogóle to dlaczego ty sam jedziesz?

Z domu uciekłeś? Bo na biednego to nie wyglądasz...

– Nie uciekłem. Tylko chciałem pojechać do Jagodna.

– A rodzice wiedzą? Tylko prawdę mi mów!

– Nie wiedzą. – Spuścił głowę i czekał, co będzie dalej.

Tymczasem zapadła cisza. Powoli podniósł wzrok. Dziewczyna znowu siedziała z zamkniętymi oczami i słuchawkami na uszach. Antoś nic z tego nie rozumiał, ale ucieszył się, że jedzie dalej.

Teraz musiał tylko wysiąść w dobrym miejscu. Dlatego uważnie obserwował krajobraz za oknem. Przypomniał sobie, że dziewczyna mówiła, że też jedzie do Jagodna, a ona na pewno wie, gdzie trzeba wysiąść. Tylko czy nie przegapi stacji? – Zmartwił się. – Bo w tych słuchawkach...

Jechali przez las, potem zaczęły pojawiać się pierwsze zabudowania. Na początku pojedyncze, potem domów było więcej i bliżej siebie.

– Zbieraj się, mały. – Usłyszał. – Zaraz wysiadamy.

Szybko wstał i założył plecak. Posłusznie poszedł za dziewczyną, złapał mocno wskazaną barierkę i kiedy pociąg z piskiem zatrzymał się na stacji, przyjął pomocną dłoń przy wysiadaniu z wagonu.

Szli wzdłuż długiego betonowego peronu.

– Dobra, mały, powiedz mi, jak ty masz na imię?

– Antoni.

– No i fajnie. A teraz, Antoni, jeszcze mi zdradź, po co ty chciałeś przyjechać do Jagodna?

– Bo tutaj w lesie, w takim pięknym domku jak z filmów, mieszka czarownica i wróżka. I ja chcę odwiedzić wróżkę, bo obiecała mi, że napijemy się razem soku.

– Ożeż! – Dziewczyna zatrzymała się i pokręciła z niedowierzaniem głową. – Fantazję to ty masz!

Dobra, a teraz serio – kucnęła przed Antosiem – powiedz, gdzie cię mam odstawić.

– Właśnie tam, gdzie mówiłem. Do wróżki.

– Hełoł, wróżki nie istnieją!

– Ja też tak myślałem. Ale byłem tam z rodzicami i ona jest.

– Nieźle! Ja to się zawsze w coś wpakuję. Muszę ogarnąć swoje sprawy i naprawdę nie mam ochoty na zabawę w bajki. Antoni, wyglądasz na poważnego gościa, czy możesz powiedzieć mi coś normalnego? Szkoda mi czasu...

– To mnie zostaw. – Antoś wyminął dziewczynę i ruszył przed siebie.

– Ej, bez nerwów! – Wystarczyło kilka szybkich kroków, żeby go dogonić. – Przecież cię tu nie zostawię, mały.

Rozejrzała się po peronie i zobaczyła na jego końcu, już przy budynku dworca, męską sylwetkę.

– Halo! – krzyknęła. Jednocześnie chwyciła Antosia za rękę. – Biegniemy! – poleciała i ruszyła.

– Hej! Człowieku! Poczekaj! – krzyczała, biegnąc. – Nie udawaj, że nie słyszysz! Tylko ty tutaj jesteś! Dziecko potrzebuje pomocy!

Wołany obejrzał się wreszcie i posłuchał prośby. Dobiegli do niego.

– O, fajnie, że jesteś młody. – Dziewczyna się ucieszyła. – Z daleka wyglądałeś na starszego.

– Biegłaś, żeby to sprawdzić?

– Nie, co ty! Jesteś stąd?

– A bo co?

– Bo mały szuka wróżki. – Wskazała na Antosia, ale widząc, że chłopak odwraca się i zamierza odejść, pospieszyła z wyjaśnieniami. – A tak serio, to spotkałam go w pociągu. Jechał tu i nie miał nawet biletu. Mówił, że był z rodzicami w jakimś domu w lesie i tam mieszka ta osoba, do której chce iść. Ja tu nie znam nikogo. Może ty pomożesz? Bo jak nie, to będę chyba musiała go odprowadzić na policję...

– W Jagodnie nie ma policji – sucho zauważył chłopak, ale spojrzął na dziecko z zaciekawieniem.

– Byłeś tu z rodzicami?

– Tak – potwierdził.

– I co pamiętasz?

– Był las. Ale najpierw woda, taka duża. Potem ten las, a tata nie wiedział, gdzie jechać. Zadzwonił do koleżanki mamy, pani Marzenki, a ona mu wytłumaczyła. I potem był ten dom w lesie, a tam pies i pani z panem, a w jednym pokoju czarownica i wróżka.

Chłopak słuchał spokojnie.

– Dobra, dużo już wiem. A jak ta wróżka wyglądała?

– Była stara, ale ładna. Miała miły głos i jeździła na wózku.

- Jakim wózku?
- No jak dla niepełnosprawnych. Nie widziałeś takiego?
- Już rozumiem. I chyba wiem, gdzie mieszka ta twoja wróżka.
- Naprawdę? - Dziewczyna się ucieszyła.
- Tak myślę. Tylko to trochę daleko, stąd to ponad cztery kilometry. Nie wiem, czy on dojdzie... -

Popatrzył z powątpiewaniem na Antosia. - Ale mam lepszy pomysł. Idziecie?

- Dokąd?

- Tu niedaleko, w każdym razie bliżej niż ta wróżka, jest sklepik i kawiarnia. Prowadzi ją znajoma mojej matki. I chyba zna tę Marzenę, tak mi się zdaje. Warto sprawdzić, zanim zrobimy osiem kilometrów na darmo, nie?

- Mądrze gadasz - zgodziła się dziewczyna. - Dawaj łapę, Antoni, idziemy szukać twojej wróżki.

Antoś chętnie uściśnął ciepłą dłoń. Co kilka kroków podskakiwał, bo nie mógł powstrzymać radości. Teraz już był prawie pewien, że dojdzie tam, gdzie chciał.

W tym czasie Rafał szalał z niepokoju. Wrócił ze spotkania i zastał w domu śpiącą żonę, za to nie było syna. W ciągu godziny przeszukał najbliższą okolicę, obdzwonił szpitale i powiadomił policję. Teraz stał na balkonie, palił papierosa i ze strachem patrzył w kierunku parkowego stawu. Każda minuta wydawała się wiecznością.

Zdusił niedopałek w skrzynce na kwiaty i wszedł do mieszkania.

- Naprawdę niczego nie słyszałaś? Nie wiesz, dokąd mógł pójść?

- Nie wiem. - Żona nakryła twarz kołdrą.

Rafał miał ochotę ją przytulić. Sam też potrzebował wsparcia i bliskości. Jednak nie zrobił tego. Bał się, że Eliza po raz kolejny go odrzuci. Poszedł do pokoju Antosia i zaczął systematycznie przeszukiwać szafki. Miał nadzieję, że znajdzie jakiś trop, wskazówkę, która powie mu, dlaczego Antoś wyszedł z domu i dokąd poszedł. Nic innego nie mógł zrobić. Czuł, że niewiele w tym sensu, ale przynajmniej czymś się zajął, działał. Bo najgorsza była bezsilność.



Małgorzatę zdziwiła wizyta syna Jadwigi, a jeszcze bardziej jego towarzysze. Dziewczyna z rudymi dreadami i kolczykiem w przegrodzie nosowej okazała się otwarta i dość sympatyczna, natomiast dzieciak sprawiał wrażenie nad wiek poważnego i nieco wystraszonego. Dostrzegła jakąś dziwną determinację w tym jego pragnieniu dotarcia do dworku.

- Oczywiście że się nim zajmę - zapewniła młodych. - Zaraz zadzwonię do Marzeny i wszystko ustalę. Możecie być spokojni.

- Bardzo pani dziękuję! - wykrzyknęła dziewczyna. Najwyraźniej szczerze się ucieszyła. - Bo już myślałam, że będę miała z małym sporo problemów. A ty - zwróciła się do chłopca. - Bądź grzeczny i słuchaj tej pani. OK?

Pożegnała się i wyszła ze sklepiku. Sięgnęła po komórkę i zerknęła na wyświetlacz. Było już po jedenastej.

Muszę się pospieszyć, żeby zdążyć na powrotny pociąg przed czternastą - stwierdziła, rozglądając się za kimś, kto wyglądałby sympatycznie i kogo mogłaby zapytać o drogę.

- Ty też szukasz wróżki? - Usłyszała za plecami głos chłopaka poznanego na stacji.

- Nie wierzę we wróżki.

- No to po co tutaj przyjechałaś?

- Pozwiedzać. Może być?

- Mnie tam wszystko jedno.

- To po co pytasz?

- Bo jak potrzebowałaś mojej pomocy, wydawałaś się miłsza.

Dziewczyna zmierzyła go wzrokiem. Nie wyglądał na dupka, który myśli tylko o tym, żeby zaliczyć łaskę. Może rzeczywiście przesadzała?

- Dobra, sorki, trochę przegięłam. - Wyciągnęła do niego rękę. - Jestem Majka.

- Igor. - Uściśnął jej dłoń.

- Pomożesz teraz mnie? Chcę dojść nad zalew w... - Zastanowiła się przez moment. - W Kaniowie.

- Idź tą drogą. - Wskazał na wprost. - Za dwadzieścia minut będziesz przy tamie.

Majka spojrzała we wskazanym kierunku.

– To jedyna droga?

– A co? Zła?

– Dobra. Za dobra. Potrzebuję takiej przez las.

– Taka też jest. – Wzruszył ramionami. – Ale stąd najbliższej jest tak, jak mówię. Do tamtej musiałbyś się cofnąć...

– W porządku. Idziesz może w tamtym kierunku? Wolałabym się nie zgubić, bo mam mało czasu. Muszę zdążyć na pociąg.

Igor przyglądał się nowej znajomej. Nigdy nie podobały mu się ani dredy, ani kolczyki w nosie. Wolał naturalne dziewczyny. Nie, żeby od razu sukienki i szpilki, ale przynajmniej normalne włosy i ozdoby w bardziej tradycyjnych miejscach. A ta Majka była zaprzeczeniem jego wyobrażeń o kobiecej atrakcyjności. Ale miała w sobie coś takiego, że chciało mu się dłużej z nią pogadać. Zaciekawiała go.

Wiedział, że powinien iść do domu. Wyjechał wcześniej rano z Romanem, pomógł mu zawieźć towar na giełdę, ale nie został tam, bo zaplanował mały rekonesans po bazarach. Chciał kupić nowe spodnie, może kilka koszulek i musiał sprawdzić ceny. Wczoraj obiecał matce, że naprawi palnik przy kuchence, który przestał działać. Wracał tak szybko, żeby zdążyć, zanim Jadwiga zacznie przygotowywać obiad.

W sumie godzina nic nie zmieni – stwierdził. – Mama gotuje na trzech palnikach od kilku dni, to da radę jeszcze dziś.

– Tak się składa, że mi to po drodze.

– No i super! – Ucieszyła się. – Szczęściara ze mnie.

Igor nie odpowiedział, bo nie wiedział co. Swoim zwyczajem ruszył i czekał, aż Majka go dogoni.

– Ładnie w tym Jagodnie. – Dziewczyna z ciekawością rozglądała się dookoła. – Musi się tutaj przyjemnie mieszkać, co?

Znowu nie odpowiedział. Pytanie wydało mu się dziwne. Nigdy nie zastanawiał się nad takimi rzeczami. Żył tutaj od zawsze, tak było i już. Ale żeby zaraz miło? Może tym, którzy mieli te duże domy i samochody, było tu dobrze. Ale czy to samo mógł powiedzieć o sobie, matce, dzieciakach?

– Chciałabym mieć las pod ręką. I spacerować sobie wśród drzew, w ciszy i spokoju – kontynuowała Majka.

Igor trochę się wyłączył, bo zaczynała go denerwować. Powoli docierało do niego, że chyba się pomylił i Majka jest dokładnie taka sama jak wszystkie dziewczyny z miasta. Nie miała pojęcia o prawdziwym życiu, o codziennych dojazdach w zatłoczonym busie, do którego trzeba iść kilkanaście minut, o pracy w gospodarstwie i paleniu w piecu. Zaczynał żałować, że zgodził się ją zaprowadzić nad zalew.

Skręcili obok kaplicy i po chwili znaleźli się w lesie. A dziewczyna nadal trąkotała o pięknie natury i łączności z przyrodą. Postanowił jej przerwać.

– Naprawdę planowałaś zwiedzać okolicę? – zapytał.

– W pewnym sensie. Chcę zobaczyć ten zalew.

– Nie ma w nim nic specjalnego.

– Dla mnie jest. O ile to ten. Bo słyszałam, że latem działa tu plaża i jest wakeboarding.

– Co? – zdziwił się Igor.

– No, takie połączenie pływania na desce i nartach wodnych...

– A, to. – Uśmiechnął się. – Nie wiedziałem, że tak się nazywa. Tak, jest. Ze dwa lata temu zrobili słupy, zamontowali linę i przeciągają wariatów.

– Dlaczego wariatów? – zdziwiła się.

– Bo co to za frajda jeździć po falach, jak cię lina ciągnie? – Popatrzył na dziewczynę. – Ty to lubisz?

– Nie, żebym kochała, ale szukają podobno ratowników i kumpel mi proponował. No to przyjechałam zobaczyć, jak tu na miejscu wygląda, bo nie lubię decydować w ciemno.

– Jesteś ratownikiem?

– Ratowniczką – poprawiła go. – Tak. A co? Dziewczyna nie może?

– Nie, no pewnie, że może. Ale nie wyglądasz. – Ostatnia informacja sprawiła, że spojrzał na dziewczynę inaczej.

– A ty chociaż umiesz pływać?

– Tutaj każdy umie. – Wzruszył ramionami. – Całe wakacje nad wodą, to trzeba się nauczyć. Od dziecka nic innego nie robię latem.

– To dlaczego tu nie pracujesz? Nie robiłeś kursu?

– Jakoś nie pomyślałem.

– Inni chyba też nie pomyśleli, ale dzięki temu ja będę miała pracę. Szczęściara ze mnie, nie?

Igora zastanowiły jej słowa. Rzeczywiście, nikt z jego znajomych nie pomyślał o tym, żeby być ratownikiem. A przecież wszyscy pływali doskonale.

– Trudno zrobić taki kurs? – zapytał.

– Czy ja wiem? Dla mnie nie było trudno. Tylko nie myśl, że wystarczy pływanie. Trzeba chodzić na wykłady i nauczyć się trochę różnych rzeczy.

– Na przykład?

– Choćby zasad pierwszej pomocy. W sumie to dlatego poszłam na kurs. Chciałam się nauczyć ratować życie, ale nie miałam kasy. A w drużynie harcerskiej koleżanki robili kurs ratownika za free. To się zapisałam do harcerstwa, zrobiłam kurs i się wypisałam.

Zauważyła, że chłopak jej się przygląda i spojrzała zaczepnie.

– No co? Zdziwiony? Trzeba sobie radzić w życiu, nie? Może to i nie było w porządku, ale dzięki temu mam teraz pracę na basenie i nawet trochę odkładam. W tym roku czeka mnie matura, chcę zdawać na ratownictwo medyczne, bo wiesz, na medycynę to nie mam szans. Zresztą nawet wolę ratownictwo. No i chcę mieć trochę kasy na... no chcę i już.

Igor słuchał z zaciekawieniem. Dziewczyna, która chciała ratować życie, doskonale pływała i ma plany na przyszłość. Jednak nie była głupia. I wiedziała, co to praca. Pierwszy raz taką spotkał. Chciał wypytać ją jeszcze o te kursy, ale Majka właśnie zatrzymała się przed kapliczką przymocowaną do pnia sosny. Zamilkła i przyglądała się niewielkiej drewnianej skrzyneczce z figurką Matki Boskiej, wokół której ktoś dawno temu umieścił kilka sztucznych kwiatów.

– Robi się takie w miejscach, gdzie ktoś zginął – wyjaśnił Igor.

– A kto zginął tutaj? – zapytała cicho.

– Nie wiem dokładnie. Słyszałem, że jechał jak wariat na motocyklu i wbił się w sosnę. Nie mieli co zbierać. Podobno trzeźwy nie był, ale to nikt miejscowy, więc nie za dużo wiadomo. Ludzie go nie znali.

– Ale to – wskazała na kapliczkę – zrobili.

– Zawsze robią. Taki zwyczaj. Żeby pamiętać.

Pokiwiała głową.

– Dobry zwyczaj.

Stali chwilę w milczeniu. Wreszcie Majka przerwała ciszę.

– To gdzie ten zalew?

– Tam. – Wskazał kierunek.

– No to już trafię. Dzięki za pomoc, nie będę cię już zatrzymywać. Zerknę tylko i lecę z powrotem. Cześć!

Nie dała mu czasu na protesty. Odeszła szybkim krokiem, a Igor patrzył na dredy podskakujące na szczyptych plecach. Nie poszedł za nią, bo nie chciał się narzucać. Zresztą poczuł, że coś się zmieniło, ale nie wiedział co.

Powiedziałem coś złego? – Zastanawiał się, analizując swoje ostatnie słowa, ale niczego nie znalazł. – Dziewczyny są jednak dziwne – stwierdził. – Naprawdę tego nie ogarniam.

Żał mu było przerwanej rozmowy, bo temat go zaciekawił. Ale przecież nie będzie za nią szedł, skoro dała wyraźnie do zrozumienia, że tego nie chce. Pozostało tylko pójść do domu. Co też zrobił, wybierając nieco okreźną ścieżkę, żeby Majka nie zauważyła, jak wraca i nie domyśliła się, że nad zalew wcale nie było mu po drodze.



Majka zerknęła tylko na taflę wody. Wyglądała jak każda inna. Po przeciwnej stronie dostrzegła szerszy pas piachu i domyśliła się, że to miejsce latem zamieni się w niewielką plażę.

No i dobrze – pomyślała. – Niech będzie. W sumie wszystko jedno.

Odwróciła się tyłem do wody i sprawdziła, czy Igor już odszedł. Kiedy stwierdziła, że jest sama, schyliła się i zebrała kilka małych żółtych kwiatuszków, które rosły przy skarpie. Nie знаła ich nazwy, nie były duże i marnie wyglądały, ale uznała, że liczy się symbol.

Wróciła do kapliczki i położyła bukiet na stopach figurki. Popatrzyła jeszcze przez chwilę, pociągnęła nosem i odeszła. Nie odwróciła się już ani razu. Przecież spieszyła się na pociąg przed czternastą.



– Rafał? Przepraszam, że cię niepokoję w sobotnie przedpołudnie, ale mam pytanie...

– Marzenko, cokolwiek to jest, proszę, zadzwoń później. Może jutro... Czekam na pilny telefon.

Rafał rozłączył się. Nie miał ochoty na żadne rozmowy, zresztą musiał mieć wolną linię, na wypadek gdyby pojawiły się jakieś informacje o Antosiu.

Telefon rozbrzmiał w ciszy pokoju jak dzwon. Ależ uparta! – Zdenerwował się, widząc, kto dzwoni.

– Marzena, cholera, mówiłem ci, że czekam na telefon!

– Ale tylko jedno pytanie...

– Kobieto, dziecko mi zaginęło! Policja go szuka, nie wiem, co się z nim stało. Rozumiesz?! Czekam, bo w każdej chwili może zadzwonić ktoś, kto coś wie.

– Właśnie ja chyba wiem.

– No to dlaczego nic nie mówisz! Przecież ja tu szaleję!

– Próbuję, ale nie dajesz mi dojść do słowa.

– Boże, przepraszam! Mów!

– Dzwoniła do mnie przed chwilą koleżanka. Prowadzi w Jagodnie sklepik i kawiarenkę. Ktoś przyprowadził do niej chłopca, który chciał jechać do mieszkającej w lesie wróżki. Padło moje imię i kilka szczegółów. To właśnie one naprowadziły ją na pomysł, że mogą znać rodziców dziecka. Pytała, a ja od razu pomyślałam o was, chociaż wydawało mi się nieprawdopodobne, żeby...

– Gdzie jest ten sklepik czy tam co? – przerwał jej Rafał.

– W Jagodnie, w dużych pawilonach, przy Lewiatanie.

– Dobra, jadę tam.

– Ona się nazywa Kamińska. Małgorzata Kamińska – rzuciła jeszcze Marzena, ale nie wiedziała, czy Rafał ją usłyszał, bo w słuchawce rozbrzmiało piknięcie kończące połączenie.

– Wyobrażasz sobie, że to naprawdę może być ich syn? – Pokręciła z niedowierzaniem głową. – Co on robił sam w Jagodnie?

– Także się dziwię, ale zupełnie nie znam się na dzieciach. – Janek odłożył książkę na nocną szafkę i objął Marzenę. – Zastanawiam się tylko, jak można zgubić dziecko. Ja nic nie gubię, nawet parasola.

– Tak, mój ty ideale! – Kobieta cmoknęła go w policzek i zwichrzyła mu grzywkę. – Tobie bez wahania powierzyłabym wszystko, nawet swoje dziecko.

– Doprawdy? – Popatrzył na nią tym spojrzeniem, od którego zawsze miała dreszcze wzdłuż kręgosłupa.

– O, nie! Nawet o tym nie myśl! – Wyswobodziła się z jego ramion i wyskoczyła spod kołdry. – Musimy jechać do rodziców. I tak już za długo leżymy.

Janek nie protestował, ale po jego minie widziała, że wolałby robić coś zupełnie innego.

W tym czasie Rafał, z milczącą Elizą przy boku, jechał windą do podziemnego garażu i miał nadzieję, że dziecko, które czeka w Jagodnie, to Antoś.



– Antoś!

Kwadrans z duszą na ramieniu, kilka ostrych zakrętów po drodze pokonanych na granicy bezpieczeństwa, wskazówka licznika prędkości cały czas w górnych rejestrach skali, ostre parkowanie i wreszcie ogromna ulga na widok chłopca siedzącego przy małym stoliku.

W dwóch krokach pokonał odległość od drzwi do kącika dla dzieci i chwycił syna w ramiona.

– Jak ty się tutaj znalazłeś? Dlaczego sam wyszedłeś? Co ci strzeliło do głowy? – zarzucił chłopca pytaniami, jednocześnie przytulając go do siebie.

– Uduśisz mnie. – Usłyszał w odpowiedzi, więc czym prędzej odstawił go na podłogę.

Powoli zaczął odzyskiwać równowagę. Rozejrzał się i zatrzymał wzrok na kobiecie stojącej przy biurku naprzeciwko wejścia.

– Pani Kamińska?

– Tak. – Podeszła do Rafała i wyciągnęła rękę. – Lepiej po prostu Małgorzata.

– Rafał. Ojciec tego małego uciekiniera, na granicy utraty zmysłów, więc wybaczone, że nie przywitałem się od razu.

– Rozumiem. – Uśmiechnęła się i dostrzegł, że spojrzała z zaciekawieniem przez jego ramię.

– To moja żona, Eliza – przedstawił swoją towarzyszkę. – Przyjechaliśmy, gdy tylko Marzena zadzwoniła. Naprawdę nie wiem, jak to się mogło stać, ale zaraz spróbuję się dowiedzieć.

– To może zrobię wam kawę? – zaproponowała Małgorzata.

– Lepiej herbaty. Ciśnienie na pewno już mam wystarczająco wysokie – zażartował Rafał. Świadomość, że syn jest cały i zdrowy, pozwoliła mu odzyskać właściwy sobie humor.

Ponownie podszedł do stolika i zajął miejsce na małym krzeselku.

– Siadaj. – Wskazał Antosiu drugie.

Chłopiec posłusznie wykonał polecenie i spojrzał na ojca niepewnie.

– Będziesz na mnie krzyczał?

– Nie. Chociaż może powinienem. Wiesz, że to, co zrobiłeś, było bardzo niemądre? Wróciłem i nie wiedziałem, co się z tobą stało. Bardzo się z mamą zdenerwowaliśmy. Nie można się tak zachowywać. Rozumiesz?

– Tak.

– I obiecasz mi, że już nigdy tak nie zrobisz?

– Obiecuję, tato. Nie chciałem, żebyś się zmartwił.

– W takim razie powiedz mi – Rafał potarł dłonią policzek – dlaczego uciekłeś?

– Nie uciekłem – zaprzeczył Antoś. – Chciałem tylko pojechać do wróżki.

– Jakiej wróżki?

– Tej, u której byliśmy. Z tobą i z mamą – tłumaczył, jakby zdziwiony, że ojciec nie wie takich oczywistych rzeczy. – Tam w lesie, w tym dużym domu, gdzie mama będzie pracowała. One tam mieszkają, obie. Wróżka i czarownica.

Rafał nic nie rozumiał z opowieści syna. Doszedł do wniosku, że chłopiec musiał sobie coś wyobrazić i fantazje pomieszały mu się z rzeczywistością. Postanowił nie drażnić tematu, ale po weekendzie poszukać jakiegoś dobrego psychologa, który porozmawia z Antosiem. Niełatwo mu było się do tego przyznać nawet przed samym sobą, ale miał przeczucie, że takie zachowanie dziecka może wynikać z tego, co dzieje się między nim a Elizą.

Westchnął i pogłaskał syna po głowie.

– Dobrze już. Najważniejsze, że się znalazłeś. Zaraz wrócimy do domu i zjemy coś dobrego, bo pewnie zgłodniałeś na tej wycieczce? – Starał się, żeby jego głos zabrzmiał wesoło i swobodnie.

– Przygotowałem się, wziąłem kanapkę ze szkoły – pochwalił się Antoś.

Czyli planował to wcześniej – pomyślał Rafał. Ta konkluzja wcale go nie ucieszyła, bo oznaczała, że niewiele wiedział o tym, co myśli jego dziecko.



Małgorzata przez chwilę przyglądała się mężczyźnie rozmawiającemu z synem, ale dużo bardziej ciekawiła ją kobieta, która z nim przyjechała. Sprawiała wrażenie, jakby cała sytuacja jej nie dotyczyła. Rozglądała się po sklepie i podeszła do jednej z półek.

Może nie jest matką Antosia? – Zastanawiała się. – Może to tylko partnerka ojca? Ale nawet jeżeli, to przecież takie wydarzenie powinno wzbudzić w niej jakieś emocje...

Powoli podeszła do kobiety, która właśnie wzięła do ręki jedną z filiżanek.

– Podoba ci się? – Przyjęła konwencję mówienia na „ty”, bo uznała, że skoro Rafał nie miał nic przeciwko temu, to i ona to zaakceptuje.

– Owszem, ładna. Chociaż ja wolę delikatniejsze, z cieńszej porcelany. Lubię, kiedy są prawie przezroczyste, wtedy pod światło mają taką niesamowitą aurę. – W jej opowieści o porcelanie Małgorzata wyczuła więcej emocji niż w reakcji na widok odnalezionego dziecka.

– Nie sprzedaję tutaj takich wspianiałości. – Rozłożyła ręce. – To zwykle dość drogie, a moi klienci nie mają aż takich wymagań.

– Ja kupiłam cały komplet. – Utkwiła w Małgorzacie spojrzenie i źrenice błękitnych oczu rozszerzyły się. – Taki na dwanaście osób. Piękny, bielusiński, gładki. Najlepszy do malowania.

– Malujesz na porcelanie? – Małgosia się zainteresowała. – Zawodowo czy hobbystycznie?

– Moje prace nie są na sprzedaż.

– Rozumiem. A to coś konkretnego? Motywy kwiatowe? A może folkowe? To ostatnio dość

modne...

– Maluję aniołka – odpowiedziała i odwróciła spojrzenie.

– Aniołki są przyjemne. Może kiedyś przywieziesz coś swojego? Chętnie obejrzę.

– Może – powiedziała, ale zupełnie innym tonem. Jakby nagle straciła zainteresowanie rozmową.

Odwróciła się znowu w stronę półki i pochyliła nad kubkiem w kwiatowy wzór.

W tej samej chwili drzwi otworzyły się i do kawiarenki wpadła Tamara. Szybkim spojrzeniem obrzuciła wnętrze.

– A, już jesteście! – Ucieszyła się na widok Rafała i Elizy. – Zadzwoiła Marzena i przyjechałam sprawdzić, czy to Antoś. Co za historia!

Podeszła do kobiet.

– Fajnie, że się już poznałyście. Małgosiu, nie wiem, czy Eliza ci mówiła, ale będzie z nami pracować w dworku. Bo będziesz, prawda?

Eliza pokiwała głową.

– Ale o tym to chyba pogadacie innym razem. – Rafał z synem dołączył do grupy. – Bo teraz już pojedziemy. Młody jest głodny.

– A ty jesteś taki duży i nie wiesz, jak się nazywasz? – Tamara zwróciła się do Antosia.

– Wiem.

– A wiesz, gdzie mieszkasz? Znasz numer do mamy?

– Tak. Do mamy i do taty – potwierdził chłopiec.

– To dlaczego nie powiedziałeś?

– Bo nikt mnie nie pytał.

Małgorzata parsknęła śmiechem.

– Fakt, nie zapytałam. Gapa ze mnie. Skoncentrowałam się na tym, że mówił o Marzenie i o wróżce na wózku.

– Opowiem o tym pannie Julii. Ucieszy się, że jest wróżką.

– To ta wróżka istnieje? – zdziwił się Rafał.

– Owszem – potwierdziła Tamara.

– Mówiłem ci przecież. – Antoś spojrzał z wyrzutem na ojca. – Pojedziemy do niej?

– Pojedziemy, ale nie dzisiaj. – Rafał nie wiedział już, co ma o tym wszystkim myśleć.

– Przyjedźcie, zapraszam. Zresztą Eliza i tak musi podjechać. Bez dokładnych wymiarów niewiele zaprojektuje, prawda?

– Jasne. Ale teraz wracamy do domu. Mamy dość wrażeń jak na jeden dzień.

Pożegnali się i wyszli. Tamara z Małgorzatą obserwowały przez okno, jak rodzina wsiada do samochodu.

– Naprawdę będzie pomagać przy dworku?

– Na to wygląda. Co o niej myślisz?

– Dziwna jest. Jakby żyła w swoim świecie.

– Też mam takie wrażenie. Ale Marzena ją polecała, więc chyba dam jej szansę.

– Spróbować zawsze można – zgodziła się Małgorzata. – Słuchaj, czy ona jest matką tego chłopca?

– Tak sędzę, słyszałam, jak mówił do niej „mamo”.

– Ciekawe... – Małgorzata się zamyśliła.

Gdybym miała dziecko – pomyślała – nigdy nie spuściłabym go z oka. A jeśliby zaginęło, choćby na kwadrans, to chyba... – Nawet nie potrafiła sobie wyobrazić takiej sytuacji. I poczuła niechęć do tej kobiety, którą bardziej interesowała porcelanowa filiżanka niż własne dziecko. – Coś mi się wydaje, że się nie polubimy – stwierdziła.

– Hej, tu Ziemia! – Wyrwał ją z zamyślenia głos koleżanki. – Skoro już tu jestem, to może wypijemy jakąś małą kawkę? Bo moja przedpołudniowa została niedopita na kuchennym stole babci Róży.

– Jasne, siadaj, już robię. Opowiadaj, co tam z naszą Stacją Jagodno.



– Janek, otwórz!

Marzena akurat karmiła mamę zupą i wyjątkowo całkiem dobrze im szło, więc nie chciała przerywać. Większość posiłków była prawdziwą drogą przez mękę, bo matka potrafiła nie tylko

odwracać głowę w najmniej oczekiwanym momencie, ale nawet wypluć to, co już miała w ustach. Marzena nie wiedziała, czy jej umiejętności kulinarne są tak małe, czy to po prostu złośliwość chorej. Tak czy inaczej, jeśli szło dobrze, wołała tego nie zepsuć.

Pukanie do drzwi powtórzyło się.

– Janek! Tato! Niech któryś, z łaski swojej, zobaczy, kto idzie!

Starając się zachować spokój, podała matce kolejną łyżkę krupniku. Usłyszała jakieś głosy w przedpokoju, ale nie przerwała. Miała nadzieję, że uda się jej dokończyć.

– Marzenko, mamy gościa. – Drzwi pokoju otworzyły się i stanął w nich ojciec. Na jego widok matka próbowała coś powiedzieć, a płyn, który miała w ustach, wylądował wprost na kocu, jakim była przykryta.

– Cholera! – wyrwało się Marzenie.

– Dzień dobry, Marzenko. – Zza ramienia ojca wyłoniła się twarz, którą od razu rozpoznała.

– Dzień dobry, pani Janeczko. Przepraszam, że nie wstaję, ale mama właśnie je obiad...

– Żaden problem, niczym się nie zajmuj. Przecież ja prawie jak domownik. – Sąsiadka już była przy łóżku. – Tyle lat pod jednym dachem.

Popatrzyła na Borecką i pokiwała głową.

– A to nieszczęście! No, ale trzeba Bogu dziękować, że się żyje, kochana sąsiadko.

Przysiadła na brzegu tapczanu. Natychmiast wyjęła z rąk Marzeny talerz i łyżkę.

– Nic nie wiedziałam, że pani choruje. Jakby mi ktoś powiedział, to przecież już dawno tu bym zajrzała. – Nabrała na łyżkę zupę i podała leżącej. – O, ale czy pani tak wygodnie? Marzenko, bardzo cię proszę, daj jeszcze jakąś poduszkę – rzuciła przez ramię. – No, właśnie, tak chyba lepiej, co? O czym to mówiłam? A, że nic nie wiedziałam. Pani męża spotkałam w sklepie, ale to jeszcze przed tym wszystkim chyba, bo nawet nie wspominał, że pani niedomaga. Proszę, jemy zupkę. – Wyciągnęła do chorej łyżkę. – Tak, doskonale! Jeszcze jedną, taka z ziemniaczkiem. Ziemniaki są potrzebne na trawienie, wiem, co mówię.

Marzena ze zdumieniem obserwowała tę scenę. Pani Janeczka pojawiła się nieoczekiwanie i dosłownie w ciągu dwóch minut wszystko się zmieniło. O dziwo, matka nie protestowała. Posłusznie połykała kolejne porcje i sprawiała wrażenie zainteresowanej tym, co mówi sąsiadka.

– A pan, panie Tadeuszu – zwróciła się Janeczka do ojca Marzeny. – Jak pan sobie radzi? Bo opieka nad żoną to niełatwa sprawa, prawda? Pewnie spadło to na pana jak grom z jasnego nieba, co? Tak to jest, nigdy nie wiadomo, co komu pisane i kiedy. A mężczyźni to w takich sprawach nieporadni jak dzieci. Niech pan nie zaprzecza, ja swoje wiem. – Roześmiała się.

Ojciec usiadł przy stole i potakiwał sąsiadce. A tej to w zupełności wystarczało.

– Ja wiem, że Marzenka pomaga, ale przecież ona ma swoje życie, pracę – wiadomo. Tak, Marzenko? Dobrze mówię?

– Staram się, pani Janeczko. Każdą wolną chwilę spędzam u rodziców.

– To ja wiem, ale ile można. Przecież masz plany, twój tata mi opowiadał. Podobno ślub planujesz, a na to przecież czasu potrzeba. Co prawda sama nic o tym nie wiem, bo mnie to jakoś ominęło – roześmiała się, ukazując garnitur zębów zbyt równych i białych, aby mogły być prawdziwe – ale wielu moim wychowankom pomagałam w przygotowaniach, to wiem. – Pani Borecka, jeszcze marcheweczka, o tak, i teraz trochę rzadkiego do popicia. – Na chwilę wróciła do chorej i zupełnie bez problemu wcisnęła jej kolejne łyżki zupy.

– Ale ja jeszcze nie planuję ślubu. – Marzena chciała wyjaśnić.

– W takiej sytuacji to ja się nie dziwię. Można się domyślić, że nie masz kiedy się za to zabrać. Od razu wiedziałam. I dlatego pomyślałam: Janeczka, siedzisz w domu, nic nie masz do roboty, a tam ludzie w potrzebie. Zbieraj się i do dzieła! Tak właśnie pomyślałam i przyszłam.

Wstała i odstawiła pusty talerz na stół.

– Jakies drugie danie to teraz czy za chwilę?

– Dopiero wstawię ziemniaki. Mama zwykle nie zjada tyle na raz...

– Tak, po szpitalu to normalne. Tam się żołądek kurczy. Wiem, co mówię, bo byłam kilka razy. Nie da się przeżyć na tym ich jedzeniu, prawda, pani Borecka? – zwróciła się do matki i Marzena ze zdziwieniem zauważyła, że ta jakby próbowała coś odpowiedzieć.

– Ale teraz już jest pani w domu, a z czasem i apetyt wróci. Jutro zrobię mielone, takie domowe, i przyniosę na spróbowanie. A do tego buraczki, też własnej roboty.

– Wołałaś mnie? – W drzwiach stanął Janek, w białej koszuli, którą osłaniał kuchenny fartuch w czerwone kwiatki. – Nie słyszałem, bo woda płynęła głośno.

Zauważył sąsiadkę i skłonił się z gracją.

– Dzień dobry miłej pani.

– To wy się znacie? – zdziwiła się Marzena.

– Mówiłem ci o tym. Spotkałem panią na schodach i przyniosłem od niej pozdrowienia.

Rzeczywiście, mówił coś takiego, ale zupełnie wyleciało jej to z głowy. No i nie skojarzyła, że chodziło o panią Janeczkę.

– A tak, potwierdzam. Ten miły młodzieniec zaniósł mi zakupy. A tu co widzisz? Pan zmywa naczynia? – Złożyła ręce w zachwycie. – Marzenko, wspaniały ten twój narzeczony! Taki mężczyzna to prawdziwy skarb! Wiem, co mówię!

– Bardzo pani dziękuję. – Janek po raz kolejny skłonił głowę i Marzena musiała przyznać, że nawet ten śmieszny fartuszek nie zdołał sprawić, żeby wyglądał na mniej męskiego czy przystojnego.

Pani Janeczka była najwyraźniej podobnego zdania, bo przez dłuższą chwilę nie odrywała wzroku od Janka. Wreszcie nieco oprzytomniała i machnęła ręką.

– Już się nie musicie niczym przejmować. Pomogę wam, bo co innego mam do roboty?

– Nie chciałabym pani kłopotać. – Marzena z lekkim przerażeniem przyjęła wizję częstszych wizyt energicznej sąsiadki.

Znała ją od dzieciństwa i wiedziała, że jeśli coś postanowi, łatwo nie odpuści. To była dobra cecha w pracy, ale w relacjach sąsiedzkich niekoniecznie. A jeśli dodać do tego potok słów, który bez ustanku wylewał się z jej ust, zaczynało być niewesoło.

– Nie rób sobie wyrzutów, Marzenko. Zresztą na starość źle jest siedzieć beczynnie, wiem, co mówię! Dzisiaj muszę iść, bo umówiłam się z koleżanką, że jej pomogę w ogródku, ale jutro z tymi mielonymi wpadnę. To nie musisz gotować, Marzenko. Niech sobie dziecko od garów odpocznie, prawda, pani Borecka? – Chora coś zamruczała. – Widzę, że się pani ze mną zgadza, to dobrze.

Podeszła do Janka i poklepała go po policzku. Mężczyzna przyjął tę bezpośredniość z właściwą dżentelmenowi kamienną twarzą.

– Dobry z ciebie chłopak! – Pani Janeczka pokiwała głową. – Pilnuj go, Marzenko, i lepiej zacznij ten ślub planować. Wiem, co mówię! Do widzenia sąsiadom, do jutra. A pan niech się ogoli, panie Borecki, bo do niedzielnego obiadu to nie wypada tak siadać. Zresztą co ja będę pana uczyć. Zawsze mówiłam, że pan Borecki to taki elegancki mężczyzna. No, trzymajcie się i nie martwcie niczym. Nie odprowadzaj mnie, Marzenko, znam przecież drogę. Lepiej mamie ten kocyk zmienić.

Trzask zamykanych drzwi był jakby ostatnim akordem kończącym ten kilkunastominutowy koncert słów. Marzena głośno wypuściła powietrze i spojrzała na Janka.

– Co to było? – zapytała.

– To była miła pani, która będzie nam pomagać – odpowiedział spokojnie jej narzeczony.

– Zwariowałaś?! – Pociągnęła go za rękaw koszuli i wyprowadziła do kuchni. – Przecież my tego nie wytrzymamy. Nie widzisz, co się dzieje?

– Widzę. Twoja pani mama zjadła cały ten... no... krupnik, pan ojciec się uśmiechał, a ty nie musisz jutro gotować. To dobre chyba?

– Ale ona cały czas mówi...

– Czasami nawet mądre rzeczy. Na przykład to, że jestem skarb i to, że powinnaś zacząć robić rzeczy do ślubu.

– Tak, pewnie. – Roześmiała się. – Słyszysz to, co chcesz, a reszty nie.

– To też tak zrób i będzie dobrze.

– Sama nie wiem. – Marzena się zawahała, ale pomyślała, że może Janek ma rację.

Była zmęczona, przytłoczona wielodniową rutyną, opieką nad rodzicami. Wieczorami nie mogła zasnąć, rano z trudem wstawała i nie pamiętała już, kiedy miała chwilę dla siebie. Już perspektywa tego, że nie musi przez jeden dzień gotować, sprawiała, że polepszył jej się humor.

– Dobra, zobaczymy co z tego wyniknie – zdecydowała. – A na razie wstawię ziemniaki, bo są dobre na trawienie. Wiem, co mówię! – Roześmiała się.

Janek zdjął fartuszek i powiesił na haczyku przyklejonym do kuchennych drzwi.

– To ja nie będę przeszkadzał.

– O tak, odpocznij sobie, mój ty skarbie. – Posłała mu buziaka.



– Ależ miałam dzisiaj dzień! – Małgorzata opadła na skórzaną kanapę i wyciągnęła przed siebie nogi. – Powiem ci, że życie jest naprawdę nieprzewidywalne.

Kacper przesunął w jej stronę szklankę z sokiem.

– Napij się, złap oddech i opowiadaj. Bo widzę, że masz jakieś rewelacje z plotkarskiego centrum Jagodna.

– Jak to: plotkarskiego? – Oburzyła się.

– Doszły mnie takie słuchy, że u mojej żony można dowiedzieć się wszystkiego, co ważne i nieważne.

– No wiesz! Owszem, są rozmowy przy kawie, ale żeby zaraz plotki!

– No już się tak nie złość. – Kacper się roześmiał. – Przekazuję tylko męski punkt widzenia na babskie spotkania.

– Męski, czyli twój? – Spojrzała na męża, marszcząc brwi.

– Trochę tak, przyznaję uczciwie. – Rozłożył ręce w przeproszającym geście. – Ale mam też inny, bardziej służbowy.

– I jakiż on jest? – Sięgnęła po szklankę. – Chętnie posłucham.

– Ano taki, że skoro już biznes mojej żony staje się centrum gminnych spotkań, a ona, to znaczy żona, siedzi tam i wszystko słyszy, to mogłaby mi, ta żona, przekazać coś od czasu do czasu.

– Coś, to znaczy co?

– To znaczy to, co mogłoby mi się przydać. Marketingowo, wizerunkowo i biznesowo.

– Ty wstręciuchu! – Rzuciła w męża poduszką. – Chciałbyś ze mnie zrobić swojego szpiega? Nic z tego, mój drogi!

– O, proszę, jaka etyczna ta moja żona. – Roześmiał się znowu.

– Może to właśnie wykorzystaj marketingowo, co?

– Zawsze to jakiś pomysł – zgodził się Kacper. – I mogę dodać jeszcze, że jest inteligentna.

– Podlizuch! – Wystawiła mu język, ale zaraz spoważniała. – Chcesz w końcu posłuchać, co mi się przytrafiło, czy nie?

– Oczywiście, że chcę – zapewnił. – Tylko może najpierw coś zjemy?

– Muszę chwilę odsapnąć, dobrze?

– A możesz odsapnąć w czasie, gdy obiad będzie się podgrzewał?

– Nie mów, że coś ugotowałeś?

– Aż tak, to nie. Ale byłem w Kielcach, bo musiałem zajrzeć na targi. Wiesz, AGRO-TECH, więc wypadało. I po drodze wziąłem pierogi. Może to nic wykwintnego, ale ja tam lubię.

– Ja tam lubię dziś wszystko, czego nie muszę robić. Mogą być pierogi. – Poczula przyływ energii. Miło było poczuć, że mąż zrobił coś dla niej, że pomyślał o jej zmęczeniu, postarał się. Jeszcze niedawno byłoby to nie do pomyślenia, a teraz... Doceniała zmianę i cieszyła się z niej.

– Dobra, chodź. Będę podsmażać i opowiadać, a ty posłuchasz, rozkładając talerze.

W czasie przygotowań do obiadu zrelacjonowała Kacprowi poranne wydarzenia. Opowiedziała o Antosiu, jego rodzicach, a zwłaszcza o matce.

– Wiesz, nie mogę tego zrozumieć. – Ze złością wbiła widelec w pierogowe ciasto.

– Ludzie różnie reagują na stres. Czasami nawet irracjonalnie. Kojarzysz Andrzeja, tego od salonu samochodowego? No, to jego żona, kiedy dowiedziała się o śmierci matki, zrobiła listę zakupów i poszła do sklepu. A potem ugotowała obiad z deserem. Dopiero w nocy ją puściło i zaczęła płakać. Może ta kobieta też tak ma?

– Może. – Małgorzata wydeła usta. Nie przekonał jej argument Kacpra. Cały czas miała przed oczami twarz chłopca. Gdyby to było jej dziecko...

– Najważniejsze, że się dobrze skończyło. A swoją drogą, to ten dworek coś chyba w sobie ma. – Mężczyzna odłożył sztućce i odsunął talerz. – Skoro taki dzieciak chciał tam dojechać...

– Może i ma, ale chyba nie na wszystkich to działa. Lepiej byłoby, gdyby chcieli tam przyjeżdżać organizatorzy szkoleń. Odwiedziła mnie Tamara i opowiadała, że na razie opornie idzie. – Zebrała talerze i włożyła do zmywarki. – Wiesz, trzeba zrobić pokoje, ale potrzebna jest kasa na inwestycję. Poza tym Tamara się martwi, że nie może realizować naszych planów.

– A konkretnie jakich? – Kacper włączył czajnik i włożył do dzbanka kilka torebek swojej ulubionej herbaty pomarańczowej.

– Planowałyśmy za część zysków robić coś dla kobiet, które nie mają pieniędzy, żeby się rozwijać. Taka samopomoc kobieca, rozumiesz? Ale jak brakuje zysków, to i o pomocy nie można myśleć.

– Na wszystko trzeba czasu. – Mężczyzna zalał torebki wodą i zamyślił się, patrząc, jak płyn nabiera pięknego, bursztynowego koloru. – A myślałyście o stowarzyszeniu?

– Jakim stowarzyszeniu? – Małgorzata się zainteresowała.

– Waszym. Załóżcie organizację i postarajcie się o granty. To nie jest skomplikowane, jeśli oczywiście nie będziecie od razu chcieli dużych środków. Poza tym gmina może wam pomóc – mamy doświadczenie w pisaniu i realizacji, możemy być partnerem w niektórych działaniach. Oczywiście jeśli będą skierowane do naszych mieszkańców.

– Jesteś wspaniałą i bardzo mądry! – Małgorzacie spodobał się pomysł męża. Zarzuciła mu ręce na szyję i pocałowała czubek wójtowego nosa. – Mogę to nawet powiedzieć publicznie, jeśli uznasz, że wypadnie dobrze pod względem marketingowym.

– Nie musisz się aż tak poświęcać. Już samo to, że żona wójta działa społecznie, dobrze wygląda. Jak każda Pierwsza Dama, pani Kamińska angażuje się w działalność charytatywną – powiedział tonem telewizyjnego prezentera.

– Ale nie wymyśliłeś tego tylko po to, żeby skorzystać? – Spojrzała mu prosto w oczy.

– Wymyśliłem to, żeby moja żona się nie martwiła i z uśmiechem mogła wypić ze mną herbatę na tarasie.



Nowy tydzień nie zaczął się dla Kasi miło. Czuła, że tak będzie od momentu, gdy listonosz przyniósł zawiadomienie o wyznaczonym terminie rozprawy rozwodowej. Co prawda wynajęła prawnika, ale już po rozmowie z nim zdała sobie sprawę, że nie ma co liczyć na przyjazną atmosferę w sądzie. A przecież własny adwokat jest nastawiony przyjaźnie.

– Czy naprawdę będę musiała o tym wszystkim mówić? – Dziwiła się, gdy przedstawiał jej przewidywane pytania sądu i strony przeciwnej.

– Tak. I proszę się przygotować na wszystko. Zwłaszcza że wnosi pani o rozwód z winy męża. Trzeba założyć, że jego prawnik zrobi wszystko, żeby podważyć pani wiarygodność i ugrać jak najwięcej dla swojego klienta.

– Ale pan na to nie pozwoli? – Upewniała się.

– Zrobię, co będę mógł. Zakładając oczywiście, że niczego pani przede mną nie ukryła.

Kasia nie ukryła, chociaż nie było jej łatwo mówić o zachowaniu Jarka. Czuła wyrzuty sumienia, że zdradza nawet intymne szczegóły ich życia. Lojalność wobec męża była jeszcze tak silna, że w pewnym momencie chciała nawet zrezygnować.

Na szczęście wtedy odezwała się w niej Katarzyna i przypomniała o powodach podjęcia tej trudnej decyzji. Sił dodawało wspomnienie dzieci, zwłaszcza niedawne słowa Krzysia, ale i myśl o matce. Nie, teraz nie mogła się wycofać i sprawić zawodu tym, którzy byli przy niej w trudnych chwilach. Musi walczyć o siebie.

Dlatego na rozprawę włożyła nową sukienkę, zrobiła paznokcie i poprosiła Dorotkę o świeżą farbę na włosy. Niech Jarek zobaczy, jak dobrze sobie radzi bez niego. Świadomość, że pięknie wygląda, dodawała jej odwagi.

– Kto teraz płaci za twoje zachcianki? – przywitał ją Jarek na sądowym korytarzu. – Bo chyba nie z malowania pazurów masz na nowe kiecki, co?

Udała, że nie słyszy, ale w duchu ucieszyła się, że udało jej się go rozwścieczyć. Niestety, dalej nie poszło już tak dobrze.

Kasia wróciła do domu i na dłuższą chwilę zamknęła się w łazience. Zmyła makijaż, rozczesała włosy i długo patrzyła w lustrze na swoją twarz. Czuła się stara i zmęczona, jakby stoczyła ciężką walkę. Myślała, że złe emocje ma już za sobą. Niestety, rozdrapywane rany bolały tak samo jak świeże.

– Córku, wszystko w porządku? – Usłyszała głos matki zza drzwi.

– Tak, zaraz wychodzę – odpowiedziała. Rzuciła jeszcze jedno spojrzenie na swoje odbicie, westchnęła i starając się przybrać pogodny wyraz twarzy, wyszła do przedpokoju.

– Herbaty ci zrobiłam. – Matka stała pod ścianą i miała zatroskaną minę. – Chodź do kuchni, zupy ci naleję, bo przecież od rana nic nie jadłaś.

– Zjem później, mam. Na razie wystarczy herbata.

– No jak tam chcesz. – Staruszka zaczęła powoli schodzić na dół.

Kasia rozebrała się i założyła szlafrok. Już tylko czerwien paznokci przypominała o wczorajszych przygotowaniach.

Usiadła w salonie, gdzie czekała na nią matka.

– No i co tam? – zapytała.

Kasia spodziewała się tego pytania, wiedziała, że nastąpi. Tylko co miała odpowiedzieć?

– Było, minęło. – Machnęła ręką. – Szkoda gadać.

– Ja się nie chcę wtrącać, ale widzi mi się, że humoru to nie masz. – Zofia splótła ręce na brzuchu. – Coś nie po twojej myśli poszło?

– Na razie nie ma o czym mówić, mammo. To była pierwsza rozprawa, a na niej się nigdy nie kończy. Tak adwokat powiedział. Sąd musi sprawdzić, czy nastąpił trwały rozkład pożycia. – Wzdrygnęła się na dźwięk tego prawniczego terminu. Rozkład – to brzmiało jak śmierć albo i jeszcze gorzej.

– Bardzo sprawdzał ten sąd?

– Bardzo – potwierdziła. – I nie było łatwo, bo ja przecież nigdzie niczego nie zgłaszałam. Żadnych papierów z policji nie posiadam. Miałam niby założyć Niebieską Kartę, wiesz, po tej aferze, kiedy Jarek uderzył Tomka, ale ostatecznie zrezygnowałam. Teraz trzeba by świadków znaleźć, a kto się chce po sądach włóczyć, niech mama sama powie? Zresztą będą się Jarka bali, bo on ma kontakty i znajomości. Trudna sprawa.

– Ja pójdę, córuś. Powiem, jak było i przecież nie skłamię. Samą prawdę powiem. A jego to się nie boję, bo co on mnie, starej, może zrobić?

– Nie chcę mamy na takie nerwy narażać. – Kasia pokręciła przecząco głową.

– Dziecko, ja nie takie rzeczy przeżyłam. A własnemu dziecku miałabym nie pomóc? Dajże spokój! O nic się nie martw i mnie do tego sądu zgłoś – zdecydowała Zofia.

– Dziękuję, mammo. Tylko że to dopiero początek. Bo Jarek po rozprawie do mnie podszedł i powiedział, że się tak łatwo oskubać nie da. I że jak będę pazerna, to albo mi wcale rozwodu nie da, albo będzie chciał dzieci zabrać.

– Jak to tak? Dzieci od matki? – wystraszyła się Zofia. – Kto to widział?!

– Tak, mammo, właśnie tak. Będzie mówił, że mnie nie stać na ich utrzymanie, a on im zapewni lepsze warunki. W mieście, bliżej szkoły, więcej pieniędzy. A co ja mogę? – Kasi stanęły łzy w oczach.

– Mnie się zdaje, że do tego to dojść nie może. Przecież każdy zaświadczy, że ty jesteś dobrą matką i nigdzie lepiej mieć nie będą.

– Adwokat powiedział, że biegłego weźmie, żeby z dziećmi rozmawiał i sprawdził, z kim chcą być. Tylko że znowu jak pomyślę o wciąganiu ich w to wszystko... Może lepiej zrezygnować? – Spojrzała na matkę pytająco.

Pani Zofia milczała przez chwilę. A potem, zupełnie nieoczekiwanie, uderzyła pięścią w blat stolika z taką siłą, że szklanka zadrżała, a krople herbaty rozprysły się po białym bieżniku.

– Niedoczekanie jego! To przecież świat nie widział, żeby taka niesprawiedliwość była! Ty myślisz, żeby mu wszystko oddać? Za te krzywdy, które ci robił, żadnej kary ma nie być? Niedoczekanie!

– Mammo, ale przecież on na to wszystko zarabiał. I mnie, i dzieciom tyle kupował...

– Bo to jego obowiązek był, jako męża i ojca – sucho odpowiedziała Zofia. – Był rodzinie zapewnić. A ten dom to ja z własnej ciężkiej pracy zbudowałam, a nie on. Robił swoje, a ty swoje i tyle. Ręki nie miał prawa na ciebie ani dzieci podnosić. Nie mam racji?

– Masz, masz. Tylko nie wiem, czy ja mam siłę...

Zofia przysiadła obok córki.

– Ty nie masz siły? Odkąd cię urodziłam, patrzyłam, jak sobie dobrze radzisz. Zawsze miałaś to, co chciałaś – prośbą, groźbą, ale miałaś. Od każdego. Nikt ci się sprzeciwić nie umiał. Cieszyłam się, że sobie w życiu radę dasz. – Wyciągnęła rękę i położyła głowę córki na swoich kolanach. – Teraz jesteś zmęczona i wystraszona. Ale prześpisz się, odpoczniesz i nabierzesz sił. Nie może być tak, żeby zło zwyciężyło. Ja tam wierzę w sprawiedliwość. Ty też powinnaś. A potem wszystko się ułoży. Powoli, ale będzie dobrze – tłumaczyła, głaszcząc włosy Kasi. – Czasami w życiu jest pod górę, ale potem zawsze musi być i z górki. Damy sobie radę, córuś...

Kasia słuchała uspokajających słów matki. Wiedziała, że staruszka nie do końca zdaje sobie sprawę z tego, czym jest sądowa batalia o dzieci i o majątek. Zwłaszcza z takim przeciwnikiem jak Jarek. Jednak kojące zapewnienia o tym, że wszystko się ułoży i ciepło bijące od matczynych kolan podziały na nią uspokajająco. Zdenerwowanie powoli ustępowało miejsca spokojowi, a zamiast rezygnacji i lęku pojawiała się nowa siła i wola walki.

– Mama jest chora? – zapytała Nikola, stając w drzwiach.

– Nie, tylko bardzo zmęczona – wyszeptała Zofia. – Niech sobie odpocznie, prześpi się, a my pójdziemy do kuchni i zagnieciemy kruche ciasto. Jak się mama wyśpi, to będzie miała jeszcze niespodziankę – ciasteczka z wiśniami. Tylko musimy być cichutko, żeby jej nie obudzić.

Dziewczynka pokiwała głową na znak, że rozumie i położyła sobie palec na ustach. Zofia delikatnie przesunęła głowę córki i podłożyła pod nią poduszkę. Spojrzała na śpiącą i uśmiechnęła się z czułością.



– Pobawisz się ze mną w przyjęcie? – Amelka pociągnęła siostrę za rękaw swetra.

– Nie teraz, poczekaj! Muszę odrobić lekcje.

– Ale tak długo już odrabiasz. – Mała wygięła usta w podkówkę.

– Widocznie muszę – odpowiedziała ostro Teresa.

Siedziała nad rozłożonymi książkami już od kilku godzin. Tyle że z tym odrabianiem lekcji to nie do końca była prawda. Musiała pomyśleć, a w domu o spokój było trudno. Jedyna możliwość to usprawiedliwienie się nauką. Wtedy nawet mama dbała, żeby nie przeszkadzać. Teraz też przywołała Amelkę do porządku.

– Nie przeszkadzaj siostrze. Chodź do mnie, poczytam ci książeczkę.

Posadziła małą między sobą a Romanem, który oglądał jakiś film. Teresa mogła spokojnie wrócić do rozmyślania. Po raz kolejny wspominała dzisiejszą rozmowę w szkolnej szatni.

– O, masz nową spódnicę! – Kamila, koleżanka z klasy, od razu zauważała każdy ciuch. Sama uwielbiała zakupy i chwaliła się, że w przyszłości zamierza zająć się projektowaniem ubrań.

– Może być? – zapytała Teresa. Z niepokojem czekała na werdykt. Opinia Kamili była ostateczna i wiążąca dla pozostałych. Nikt nie odważyłby się sprzeciwić jej ocenie.

– Tak, całkiem fajna. Gdzie kupiłaś?

– Sama uszyłam.

– Serio? – Kamila podeszła bliżej i obróciła Teresę dookoła, żeby lepiej zobaczyć spódnicę. – No, powiem ci, że całkiem niezłe. Widziałam podobną w galerii. Dajesz radę, Teresa. – Pokiwała z uznaniem głową.

Lepiej być nie mogło. Dziewczyna z dumą przemierzała szkolne korytarze. Lekcje z panią Zofią przynosiły efekty. Była szczęśliwa aż do długiej przerwy. Wtedy zaczęły ją dwie dziewczyny z równoległej klasy.

– Ej, ty jesteś Teresa?

Potwierdziła.

– Kamila mówiła, że potrafisz szyć.

– Trochę.

– To może mogłabyś nam coś uszyć? Mamy pomysły, kupimy materiał, a ty zrobisz. Pomogłabyś nam?

– No nie wiem...

– Nie no, spoko, tobie też coś zapłacimy. I tak wyjdzie taniej niż w sklepie. I nikt takiego nie będzie miał. Wchodzisz w to?

Propozycja była w porządku, ale Teresa musiała odmówić.

– Raczej nie.

– Jak chcesz. – Wzruszyła ramionami jedna z dziewczyn. – Szkoda, bo Kamila mówiła, że jesteś w porządku.

– Pewnie woli szyć tylko sobie – dodała druga. – Koleżanki ma gdzieś.

I odeszły.

Teresa wiedziała, że ta odmowa będzie ją drogo kosztowała. Ledwie udało jej się trochę podbudować swoją pozycję, a już wszystko stracone. No ale przecież nie miałam innego wyjścia – pomyślała i westchnęła.

Nawet nie zauważyła, że od dłuższej chwili matka stoi za jej plecami.

– Teresko, chodź na chwilę do kuchni – poprosiła córkę.

– Coś się stało? – zapytała dziewczyna, kiedy zobaczyła, że matka przymyka drzwi do pokoju.

– Chciałam zapytać o to samo. Siedzisz nad książką, ale żadnej strony nie przewróciłaś. Tylko patrzysz w to samo miejsce i wzdychasz jak dusza potępiona. Coś się stało? W szkole ci nie idzie?

– W szkole w porządku. To znaczy... – Przełykała ślinę, bo miała uczucie, jakby jakaś kulka stanęła jej w gardle.

– Ktoś ci sprawił przykrość? – zaniepokoiła się Jadwiga.

– Nie.

– To co? Powiedz, będzie ci lżej. I może coś zaradzimy.

– Tak? Bardzo ciekawe. Ciągle trzeba czemuś zaradzać. – Teresa spojrzała na matkę z pretensją i wyrzutem. – Nie mam kasy na ciuchy, to zaradziłam temu i nauczyłam się szyć. Teraz się okazuje,

że dziewczyny chcą u mnie zamawiać ciuchy.

– A to źle? – zdziwiła się Jadwiga.

– Źle. Bo musiałam odmówić i teraz one przestaną się do mnie odzywać.

– To trzeba było się zgodzić.

– Ty naprawdę niczego nie rozumiesz? Jak mogłam się zgodzić? Przecież nie kupię nagle maszyny. U pani Zofii mam szyć? Siedzieć jej na głowie? No, słucham? Jak temu zaradzisz? Zresztą nieważne. – Machnęła ręką. – Daj mi spokój, muszę się uczyć, jutro mam klasówkę z matematyki.

Wróciła do pokoju i ostentacyjnie zasłoniła twarz podręcznikiem. Mogła znowu oddać się niewesołym rozmyśleniom. Nawet nie zauważyła, że Roman wyszedł z pokoju i rozmawiał o czymś z matką w kuchni. Dopiero jego głos wyrwał ją z zamyślenia.

– Teresa, mam do ciebie sprawę.

– Koniecznie teraz? – Nie miała ochoty na kolejne rozmowy.

– Koniecznie.

Wróciła do kuchni i stanęła przy szafce. Bębniła palcami po blacie, żeby pokazać, że nie podoba jej się ta sytuacja. Jednak Roman udawał, że niczego nie zauważa.

– Mam dla ciebie propozycję – powiedział. – Słyszałem, że potrzebujesz maszyny do szycia. Chciałbym dać ci w leasing taką maszynę.

– Powiedziałaś mu! – rzuciła w stronę matki z pretensją w głosie.

– Usłyszałem. Mówiłaś tak głośno, że nie dało się nie słyszeć. – Mężczyzna ze spokojem popatrzył na dziewczynę. – I przypomniało mi się, że moja matka też szyła. Nie ubrania, raczej jakieś obrusy i pościel, ale maszynę miała. I ona teraz stoi w komórce. Taka stara, Singer, ale myślę, że działa. Jeśli chcesz, przywiozę. Nawet zaraz.

– Ale ja nie mogę przyjąć takiego prezentu.

– A kto ci powiedział, że to będzie prezent? Jestem biznesmenem, a nie Świętym Mikołajem. Mówiłem, że dam ci ją w leasing.

– A co to znaczy?

– To coś jak raty. Ja mam samochód w leasingu. To znaczy, że go mam, mogę używać, ale on cały czas jest własnością banku. Co miesiąc spłacam raty i dopiero jak spłacę, będzie naprawdę mój.

– A wysokie będą te raty za maszynę? – zainteresowała się Teresa. – Bo ja nie wiem, ile zbiorę zamówień i ile mi zapłacą...

– Widzę, że zaczynasz myśleć jak człowiek interesu. Moja propozycja jest taka: będziesz oddawać połowę tego, co zarobisz. Odpowiada ci to?

Pokiwała głową z zapałem. Nie mogła uwierzyć we własne szczęście.

– Ale jest jeszcze jeden warunek – wtrąciła Jadwiga. – Żadnych kłopotów z nauką. Bo inaczej osobiście odniosę maszynę do Romana.

– Jasne.

– Czyli mam jechać? – zapytał Roman, mrugając okiem.

– Tak! – Teresa klasnęła w rękę.

Kiedy mężczyzna wyszedł, podeszła do matki i przytuliła się do niej.

– Przepraszam, mamo.

– Już dobrze, dziecko. Tylko pamiętaj, że po to jest rodzina, żeby sobie pomagać.

– A wszystkiemu można zaradzić. – Teresa się uśmiechnęła.

– Ano można – przytaknęła matka. – To może teraz pobawisz się z Amelką w to przyjęcie, bo już mi żyć nie daje.



– Tak sobie wczoraj wieczorem myślałam i wymyśliłam. – Pani Janeczka rozsiadła się w fotelu w salonie Boreckich.

– A można wiedzieć, co? Oczywiście jeśli to nie tajemnica pani sąsiadki. – Janek jeszcze nie rozumiał, że pani Janeczka powie, co ma do powiedzenia, bez względu na to, czy kogoś jej wywody interesują czy nie. Powściągliwość i reguły prowadzenia dyskusji miały może zastosowanie w Londynie, ale nie w przypadku gadatliwej sąsiadki.

– Żadna tajemnica. Po prostu postanowiłam dać wam wolne. Siedzicie w czterech ścianach całe dnie. I co ty, chłopcze, zobaczysz w tej Polsce? Jak tu będziesz siedział, to nic. Tylko warzywniak

i nasze delikatesy.

– Ja dużo już Polski widziałem – próbował tłumaczyć Janek, ale kobieta miała własne zdanie.

– Wiem, że ty dobry chłopak jesteś i narzeczonej nie chcesz przykrości robić, ale żaden chłop tak długo nie wytrzyma, ja swoje wiem. Dlatego jutro wcale nie musicie przychodzić. Wszystko zrobię przy pani Hani, dla mnie to żaden kłopot. Przynajmniej z ludźmi będę, a nie sama jak ten palec w domu w ścianę patrzeć.

– Bardzo będziemy z Marzenką zobowiązani. To miła niespodzianka dla nas.

– Żadnych zobowiązań tu być nie może. Polska sąsiedzka pomoc i tyle. Nawet nie ma o czym mówić.

Marzena słyszała całą rozmowę i sama nie wiedziała, czy się ucieszyć z tej nieoczekiwanej propozycji. Z jednej strony perspektywa wolnego dnia wydawała się kusząca, ale zostawienie rodziców pod opieką obcej osoby wydawało jej się czymś w rodzaju zdrady. Nie wiedziała, czy powinna się zgodzić.

– A ty, Marzenko, co tu robisz? – Sąsiadka odnalazła ją w kuchni i nie czekając na pozwolenie, zajrzała pod pokrywki garnków. – O, pomidorowa! Doskonale. Tylko żeby była bardziej kwaskowa, bo to po pierwsze apetyt pobudzi, a po drugie w chorobie smak się przytępia, więc trzeba, żeby był wyraźniejszy. Inaczej nie będzie smakować, wiem, co mówię.

Nabrała na łyżkę odrobinę zupy i spróbowała.

– Jeszcze odrobinę przecieru – zdecydowała i przeszła od słów do czynów. Potem sięgnęła po przyprawę. Marzena nie znosiła, kiedy ktoś zaglądał jej w garnki. Nie różniła się w tym od większości kobiet. Pani Janeczka zdawała się albo o tym nie wiedzieć, albo zupełnie ignorować ten fakt. To było bardzo denerwujące. Marzena poczuła się zbędna we własnej kuchni, więc wyszła. W pokoju zastała ojca, który siedział w szlafroku przy biurku i patrzył przed siebie.

– Jak się czujesz, tato? – zapytała.

– Dobrze – odpowiedział.

– To może pójdziesz do mamy? Porozmawiasz z nią trochę, co? Myślę, że się ucieszy. Zawsze dużo rozmawialiście.

– Dobrze, później pójde – obiecał, ale Marzena wiedziała, że tego nie zrobi. Tak samo zachowywał się każdego dnia. I chyba to właśnie było dla niej najtrudniejsze do zaakceptowania. Bardziej niż stan matki martwiło ją to, że rodzice, kiedyś tak bardzo ze sobą związani, teraz żyli w jednym mieszkaniu jak dwójka obcych ludzi.

– Tatusz tak zawsze? – Usłyszała za plecami głos pani Janeczki. Nie miała ochoty tłumaczyć się sąsiadce.

– Nie. Chyba dzisiaj ma gorszy dzień.

– Jak poprzednio byłam, też miał gorszy? I w sobotę? Już ty mi, Marzenko, oczu nie mydl, ja swoje wiem.

– Tacie trudno pogodzić się z sytuacją...

– Każdemu chłopu trudno się pogodzić już z tym, że żona ma kurze łapki. A co tu mówić, jak nie można z nią gadać, leży w łóżku i trzeba ją nakarmić – skwitowała pani Janeczka.

– Co pani opowiada! Tata zawsze bardzo mamę kochał!

– A czy ja twierdzę, że nie? Pewnie teraz też kocha. Tylko oni są słabsi od nas. Jak mężczyzna zachoruje, to kobieta o nic nie pyta, tylko robi, co trzeba. Nie roztkliwia się nad sobą, wiem, co mówię. A oni są jak dzieci we mgle. Nie wiedzą jak, nie wiedzą co. Trzeba im pokazać, nauczyć, a nie się nad nimi użalać. Jak dzieci, wiem, co mówię!

I pewnym krokiem weszła do pokoju.

– Panie Borecki, dosyć tego leniuchowania! Dzisiaj w sklepie Mariolka z mięsnego mnie pytała, gdzie się podziewa ten przystojny mężczyzna i co ja miałam powiedzieć? Że siedzi w szlafroku jak jakiś stary dziadyga? – Stała na wprost niego i podparła ręce na biodrach. – Mnie się widzi, że dosyć już tego odpoczywania. Dzisiaj jeszcze panu zakupy daruję, ale jutro dzieci nie będzie, to pana wyślę po sprawunki. Listę zrobię, jak pani Hania. A dzisiaj mi pan pomoże jej łóżko prześcielić. Ja pokażę, jak poduszki ułożyć i prześcieradło dobrze naciągnąć. Raz mogę zrobić, ale to nie na mój kręgosłup praca, mężczyzny do tego trzeba, panie Tadeuszu...

Mówiła dalej, a ojciec patrzył i wyglądało na to, że słuchał. Marzena pokręciła z niedowierzaniem głową.

Jak to możliwe, że ona w ciągu pięciu minut zrobiła więcej niż mnie udało się przez kilka tygodni? – zastanawiała się.

– Przerabiałam to z dziećmi na zajęciach. Czasami lepiej dla nich, jeśli zamiast się użalać, pokażemy im właściwy kierunek i skłonimy do wysiłku. To dla ich dobra, wiem, co mówię.

Marzena nie odpowiedziała, ale poczuła, że pani Janeczka ma rację. I że mimo wszystko chyba

lubi sąsiadkę.



– Tędy szedłem. – Antoś podskoczył w foteliku na widok znajomej okolicy. – Z tą dziewczyną i chłopakiem.

Rafał słyszał już opowieść syna kilkakrotnie, ale nie przerywał Antosiowi. Rozumiał, że wyprawa była dla niego wielkim przeżyciem. I zrobiło mu się przykro, kiedy na pytanie:

– Dlaczego nie powiedziałaś, że chcesz tam pojechać?

Usłyszał:

– Bo ty byś obiecał, a potem mnie nie zawiózł, bo masz dużo pracy.

Dlatego teraz postanowił dotrzymać słowa. Udało mu się też w miarę normalnie porozmawiać z żoną, która przez kilka dni po aferze z zaginięciem Antosia wydawała się bardziej zaangażowana w domowe sprawy. Ustalili, że Eliza zajmie się projektem remontu piętra w dworku i dzięki temu syn będzie mógł bywać tam, gdzie poczuł się tak dobrze.

Teraz jechali, żeby Eliza mogła zrobić niezbędne pomiary i wstępne szkice.

– Tato, a znalazłeś ją? – głos Antosia wyrwał Rafała z zamyślenia.

– Kogo?

– Tę dziewczynę, która ze mną jechała.

– Niestety nie. Dzwoniłem do Małgosi, tej pani z kawiarni, ale ona też jej nie zna.

– Szkoda, była miła.

– Ja też żałuję. Chciałbym jej podziękować. No i oddać pieniądze za twój bilet.

Powoli objechali okrągły klomb i zatrzymali się przed samym wejściem do dworku.

– O, zobacz, tato. – Podekscytowany Antoś poklepał ojca po ramieniu. – To ona! Mówiłem, że tutaj mieszka.

– Twoja wróżka?

– Nie, ta druga. Czarownica.

Rafał spojrział i stwierdził, że nie sposób odmówić synowi racji. U szczytu schodków stała nieco demoniczna staruszka. Na głowie miała czarny toczek z podniesioną do góry woalką, a na ramionach tego samego koloru pelerynę. Sękatą dłoń zaciskała na hebanowej lasce. Całości wizerunku dopełniał duży pies, w typie owczarka niemieckiego, który grzecznie siedział tuż przy skraju peleryny.

– Dzień dobry pani. – Wysiadł z samochodu i zaserwował staruszce swój najlepszy zawodowy uśmiech. – Jesteśmy tu umówieni z Tamarą.

– I co się tak szczyrzy? Kiedyś był u nas taki stajenny, też się tak głupawo śmiał, odkąd go siwek kopnął. – Staruszka położyła dłoń na głowie psa. – Jak się umówił, to niech czeka, bo Tamary jeszcze nie ma.

Odwróciła się plecami do Rafała i znikła za drewnianymi drzwiami.

Mężczyzna był lekko zszokowany jej zachowaniem.

– Kto to jest stajenny? – Usłyszał za plecami pytanie syna.

– Ten, który zajmuje się końmi – odpowiedział machinalnie.

– I ciebie ten sam koń kopnął, co jego?

– Niezupełnie. – Rafał zastanawiał się, jak wyjaśnić synowi słowa staruszki.

Na szczęście z opresji wyratowała go Tamara, która właśnie zatrzymała swoją toyotę za jego samochodem.

– Przepraszam za spóźnienie, ale musiałam przechytrzyć kota. Bardzo chciał się wymknąć – wyjaśniła z uśmiechem. – Dlaczego nie wchodzicie?

– Czarownica nam nie pozwoliła – wyjaśnił Antoś.

– O, widzę, że przywitała was panna Zuzanna – domyśliła się Tamara.

– Kto to właściwie jest? Bo muszę przyznać, że zachowuje się dość ekstrawagancko.

– To jedna z właścicielek dworku, hrabianka Leszczyńska. – Nie zamierzała wtajemniczać Rafała w zawiłą historię jej rodziny. – A druga, panna Julia, jest tą wróżką, której poszukiwał twój syn. Nadal chcesz ją odwiedzić? – zwróciła się do chłopca.

– Bardzo chcę.

– To idź korytarzem do końca i zapukaj w ostatnie drzwi po prawej stronie. Ale nie wchodź nieproszony, bo hrabianki nie lubią źle wychowanych gości.

- Za to same nie są wzorem savoir-vivre'u - mruknął pod nosem Rafał.

Antoś i tak nie słyszał, bo już siłował się z ciężkimi drzwiami.

- A gdzie Eliza? - rozejrzała się Tamara. - Nie wiem, czy chce najpierw szkicować z zewnątrz, czy w środku. - Przywołała kobietę machnięciem ręki. - Tylko ją zaprowadzę i nie będę przeszkadzać.

Wypijemy sobie kawę w tym czasie, co ty na to?

- Nie trzeba mnie zaprowadzać. Pamiętam drogę. - Eliza zdążyła już wysiąść i stanęła obok męża.

- Jak skończę, to do was przyjdę. - Odrzuciła długie włosy na plecy i poszła śladem syna.

- No to my chyba mamy wolne. - Tamara się roześmiała. Jakoś nieswojo się czuła w towarzystwie Elizy, ale z Rafałem było zupełnie inaczej.

- Na to wygląda - zawtórował jej mężczyzna.

W tym czasie Antoś niepewnie zastukał do drzwi opisanych przez Tamarę. Miał nadzieję, że niczego nie pomylił. Słuchał przez chwilę, ale nikt nie odpowiadał. Nie wiedział, czy grzecznie jest pukać jeszcze raz, ale tak bardzo chciał spotkać tę wróżkę, że postanowił zaryzykować. Zresztą wydawało mu się, że gdzieś za plecami słyszał stukanie drewnianej laski, więc uderzył w drzwi bardziej zdecydowanie.

- Proszę. - Usłyszał i z ulgą nacisnął klamkę.

- Dzień dobry, to ja, Antoni. Przyszedłem w odwiedziny - powiedział najgrzeczniej, jak potrafił.

Wózek cicho podjechał.

- Dzień dobry, Antoni. Myślałam o tobie i byłam ciekawa, czy się jeszcze spotkamy.

- Chciałem przyjechać już w zeszłym tygodniu, ale się nie udało. Nie pamiętałem drogi i...

Staruszka podniosła dłoń.

- Powoli, spokojnie. Zaraz mi wszystko opowiesz. Tylko najpierw usiądziemy.

Na stoliku pod oknem stał dzbanek z herbatą i dwie filiżanki.

- Podaj mi, proszę, tę w niebieskie kwiatuszki. To niezapominajki, wiesz?

Pokręcił przecząco głową, bo nie znał nazw kwiatków.

- Najbardziej ją lubię - tłumaczyła staruszka. - Wyobraź sobie, że jest starsza ode mnie.

- Naprawdę? - zdziwił się Antoś.

- Naprawdę - potwierdziła z delikatnym uśmiechem. - A ty masz ochotę na herbatę? Tak?

A będziesz potrafił nalać sobie z dzbanka? Nie potłuczysz?

- Nie wiem... nigdy tego nie robiłem.

- To spróbuj, tylko uważaj.

- A jak mi się nie uda? Będzie pani na mnie zła?

- Skąd ci to przyszło do głowy?

- Bo jak stłukłem mamie talerzyk, to ona była zła. I krzyczała na mnie. A potem płakała.

- Ja nie będę, obiecuję.

Antoś powoli i bardzo uważnie nalał trochę herbaty do drugiej filiżanki.

- Świetnie ci poszło - pochwaliła panna Julia. - Podoba ci się? - zapytała, widząc, że chłopiec uważnie ogląda naczynie.

- Jest taka cieniutka jak te, które ma moja mama. Może nawet bardziej.

- Twoja mama lubi porcelanę?

- Lubi. Najbardziej ze wszystkiego - powiedział i zamyślił się.

Staruszka popatrzyła na niego uważnie, ale nic nie powiedziała. Upiła łyk ze swojej filiżanki i dopiero wtedy poprosiła chłopca, żeby opowiedział jej o nieudanych planach z ubiegłego tygodnia.

Słuchała z uwagą, pozwoliła Antosiowi mówić, a on wydawał się bardzo zadowolony. Dopiero pod koniec opowieści jakby coś sobie przypomniał i nagle zatkał ręką usta.

- Co się stało?

- Bo ja wiem, że to co zrobiłem, nie było grzeczne. A tamta pani, która pracuje z mamą, powiedziała, że pani nie lubi niegrzecznych chłopców... Ale ja już więcej tak nie zrobię - zapewnił.

- Każdemu zdarza się być niegrzecznym. Ale jeśli wiesz, że źle zrobiłeś i nigdy tego nie powtórzysz, to wszystko w porządku.

- To dobrze. Bo ja się bałem, że pani przez to...

- Czego się bałeś, mój Antoni? - Chciała wiedzieć hrabianka.

Nie zdążył odpowiedzieć, bo drzwi do pokoju otworzyły się i do środka weszła panna Zuzanna. Głośne stukanie w podłogę i mruczenie pod nosem świadczyły o tym, że jest zdenerwowana.

- Czy coś się stało, Zuzanno?

- Świat się kończy! Co to dalej będzie, to ja nie wiem! - podkreśliła słowa dwoma zdecydowanymi stuknięciami laski. - Obcy ludzie kręcą się po domu i za nic sobie mają gospodarzy. Na co to przyszło, sama powiedz!

- Widzę, że ktoś cię uraził.

– Uraził, dobre sobie! Wychodzę z kuchni, a tu środkiem spaceruje sobie jakaś kobieta. Pytam grzecznie, czego szuka w moim domu, a ona nic. Ani słowa. I idzie dalej. A taka blada, z rozwianym włosom, że przez chwilę pomyślałam, że duch jakiś może. Ale nie, bo jak mnie minęła, to tak perfumami zawiąło jak z drogerii. Nikt porządny tyle na siebie nie wylewa, ja ci to mówię. Ale duchy to się na pewno pachnącymi wodami nie oblewają, więc musiała być żywa. Za to zupełnie bez ogłady i kultury. – Kolejne stuknięcie przypieczonego osąd Zuzanny.

– To była moja mama – nie wytrzymał Antoś. – I ona nie jest bez kultury.

Zuzanna spojrzała, jakby dopiero teraz dostrzegła chłopca.

– Jeszcze jego tutaj brakowało – burknęła. – Na dodatek dorosłym pyskuje. Widać niedaleko pada jabłko od jabłoni.

– Zuzanno, daj spokój! Antoni nas odwiedził i bardzo mnie to cieszy. Wiesz, że nieczęsto mamy gości. A on tak ciekawie opowiada. Więc mówisz, Antoni, że to twoja mama? Ta, która też kolekcjonuje porcelanę?

– Nie, ona nie kole... kolekcjonuje – zaprzeczył Antoś. – Ona na niej maluje aniołka.

– Naprawdę? To bardzo ciekawe. – Julia popatrzyła na chłopca zachęcająco i gestem powstrzymała Zuzannę, która chciała coś powiedzieć. – Tylko aniołki maluje? Nic innego?

– Nie aniołki, tylko aniołka – sprostował Antoś. – Jednego.

– To jakiś specjalny aniołek? Jej ulubiony?

– Tak, specjalny. To moja siostrzyczka. Bo mama z tatą mieli mieć drugie dziecko. A ja siostrzyczkę. Ale... – zawahał się. – Ale stało się coś złego i ona zamiast do nas, poszła do nieba. Teraz jest tam aniołkiem. Wszyscy za nią tęsknimy, ale mama najbardziej. I dlatego ją maluje. Tata powiedział, że to jej pomaga, ale ja nie wiem, czy tak jest, bo mama jak maluje, to płacze. Chyba jakby pomagało, toby nie płakała, prawda? – Spojrzał pytająco na Julię.

– Czasami właśnie płacz pomaga – odpowiedziała hrabianka.

– Nie wiem... – miał wątpliwości Antoś.

– A czy ja ci kiedyś nie obiecałam soku? – Hrabianka udała, że właśnie sobie o tym przypomniwała. – Zuzanno, przyniesiesz nam?

Panna Zuzanna o dziwo nie zaprotestowała i dość żwawo ruszyła w kierunku drzwi.

– Może jeszcze ciastka przyniosę? – zaproponowała, stojąc już w progu.

– Świetny pomysł, Zuzanno – pochwaliła Julia.

– I tak już zeschę całkiem, to niech się nie zmarnują – burknęła. – Świat się kończy! Co to się dzieje, to ja pojąć nie mogę – mruzczała, idąc korytarzem. – Z wierzchu życie jak malowane, a w środku... Świat się kończy! – Stukała miarowo w lakierowane deski.



– Bardzo się cieszę z tego spotkania. Zebrałyśmy się, i dobrze, bo sprawa, o której chcę mówić, dotyczy naszego dworku.

Małgorzata spojrzała na zebrane kobiety. Był prawie komplet – obie hrabianki, babcia Róża, pani Zofia z Kasią, Jadwiga, Tamara z Marysią i Marzena. Brakowało Ewy, która pokonywała bezdroża Afryki, ale napisała wiadomość, że popiera wszystko, co postanowią.

– Jak już wspomniałam, sprawa jest poważna i decyzję musimy podjąć wspólnie.

– Niech Małgorzata mówi wprost, a nie jak na jakimś zebraniu. – Zuzanna łatwo traciła cierpliwość. – O co chodzi i dlaczego to takie ważne, że zamiast zajmować się czymś pożytecznym, siedzimy tutaj po próżnicy i gadamy nie wiadomo o czym.

Małgorzata powstrzymała uśmiech.

– Zaraz powiem o czym. I może rzeczywiście zbyt górnolotnie zaczęłam, ale po raz pierwszy mamy takie spotkanie i chciałam, żeby dobrze wypadło. Ale faktycznie, lepiej będzie normalnie.

Usiadła i odchrząknęła.

– W takim razie niech będzie tak: moje drogie, mam pewien pomysł. Wydaje mi się, że wiem, jak zdobyć pieniądze na realizację naszych pomysłów.

– Serio? – Tamara była zaskoczona, bo koleżanka nic jej wcześniej nie wspomniała.

– Serio. Właściwie podpowiedział mi to Kacper. Sama sprawdziłam i wydaje mi się, że to ma sens.

– Ale co? – zapytała Tamara, a Małgorzata poczuła na sobie dziewięć pytających spojrzeń.

– Uważam, że powinniśmy założyć stowarzyszenie. Dzięki temu będziemy mogły pisać projekty i starać się o pieniądze – opowiedziała o wszystkim, co mówił Kacper, dodała też informacje, które

znalazła w sieci. Kiedy skończyła, oblizwała wargi i czekała na reakcję zaintrygowanych jej pomysłem kobiet.

– Brzmi ciekawie – stwierdziła Tamara.

– Jak rzeczywiście tak jest, to chyba warto spróbować – dodała Kasia.

– Ale czy naprawdę oni tak dają pieniądze? – wyraziła wątpliwość Zofia.

– Dają – zapewniła Jadwiga. – Ten kurs florystyczny, na który chodzę, to też jest z projektu. Tak mówiła urzędniczka.

– Urzędy to może mają szansę, ale my... – zastanawiała się głośno Marzena. – Chyba za mała siła przebicia, czy ja wiem?

– Kacper obiecał wsparcie gminy. Zresztą na początek możemy pomyśleć o czymś małym, na próbę.

– A będziecie umiały? – zapytała babcia Róża. – Bo my – wskazała na hrabianki i Zofię – to już chyba za stare jesteście, żeby się w tym rozeznać.

– Właśnie na pierwszym, niewielkim projekcie się nauczymy. Taki projekt-test. – Małgorzata walczyła o swój pomysł. – A wszystkie będą miały swój wkład w to przedsięwzięcie, bo żeby założyć stowarzyszenie, potrzeba piętnastu osób. Rozmawiałam z prawnikiem w gminie i w ramach dyżurów obiecał nam pomoc w formalnościach i rejestracji.

– Słyszałam, że teraz coraz trudniej o środki. – Tamara podrapała się po skroni.

– Jak chcecie. – Małgorzata wzruszyła ramionami. Liczyła na większy entuzjazm, a tymczasem wychodziło na to, że nikt nie zapalił się do jej pomysłu.

– Nie obrażaj się. Czy ja mówię, że nie chcę? – Tamara uniosła dłonie. – Tylko staram się na spokojnie temu przyjrzeć i ocenić.

– I co ci wychodzi?

– Wychodzi mi, że nic nas to nie kosztuje. A skoro nie ma inwestycji, to ryzyko jest zerowe. Może być tylko zysk albo nic.

– I? – Małgorzata lekko się uśmiechnęła, bo czuła, że koleżanka jest po jej stronie.

– I ja bym w to weszła – podsumowała Tamara.

– A wy?

– Ja też jestem za. – Marzena potrząsnęła rudą grzywką. – Pomogę, wesprę, ale znacie moją sytuację...

– Dobra, może najlepiej będzie zagłosować? – zaproponowała Tamara, w której odezwała się żyłka organizatora. – Kto jest za założeniem stowarzyszenia – ręka w górę.

– A po co te formalności? – zaprotestowała babcia Róża. – Moim zdaniem to wszystkie się zgadzamy na pomysł Małgosi.

Pomruk poparcia przeszedł wokół stołu.

– To ja już mogę wrócić do czegoś pożytecznego? – zapytała panna Zuzanna. – Czy ten poczęstunek też jest obowiązkowy? – Wskazała na paterę z szarlotką i butelkę wina.

– Tak, obowiązkowy. – Małgorzata się roześmiała. – Szarlotkę upiekłam, żeby was przekupić, a toast za powodzenie musi być. Oczywiście kierujące mogą tylko zamoczyć usta.

Po spełnieniu toastu przyszedł czas na swobodne rozmowy. Zuzanna, wbrew zapowiedziom, nie uciekła, lecz wdała się w cichą pogawędkę z Zofią, babcia Róża słuchała opowieści Kasi, a Marysia dyskutowała z Marzeną o miedzianej biżuterii.

Małgorzata była zadowolona, że udało jej się przekonać wszystkie kobiety do swojego pomysłu. Wierzyła, że im się uda, bo dlaczego nie? W zamyśleniu nie usłyszała cichego skrzypienia podjeżdżającego wózka.

– Małgosiu, czy ja mogłabym mieć do ciebie prośbę? – Chłodna dłoń Julii dotknęła jej ręki.

– Oczywiście. O co chodzi? – Pochyliła się w stronę hrabianki.

– Poznałaś tę kobietę, która zastępuje u nas Marzenkę?

– Tak. Miałam okazję spotkać całą rodzinę. I szczerze powiem, że żal mi ich dzieciaka. Czy pani wie, że on sam wybrał się do Jagodna? A, i to właśnie do pani chciał dotrzeć.

– Wiem, mówił mi o tym – westchnęła panna Julia. – I jeszcze o wielu innych sprawach.

– Biedny chłopiec. – Małgorzata pokręciła głową. – Widocznie matce nie może się zwierzyć. Zresztą wcale się nie dziwię. Z tego, co widziałam, to dziecko niewiele ją obchodzi. – Nie potrafiła ukryć swojej niechęci do Elizy.

– A czy wiesz, Małgosiu, dlaczego tak jest?

– Nie mam pojęcia, ale prawdę mówiąc, niewiele mnie to obchodzi...

– Może zmienisz zdanie, gdy ci powiem – przerwała jej spokojnie.

– Wątpię – prychnęła Małgosia. – Ale oczywiście wysłucham.

Tamara, która akurat spojrzała na żonę wójta, zauważyła, że ta nagle pobladła. Nie słyszała, co

mówi do niej hrabianka, ale na koleżance musiało to zrobić duże wrażenie. Zaniepokoiło ją to, więc podeszła.

– Czy coś się stało?

– Nie, wszystko w porządku – zapewniła Małgorzata, ale nerwowe pocieranie nosa zdradzało, że nie mówi prawdy.

– Na pewno?

– Tak – odpowiedziała krótko i stanowczo koleżanka, więc Tamara postanowiła nie naciskać i wróciła do babci Róży.

– Dziękuję, panno Julio. Dziękuję za zaufanie. Jutro do niej zadzwonię i zobaczę, co się da zrobić.

– To ja ci dziękuję, Małgosiu. Wiedziałam, że się zgodzisz.

Nie musiały mówić nic więcej. Obie wiedziały, dlaczego to właśnie Małgorzatę wybrała panna Julia jako swoją pomocnicę w tej trudnej i delikatnej sprawie.



– Widziała babcia dzisiaj Łukasza? – Tamara wpadła do kuchni zła jak osa.

– Nie widziałam.

– Ja też nie widziałam.

– A co? Stęskniłaś się?

– Babcia żartuje?

– Ani mi to w głowie. Pytam po prostu, bo szalejesz i chciałabym wiedzieć z jakiego powodu.

– Nie szaleję, tylko jestem wkurzona.

– To widzę. Ale dlaczego?

– Mieliśmy dzisiaj robić nowe podpory dla róż. Łukasz powiedział, że jest gotowy.

– Jak powiedział, to pewnie jest. – Babcia Róża zachowała właściwy sobie spokój.

– Tego nie mogę stwierdzić, bo zniknął.

– Jak to zniknął?

– A nie? Widzisz go gdzieś tutaj? – Tamara ostentacyjnie rozejrzała się po kuchni.

– Może poszedł prosto do dworku?

– Mieliśmy się spotkać tutaj i zabrać jakieś narzędzia ze stodoły.

– Tak powiedział? No to na pewno przyjdzie.

– Wie babcia co? Mogłam się spodziewać, że go babcia będzie bronić.

– Nie muszę, bo chyba nie zrobił nic złego.

– Nie zrobił nic. Właśnie o to chodzi.

– Dziecko kochane. – Róża wytarła dłonie w ściereczkę i wsypała pokrojony szczypiorek do twarożku. – Usiądź ty spokojnie, zjedz śniadanie i poczekaj.

– Jak mam jeść spokojnie, kiedy on mnie tak denerwuje? No jak?

Talerz z twarożkiem wylądował na stole obok koszyczka z pieczywem i słoika z miodem.

– Tak prawdę mówiąc, to ja nadal nie wiem dlaczego. Jeszcze nie ma dziesiątej, cały dzień przed wami i na pewno zdążycie ze wszystkim. Ja to wiem i ty też, bo głupia przecież nie jesteś. – Usiadła przy stole i naląła sobie herbaty do porcelitowego kubka. – I czuję, że tu nie o żadne podpory do róż chodzi. Ale siłą tego z ciebie nie wycisnę, więc albo mów, w czym problem, albo jedz, żebyś miała siłę się złościć.

Tamara popatrzyła na babcię i zacisnęła wargi. Przeszła jeszcze kilka razy od okna do drzwi, ale w końcu usiadła i posmarowała masłem kromkę chleba. Podniosła ją do ust, ale natychmiast odłożyła na brzeg talerzyka.

– Wkurzam się, bo to nie pierwszy raz.

– Co: nie pierwszy raz?

– On ciągle znika. Nagle. Nic nie mówi, nie wiadomo gdzie jest ani kiedy wróci.

– A ty się o niego martwisz, czy jesteś zła, że ci się nie spowiada?

– Babciu! – obruszyła się Tamara. – Czy ja jestem jakąś terrorystką? Przecież Łukasz to wolny człowiek i może robić, co chce. Mnie jego sprawy nie interesują. Wolałabym tylko, żeby uprzedzał, że go nie będzie albo mówił, kiedy wróci.

– Naprawdę?

– Co: naprawdę?

– Naprawdę uważasz, że jest wolnym człowiekiem? I rzeczywiście cię to nie interesuje?

– Mam wrażenie, że ta rozmowa do niczego nie prowadzi.

– Tak, ja też mam takie wrażenie. – Babcia Róża nałożyła sobie twarożku i spokojnie zaczęła jeść. Przez chwilę w kuchni panowała cisza. Wreszcie Tamara nie wytrzymała.

– Dobra, niech będzie. Nie uważam, że Łukasz jest wolnym człowiekiem. To znaczy, uważam, że ma prawo decydować o sobie, ale jest też ze mną, to znaczy, no wiesz, o czym mówię. A jak ludzie są ze sobą, to nie powinni mieć tajemnic, prawda?

– Uważasz, że on ci nie ufa? To cię martwi?

– Też. Ale bardziej chyba się boję. Bo wiesz, babciu, ja już przeżyłam kiedyś takie znikania bez słowa. Leszek tak robił. Wychodził i nie wiedziałam, gdzie jest ani kiedy wróci. No i myślałam, że z Łukaszem będzie inaczej. A nie jest.

– Nie płacz, dziecko. – Babcia odsunęła talerzyk Tamary na środek stołu. – Bo będziesz miała słone masło.

– Lubię słone masło – wyłkała.

– Wiem, że to ci może nie wystarczyć, ale ja mam zaufanie do Łukasza i wierzę, że nie robi nic złego. Chociaż co dokładnie robi – nie wiem. Jeśli ty chcesz wiedzieć, to może powinnaś zapytać?

– Ani mi się śni – pociągnęła nosem. – Jeszcze tego brakowało.

– Jak tam chcesz. W takim razie musisz pamiętać, że Łukasz jest trochę jak kot – ma własne ścieżki, ale zawsze wraca do domu, który wybrał.

– Słaba pociecha – wychrypiała Tamara.

– Skoro duma nie pozwala ci na szczerą rozmowę, to taka musi ci wystarczyć. Innego wyjścia nie ma. Bo twoje nerwy niczego nie zmieniają...

– Dzień dobry. – Łukasz wszedł do kuchni, wnosząc ze sobą zapach wiosennego lasu. – Pani Różo, znajdzie się kubek gorącej herbaty na rozgrzewkę przed robotą?

– Znajdzie, znajdzie. – Staruszka posłała Tamarze znaczące spojrzenie. – A do tego jeszcze kromka chleba z miodem może być.

– Doskonale. – Ucieszył się.

– A ty co? Gotowa na ustawianie róż pod ścianą? – zapytał Tamarę. – Bo widzę, że jakoś dziwnie wyglądasz... – Przyjrzał się uważniej. – Płakałaś? Coś się stało?

– Skąd! – Zaprzeczyła gwałtownie. – Chyba mam zapalenie spojówek. Może to alergia na jakieś pyłki?

– Skoro tak mówisz... – Wbił w nią to swoje przenikliwe spojrzenie.

Wytrzymała je chwilę, a potem sięgnęła po swoją kromkę.

– Jedz, bo nie zamierzam cię oszczędzać. – W tym niewinnym zdaniu zawarła całą swoją złość na niego.

Musiał to poczuć, bo ściągnął brwi, ale nic nie powiedział.

Babcia Róża popatrzyła na nich i pokręciła z dezaprobatą głową.



– Pamiętaj o sprzęgle. – Tomek nie tracił cierpliwości, chociaż jego passat po raz kolejny wydał dźwięk przypominający połączenie zgrzytu z jękiem.

– Przepraszam. – Kasia zacisnęła ręce na kierownicy.

– Nic się nie dzieje, ten wóz nie takie rzeczy przeżył.

Kobieta pokiwała głową, ale nie odwróciła spojrzenia od drogi. Tomek patrzył na jej skupienie i miał ochotę się roześmiać. Była tak skoncentrowana, że wysunęła język i nawet tego nie czuła.

– Wyglądasz jak mój siostrzeniec, kiedy odrabia lekcje. On też pomaga sobie językiem.

Zrozumiała i zawstydzila się. Chwila nieuwagi wystarczyła, żeby samochód zaczął niebezpiecznie zbliżać się do rzędu drzew po lewej stronie drogi. Tomek sięgnął do kierownicy i przywrócił prawidłowy tor jazdy. To już zupełnie zdekoncentrowało Kasię, pomyliła pedały, volkswagen gwałtownie zahamował i zgasł.

– Znowu! – jęknęła Kasia.

– Nic się nie przejmuj... – zaczął Tomek, ale nie dokończył, bo usłyszeli pisk hamulców i bordowy renault zajechał im drogę.

– To Jarek – wyszeptała Kasia.

Rzeczywiście, zza kierownicy wysiadł jej mąż i szybkim krokiem podszedł do ich auta. Otworzył drzwiczki i zmierzył wzrokiem pasażerów.

– Jadę sobie spokojnie, dzieci odwiedzić, bo się za nimi stęskniłem – zmrużył oczy – i tak się zastanawiam, kto przede mną się wlecze, a na dodatek jedzie od pobocza do pobocza jak pijany zając. A tu, proszę, moja żona, bez prawa jazdy, po publicznej drodze się rozbija. A żeby było ciekawiej, to ze swoim kochankiem. Pięknie, nie ma co! – Pogładził się dłonią po wydatnym brzuchu, a to, jak dobrze wiedziała Kasia, było oznaką zadowolenia. – Aż żal, że zdjęć nie zrobiłem. Ale co się odwlecze, to nie uciecze. Tylko tak się zastanawiam, kto się dziećmi zajmuje, jak ich matka się po lesie szlaja?

Tomek uniósł się na siedzeniu, ale Kasia powstrzymała go spojrzeniem. Jarek uśmiechnął się złośliwie.

– O, bohater! Co? – zwrócił się do Tomka. – Będiesz jej bronił? Proszę bardzo, próbuj. Przyda mi się obdukcja po pobiciu przez jej kochanka. Sędzia na pewno też się przyjrzy sytuacji.

Zapanowało ciężkie milczenie. Jarek popatrzył na nich i pokiwał głową.

– Dawno się tego domyślałem. Wcześniej powinienem ci mordę obiść, frajerze. Teraz mi się nie opłaci. Dobra, jadę do dzieci. Jeszcze się spotkamy – wycedził i wskazał na Tomka palcem. – A z tobą, to już nawet niedługo, prawda? – zwrócił się do żony. – Już czuję, że będzie ciekawie.

Wrócił do swojego samochodu i odjechał.

– No to się narobiło – wyszeptała Kasia i zagryzła wargi.

– Przykro mi. – Tomek spojrział na zdenerwowaną kobietę i naprawdę poczuł się winny.

– To przecież nie twoja wina. Do głowy mi nie przyszło, że nagle przypomni sobie o dzieciach. Nie odwiedził ich ani razu, odkąd się wyprowadził.

– Pewnie adwokat mu tak doradził – zasugerował Tomek.

Kasia pokiwała głową na znak, że się zgadza.

– Ja już nie dam rady dzisiaj jeździć – powiedziała. – Chyba wrócę do domu.

– Jesteś pewna?

– Tak.

– Podwiozę cię.

– Dobrze, ale nie pod sam dom. Lepiej, żeby cię już nie widział.

Zamienili się miejscami i Tomek ruszył.

– Przepraszam cię za Jarka – powiedziała Kasia, gdy zatrzymali się na początku Borowej.

– Nie musisz za nikogo przepraszać, a już zwłaszcza za niego. Do jutra. A jakby co, to dzwoń.

– Dziękuję.

Wchodziła po schodach z duszą na ramieniu. Nie wiedziała, czego się spodziewać. W domu panowała cisza. Matkę zastała w kuchni, nad szklanką herbaty.

– Jest na górze. – Zofia od razu zrozumiała pytające spojrzenie córki. – Był spokojny, chciał widzieć dzieci, to nie broniłam.

– Dobrze zrobiłaś, mamó. Niepotrzebne nam kolejne problemy – powiedziała.

Wystarczy te, które już mamy – pomyślała, zalewając kawę wrzątkiem.

Siedziały w milczeniu aż do chwili, kiedy ciężkie kroki na schodach oznajmiły koniec wizyty.

Kasia wzdrygnęła się, słysząc ten znajomy odgłos.

Jarek wszedł do kuchni i skrzywił się na widok żony.

– Nie sądziłem, że wrócisz przed moim wyjściem. Ale może to lepiej. Informuję, że będę odwiedzał dzieci raz w tygodniu i mam nadzieję, że nie zamierzasz mi tego utrudniać.

– Oczywiście. Tylko dzwoń wcześniej, bo mają zajęcia dodatkowe i nie zawsze po południu są w domu.

– W takim razie wypisz mi godziny tych zajęć i wyślij SMS-em. Twoje dodatkowe zajęcia mnie nie interesują – dodał, uśmiechając się złośliwie. – Przynajmniej na razie.

– Nie bądź bezczelny – zdenerwowała się Kasia.

– A ty mnie nie pouczaj. Jesteś zwykłą zdzirą i nie chciałbym cię dotknąć nawet małym palcem.

– Wypraszam sobie!

– Nie wydzieraj się na mnie. Chyba, że chcesz, żeby dzieci wiedziały, czym zajmuje się ich mamusia po pracy. Nie chcesz? Nie dziwię się. Jak tak, to zastanów się dobrze, czy ma dowiedzieć się o tym sędzia. Bo uprzedzam: jeśli będziesz się upierała przy tym, abym oddał ci połowę mojej kasy, będę musiał powiedzieć o wszystkim.

– Nie ma o czym mówić, bo niczego nie ma.

– To się jeszcze okaże. Pomyśl, dobrze ci radzę, bo udowodnię, że masz kochanka i nie dosyć, że rozwód będzie z twojej winy, to jeszcze wezmę do siebie dzieciaki. Lepiej nie szalej. Moja cierpliwość się kończy.

Przeniósł spojrzenie na Zofię, która słuchała wymiany zdań między małżonkami i zupełnie nie wiedziała, o co chodzi.

– Niech mama przekona córeczkę, żeby się opamiętała, zanim wszystko straci. Bo wy raczej świadków nie znajdziecie, za to ja bez problemu. Dobrej nocy paniom życzę.

Wyszedł, a kiedy drzwi się za nim zamknęły, Kasia ukryła twarz w dłoniach.

– Córku, o czym on mówił?

Kasia podniosła głowę.

– Widział mnie w lesie z Tomkiem. Ale ja tylko uczyłam się jeździć samochodem, naprawdę. Wierzysz mi?

– Oczywiście, córku, wierzę.

Tylko czy ludzie uwierzą? – pomyślała z lękiem. – I ten sędzia...



– Nawet nie zauważyłam, że już przyszła wiosna! – Marzena przywitała koleżankę pocałunkiem w policzek i usiadła na ławeczce obok niej. – Biegam między dwoma domami i powoli zapominam, jak świat wygląda. Nie zauważyłam pierwszych kwiatów i pączków na drzewach, za to stałam się ekspertką od wywabiania plam z pościeli i ubrań. Uwierzysz?

Rozejrzała się dokoła. O tej porze w parku nie było zbyt wielu spacerowiczów. Kilka ławek zajmowali młodzi ludzie, zapewne wagarowicze z pobliskich szkół, po bocznej alejce spacerowała kobieta z wózkiem, a obok pomnika Żeromskiego starszy pan karmił gołębie.

Między drzewami pracowała kilkunastoosobowa ekipa w zielonych kombinezonach i odblaskowych kamizelkach. Grabili zeschnięte liście i podcinali gałęzie krzewów. Nie spieszyło im się, widać było, że wiosenne słońce nastrojało ich raczej do pogawędek niż do wykonywania zleconych zadań. Trudno było się im dziwić, Marzena też z radością wystawiła twarz w stronę słonecznych promieni.

– Ależ mi tego brakowało! – westchnęła. – Już myślałam, że ta zima nigdy się nie skończy. Dzięki, że mnie wyciągnęłaś. Gdyby nie ty, pewnie spędziłabym cały dzień w łóżku.

– Nie ma sprawy. Ja też chętnie wyhamuję na chwilę. Ostatnio mam sporo do roboty. Złapałam zlecenie na dużą imprezę integracyjną. Niestety, nie u nas, ale przynajmniej trochę grosza mi wpadnie.

– Czyli w Jagodnie nadal nic?

– Pracujemy z Małgosią nad stowarzyszeniem. Papiery już złożone, czekamy na rejestrację, ale nie marnujemy czasu. Zaczęliśmy pisać pierwszy projekt. No i wreszcie ruszyła się sprawa remontu piętra, są już wstępne propozycje.

– Eliza daje radę? – zainteresowała się Marzena.

– Lekko nie jest – przyznała Tamara. – Czasami nie odbiera telefonów albo umawia się i nie przyjeżdża. Szkoda, bo dziewczyna ma pomysły, widać po tym, co zrobiła. Mogłabym ją polecić kilku osobom, ale z jej stosunkiem do terminów nie będę ryzykować.

– Ciekawe – zastanowiła się Marzena. – Kiedy z nią współpracowałam, zachowywała się bez zarzutu. Co prawda nigdy nie byliśmy specjalnie blisko, to bardziej zawodowa znajomość, ale wydawała się ogarnięta i zdyscyplinowana.

– Wiesz, tragedii nie ma, ale liczyłam, że będzie lepiej. Chociaż ostatnio częściej się pokazuje. Mam wrażenie, że motywacja jej wzrosła.

Ostatnie zdanie powiedziała takim tonem, że Marzena odwróciła twarz od słońca i spojrzała na nią uważnie. Tamara uchwyciła jej spojrzenie i wzruszyła ramionami.

– No co? Mam oczy i widzę.

– Ale co?

– Jej zainteresowanie. Szczególnie pracami stolarskimi. Ostatnio dużo czasu spędza na konsultacjach dotyczących podłóg, okiennic, drzwi i pergoli ogrodowych.

– Łukasz? – domyśliła się Marzena. – Ale myślisz, że coś...

– Nic nie myślę – zachnęła się Tamara. – Obserwuję tylko. Świetnie się dogadują. A właściwie powinnam powiedzieć, że doskonale wspólnie nic nie mówią. Zresztą nie wiem. Nieważne. – Wyciągnęła z torebki papierosy i zapaliła.

– E, nie wydaje mi się – powątpiewała Marzena. – Przecież on świata poza tobą nie widzi.

– Tak się mówi. Ale trudno nie dostrzec takiej długowłosej laleczki z buzią jak z porcelany. Niby niewinna, słabiutka i pomocy potrzebująca, a potem się okazuje... A, nie chce mi się gadać. – Mocniej niż to było konieczne strzepnęła popiół z papierosa. – Takie są najgorsze.

– Tu się z tobą nie zgodzę. Najgorsze są takie, co nie mają skrupułów. I idą do celu po trupach. Inteligencji niezbyt wiele, ale za to sprytu i tupetu w nadmiarze.

– Widzę, że i tobie ktoś zalazł za skórę – domyśliła się Tamara.

– A tam zaraz zalazł. Tylko mnie wkurza. Wiesz, że nie lubię bezczelnych dziewczuch. – Marzena nerwowym gestem poprawiła apaszkę. – Zawsze mnie irytowały takie prymitywne uśmieški, nadskakiwanie, tanie komplementy. I dziwię się, że mężczyznom się to podoba. Czy oni nie widzą, że to sztuczny miód?

– Nie wiem. Może zapytaj Janka, czy widzi. – Tamara uśmiechnęła się pod nosem.

– Janka?

– Nie udawaj, tylko mów mi tu zaraz, o co chodzi. – Szturchnęła koleżankę w bok. – Co to za bezczelna dziewczucha pojawiła się na horyzoncie? Bo chyba nie ta sąsiadka rodziców? Z twoich opowieści wynioskowałam, że ona raczej ma już swoje lata.

– Pani Janeczka? Pewnie, ona jest w wieku mamy i taty. Owszem, bywa irytująca, ale jestem jej wdzięczna. Dzięki temu, że przychodzi, mam od czasu do czasu wolną chwilę. No i mama przy niej lepiej się zachowuje. Poza tym, wyobraź sobie, udało jej się trafić do ojca. Nie cacka się z nim wcale. Ostatnio usłyszałam, jak mówi mu, że żona całe życie o niego dbała, to teraz pora się odwdzińczyć.

– Marzena mówiła szybko, jakby nie chciała dać Tamarze szansy na wtrącenie się. – I powiem ci, że są efekty. Ojciec zaczyna wracać do siebie. Chodzi na zakupy, a wczoraj z własnej woli czytał mamie „Echo Dnia”. Normalnie zacznę mieć nadzieję, że coś z tego będzie...

Musiała zaczerpnąć tchu i Tamara natychmiast to wykorzystała.

– Ale co z tą dziewczuchą? Bo mam wrażenie, że próbujesz się wymigać.

– A, to. – Marzena machnęła ręką. – Nic wielkiego. Po prostu pani Janeczka przyprowadziła jakąś córkę swojej kuzynki czy siostrzenicę szwagra, ja tam nie pamiętam. Dziewczyna chciałaby sobie dorobić i mogłaby przychodzić do mamy. Nie miałam przekonania do tego pomysłu, ale Janek mi tłumaczy, że powinnam się zdecydować. Będę mogła wrócić do pracy, do normalnego życia. – Popatrzyła na Tamarę zawstydzonym wzrokiem. – Wiesz, może nie powinnam tak mówić, ale mam już dość codziennej opieki nad rodzicami. Marzę, żeby znowu zacząć rysować, projektować...

– Nie ma w tym nic złego. – Tamara poklepała koleżankę po ręce. – I wcale ci się nie dziwię. Ale co z tą kuzynką? Będzie przychodzić?

– Na razie jest na próbie. Pomaga pani Janeczce, uczy się wszystkiego. Nawet nieźle sobie radzi, tylko...

– Tylko co?

– Tylko mam wrażenie, że najbardziej interesuje ją Janek. Wpatrzona jest w niego jak w obrazek.

– Jesteś zaskoczona? Przecież twój Jan to przystojny facet.

– Wiem, wiem. Ale ona zachowuje się, jakby mnie nie było. Zero hamulców. „Panie Janku to, panie Janku tamto”, „jak pan to świetnie powiedział, nikt tak cudownie nie je kotleta jak pan” – przedrzeźniała piskliwym głosem. – Mówię ci, niedobrze mi, jak to słyszę. Cała w tych zachwytach i uśmieszkach. Mruga oczętami, kryguje się jak pensjonarka, a jest grubo po trzydziestce. Żenada!

– A co na to Janek?

– Wiesz, jaki on jest. Zawsze grzeczny, uprzejmy, szarmancki. Niby przyjmuje to wszystko ze spokojem, ale przecież mężczyźni łapią się na takie sztuczki. I ego im puchnie od każdego komplementu. – Potarła nerwowo czoło. – Poczęstujesz mnie papierosem?

– Jasne. – Tamara podała koleżance paczkę. – Wiesz, nie sądzę, żeby Janek dał się złapać na coś takiego. To mądry facet. I na pewno cię kocha – pocieszała.

– Tak, pewnie – przytaknęła Marzena. – Tobie mówiłam to samo kilka minut temu. I co? Uspokoiłaś się?

– Fakt – zgodziła się Tamara. – Coś mi się widzi, koleżanko, że mamy ten sam problem. Popatrzyły sobie w oczy i uśmiechnęły się.

– To co robimy?

– Na razie chyba zachowujemy czujność. I będziemy w kontakcie w celu wymiany doświadczeń.

– Tak czy inaczej, fajnie wreszcie się spotkać i pogadać tak na luzie. Mam nadzieję, że już niedługo będę częściej bywać w Borowej. Tęsknię za wami.

– My za tobą też – zapewniła Tamara i uścisnęła koleżankę serdecznie.



Jadwiga nie mogła się doczekać spotkania z Małgorzatą. I tym razem nie dlatego, że potrzebowała pieniędzy. Tak, po raz pierwszy w życiu nie brakowało jej do pierwszego, a nawet udało się odłożyć drobną kwotę na zbliżające się święta. Czuła się naprawdę dobrze, tym bardziej że nie były to pieniądze z zasiłku czy zapomogi, ale zarobione przez nią samą. Musiała przyznać, że Roman przyłożył do tego rękę.

Zaczął się od pierwszego polecenia. Bo ludzie często kupują u niego kwiaty na ślub i wesele. Wiadomo, bez pośredników jest taniej, a jak biorą więcej, to jeszcze mogą liczyć na dodatkowy rabat. I tak mimochodem, przy kolejnym kliencie, mężczyzna wspomniał, że zna osobę, która wspaniale układa bukiety. Pochwalił, zachęcił, powiedział, że drogo nie weźmie. No i udało się – Jadwiga dostała zlecenie na ozdobienie kościoła i sali weselnej.

– Chyba nie dam rady. Nigdy czegoś takiego nie robiłam – wzbraniała się przed przyjęciem propozycji. – Może jak skończę ten kurs, to wtedy...

– Kurs już właściwie skończyłaś, przecież tylko egzamin został. A praktykę masz dłuższą niż niejedna kwaciarka. Takich bukietów jak twoje to ja nawet na wystawach nie widziałem.

– Dobry jesteś, Romek, i miły dla mnie, ale przecież ja głupia nie jestem i wiem, ile mi jeszcze brakuje.

– Jak nie spróbujesz, to się nie przekonasz. Zaryzykuj – zachęcał Roman.

No to się zgodziła, ale nikomu nie powiedziała, nawet dzieciom. Postarała się i zrobiła dekoracje najlepiej jak potrafiła. Okazało się, że wyszło bardzo dobrze. Wszyscy byli zadowoleni – i młodzi, i ich rodzice, i goście nawet chwalili. Jadwiga ucieszyła się i odetchnęła z ulgą.

Za pierwszym przyszyły kolejne zlecenia – dwa chrzty jeszcze przed świętami i wesele w Poniedziałek Wielkanocny. Jadwiga mogła z optymizmem patrzeć w przyszłość.

Chciała, żeby najbliższe święta były wyjątkowe. Miała bowiem coś ważnego do powiedzenia dzieciom i wymarzyła sobie, że zrobi to właśnie przy odświętnym stole. Planowała już od kilku dni i chciała, żeby Małgorzata pokazała jej w tym internecie, jak można ozdobić mieszkanie i co ugotować, żeby było naprawdę pięknie i wyjątkowo.

– Dzień dobry, Małgosiu – przywitała znajomą. – Będiesz miała chwilkę dla mnie, czy przyjść później?

– Jakie później? Przecież ci obiecałam. Siadaj tutaj, przy biurku, przed monitorem. Ja dostawię sobie krzesło.

– Ale czy ja ci aby nie przeszkadzam?

– W czym niby? – Małgorzata wskazała ręką puste wnętrze sklepiku. – Jeszcze nikogo nie ma. Pierwsza fala przyjdzie około jedenastej, między drugim śniadaniem a obiadem. Mamy więc co najmniej godzinę. To czego szukamy?

– Chciałabym jakieś przepisy na Wielkanoc. Żeby było coś innego niż zwykły żurek i jajka w majonezie. Wiesz, tak bardziej bogato. – Uśmiechnęła się nieśmiało. – Chciałabym pokazać, że potrafię ugotować coś więcej niż naleśniki i rosół w niedzielę.

– Rozumiem. Bardzo dobry pomysł. Trzeba korzystać, jak jest okazja i poznawać nowe rzeczy. Zaraz coś znajdziemy. – Włączyła komputer. – Domyślam się, że zaprosiłaś Romana...

– Tak. – Jadwiga poczuła, że pieką ją policzki. – Będzie z nami w święta.

– To fajnie – pochwaliła pomysł Małgorzata. – O, masz, przepisy wielkanocne. Oglądaj sobie spokojnie, a ja w tym czasie powycieram kurz z półek. – Zauważyła, że Jadwiga niepewnie patrzy na leżącą na biurku myszkę. – Patrz, to proste. Tutaj ruszasz, a tu masz taką strzałkę. Musisz trafić, o, na przykład w to miejsce, i zmieni się w rączkę. Wtedy klikasz, to znaczy przyciskasz, raz i dwa. I już. Próbuje, nic nie zepsujesz, bez obaw. A gdybyś czegoś nie wiedziała, śmiało pytaj.

Jadwiga ostrożnie poruszyła myszką. Potem jeszcze raz, i jeszcze. Postanowiła najechać kursorem na obrazek z białym barszczem podanym w małym bochenku chleba i kliknąć. Udało się! Na ekranie zobaczyła cały przepis. To nie takie trudne – stwierdziła w duchu. – Trzeba tylko się odważyć.

Pomyślała o Romanie i jego słowach:

– Jak nie spróbujesz, to się nie przekonasz.

Mądry ten mój Roman – stwierdziła i poczuła ciepło w okolicach serca. Słowo „mój” brzmiało szczególnie, zwłaszcza po wczorajszym wieczorze.

Roman postanowił, że powinni uczcić jej egzamin. Jadwiga uważała, że to przecież nic wielkiego, ale nalegał, więc się zgodziła. Pojechali do kina i po raz pierwszy jadła popcorn. Nie smakował jej za bardzo i dziwiła się, że ludzie mogą kupować pełne wiaderka tej prażonej kukurydzy.

– W takim razie proponuję coś lepszego. Lubisz lody?

Usiedli przy stoliku w galerii. Jadwiga z ciekawością obserwowała przechodzących ludzi i podświetlone wystawy.

– Jedz, bo całkiem się rozpuszczą – przypominał Roman.

Zjadła ogromną porcję, bo chciała spróbować jak najwięcej nowych smaków. Czuła się niczym dziewczynka w sklepie z zabawkami. To był wspaniały wieczór, tak cudowny, że uśmiech nie schodził jej z ust. Przy Romanie nie obawiała się niczego, mogła przyznać się, że nigdy nie jadła lodów o smaku pistacjowym i że chciałaby chociaż przymierzyć buty na bardzo wysokiej szpilce.

– Dobry pomysł – powiedział i zaciągnął ją do sklepu. A potem sam nałożył jej but na stopę. – Kup sobie – powiedział.

– No co ty! Przecież w tym ledwie można stać. Nie nadają się do chodzenia. – Śmiała się, przytrzymując męskiego ramienia. I wcale jej nie obchodziło, że młoda sprzedawczyni przygląda im się z dziwną miną.

A potem pojechali do szklarni Romka.

– Kwiaty powinny być na początku, ale pomyślałem, że nie będziemy przecież wozić tego ze sobą – powiedział podczas przenoszenia do samochodu trzech dużych skrzynek pełnych bratków.

– Ile tego! – była zaskoczona.

– Będziesz miała piękny wiosenny ogródek.

– Ale to przecież twój towar. To kosztuje. Mógłbyś sprzedać i zarobić.

– Już ty się nie martw, Jadziu. Nie zbiednieję. A twoja radość jest warta każdych pieniędzy.

Zawstydzona spuściła głowę. Kiedy ją podniosła, Roman stał przed nią z bukietem róż.

– Jadziu, nie ma piękniejszych kwiatów niż te, które robisz, ale te są najlepsze, jakie mam. Chciałem ci je dać i zapytać cię, czy...

Patrzyła jak ten potężnie zbudowany mężczyzna przestępuje nerwowo z nogi na nogę. Czy on zamierza...?

– Ja nie wiem, czy tak to ma być, bo nigdy tego nie robiłem. Bo ja, Jadziu, chciałem ci powiedzieć, że cię kocham. I zapytać, czy mam u ciebie jakieś szanse. No, czy mnie lubisz i czy zechciałabyś, może nie od razu, ale kiedyś, jak uznasz, że chcesz... Cholera! – zdenerwował się. – Nie umiem pięknie mówić, to pewne. Dobrze, niech będzie wprost. Jadziu, czy chciałabyś zostać moją żoną?

Nie mogła wykrztusić słowa. W głowie zaczęło jej się kręcić, więc po prostu przywarła do niego. Silne ramiona objęły ją i poczuła się bezpiecznie jak nigdy wcześniej.

– A co ty się tak rozmarzyłaś? – Małgorzata stanęła przed biurkiem ze ściereczką w dłoni. – Wzdychasz jak zakochana nastolatka. – Zajrzała w monitor. – Żurek w chlebie cię tak rozczulił?

– Małgosiu, muszę ci coś powiedzieć – zdecydowała Jadwiga. – Roman mi się oświadczył. I ja go przyjąłem. Jak uważasz – dobrze zrobiłam?

– Gratuluję! To wspaniała wiadomość! No, ale można się było tego spodziewać, Roman tak na ciebie patrzył, że nie mogło być inaczej.

– Co też ty opowiadasz! – Zawstydziła się Jadwiga.

– To ja już wszystko rozumiem. To dlatego tak się szykujesz na Wielkanoc.

– Ano dlatego. Postanowiliśmy powiedzieć o tym dzieciom. I na razie tylko im, bo wolałabym, żeby ludzie nie zaczęli gadać. Za mało czasu upłynęło od śmierci Tadka. Dlatego chciałam prosić, żebyś zachowała to dla siebie, dobrze?

– Oczywiście, dochowam tajemnicy. Chociaż łatwo nie będzie, bo to największa rewelacja ostatnich dni. – Mrugnęła do Jadwigi. – W takim razie rzeczywiście musisz się postarać, bo to będą wyjątkowe święta. Ale myślę, że możesz zaszaleć, bo twoje palemki nieźle idą. A kwitnące gałązki wiśni to już robią naprawdę furorę. Nic dziwnego, bo wyglądają jak prawdziwe. No to co? Zacznesz tym żurkiem w chlebie?



– Cieszę się, że cię widzę, Zofio. Dawno do mnie nie zaglądałaś.

– Nie gniewaj się, Rózo. Chętnie odwiedzałabym cię częściej, ale nie dość, że mam pełne ręce roboty, to jeszcze te moje nogi...

– Pewnie w ogrodzie za dużo czasu spędziłaś. Już ja cię znam. – Babcia Róża pogroziła palcem.

– Przed tobą nic się nie ukryje. Ale powiedz sama, jak tu wytrzymać? Przecież pora już wszystko przygotować, ziemia nie może czekać, bo się potem nie nadrobi. Zresztą, co ja ci będę mówić, przecież sama dobrze wiesz.

– A wiem. Ale też wiem, że i u człowieka wszystko ma swój czas. U ciebie nadszedł ten na

odpoczynek. Niech się młodzi teraz wykazują. Może wnuki powinny ci pomóc?

– Gdzie ja bym ich miała do tego gonić! Przecież to jeszcze dzieciaki.

– Dzieciaki też coś mogą zrobić i trochę ci ulżyć. A Krzysio to już chyba duży chłopak, prawda?

– Tak, wyrósł, trzeba przyznać. A ostatnio to i spowaźniał. Zupełnie inny się zrobił, więcej domem jest zainteresowany. I nie powiem, stara się. Sam z siebie niekiedy mnie wyręczy, a ostatnio zaproponował, że może czasem w szkole na Pawełka poczekać, żeby Kasia nie musiała chodzić w tę i z powrotem.

– Rośnie to i rozumu mu przybywa – stwierdziła Róża. – Może widzi, że matce ciężko samej i babcię też nauczył się doceniać, jak poznał, że bez niej trudno.

– Może i tak – przytaknęła Zofia.

– No to wszystko idzie ku dobremu.

– Właśnie nie wszystko. I dlatego przyszedłam do ciebie. Bo już mi tak ciężko na sercu, że aż strach. A pogadać nie mam z kim, bo Kasia i tak ma tyle problemów, że moje smutki już jej do niczego nie są potrzebne. Pocieszać się ją staram, a nie denerwować jeszcze bardziej.

– Dobrze, moja droga, chętnie cię wysłucham. Wiadomo, że jak się z kimś o kłopotcie porozmawia, to się zaraz zmniejsza, bo na dwa się podzieli. Tylko nie pogniewaj się, ale pierogi będę lepić, bo po południu Tamara jedzie do Kielc, na inspekcję do Marysi, to chciałam, żeby jej zawiozła. Będzie dziewczyna miała obiad na dwa dni.

– A z czym robisz? – zainteresowała się Zofia.

– Trochę ruskich, a resztę z kapustą i grzybami.

– No to rozłóż wszystko tutaj, na stole. Pomogę ci przecież. Ręce na razie mam sprawne, a przy robocie łatwiej się mówi.

Po chwili obie starszuszki zgodnie sięgały do misek z farszem, a spod ich rąk raz po raz wychodziły kolejne fantazyjnie zlepione pierożki.

– Mnie się tęskni za jagodami – powiedziała Zofia.

– Jeszcze trochę trzeba poczekać. Ale jak tylko się pojawią, to zaraz wyślę Tamarę z Marysią, żeby nazbierały. Najlepsze są świeże, z cukrem i śmietaną. Dobrze, że u nas ich nie brakuje. Nie ma to jak własne, prosto z lasu. Tak samo jak grzyby – sprawdzone, wiadomo, że same prawdziwki i suszone naturalnie, bez chemii. Nie to, co w sklepach. Pamiętasz, moja droga, jak dawniej się jadło? Własny chleb, mleko, jajko od własnej kury. Dobrze, że te nasze wnuki jeszcze mają szansę tego popróbować. I na świeżym powietrzu pobyc.

– No właśnie nie wiem, jak długo. I o to się boję.

Róża spojrzała na Zofię znad ciasta.

– To Kasia myśli o wyprowadzce?

– A gdzie tam! Gdzie miałyby iść? Przecież tu jest jej dom – szybko wyjaśniła Zofia.

– No to wnuki chyba jeszcze za małe, żeby same z domu wyjść?

– Ale mają ojca.

– A, to jest ten problem – domyśliła się Róża. – I myślisz, że będzie chciał je zabrać? Jakoś się nie palił do opieki nad nimi, przynajmniej tak to wyglądało.

– Teraz się zapalił. Tyle że nie z miłości do nich, a do pieniędzy. Chce Kasię zmusić, żeby mu wszystko oddała i niczego nie wołała od niego. Taki sobie sposób wymyślił, hultaj jeden!

– Myślę, że niepotrzebnie się denerwujesz. Przecież zabrać dzieci matce to nie taka prosta sprawa. No i on pewnie nie mówi serio, tylko tak straszy. Sądzisz, że naprawdę nie zdaje sobie sprawy z tego, czym jest zajmowanie się trójką dzieci?

– Ja tam nie wiem, ale go znam. Może bardzo się postarać, żeby zrobić komuś na złość. Uparty jest i mściwy. Wszystko wyciągnie, byleby tylko na jego wyszło.

– A co miałby wyciągać?

– Ano właśnie jest takie coś – westchnęła Zofia i opowiedziała Róży o spotkaniu w lesie.

– No i teraz Kasia się boi. Ja też zresztą. Spać po nocach nie mogę, tylko myślę. Bo jak ona przez niego będzie nieszczęśliwa, to ja już nie wiem...

– Bardziej niż była to nie będzie. A na zapas nie ma się co martwić. Nie tak łatwo w sądzie. Nie wystarczy powiedzieć, trzeba udowodnić. Jarek już Kasi nie skrzywdzi, nie da rady. Musisz ją tylko wspierać i na pewno dacie radę przetrwać trudny czas.

– Ale ja nie o Jarku mówiłam. – Zofia pokręciła głową.

– A o kim? – Babcia Róża była nieco zdezorientowana.

– O Tomku Borku. Martwię się, żeby on Kasi w głowie nie zawrócił. Bo ona teraz taka samotna i zmęczona, każdego dobrego słowa potrzebuje. We wszystko uwierzy.

– To ty myślisz, że oni naprawdę? – Farsz zamiast w pierogu, wylądował na fartuchu. – No to mnie zastrzeliłaś!

– Nie wiem, czy naprawdę. Kasia mówi, że nie, ale czy jej można wierzyć? Myślisz, że się matce przyzna? Jeżdżą razem tym samochodem, on nie raz już dzieciaki ze szkoły podwoził.

– To chyba dobrze, że pomagają?

– Dobrze. Ale nie wiadomo, czy on tak na poważnie, czy tylko na pokaz.

– Tego się nigdy nie wie, dopóki się nie sprawdzi.

– To ja wiem. I dlatego się martwię. Jakby Kasia znowu się miała rozczarować, to ja bym już tego nie przeżyła. Może powinnam z nią porozmawiać, do rozumu jej przemówić?

– Zofio, czy dzieci kiedykolwiek rodziców słuchały w takich sprawach? Sama powiedz. Szkoda sobie język strzępić. Zresztą, co zrobisz? Zabronisz jej? Siłą zmusisz, żeby się z nim nie spotykała?

– Pewno, że nie.

– No to musisz czekać. Twoje nerwy nic nie zmieniają. Ale tak sobie myślę, że przecież ty ją wychowałaś, prawda? A nie przekonałaś się ostatnio, że jednak dobrze? Że swój rozum ma? Trochę to trwało, ale jednak.

– No tak. – Zofia pociągnęła nosem i otarła wierzchem dłoni zdradziecką łzę, która pojawiła się w kąciuku oka.

– Dlaczego teraz miałoby być inaczej? Kasia to mądra kobieta, ma za sobą wiele doświadczeń. Na pewno będzie wiedziała, co robić i nie popełni drugi raz tego samego błędu.

– Dziękuję ci, Rózo. Ty tak na wszystko potrafisz mądrze spojrzeć.

– Na ciebie patrzę i widzę, że masz pół twarzy w mące. – Podała Zofii ściereczkę. – A jeśli o podziękowania chodzi, to raczej tobie się należą. Patrz, cały farsz już wyrobiliśmy. Jeszcze ci dla wnuków ruskich zapakuję.



– Czy ty wiesz może, gdzie podziała się moja rodzina? – Rafał pojawił się zniemacka i nakrył Tamarę na dyskretnym podglądaniu tego, co dzieje się za rogiem. Poczuli się głupio, ale mężczyzna chyba nie zauważył jej zachowania, więc szybko odzyskała równowagę.

– Nie zauważyłam cię – wyjaśniła.

– Nie ty jedna. Jedyłą osobą, która zwróciła na mnie uwagę, była ta demoniczna hrabianka. Spotkała mnie w sieni, zmierzyła spojrzeniem i powiedziała: „Niech się tu nie kręci, bo nic nie robi, tylko kurz podnosi”.

Tamara parsknęła śmiechem.

– Nie ma się z czego śmiać. – Rafał udał zasmuconego. – Bo najgorsze jest to, że ona ma rację. Przecież ja tu nic nie robię. Łażę z kąta w kąt i tylko uważam, żeby nikomu nie przeszkadzać. A teraz się okazuje, że jeszcze kurz wzbijam.

– Chyba nie jest tak źle – chichotała Tamara.

– Marna z ciebie pocieszycielka, ale doceniam dobre chęci. – Skłonił się przed kobietą. – A tak serio, to naprawdę chciałbym wiedzieć, gdzie się moi podzieli.

– Antoś zapewne siedzi u swojej wróżki i pije sok.

– Nie wiem, czy się z tego powodu cieszyć, czy martwić.

– Możesz się cieszyć, bo panna Julia to uosobienie życzliwości i wyszukanych manier. Głowę daję, że małemu nic przy niej nie grozi.

– W to nie wątpię. Za to nie wiem, o czym ośmiolatek może rozmawiać ze starszą panią? Dzieciak w jego wieku powinien raczej biegać po lesie i straszyć wiewiórki.

– Nie znam się na ośmiolatkach, ale wydaje mi się, że gdyby wolał, toby to robił. Skoro wybrał siedzenie z hrabianką... Może brakuje mu babci?

– Może... – zamyślił się Rafał. – Nasi rodzice mieszkają dość daleko, bywamy u nich tylko z okazji większych uroczystości. Cóż, wiesz jak to jest – praca, praca, nigdy nie ma czasu.

Tamara popatrzyła na niego uważnie. Tak, wiedziała, jak to jest. Sama też całkiem niedawno zajmowała się głównie pracą i o mało nie skończyło się to tragedią. Jej i Marysi. Uznała jednak, że zbyt mało zna Rafała, żeby prawić mu kazania, a tym bardziej zwierzać się ze swoich doświadczeń.

– No to w takim razie dobrze, że znalazł kogoś, z kim może porozmawiać. Starsi ludzie mają więcej czasu i cierpliwości do słuchania o dziecięcych sprawach. – Postanowiła, że takie zamknięcie tematu okaże się najlepsze. Miała nadzieję, że Rafał sobie pójdzie i będzie mogła kontynuować obserwację.

Myliła się. Mężczyzna nie zamierzał rezygnować z jej towarzystwa.

– A czym zajmuje się Eliza? Widziałaś ją?

Tak, widziała. Od co najmniej pół godziny, skryta za rogiem, obserwowała, jak Łukasz kopie dołek, w którym miała powstać podmurówka do zaplanowanego przez Elizę kącika wypoczynkowego. Autorka projektu stała przy nim cały czas i w milczeniu obserwowała jego pracę. Jakby nie wystarczyło wyznaczenie miejsca.

Gdybym ja się tak zachowywała, już dawno straciłby cierpliwość – myślała Tamara, obserwując ich. – Usłyszałabym, że mam go za głupka albo została wysłana do diabła. Ale towarzystwo Elizy najwyraźniej mu nie przeszkadza.

– Owszem, widziałam – odpowiedziała z satysfakcją. – Pilnuje, żeby dołek był dobrze wykopany.

Proszę bardzo, niech mąż też sobie popatrzy – pomyślała ze złością. – Bardzo ciekawe, co powie.

Rafał zrobił dwa kroki we wskazanym kierunku i natychmiast się cofnął.

– Widzę, że są zajęci. Nie będę przeszkadzał.

– A niby w czym? Przecież oni nic nie mówią. A Eliza tylko się przygląda.

– Wiesz, Eliza nie należy do rozgadanych. – Rafał nie chciał tłumaczyć, że kiedyś zachowywała się inaczej. – Ale lubi dopilnować, żeby wszystko było zgodnie z jej koncepcją. Taki typ.

– Skoro taki typ, to co robić – powiedziała ironicznie, ale Rafał wziął to za dobrą monetę.

Tamara była zła. Nie udało jej się osiągnąć tego, co chciała, Rafał najwyraźniej także był pod wpływem uroku swojej żony i cokolwiek by zrobiła, uznaliby za dobre i wspaniałe. Miała dość i marzyła o tym, żeby znaleźć się gdzie indziej. Najlepiej pod kołdrą.

– Idę na spacer – powiedziała.

– Chętnie ci potowarzyszę – podchwycił Rafał. – W lesie jest mniej kurzu i może uda mi się znaleźć wiewiórkę, to ją wystraszę w imieniu Antosia.

Co miała powiedzieć? Zdania, które jej przychodziły na myśl, nie nadawały się do przekazania bez niecenzuralnych słów. Była więc skazana na towarzystwo. Jedyną pociechą stało się spojrzenie Łukasza. Zauważyła je, kiedy odchodziła z Rafałem leśną ścieżką. Ha, widział, że poszłam – pomyślała. – I bardzo dobrze. Niech sobie kopie dołki dla tej topielicy.

Rafał był doświadczonego sprzedawcą. Lata pracy nauczyły go wyczuwania ludzkich nastrojów. Teraz zorientował się, że jego towarzyszka nie jest w najlepszym humorze. Postanowił to zmienić. Naprawdę zależało mu, żeby z kimś pogadać, normalnie pobyc. Nie chciał być niezauważany albo traktowany jak mebel. W ostatnich miesiącach niewiele miał okazji do zwyczajnej rozmowy, odpoczynku, czy chwili wytchnienia od problemów.

Nie ma człowieka, który nie lubiłby mówić o sobie – to była jedna z jego złotych myśli. – Jeśli sprawisz, że zacznę, a potem go cierpliwie wysłuchasz, na pewno dowiesz się, co go gnębi i czego potrzebuje. Potem już jest z górki. Swoją wiedzę zawodową chętnie wykorzystywał też w prywatnych relacjach, bo sprawdzała się idealnie. Zawsze. Z wyjątkiem rozmów z własną żoną. Bo ta od jakiegoś czasu była zupełnie nieprzewidywalna. Za to Tamara wyglądała na zupełnie normalną, postanowił więc działać.

– Jestem pod wrażeniem tego, co tutaj zrobiłaś – zaczął tradycyjnie, od pochwały. To zawsze działało. – Nie wiem, jak było wcześniej, ale domyślam się, że dworek wymagał sporo pracy.

– Tak, przez dziesięciolecia nie był remontowany, aż dziw, że nie popadł w zupełną ruinę.

– Teraz jest naprawdę nieźle. I jeszcze ta okolica – cisza, spokój, las. Idealnie, żeby odpocząć od pracy, zrelaksować się...

– Gdyby więcej osób tak myślało. – Prychnęła Tamara. – Każdy, kto tutaj przyjedzie, mówi to samo, ale jakoś nic z tego nie wynika.

– A co ma wynikać? – zainteresował się.

– Nie myślisz chyba, że jestem milionerką i remont dworku to dla mnie jak kupienie bułek na śniadanie.

– A, jasne, czyli chodzi o kasę?

– W pewnym sensie.

Opowiedziała mu w skrócie o całej sytuacji.

– Powiem ci, że pomyśl macie dobry – skomentował po zastanowieniu. – I jestem przekonany, że ma szansę. Problem w tym, że nikt o was nie wie.

– Jak to: nie wie? – oburzyła się Tamara. – Przecież wysłałam dziesiątki ofert.

– Posłuchaj rady doświadczonego handlowca. Tak, to ja. – Położył rękę na sercu. – Przysięgam, że nie kłamię, potem prześlę ci CV.

Nie mogła powstrzymać uśmiechu. Niezaprzeczalnie Rafał był uroczy.

– Dobra, wierzę. Mów!

– Najlepszą formą reklamy jest pokazanie towaru. Nie zastąpi tego żadna ulotka ani folder. No i druga sprawa – bezpośredni kontakt. Wysyłasz ofertę, a ktoś widzi tylko kilka zdjęć i suchy opis.

Dostaje takich dziesiątki. Skąd ma wiedzieć, że powinien wybrać swoją?

– Łatwo ci mówić. – Tamara wiedziała, że uwagi Rafała są słuszne, bo sama o tym myślała. – Tylko jak mam to zrobić?

– Już to zrobiłaś.

– Teraz to nie rozumiem.

– Jestem tutaj, zobaczyłem na własne oczy to wyjątkowe miejsce, poznałem gospodarzy. Moje dziecko czuje się tu dobrze, żona chyba też, a ja szukam wiewiórek w miłym towarzystwie. Czego więcej trzeba?

– I co z tego wynika?

– To, że jednym z moich zadań jest organizowanie prezentacji nowych produktów. Staram się to robić w sposób atrakcyjny i niebanalny. Zresztą, co ja ci tłumaczę, przecież to marketing, czyli twoja działka. – Uśmiechnął się. – I właśnie znalazłem idealne miejsce na kolejną serię prezentacji. Wchodzi pani w to, pani menadżer?

– Z przyjemnością! – Tamara poczuła nowy przypływ energii. Wróciła nadzieja i wiara w to, że uda się ruszyć Stację Jagodno.

– No to ja mam taki plan... – zaczął Rafał.

Wrócili po godzinie. Ponieważ dołek został już wykopany, Eliza dała sygnał do odjazdu. Antos niechętnie pożegnał się z panną Julią, grzecznie i z respektem ukłonił się Zuzannie i cała rodzina odjechała w stronę Kielc.

– Mam cudowne wieści! – Tamara uściskała pannę Julię, bo druga z hrabianek ostentacyjnie odsunęła się o krok do tyłu. – Będą pieniądze na rozpoczęcie remontu!

– Wykopałaś w lesie skarb? – zapytała złośliwie panna Zuzanna.

– Mniej więcej. – Roześmiała się. – Okazuje się, że Rafał jest menadżerem w firmie farmaceutycznej. Będziemy teraz gościć u nas lekarzy. I jeszcze na początek musimy zrobić mały poczęstunek dla jego grupy sprzedażowej. Wiecie, jak im się spodoba, to zaproszą także swoich klientów. A oni opowiedzą kolejnym osobom. To dla nas ogromna szansa! Wreszcie się udało!

– A wszystko dzięki obrotnemu handlarzowi. – Łukasz oparł się o kolumnkę ganku i założył ręce na ramiona.

– Co ty masz do Rafała? Nie musiał, a pomógł. Spodobał mu się dworek, po prostu.

– Dworek?

Zrozumiała aluzję i zezłościła się.

– Trzeba tak przyjąć. Ogólnie. Bo jeśli nie, to powinniśmy zacząć analizować, co konkretnie podoba się tu reszcie jego rodziny. – Odwróciła się do niego plecami, bo wiedziała, że teraz spojrzy swoim przenikliwym wzrokiem. – Pojadę już, skoro wszystkie dołki wykopane. Zajmę się czymś bardziej pożytecznym i wymagającym używania intelektu – dodała złośliwie.

Łukasz w milczeniu obserwował odjeżdżający samochód.

– Ciekawe, czym jej tak podpadł? Jak myślisz? – Panna Zuzanna zwróciła się do siostry, ale mówiła tak głośno, że nie było wątpliwości, do kogo naprawdę skierowała te słowa.



Właściwie to był świetny pomysł, żeby zrobić coś dla siebie – myślała Marzena, szukając w torebce kluczy. – Dobrze, że Janek tak nalegał, bo inaczej pewnie bym się nie zmobilizowała.

Zadzwoiła do koleżanki, która otworzyła niedawno gabinet kosmetyczny i umówiła się na coś, co nazywało się „Przywitaj wiosnę z nową twarzą” i polegało na tym, że młoda dziewczyna przez ponad godzinę znęcała się nad jej nosem, czołem i policzkami, a potem położyła jej na twarz coś chłodnego i pięknie pachnącego. Marzena bała się, że wygląda jak oskórowane zwłoki, więc kiedy dziewczyna podała jej lusterko, zerknęła jedynie kątem oka. Za to zaraz potem zmieniła zdanie, popatrzyła obojętnie i to z dużą przyjemnością. Ostatni raz wyglądała tak, kiedy w maturalnej klasie pocałował ją chłopak, będący obiektem westchnień połowy uczennic jej liceum.

Wracała szybkim krokiem i już nie mogła się doczekać, aż pokaże się Jankowi w tej odmłodzonej wersji.

Cicho przekręciła klucz w zamku, bo o tej porze mama lubiła się zdrzemnąć. Nie chciała jej budzić. Ojciec poszedł na spacer z panią Janeczką i liczyła na kilka miłych minut sam na sam z narzeczonym.

Kiedy zdejmowała buty, usłyszała cichy chichot. To był kobiecy śmiech. Zdziwiła się

i nasłuchiwała. Dźwięk powtórzył się i brzmiało to tak, jakby ktoś zatykał usta dłonią, żeby stłumić śmiech.

Podeszła do drzwi gabinetu ojca i otworzyła je. Kiedy kwadrans później przypominała sobie ten moment, stwierdziła, że mogła spodziewać się wielu rzeczy, ale takiego widoku z całą pewnością nie.

Przed dużym lustrem stała Joasia, kuzynka pani Janeczki i chichotała jak pensjonarka. Tuż za nią, przytulony do jej pleców Janek przywarł swoim starannie ogolonym policzkiem do policzka przesadnie pociągniętego różem. Ręce narzeczonego obejmowały talię dziewczyny.

Może powinna coś powiedzieć, ale zaskoczenie odebrało jej mowę. Obrazek, podwojony przez lustrzaną taflę, nie pozostawiał wątpliwości. Marzena zamrugowała szybko powiekami w jakiejś desperackiej nadziei, że to, co widzi, okaże się złudzeniem i przy kolejnym otwarciu oczu po prostu zniknie. Niestety.

– Marzenka. – Janek odwrócił się w jej stronę.

– Nie mów tak do mnie. – Własny głos wydał jej się obcy.

– Już wróciłaś?

– Jak widzisz.

– Bo my właśnie...

– Milcz! – przerwała mu krótko.

– Pani Marzeno, ale to nie jest tak, jak pani myśli. – Joasia wysunęła się z objęć mężczyzny i nerwowo obciągała bluzkę. – Pan Janeczek był tak miły...

Dźwięk jej głosu uwolnił w niej hamowaną dotychczas furię. Pan Janeczek!

– Tak, widziałam, że pan Janeczek był bardzo miły. Jednak nie życzę sobie, żeby ci to okazywał w domu moich rodziców.

Podeszła do dziewczyny szybkim krokiem i spojrzała w obwiedzione grubą czarną kreską oczy. Patrzy jak krowa – pomyślała.

– Masz dwie minuty, żeby wyjść. Bo nie ręcę za siebie! Zabieraj się stąd, ty bezczelne dziewczusko i żebym cię więcej tu nie widziała!

– Marzenko... – Jan próbował coś powiedzieć, ale nie zamierzała go teraz słuchać.

– Powiedziałam ci, żebyś milczał. Porozmawiamy za chwilę. Najpierw niech ta dziwka zniknie z mojego domu.

Joasia zaszlochała głośno.

– I dlaczego ryczysz? – Marzena nie miała zamiaru się litować. – Może nie wiedziałaś, co robisz? Jesteś dorosła, prawda? Zapomniałaś, że on ma narzeczoną? A może chciałaś zająć moje miejsce? Jeśli tak, to poczekaj na dole, twój angielski książę zaraz do ciebie dołączy. A teraz won! No co, ogłuchłaś?

Patrzyła z satysfakcją, jak kobieta, szlochając, wybiega do przedpokoju i na klatkę schodową. Dopiero kiedy usłyszała trzaśnięcie drzwiami, odwróciła się do Janka.

Popatrzyła na szerokie ramiona, wąskie biodra, na dłonie, które jeszcze wczoraj wieczorem ją obejmowały, usta, które ją całowały, na policzek, który w nocy dotykał jej policzka, a przed chwilą... Poczula, że robi jej się niedobrze.

Pobiegła do toalety i zwymiotowała. Potem jeszcze raz. Żołądek zaciskał się w bolesny węzeł. Wyprostowała się i wytarła usta kawałkiem papieru toaletowego. Odkręciła kran, zanurzyła dłoń w lodowatej wodzie i przyłożyła ją do czoła.

– Marzenko... – Usłyszała za drzwiami.

Pchnęła je tak mocno, że uderzyły o ścianę przedpokoju.

– Jeśli jeszcze raz powiesz do mnie „Marzenko”, to cię zabiję! – wrzasnęła. – Jak śmiesz się tak do mnie zwracać po tym, co zobaczyłam!

– A co zobaczyłaś? – zapytał.

– Jesteś naprawdę bezczelny! Gzisz się z tą krowiastą Joasią w gabinecie mojego ojca i jeszcze próbujesz dyskutować?!

– Co to znaczy: gzisz?

– Dokładnie to, co robiłeś. Niech ci Joasia wytłumaczy, ona zapewne doskonale zna to trudne słowo. Zresztą, co ja robię! Nie zamierzam z tobą rozmawiać!

– A co zamierzasz?

– Najbardziej chciałabym zrzucić cię ze schodów, ale liczę na to, że jako prawdziwy dżentelmen zechcesz wyjść sam.

– Wyrzucasz mnie?

– A masz jakieś wątpliwości? Czyżby mózg ci przestał pracować? Może to wina towarzystwa? Kto z kim przestaje... – Roześmiała się głośno i histerycznie. – Tylko obawiam się, że z Joasi będzie ci

trudno zrobić damę.

Janek stał nieruchomo i przyglądał się Marzenie bez słowa. To jeszcze spotęgowało jej wściekłość.

– Na co czekasz? Wynoś się! Nie chcę cię więcej widzieć!

– Oczywiście, będzie jak sobie życzysz. Jednak wyjdę dopiero wtedy, kiedy dasz mi powiedzieć... wytłumaczyć...

– Nie chcę żadnych tłumaczeń!

– Czy naprawdę nie zasługuję nawet na to, żeby poświęcić mi kilka minut? Tak mało znacząca jest dla ciebie nasza znajomość, nasz związek narzeczonych?

Normalnie uśmiechnęłaby się, słysząc kolejną niezręczność językową Janka, ale w tamtej chwili naprawdę nie było jej do śmiechu.

– Nie ma już żadnego związku. Narzeczeńskiego ani innego. Proszę bardzo. – Ściągnęła z palca pierścionek i podała go na wyciągniętej dłoni. – Oddaję i żegnam.

– Ja jednak będę nalegał, żebyś mnie wysłuchała.

Usłyszała w jego głosie upór i zdecydowanie. Chciała jak najszybciej zakończyć tę farsę, której była bohaterką.

– Czy to jedyny sposób, żeby się ciebie pozbyć?

– Obawiam się, że tak. – Pokiwał głową.

Wyprostowała plecy i spojrzała w błękitne oczy.

– Słucham więc.

– Musisz wiedzieć, że nic mnie nie łączy z Joasią. Nic uczuciowego ani innego. Byliśmy sami, bo twoja pani mama zasnęła i czułem się w obowiązku zabawić gościa rozmową. Zacząłem jej mówić o naszym wyjeździe do Londynu.

Opowiadał jej o mnie! – Pomyślała Marzena. – Jak mógł!

– Bardzo ją interesują angielskie zwyczaje i dużo mnie pytała. Najwięcej o królową. Chciała wiedzieć, jak się zachować, gdy się jest w pobliżu królewskiej rodziny...

O, tak! Z pewnością posłaniec z zaproszeniem na królewski dwór już do niej jedzie. Nie do wiary! – Marzena nabrała powietrza, bo nie mogła uwierzyć w to, co słyszała.

– Wyjaśniałem jej, że trzeba się ukłonić, ale nie rozumiała, o co chodzi, więc chciałem jej pokazać. Joasi w ogóle to nie wychodziło, bo nie ma talentu w tych, no nie wiem, jak to się mówi, w ruchach. – Machnął ręką zniecierpliwiony. – Pomagałem jej się ustawić tylko i zrobić ukłon. Nic więcej się nie wydarzyło. Nie wiem, co myślisz, ale to właśnie widziałaś. Nigdy w niczym ci nie uchybiłem. Tak jest, nawet jeśli w to nie wierzysz.

– Skończyłeś? – zapytała zimno.

– Tak – potwierdził.

– W takim razie możesz już iść.

– Zatem nie zmieniłaś zdania?

Nie odpowiedziała. Obserwowała, jak zakłada kurtkę i czuła zimną obręcz zaciskającą się na sercu. Wychodząc, popatrzył jej w oczy jeszcze raz, a w jego spojrzeniu dostrzegła urazę i smutek.

Dopiero kiedy wyszedł, zdała sobie sprawę, że przez cały ten czas stała z wyciągniętą ręką, na której leżał zaręczynowy pierścionek.

Nie dam się manipulować – pomyślała. – Nie nabiorę się na pełne urazy spojrzenia i naciągane historyjki. Wszyscy faceci są tacy sami. Wszyscy!

Postanowiła, że odeśle pierścionek. Nie chciała go mieć, nie chciała niczego, co przypominałoby jej o największym rozczarowaniu w życiu.



Igor stanął przed budynkiem basenu. Miał jeszcze pół godziny, więc postanowił przejść się do stojącego po przeciwnej stronie ulicy Wojewódzkiego Domu Kultury. Pokonał niewielkie rondo i szedł powoli przez betonowy plac, na którym stał pomnik Czynu Legionowego, nazywany przez mieszkańców pomnikiem Czwórki Legionowej. Czterech żołnierzy z bagnietami w ręku patrzyło groźnie z ponadpięciometrowego postumentu.

Ogromny budynek WDK górował nad innymi. Nie był może wysoki, ale monumentalny styl i ciężka bryła przyciągały spojrzenie. Kolumny przed wejściem jeszcze dodawały mu powagi. Stał w tym miejscu od 1935 roku i znał go chyba każdy kielczanin.

Igor zajrzał do hallu, sprawdził repertuar kina Fenomen, obejrzał plakaty reklamujące nadchodzące koncerty i zajęcia prowadzone w WDK. Potem sprawdził godzinę i uznał, że może już wracać.

Nie miał żadnego konkretnego planu, ale wiedział, że nie po to poświęcił tyle czasu na poszukiwania, żeby teraz nie zrealizować swoich zamiarów.

Próbował odnaleźć Majkę od dwóch tygodni. Odwiedzał po kolei wszystkie miejskie baseny. Złośliwością losu było to, że na trop wpadł dopiero w ostatnim. Największy obiekt zostawił na koniec, bo uznał, że dziewczyna pewnie pracuje w jakimś mniejszym basenie, może przy szkole. Dlaczego? Chyba dlatego, że „Delfin” kojarzył mu się z czymś bardziej prestiżowym, wymagającym większych umiejętności. Teraz było mu trochę głupio, bo uświadomił sobie, że nie wierzył w Majkę i jej kwalifikacje.

Na szczęście ona o tym nie wie – pomyślał. – Bo na pewno by się obraziła.

A tego Igor nie chciał.

Na pierwszym basenie nie wiedział, jak uzyskać informacje. Trochę popływał, a potem stanął na brzegu niecki. Dyżurujący ratownik sam do niego zagadnął:

– Nieźle pływasz.

– Dzięki, ale do ciebie na pewno nie mam się co porównywać.

– Jakbyś potrenował... – powiedział tamten mile połączony komplementem.

– Może. – Igor pokiwał głową. – Ale kondycja to chyba tu potrzebna.

– No raczej.

– Powiem ci, że nie każdy da radę. Chociaż... – Udawał, że sobie przypominał. – Znam jedną dziewczynę, która jest ratownikiem. Może też znasz?

– A jak ma na imię?

– Majka.

– To nie znam.

Na kolejnych basenach sam zagadywał ratowników. Nie było z tym problemu, bo zazwyczaj byli dość znudzeni i chętnie zamieniali kilka słów. Żaden jednak nie słyszał o Majce. W końcu Igor doszedł do wniosku, że albo dziewczyna skłamała, mówiąc że jest ratowniczką, albo podała mu nieprawdziwe imię. Ponieważ jednak lubił kończyć to, co zaczął, zdecydował się na odwiedzenie ostatniego basenu. I właśnie tutaj, w ubiegłym tygodniu, usłyszał:

– A, Majka! Tak, znam. Nawet tutaj pracuje.

– Fajnie. A dzisiaj będzie?

– Poczekaj, zapytam.

Sympatyczny blondyn podszedł do starszego kolegi i po chwili wrócił z informacją.

– Majka będzie we wtorek, od dwunastej do siedemnastej.

– Dzięki.

– Nie ma sprawy.

I właśnie teraz, we wtorek, o szesnastej pięćdziesiąt siedem Igor czekał na dziewczynę.

Wyszła kwadrans po piątej. Ledwie ją poznał, bo dredy ukryła pod kolorową czapką.

Ruszył w jej stronę z zupełną pustką w głowie.

– Hej, co ty tu robisz? – Na szczęście odezwała się pierwsza, bo chyba minąłby ją bez słowa.

– Idę na basen.

– O, szkoda, bo ja właśnie skończyłam. Często tu przychodzisz?

– Czasami – skłamał. – Ostatnio częściej. Spotkanie z tobą przypomniło mi, że lubię pływać.

– To fajnie.

– A co u ciebie?

– Normalnie. – Wzruszyła ramionami. – Jakoś żyję. Lepiej mi powiedz, co z tym małym. Zastanawiałam się, czy znalazł tę swoją wróżkę.

– Podobno znalazł. Matka mi mówiła. Ale to żadna wróżka, tylko taka starsza kobieta, która mieszka w lesie.

– Dla niego wróżka. Dzieciaki mają fantazję. Zazdroszczę im tego.

Nie wiedział, co powiedzieć. Szli Krakowską w stronę parku. Minęli zaniedbane budynki na Wzgórzu Karscha i zatrzymało ich czerwone światło na skrzyżowaniu.

– Czy ty przypadkiem nie miałeś iść na basen?

– Teraz i tak już nie zdążę.

– Jak chcesz. To może w takim razie przejdziemy się na Paderewskiego? Mój kolega pracuje tam w sklepie, muszę od niego coś odebrać.

– Spoko, mogę iść, mam po drodze na busa.

Znowu zapadło milczenie. Majka rozglądała się po parku, co kilka kroków zatrzymywała się, żeby

popatrzeć na jakiś krzew, w pewnej chwili podniosła z ziemi piórko.

– Zobacz, czyjaś zguba. – Roześmiała się.

– Nie czyjaś, tylko kaczkę.

– Jejku, co ty taki sztywny i dosłowny! Przecież wiem, że nie orła. Masz! – Dmuchnęła w piórko, które pofrunęło w stronę chłopaka. – No, łap, bo odleci!

Złapał i nie wiedział, co z nim zrobić.

– No dobra. – Przystanęła. – A teraz powiedz, po co mnie szukałeś?

– A skąd wiesz?

– Marcin mi powiedział. No, ten ratownik, którego wypytywałeś.

– O nic nie wypytywałem. Tak się zgadało.

– Tak, i na Kujawskiej też ci się zgadało?

Spojrzał zdziwiony.

– Nie patrz tak. My się wszyscy znamy. Tylko nie zawsze do tego przyznajemy. Miałam cynk, że ktoś mnie szuka, byłam ciekawa kto. A teraz jestem ciekawa po co?

– Tak naprawdę to chciałem zapytać o ten kurs ratownika. No, jak go zrobić, co trzeba umieć i czy to dużo kosztuje.

– Serio?

– Serio – potwierdził, ale to była tylko część prawdy. O kursie mógł się dowiedzieć z internetu albo zapytać kogoś innego. Sam nie wiedział dlaczego, ale chciał pogadać właśnie z nią. Niby nie powinna mu się podobać, ale jednak coś go do niej ciągnęło. Tylko przecież nie mógł się do tego przyznać.

– Dobra, w takim razie wszystko ci powiem. Tylko gdzieś siądziemy, co?

Zmienił lekko trasę. Przeszli Solną, przecięli plac Artystów i minęli Leśną. Tam usiedli na murku, niedaleko wielopoziomowego parkingu przy Urzędzie Miasta.

Majka powiedziała mu wszystko, co chciał wiedzieć. Poradziła, gdzie są najlepsi instruktorzy, dała wskazówki do pracy nad techniką pływania.

– Jakbyś chciał coś wcześniej poczytać, to chyba mam jeszcze skrypty. Mogę ci pożyczyć.

– Jak to nie problem...

– Żaden.

– To może cię odprowadzę i od razu zabiorę? – zaproponował.

– A wspominałeś coś o busie do domu. – Majka nie podchwyciła jego propozycji.

– Mogę pojechać później.

– Bez sensu. Ja i tak mam jeszcze coś do załatwienia. Dam ci następnym razem. A teraz lecę, bo zagadaliśmy się strasznie. – Wstała z murku i otrzepała spodnie.

Igor spochmurniał. Doskonale zdawał sobie sprawę, że właśnie dała mu do zrozumienia, że nie ma ochoty na bliższą znajomość. Ucisnął wyciągniętą w swoją stronę rękę i mruknął:

– Cześć.

Popatrzył chwilę na odchodzącą dziewczynę i powlókł się Piotrkowską w kierunku przystanku busów.

Zrobiłem z siebie pajaca – myślał. – Dobrze wiedziała, że jej szukałem i pewnie miała ze mnie niezłą bekę. Wieśniak przyjechał i łazi za nią jak pies. Głupiek ze mnie, jakich mało. – Kopnął leżącą na chodniku puszkę wprost pod nogi przechodzącej kobiety.

– Co za chamstwo! – pisnęła oburzona.

A pewnie, wolno mi – pomyślał ze złośliwą satysfakcją. – W lesie nie uczą kultury. Weź się, chłopie, wreszcie stuknij w głowę – przywoływał do porządku samego siebie. – I poszukaj sobie dziewczyny na dyskotece w remizie. Może nie będzie ratowniczką, ale przynajmniej nie zrobi z ciebie wała.

– Ej, Igor! – Usłyszał za plecami wołanie.

Dogoniła go, zziębła, przytrzymując czapkę jedną ręką, a dzinsową torbę drugą.

– Że ja jestem nieprzytomna, to normalne. Ale ty wyglądasz na bardziej ogarniętego.

– O co ci chodzi?

– Niby o nic, ale zastanawiam się, jak ty chcesz ode mnie odebrać ten skrypt, jak nawet numeru do mnie nie masz. Znowu będziesz ludzi wypytywał i czekał przed basenem? To bardzo miłe, ale trochę szkoda czasu. To co? Puścić ci bączka, czy zapiszesz sobie?

– Zapiszę – powiedział, bo wstydził się wyjąć swoją komórkę. Miał stary model Nokii, który kupił za zarobione u Romana pieniądze. Wiedział, że to prawie zabytek, ale na nic innego nie było go stać.

– Dobra. – Podała numer i poklepała go po ramieniu. – Teraz to już naprawdę jestem w niedoczasie. Swoją drogą, żebym ja za facetem biegała po mieście... – Pokręciła głową. – Zadzwoń chociaż, żebym nie myślała, że na darmo płuca wypłułam.

A jednak chce się jeszcze spotkać – myślał Igor, siedząc w busie. – To dlaczego nie pozwoliła się odprowadzić?

Nie wiedział, co o tym wszystkim myśleć. Majka intrygowała go, ale czuł, że dla takiej dziewczyny jest za głupi, za biedny i za mało miastowy. Nie ma co się zastanawiać – zdecydował. – Jestem dla niej kumplem, któremu chce pożyczyć skrypt. I tylko tyle.



– Antoś zasnął.

– To dobrze.

– Wiesz, że dostał dzisiaj szóstkę z recytacji wiersza? Całą niedzielę się uczył. Miał dużą tremę, ale świetnie mu poszło. Podobno pani chce go wysłać na konkurs recytatorski.

– To dobrze.

– Nie cieszysz się?

– Cieszę.

Rafał stanął w progu pokoju i przyglądał się żonie. Nawet nie odwróciła głowy od okna, kiedy do niej mówił.

– Skoro mały już śpi, to może zjemy razem kolację? – zaproponował. – Dawno tego nie robiliśmy.

– Nie jestem głodna.

– To może zrobię herbaty albo otworzę wino i włączymy jakiś film?

Nie odpowiedziała.

– Mówiłem coś. Nie słyszałaś?

– Jestem zmęczona. Pójdę wziąć prysznic.

Wstała i poszła do łazienki. Po chwili usłyszał szum wody.

Usiadł w fotelu i poczekał, aż skończy. Wyszła z łazienki ubrana w delikatną błękitną koszulkę. Wyglądała cudownie. Lekko wilgotne włosy rozsypywały się na ramionach, twarz, choć bez makijażu, była świeża i gładka. Uosobienie marzeń każdego mężczyzny.

Rafał wiedział, jak wielu kolegów zazdrości mu żony i uważał się za szczęściarza. Kiedyś. Bo teraz już nie był tego pewien.

– Idziesz spać?

– Tak.

Nie zaszczyciła go nawet jednym spojrzeniem. A przecież jeszcze niedawno był między nimi ogień. Czy to możliwe, że całkiem zgasł? U niego z pewnością nie. Nadal na widok Elizy szybciej biło mu serce, a taki obrazek, jaki miał przed oczami przed chwilą, wywoływał mrowienie w podbrzuszu.

Poszedł do łazienki i kilkanaście minut próbował z pomocą zimnej i gorącej wody zdusić pożądanie.

To nienormalne – myślał, szorując tors i ramiona ostrą gąbką. – Przecież Eliza też lubiła się ze mną kochać. Od początku, od pierwszego razu. Czuję, że nie udaje. Była idealna – nie tylko piękna i mądra, ale i namiętna. Gdzie to wszystko się podziało? Przecież nie mogło całkiem zniknąć? Może tylko jest gdzieś ukryte i trzeba to na nowo odnaleźć?

Wytarł się i owinał ręcznik wokół bioder.

Poszedł do sypialni, przysiadł na brzegu łóżka. Lampka po jego stronie dawała ciepłe światło, satynowa pościel błyszczała, odbijając uliczne latarnie. Po stronie Elizy panował mrok.

Rafał jednym ruchem ściągnął ręcznik i wsunął się pod kołdrę. Słyszał oddech Elizy i wiedział, że nie śpi. Powoli przesunął się w jej stronę. Nie poruszyła się. Delikatnie, żeby jej nie spłoszyć, wyciągnął rękę. Czuję się tak, jakby to był mój pierwszy raz – pomyślał.

Odnalazł pierś Elizy i delikatnie nacisnął. Odsunęła się.

– Przecież nie musimy robić nic, czego byś nie chciała – wyszeptał jej do ucha. – Mogę cię po prostu przytulić i pogłaskać. Mogłabyś zasnąć na moim ramieniu, tak jak kiedyś lubiłaś.

Kobieta drgnęła, chwyciła ręką jego dłoń i odsunęła ją w taki sposób, jakby pozbywała się z ciała pajaka albo innego obrzydliwego robaka.

Tego było już za wiele. Rafał poczuł się upokorzony. Gwałtownie usiadł, odrzucił kołdrę i siłą przekreślił głowę żony w swoją stronę.

– Nawet na mnie nie popatrzysz? – zapytał ostro.

Chociaż nie liczył na odpowiedź, milczenie kobiety zdenerwowało go jeszcze bardziej.

– Jestem mężczyzną, twoim mężem, zapomniałaś o tym?

Usiadła i odrzuciła włosy do tyłu. Wzrok miała zimny.

– I co z tego? – zapytała.

Popatrzył na nią i pokręcił z niedowierzaniem głową.

– Wydaje mi się, że to niemożliwe.

– Co?

– Żeby człowiek tak się zmienił.

– Zdarzają się rzeczy, które odmieniają ludzi na zawsze.

– Eliza, opamiętaj się! Przecież nadal jesteście małżeństwem. Powinniśmy być razem, w trudnych chwilach tym bardziej. We dwoje łatwiej sobie poradzić.

Odwrociła wzrok i spojrzała za okno.

– Chciałbym ci jakoś pomóc, tylko nie wiem jak.

– Nie potrzebuję twojej pomocy. Zostaw mnie w spokoju.

Mężczyzna wstał, włożył szlafrok i przeszedł na drugą stronę pokoju. Stanął przed żoną.

– A czy w ogóle mnie potrzebujesz?

Milczała.

– Brak odpowiedzi też jest jakąś odpowiedzią. Nie jest mi łatwo to przyjąć, bo cię kocham, ale...

– A może ja ciebie już nie? – Popatrzyła na niego z taką nienawiścią, jakiej nie widział jeszcze nigdy i u nikogo.

Nagle poczuł, że dalsza walka nie ma sensu. I że brakuje mu sił, żeby próbować cokolwiek zmienić. W tej jednej chwili coś w nim pękło.

– W takim razie złożę pozew rozwodowy.

Przez moment gdzieś w głębi serca zatlił się jeszcze maleńki promyczek nadziei. Może zaprotestuje? Może coś powie, da jakiś znak, że jednak jej zależy, że nie jest jej całkowicie obojętny.

Tymczasem Eliza odwróciła się twarzą do okna i nakryła kołdrą.

To też był jakiś znak.

Rafał poszedł do salonu i nalał sobie podwójną whiskey, którą wypił jednym haustem. Drugą pił już powoli. Przy trzeciej napisał SMS-a do szefa, że bierze urlop na żądanie. Kolejną wypił, stojąc nad łóżkiem syna i przyglądając się śpiącemu dziecku. Po piątej uznał, że ma dość i ułożył się na kanapie. Mimo wypitego alkoholu jeszcze długo nie mógł zasnąć.



– Tak, jesteśmy już w domu. – Ewa siedziała w ulubionym fotelu z telefonem w ręku i nogami opartymi na bordowej pufie. – Nie, nie zmęczyła mnie podróż, w pociągu wzięliśmy pierwszą klasę, a z dworca taksówkę.

– Pozdrów wszystkich ode mnie – powiedział Adam, który właśnie wszedł do pokoju z tacą, na której stały dwie filiżanki herbaty i talerz z kanapkami.

– Adam pozdrawia. Jasne, jutro was odwiedzimy, ale raczej po południu, bo chcemy się wyspać. U was wszystko w porządku?

Przez chwilę słuchała głosu w słuchawce.

– Tamaro, nie histeryzuj. – Uśmiechnęła się. – Wszystko jest w porządku. Sama nie posprzątałabym lepiej. Marysia spisała się na piątkę, czy tam na szóstkę. Jutro powiem jej to osobiście.

Wskazała Adamowi talerz i pokręciła głową, po czym wróciła do rozmowy.

– Tylko nie szykujcie jakiegoś specjalnego powitania. Po prostu posiedzimy, opowiemy wam o wrażeniach z podróży i rozdamy prezenty. A teraz kończę, bo chciałabym coś przegryźć. Wiesz, że nie znoszę jedzenia w pociągu. Do zobaczenia, do jutra. Tak. Pa, pa, pa!

Odłożyła telefon na stolik.

– Nie wiem, jak ty sobie radziłeś przez te wszystkie lata – powiedziała do Adama.

– Nie rozumiem.

– Jakim cudem udało ci się nie udusić własną kanapką? Przecież one mają chyba z pięć centymetrów grubości.

– I to jest kobieca wdzięczność! – oburzył się Adam. – Starszy człowiek zmęczony po podróży, ledwie powłóczy nogami, zbiera resztki sił i idzie do sklepu, żeby zrobić zakupy i zrobić kolację swojej ukochanej, a zamiast pochwały ona jeszcze zmywa mu głowę.

– Rzeczywiście, wybaczone. Po prostu czasami moja natura lekarza i naukowca bierze górę.

Szczególnie, gdy spotykam jakieś anomalia. – Parsknęła śmiechem.

– Naprawdę, Ewo, takie zachowanie nie przystoi kobiecie w twoim wieku. – Adam pokręcił głową z udaną dezaprobatą.

– W porządku, odgryzłeś się. – Podniosła rękę w geście poddania. – Jest remis, ogłaszam rozejm.

– Przyjmuję.

Niby wszystko było w porządku, ale Ewa czuła napięcie. Jakby powietrze gęstniało z minuty na minutę. Wiedziała, dlaczego tak jest. To miała być ich pierwsza wspólna noc w domu.

Nie chodziło o łóżko, spali przecież razem podczas wycieczki. Byli dorosłymi ludźmi i potrafili poradzić sobie w takich sytuacjach. Owszem, na początku oboje czuli się skrępowani, bo przecież nie byli nastolatkami, którzy zdzierają z siebie ubrania. Poza tym każde z nich miało świadomość swojego wieku i zmian, jakie czas wyrzył na ich ciałach. To jednak szybko minęło i nauczyli się cieszyć swoją bliskością – niespiesznie, ze smakiem, dojrzałe.

Teraz chodziło o coś innego. O pierwszy raz w miejscu, które miało stać się ich wspólnym domem. Od dziś mieli dzielić ze sobą wszystko. Ewa czuła, że nie będzie to łatwe. Tu każdą rzecz doskonale знаła, sama kupowała te przedmioty, ustawiała i nadawała im znaczenie. Adam nic o tym nie wiedział. A ona bała się, jak zniesie przestawione bibeloty, jego nawyki, o których jeszcze nie miała pojęcia, zmiany, które może chce wprowadzić. Myślała o tym dużo, ale nie udało jej się niczego mądrego wymyślić, więc doszła do wniosku, że trzeba zdać się na to, co przyniesie los.

Zjedli kolację i obejrzeni „Szkło Kontaktowe”. Robiło się coraz później, ale żadne nie ruszało się z miejsca. Wreszcie Ewa postanowiła przerwać tę trudną sytuację.

– Adamie, na pewno jesteś zmęczony. Proszę, czuj się jak u siebie, bo jesteś u siebie. Idź do łazienki, połóż się, po prostu rób to, na co masz ochotę.

Adam położył dłoń na jej ręce.

– Ewuniu, jesteś cudowną kobietą i wiesz, że o niczym innym nie marzę tak bardzo, jak o tym, żeby spędzić z tobą resztę życia. Jestem ci głęboko wdzięczny, że zaprosiłaś mnie do swojego domu...

– To teraz nasz dom.

– Doceniam te słowa, ale każde z nas wie, że tak nie jest. I nigdy nie będzie.

Ewa wstrzymała oddech. Co chciał przez to powiedzieć? Że rezygnuje?

– Może chociaż spróbujemy? – zaproponowała cicho.

– Kochanie, czy ja cię wystraszyłem? – Adam zauważył jej reakcję. – Nie denerwuj się, proszę. To był taki wstęp do tego, co chciałem zaproponować. Chyba niezbyt zręcznie mi wyszedł. I nie do końca zrozumiałaś, co próbowałem ci powiedzieć. Chcesz się napić wody?

– Jeszcze nie umieram. – Ewa wyprostowała plecy. – Może rzeczywiście nieco się zdenerwowałam, ale nie aż tak, żeby trzeba było mnie cucić.

– Ufff, to dobrze. Wystraszyłaś mnie trochę.

– I wzajemnie. To co chciałeś mi powiedzieć?

– Tylko tyle, że uważam mieszkanie tutaj za nie najlepszy pomysł.

– Nie zamierzam wyprowadzić się do Torunia.

– Wcale nie chciałem ci tego proponować.

– Co w takim razie?

– Przemyślałem wszystko i wygląda na to, że gdybym sprzedał dom w Toruniu, moglibyśmy wybudować coś własnego w Borowej. Na miejscu starego domu moich teściów. Wspólnie wybralibyśmy projekt, pilnowalibyśmy budowlańców, kupilibyśmy sobie łóżko, stół i szafę, a ty wybrałabyś materiał na obrus i posadziła kwiaty w doniczkach pasujących do koloru ścian. Jak ci się podoba mój pomysł?

Nie sądziła, że stać ją na takie zachowanie i ze zdziwieniem stwierdziła, że znalazła się na kolanach Adama i obsypuje go niezliczoną ilością pocałunków. Nie potrafię się powstrzymać – pomyślała. – Co więcej – wcale nie chcę.

– Jesteś najwspanialszym mężczyzną na świecie! Czy ty wiesz, że właśnie powiedziałeś mi coś, co każda kobieta pragnie usłyszeć?

– Chodzi o ten obrus czy o kwiatki? – zażartował Adam, ale widziała, że jest z siebie dumny.

– Wiesz co? Lepiej nalej nam po kieliszku koniaku. Wzniesiemy toast, a przy okazji trochę się uspokojmy. W naszym wieku nagłe skoki ciśnienia nie są wskazane.

– Rozsądna myśl, pani doktor. – Adam pochylił głowę.

Przez kilka kolejnych godzin snuli plany dotyczące nowego domu. Oboje czuli się tak, jakby czas się cofnął i mieli przed sobą całe życie.

– Tylko czy damy radę? – Głos rozsądku jednak znalazł drogę do głowy Ewy. – Taka budowa to przecież nie lada wyzwanie. Młodzi się z tym szarpią, tracą nerwy, a co dopiero my...

– Młodzi mają na głowie pracę, dzieci, kredyty. A do tego wybujałe ambicje, miliony marzeń i chęć posiadania całego mnóstwa rzeczy. My mamy lepiej. Chcemy tylko siebie, nie marzymy o zmianie samochodu co dwa lata, nie musimy martwić się o raty, a na dodatek nigdzie nam się nie spieszy i nic innego nie mamy do roboty.

– Ciekawy punkt widzenia.

– Mnie on bardzo odpowiada. Natomiast bardziej martwi mnie coś innego.

– Co? – Spojrzała na niego z zaciekawieniem.

– Jak zareagują na to nasze dzieci. Co powiedzą na wieść o tym, że ich rodzice na starość postanowili zaczynać życie od początku. I czy nie będzie im przeszkadzało, że nie zamierzamy się wstydliwie ukrywać po kątach, ale planujemy obnosić się ze swoją miłością na oczach całej Borowej.

– Nasze dzieci są mądre. I same kochają. Wiedzą co to miłość. Wierzę, że nas rozumieją. – Położyła głowę na ramieniu Adama.

– A jeśli nie?

– A odkąd to rodzice pytają dzieci o pozwolenie? Jeśli nie, to i tak zrobimy, co będziemy chcieli. A teraz nalej mi jeszcze koniaku.



Potrzebował chwili spokoju, żeby pomyśleć. Przez dwie ostatnie noce kiepsko spał, w szkole nie mógł się skoncentrować, nawet Roman wczoraj zwrócił mu uwagę.

– Igor, już drugi raz pomyliłeś zamówienie. Te fioletowe miały iść na giełdę jutro, a żółte dopiero jak hurtownik potwierdzi. Co ty? Zakochałeś się czy co? – Roześmiał się i poklepał go po plecach.

Jakoś nie spodobał mu się ten dowcip.

Dziś od rana wszystko go denerwowało. Podśpiewywanie matki, rozłożona na środku pokoju deska do prasowania, gumka do włosów, którą Teresa zostawiła na stole, nawet Amelce się oberwało.

– Ile razy ci mówiłem, żebyś mnie nie budziła? Pracuję i jestem zmęczony, rozumiesz?

Mała zrobiła smutną minę, ale wcale go to nie wzruszyło. Odwrócił się twarzą do ściany i naciągnął kołdrę na głowę. Miał nadzieję, że złapie trochę snu, ale szybko okazało się, że nic z tego.

– Źle się czujesz? Coś cię boli? – Matka stanęła mu nad głową z zatroskaną miną.

– Nic mi nie jest – burknął.

– To może wstaniesz i coś zjesz? Cała kolacja wczoraj została nietknięta...

Zerwał się z pościeli.

– Czy w tym domu człowiek nie może mieć chwili spokoju?! Krowy mam doić, że mnie o świecie ściągasz z łóżka?

– Synku! – Jadwiga spojrzała na Igora ze zdziwieniem. – Czy ja ci coś mówię?

Zamilkł, bo doskonale wiedział, że nie zasługiwała na takie traktowanie. Było mu wstyd, ale z drugiej strony czuł, że ma trochę racji. Chciał spokoju, chwili ciszy, żeby pomyśleć, a wszyscy uparli się i chcieli go uszczęśliwić na siłę.

Wciągnął koszulkę i spodnie, ochlapał twarz wodą.

– Pójdę się przejść – oznajmił.

Matka pokiwała głową.

– Mogę iść z tobą? – Amelka zadarła głowę i spojrzała prosząco na brata.

– Nie – uciął krótko.

Sięgnął po jedną z wczorajszych kanapek, chwycił kurtkę i wyszedł. Zauważył zaniepokojone spojrzenie matki, zrobiło mu się przykro, ale nic nie powiedział.

Teraz szedł szybkim krokiem, prawie biegł. Czuł szybsze bicie serca, pulsowało mu w skroniach, płuca pracowały miarowo. Wysilek pomagał, pozwalał skupić się na reakcjach ciała, zapomnieć o natrętnych myślach.

Nie zauważał białych dywanów, które zawilce tworzyły między drzewami, nie przystanął, żeby popatrzeć na miniaturowe wodospady w korycie strumyka, nie zwracał uwagi na ptasie śpiewy i miarowe stukanie dzięcioła. Wyszedł, żeby rozładować napięcie, zapomnieć o wszystkim, odzyskać równowagę. Znał te widoki na pamięć, tak jak cały las, i nie przyszedł tu, żeby podziwiać przyrodę. Chciał zmęczyć się tak bardzo, żeby wreszcie zasnąć, odciąć się od myśli, zmienić ten dziwny stan, który odczuwał po raz pierwszy.

Gdzieś niedaleko trzasnęła gałąź, a odgłos, zwielokrotniony echem, spłoszył jakiegoś ptaka. Trzepot skrzydeł i ostrzegawczy świergot wybiły go z rytmu. Przystanął, pochylił się i oparł ręce na kolanach. Oddychał głęboko i szybko.

Miał zamiar maszerować dalej, ale jego uwagę przykuło piórko, które właśnie opadło na leśną ściółkę tuż obok jego nogi. Podniósł je i obejrzał.

– To pióro sójki. – Usłyszał głos za plecami.

– Przecież wiem, że nie orła – odburknął i poczuł złość, bo zdał sobie sprawę, że powtarza słowa tej, o której ze wszystkich sił chciał nie myśleć.

Odwrócił się i spojrzał na stojącego wśród sosen mężczyznę. Przez chwilę mierzyli się spojrzeniami.

– Spacerek? – zapytał ironicznie Łukasz.

– A co? Nie wolno? – odpowiedział zaczepnym tonem Igor.

– Pewnie, że wolno.

– To z czym ma pan problem?

– Ja? Z niczym. Ale ty chyba jakiś masz.

– Nie pana sprawa.

– Nie moja. – Zgodził się Łukasz.

Igor nie wiedział, co zrobić. Odejść bez słowa? Wiedział, kim jest stojący naprzeciwko niego mężczyzna, nie chciał konfliktów, ale czuł, że ma napięte wszystkie mięśnie i wystarczy niewiele, żeby przestał nad sobą panować.

– Uderzyć łatwo. – Łukasz patrzył młodemu w oczy i nie odwracał wzroku. Doskonale wiedział, co teraz dzieje się w głowie chłopaka. Znał ten stan, wiedział, że niełatwo sobie z nim poradzić. – Ale co z tego?

Igor wzruszył ramionami.

Dałbym komuś w ryj, to może by mi ulżyło – pomyślał, ale nie powiedział tego głośno.

– Nie da się uciec od samego siebie, kolego.

– Nie uciekam. – Zacisnął pięści.

– Dobra, spoko. – Łukasz podniósł rękę w uspokajającym geście. – Las jest duży, wystarczy dla nas obu.

– I dobrze.

Mężczyzna przekręcił głowę i uniósł kącik ust w ironicznym grymasie.

– Co pana tak śmieszy?

– Twoja naiwna wiara, że uda ci się zapomnieć. Nic z tego, młody.

– A pan niby taki mądry i wie?

– Nie wiem, czy mądry, ale to akurat wiem.

– To może jeszcze da mi pan jakąś mądrą radę, co? – Ironiczny ton miał mu pozwolić zachować twarz. Nie podobało mu się, że ten mężczyzna wyczuł jego słabość. Odniósł wrażenie, że prześwietlił go wzrokiem i zna wszystkie jego myśli.

– Mógłbym dać, ale po co? I tak nie posłuchasz.

– No to po co ta cała gadka?

– W sumie masz rację.

Łukasz odwrócił się i zrobił kilka kroków w głąb lasu. Nie zamierzał nikogo pouczać, miał swoje sprawy i ten młody biegający po lesie powinien mu być zupełnie obojętny. Jednak w tym zacierzewionym, pełnym mieszanki złości i buzujących hormonów chłopaku zobaczył kawałek siebie. Zagubionego, niepewnego, szukającego spokoju. Czy należało go tak zostawić? Zacisnął szczęki, zrobił jeszcze krok i zatrzymał się. Czuł spojrzenie chłopaka na plecach. Odwrócił więc głowę i rzucił przez ramię:

– Lepiej porozmawiać. Gadka jednak czasami ma sens.

– A pan tak robi? – Usłyszał.

– Staram się.

Nic więcej nie mógł mu powiedzieć. Był ostatnią osobą, która mogłaby udzielać rad młodemu chłopakowi, zwłaszcza że jego ostatnie zdanie uzmysłowiło mu bolesną prawdę. Teraz to on miał ochotę pobiegać.

Igor zrozumiał, że rozmowa się skończyła. Rozluźnił palce i dopiero teraz zdał sobie sprawę, że przez cały ten czas ścisnął w rękę kolorowe piórko.

– Kurwa mać! – Z całych sił kopnął w najbliższą sosnę. Ból stopy w żaden sposób nie zmniejszył bólu, który czuł wewnątrz. – Kurwa, kurwa, kurwa! – Powtórzył, jakby przekleństwa miały pomóc w wyrzuceniu tego wszystkiego z siebie. Nie pomogły.

Ruszył dalej, lekko utykając. Zacisnął zęby, nie miał zamiaru się poddać. Dopiero po kolejnych kilku kilometrach dotarło do niego, że słowa mężczyzny były najbardziej sensownym rozwiązaniem. Musi z nią porozmawiać, dowiedzieć się, na czym stoi, wyjaśnić wszystkie dręczące go wątpliwości.

Dokładnie do tych samych wniosków i w tym samym czasie dochodził jego rozmówca.



– Czy mogłabyś na chwilę przerwać?

Eliza nie oderwała oczu od filiżanki, a ręka, w której trzymała pędzelek, nawet nie drgnęła.

– Proszę cię, przerwij. Nie zmuszaj mnie, żebym zrobił coś, czego potem obydwójmy żałować.

Pędzelek miarowo przesuwiał się po porcelanie.

Jakbym nie istniał – pomyślał Rafał.

Przymknął oczy, starał się wyrównać oddech. Nie chciał awantury.

– Eliza...

Ponieważ nadal nie reagowała, podszedł i delikatnie, ale stanowczo wyjął pędzelek z dłoni o długich palcach. Odłożył narzędzie na bok i sięgnął po filizankę.

– Zostaw to! – wreszcie coś powiedziała.

– Oddam ci, kiedy tylko skończymy rozmowę.

– Nie będę z tobą rozmawiać.

– Obawiam się, że to konieczne.

– Nie sądzę.

– A jednak.

Odwrócił obrotowy fotel i wreszcie mógł zobaczyć twarz żony. Z przerażeniem stwierdził, że nie wyrażała żadnych emocji. Była jak piękna maska.

Przykucnął, żeby spojrzeć jej w oczy.

– Eliza, jesteś mądrą kobietą. Dlatego chciałbym, żebyś mnie posłuchała. Powiem szczerze i wprost. Uważam, że powinnaś iść na jakąś terapię, porozmawiać ze specjalistą.

– Nie potrzebuję lekarza.

– A ja sądzę, że potrzebujesz. Bo nie jest dobrze. Tak się dłużej nie da żyć. Przynajmniej ja nie mogę. Staram się, ale nie potrafię ci pomóc. Zresztą, prawdę mówiąc, odrzucasz wszystkie moje próby. Może jakieś leki i rozmowa z kimś z zewnątrz przyniosłyby ci ulgę?

– Naprawdę uważasz, że coś może przynieść mi ulgę? Że jakieś tabletki sprawią, że zapomnę?

– Eliza, chociaż spróbuj. – Położył dłonie na jej ramionach. – Czy sądzisz, że ja tego nie przeżywam? Przecież mnie też to boli...

– Doprawdy?

– Jak możesz w to wątpić? Czuję to samo, co ty.

– Nie kłam! – W oczach kobiety pojawiła się złość. – Przestań udawać, że to cię cokolwiek obchodzi! Co ty wiesz o cierpieniu?! Umarło nasze dziecko, a ty chodzisz do pracy, planujesz spotkania, żyjesz tak, jakby nic się nie stało. I śmiesz mówić mi, że to przeżywasz?

– Eliza, wiem, co się stało. Ale musimy dalej żyć. Ja, ty, Antoś. Potrzebujemy cię, chcemy, żebyś znowu z nami była, jak kiedyś. Jeżeli czegoś nie zrobisz, nie spróbujesz, to nasza rodzina się rozpadnie...

– Nasza rodzina już się rozpadła.

– Dlaczego nie chcesz spróbować? Dlaczego?! – Potrząsnął nią. – Czy nie rozumiesz, że życie toczy się dalej, że mamy przed sobą przyszłość.

– Ja nie mam. I nie chcę żyć bez swojego dziecka. Może ty to potrafisz, ale ja nie.

– Przecież możemy jeszcze mieć dziecko.

– Nic nie rozumiesz.

Popatrzyła na niego, a jej wzrok znowu był pusty.

– Mogę już wrócić do pracy? – zapytała.

– Eliza, ja nie skończyłem.

– Ale ja skończyłam.

Podniósł się i podszedł do okna. Patrzył na zalane słońcem wieże Pałacu Biskupów, na spacerujących nad stawem ludzi, jeżdżące na rowerach dzieci. Tam, na dole, toczyło się życie. Tutaj, w mieszkaniu panowała pustka i cisza. Ich dom był piękny, jak porcelana, na której malowała Eliza, ale tak samo zimny.

– W takim razie muszę cię poinformować, że dziś złożyłem pozew. Chcę rozwodu. Może być bez orzekania o winie.

– Dobrze.

– Czy zdajesz sobie sprawę, co to oznacza?

– Tak.

– I naprawdę nic cię to nie obchodzi?

– Nie.

– Ale rozumiesz, że będziemy musieli ustalić kilka rzeczy? Podział majątku, opieka nad dzieckiem...

– Rób, jak uważasz. Na wszystko się zgadzam.

– Naprawdę nic cię to nie obchodzi?

– Naprawdę.

Rafał patrzył, jak pędzelek znowu przesuwiał się po gładkiej powierzchni naczynia. To nic nie da – pomyślał. – W niczym nie pomoże. Nie da się namalować życia, rysunek zawsze pozostanie martwym obrazem, który można tylko oglądać. Nawet najpiękniejszy i tak będzie nieprawdziwy.

Nie powiedział jednak tego na głos. Wiedział, że to nie ma sensu. Eliza miała swój świat, nie chciała z niego wychodzić. I nie było tam miejsca dla nikogo oprócz jej aniołka.

Poszedł do salonu i włączył telewizor. Wpatrywał się w ekran, ale nie potrafił skoncentrować się na programie. Cały czas miał przed oczami obraz Elizy pochylonej nad porcelanową filiżanką.

Wychodząc z pracowni żony, nie zauważył Antosia, który stał przytulony policzkiem do ściany. Duże poważne oczy śledziły ojca i dopiero kiedy usiadł na kanapie, drobna postać oderwała się od ceglanej powierzchni i poszła do swojego pokoju.

Antoś wiedział, co to rozwód. Ale nie rozumiał, co oznacza „podział majątku”. Franek z jego klasy na pewno będzie to wiedział, bo jego rodzice się rozwiedli. Jutro będzie musiał o wszystko go zapytać. I o co chodzi z tym „orzekaniem o winie”? I czy w sądzie dowiedzą się, że to wszystko przez niego? Tego Antoś bał się najbardziej.



– Panno Zuzanno, czy wszystko w kuchni gotowe?

– A skąd ja mam wiedzieć? Przecież się nie rozdwoję. Jak tutaj jestem, to w kuchni być nie mogę.

Tamara machnęła ręką. Nie miała czasu na słowne utarczki z hrabianką. Sama pobiegła, żeby sprawdzić, jak się mają sprawy.

– Pani Zofio, czy na pewno wystarczy naczyń? A lodu do napojów nie braknie?

– Wszystko będzie jak należy. – Staruszka opasana fartuszkim doprawiała coś w dużym garnku. Spróbowała i z aprobatą pokiwała głową.

– Teraz dobrze – stwierdziła. – Chcesz, Tamarko, spróbować?

– Nie mam czasu, pani Zofio. Ale na pewno jest pyszne, bo pachnie tak, że dostaję ślinotoku. – Zmarszczyła brwi i aż podskoczyła. – Zapomniałam o serwetkach!

Zofia pokręciła głową.

– Po co te nerwy? Przecież to normalni ludzie przyjeżdżają.

– Wcale nie normalni, pani Zofio. Specjalni. Od nich dużo zależy. Musi się im tutaj spodobać, dlatego trzeba się postarać.

– A co im się ma nie spodobać?

– Wie pani, to są ludzie, którzy bywali w wielu miejscach. W kraju i za granicą. Im byle co nie zaimponuje.

Uderzenie laski o framugę drzwi zabrzmiało jak wystrzał z armaty.

– Co ja tu słyszę? – Panna Zuzanna wkroczyła do kuchni. – Byle co? Jak ty tak o naszym dworze myślisz, to chcesz, żeby inni inaczej widzieli? Może i oni byli na końcu świata, mnie tam wszystko jedno. – Tamara jeszcze nigdy nie słyszała takiego tonu u hrabianki. Niby zawsze narzekała i była złośliwa, ale teraz w jej głosie usłyszała autentyczną, szczerą złość. – Dla mnie nasz dworek jest najlepszy na świecie. To mój dom. I albo się to komuś podoba, albo nie. Mogę gości przyjmować, ale w pas się kłaniać nie będę. Jak się nie podoba, to nie zmuszam. Nie chcą, to fora ze dwora!

Ta przemowa musiała ją wiele kosztować, bo położyła rękę na piersi i głośno oddychała.

Tamara była pod wrażeniem jej słów.

– Panno Zuzanno, bardzo dziękuję.

– A to ci nowina! Jeszcze za zmycie głowy to mi nikt do tej pory nie dziękował. – Staruszka powoli wracała do siebie.

– Czasami potrzebna jest prawda. Tak prosto w oczy – odpowiedziała Tamara. – Zapomniałam się, bo naprawdę mi zależy. Niech to będzie moim usprawiedliwieniem. Za bardzo się spinałam. Jeszcze raz przepraszam.

Kiedy wyszła, Zofia podała hrabiance szklanekę z kompotem.

– Nie trzeba się na nią gniewać – powiedziała z troską w głosie. – Przecież ona to dla nas robi, dla naszego dobra.

– Ja to wiem – odparła Zuzanna. – Tylko nie chcę, żeby nas próbowała zmieniać. Ja tam jestem, jaka jestem i taka chcę zostać. Może się nie nadaję na obrazek do tych jej katalogów, ale trudno.

– I dobrze – przytaknęła Zofia. – Zresztą ja tam się nie martwię. Prawdziwa gościnność lepiej smakuje z samym chlebem niż udawane dobro nawet kremem doprawione.

– Otóż to! – Zuzanna stuknęła laską. – Mógłby być bardziej esencjonalny ten kompot – powiedziała, oddając szklanekę. – A dla tych specjalnych to będzie w sam raz.



Kiedy zobaczyła przez wizjer twarz sąsiadki z czwartego piętra, wcale nie miała zamiaru otwierać.

- Kto idzie? – zapytał ojciec, wychodząc do przedpokoju.
- Nikt znajomy. – Odsunęła się od drzwi. – To chyba jakiś żebrak.

Pukanie powtórzyło się.

- Marzenko, otwórz. Wiem, że tam jesteś, słyszałam twój głos. Musimy porozmawiać.
- Przecież to pani Janeczka – zauważył ojciec.

- Nie szkodzi.

- Jak to?

- Nie chcę jej widzieć, a już tym bardziej z nią rozmawiać.

Ojciec wyprostował się i spojrzał na Marzenę surowo.

- Nie tak cię wychowałem.

- Wiem, ale naprawdę...

- To mój dom i chyba mogę zdecydować, kogo wpuścić, a kogo nie? Otwórz pani Janeczce.

Nie spodziewała się takiej reakcji. Ojciec rzadko bywał na nią zły, a ostatnio wszystko przyjmował raczej z obojętnością.

- Nie patrz tak. Przecież ta kobieta bardzo nam pomogła. Zupełnie bezinteresownie. – Ojciec nieco spuścił z tonu, ale i tak wiedziała, że nie przestanie indagować. – Nie można jej tak traktować. Co cię ugryzło, dziecko kochane?

O ile do tej pory cieszyła się, że ojciec wraca do siebie, o tyle teraz wołałaby, żeby nie było tak dobrze. Nic mu nie powiedziała o całym zajściu z Jankiem i kuzynką sąsiadki, bo nie chciała go denerwować, więc teraz nie miała żadnego argumentu.

- Jeśli chcesz, to sam otwórz – burknęła i ukryła się w kuchni.

Słyszała, że sąsiadka weszła, rozmawiała z ojcem i razem przeszli do pokoju, gdzie leżała mama. Miała nadzieję, że kobieta poprzestanie na odwiedzinach u rodziców, a jej będzie unikać. Niestety, pani Janeczka po chwili stanęła w drzwiach.

- Marzenko, ja wiem, co ty sobie myślisz, ale musimy porozmawiać.

- Przepraszam, ale nie chcę. Wszystko jest jasne i nie mam ochoty do tego wracać.

- Właśnie nie wszystko. I ja tego tak zostawić nie mogę, bo to byłaby wielka krzywda dla ciebie i twojego narzeczonego, wiem, co mówię.

- Nie mam narzeczonego.

- O, właśnie w tym rzecz. – Sąsiadka usiadła przy stole i poklepała dłonią krzesło stojące obok. – Siadaj tutaj i posłuchaj, co ci stara sąsiadka ma do powiedzenia. Nie dąsaj się na mnie jak dziecko, bo ja dla ciebie dobrze chcę.

Wiedziała, że pani Janeczka nie zrezygnuje, więc usiadła. Niech powie, co tam musi i idzie – pomyślała.

- Najpierw to nie wiedziałam, o co chodzi – zaczęła starsza pani. – Zadzwoiłam do Joasi wieczorem, jak zawsze, żeby się umówić tu do was na następny dzień. A ona mi mówi, że więcej nie przyjdzie. Pytałam dlaczego, ale za nic nie chciała powiedzieć. Tylko, że rezygnuje. Ale ja czułam, że coś więcej jest na rzeczy. No to się do nich wybrałam osobiście. – Poprawiła się na krześle i wypięła dumnie wydatną pierś. – Bo mnie się tak łatwo nie da zbyć, wiem, co mówię.

To akurat prawda – pomyślała ze złością Marzena. Wiedziała, że sąsiadce nie da się przerwać, więc zrezygnowana słuchała dalej.

- Tak długo ją przepytywałam, aż mi powiedziała całą prawdę. Marzenko, ja w to nie mogłam uwierzyć! Moja kuzynka to porządna kobieta, więc ja za jej córkę osobiście poręczyłam. Do głowy mi nie przyszło, że ona coś takiego może wymyślić! – Pani Janeczka załamała ręce w teatralnym geście. – Tu się muszę przyznać, że mojej winy w tym trochę jest. Tak wychwalałam pana Janka, że narobiłam Joasi apetytu.

Na dźwięk imienia byłego narzeczonego Marzena drgnęła. Jej rozmówczyni to zauważyła i natychmiast zareagowała.

- Nie denerwuj się, Marzenko. Jeszcze chwilę i już kończę. Najpierw, żeby było jasne – suchej nitki na niej nie zostawiłam, powiedziałam, co myślę o takim zachowaniu, bez ogródek i grzeczności. Bo rodzina rodziną, ale pewnych rzeczy usprawiedliwić się nie da. To mówię, żebyś Marzenko wiedziała. Ona chciała przyjść i cię przeproszać, ale zabroniłam. Jeszcze tego by brakowało, żeby ci dodatkowo nerwów narobiła, mam rację?

Marzena pokiwała głową.

– No i teraz najważniejsze. Joasia powiedziała, a szczerą była jak na spowiedzi, wiem, co mówię, powiedziała, że ona bardzo chciała i starała się, jak mogła, ale pan Janek to nic z tych rzeczy. Wiesz, Marzenko, o czym mówię? I przyznała, z żalem, nie powiem, ale i z ręką na sercu, że on tylko miły dla niej był, ale tak normalnie, nie jak mężczyzna do kobiety, no... w tym sensie, co Marzenka myślała. A wtedy to naprawdę tylko jej coś pokazywał. Zarzekała się, że nic a nic między nimi nie było, chociaż ona to by nie odmówiła.

Marzena milczała. Nie miała pojęcia, co zrobić. Czy uwierzyć pani Janeczce i zapewnieniom tej krowiastej Joasi? Bo jeśli tak, to znaczyłoby, że potraktowała Janka niesprawiedliwie. Z drugiej strony, doskonale pamiętała, co widziała. Przez to od tego feralnego dnia nie weszła do gabinetu ojca. Nie mogłaby spojrzeć w tamto lustro...

– Tyle miałam do powiedzenia, Marzenko. – Pani Janeczka wstała od stołu. – Na koniec jeszcze chciałabym cię przeprosić, że pod wasz dach taką kobietę sprowadziłam. Ale, Bóg mi świadkiem, nie miałam pojęcia, co to za ziółko! I jeszcze, jak zechcesz rady doświadczonej osoby posłuchać, to ci powiem, żebyś temu Janeczkowi pozwoliła wrócić. Bo on czysty jak łza i widać, że cię bardzo kocha. Lepszego nie znajdziesz, wiem, co mówię.

Poklepała Marzenę po policzku i uśmiechnęła się.

– Już się nie smuć, wszystko się ułoży. Ja teraz pójdę do mamy, porozmawiam trochę. Jak ci się to widzi? Bo mnie się zdaje, że już niedługo tata będzie sobie dobrze radził. A i mama chętniej ćwiczy. Widać, że ręka powoli zaczyna jej słuchać. Mam rację?

Nie czekając na odpowiedź, wyszła. Marzena została sama ze swoimi myślami. Co miała robić? Pozwolić Jankowi wrócić, jak radziła sąsiadka? Tylko czy on też chciałby tego? Nie mogła go zapytać, bo zabrał swoje rzeczy i nawet nie wiedziała, gdzie jest.



Tamara stała na schodkach i machała pasażerom odjeżdżających samochodów. Kiedy ostatnie auto znikło z pola widzenia, usiadła tam, gdzie stała i wypuściła z płuc całe powietrze.

Koniec – pomyślała z ulgą. – Pojechali.

W myślach zrobiła przegląd całego dnia. Poranne przygotowania, oprowadzanie gości po dworcu i okolicy, uśmiechy, poczęstunek, dowcipy. To mogła zaliczyć na plus. Dwóch gości wystraszonych przez Zuzannę poszczuciem psem, jedna kobieta ukąszona przez pierwszą chyba w tym roku osę, chłopiec z obdartym kolanem i jajecznicą jako jedyne danie dla wegetarianina – to wpadki. Nie była pewna, jak wypadł ogólny bilans, ale z pewnością duże wrażenie zrobiła panna Julia, która ubrana w różową suknię z falbanami wjechała do sali konferencyjnej, poprosiła o filiżankę herbaty i kilkanaście minut prowadziła z paniami pogawędkę na temat przedwojennej etykiety podczas przyjęć. Z kolei wspomnienie psiej kupy na środku podjazdu sprawiło, że na nowo poczuła niepewność.

Szkoda, że Rafał nie przyjechał – pomyślała. – Od niego miałabym na pewno relację z pierwszych wrażeń. Niestety, nie mógł być. Zadzwoił, że wypadło mu coś nieoczekiwanego, ale bardzo ważnego. Cóż, najważniejsze, że przysłał cały swój zespół. Miała nadzieję, że spotkanie zaowocuje kolejnymi, ale na razie żadnej pewności mieć nie mogła. Musiała czekać.

– Pojechali?

– Pojechali. Czy ty zawsze musisz pojawiać się znienacka?

– Widać taki mój urok. – Łukasz usiadł tuż obok niej. – Zmęczona?

– Owszem – przyznała. – To był ciężki dzień.

– Ale dałaś radę. Jako gospodyni spisałaś się wzorowo, jako menadżer jeszcze lepiej.

– A skąd ty to możesz wiedzieć, skoro cię nie było?

– Ależ byłem. Tylko ja staram się być niewidoczny. Dzięki temu wiele słyszę i więcej wiem.

– Ciekawa metoda.

– I bardzo skuteczna. Na przykład wiem, że trzech panów rozmawiało w Różanym Kąciku i ustalali, kiedy powinni zaprosić tu swoich klientów, żeby terminy nie kolidowały. A dwie panie zastanawiały się nad zaproszeniem tu swoich koleżanek na babski wieczór.

– Yes! Yes! Yes! – krzyknęła z radości. – Takie rzeczy słyszałeś i nic mi nie mówisz! – Uderzyła go żartobliwie w ramię. – Przecież to doskonałe wiadomości! Nawet nie masz pojęcia, jaka jestem szczęśliwa!

– Proszę, jak niewiele potrzeba, żeby cię uszczęśliwić.

Spoważniała w jednej chwili.

– Tak, masz rację. Niewiele.

– I niewiele, żeby zasmucić – dodał.

Popatrzyła na niego.

– Ty coś o tym wiesz, prawda? Jesteś w tym specjalistą.

– W uszczęśliwianiu czy zasmucaniu?

– To zależy jaki masz w danej chwili kaprys.

– Naprawdę uważasz, że to zależy od moich kaprysów?

– A są jakieś inne powody?

Łukasz objął Tamarę ramieniem i przytulił do swojego boku.

– Są. Po prostu czasami trudno mi mówić o niektórych rzeczach. Nie mam w tym wielkiego doświadczenia.

– A może nie masz do mnie zaufania?

– Serio tak sądzisz?

– Nie wiem, co mam myśleć. Ostatnio zachowujesz się tak...

– Jak?

– Właśnie tak – zezłościła się. – Nie można z tobą normalnie porozmawiać. Odpowiadasz pytaniem na pytanie, nigdy nie mówisz wprost, wszystkiego trzeba się domyślać. A jak ci coś nie pasuje, to po prostu milkniesz i znikasz. A mnie to nie odpowiada. Źle mi z tym.

Mocniejsze przytulenie było znakiem, że jej słucha, więc kontynuowała.

– Myślisz, że to łatwo tak nic nie wiedzieć? Zastanawiać się, gdzie jesteś, czekać, aż wrócisz, martwić, czy nic złego się nie dzieje...

– Martwisz się o mnie?

– Co tak głupio pytasz? Jasne, że się martwię. Przecież cię kocham.

– Nie musisz się obawiać, nic złego się nie dzieje.

– Tak? To może jednak zdradzisz mi, gdzie spędzasz poranki dwa razy w tygodniu?

– Jeżdżę do Kielc. Nie wiedziałam, że zauważyłaś.

– Wyobraź sobie, że zauważyłam. A dokąd jeździsz? Jeśli oczywiście mogę wiedzieć.

– Oczywiście, że możesz. Dlaczego wcześniej nie pytałaś? Powiedziałbym ci przecież. Jeżdżę na terapię. Bałem się, że sam nie dam rady, więc znalazłem wsparcie. Nawet dobrze mi to robi, chociaż bywa ciężko.

Tamara spojrzała na mężczyznę z niedowierzaniem.

– Naprawdę jeździsz na terapię?

– Naprawdę.

– A ja myślałam... – Roześmiała się i machnęła ręką. – Nieważne. Głupia jestem i tyle.

– Oj, coś mi się wydaje, że miałaś rację. Ktoś tu ma problemy z zaufaniem. I podpowiem ci, że to jednak nie jestem ja.

– Dobra, dobra, nie mówmy już o tym. Głupio mi i takie tam. Ale przyznaj, że ostatnio nie byłeś zbyt miły.

– A czy ja kiedykolwiek byłem miły?

– Jak chcesz, to potrafisz.

– Tak? – zapytał i zbliżył usta do jej ust.

– Co mi się tutaj przed drzwiami obściskują? – Usłyszeli za plecami głos panny Zuzanny. – We własnym domu nie mogą?

– No właśnie nie bardzo. – Łukasz się uśmiechnął. – Nie mamy własnego domu.

– To niech remontuje tu na górze i będą mieli. A nie, tak na schodach. Świat nie widział! – Stuknęła laską. – A teraz to posprzątać trzeba. I pozmywać. Bo do jutra zaschnie i kto to będzie skrobał?

– Już idę, panno Zuzanno. – Tamara grzecznie wstała ze schodków.

– No, i dobrze. Przyjmować gości to ma kto, a do sprzątania chętnych brakuje – mruzczała pod nosem, schodząc ze schodków. – Kronos, pojechali. Możesz wyjść. Mądry pies, wie, kiedy zniknąć – pochwaliła zwierzę, gładząc czarny łeb.



Wycieczka była jego pomysłem. Miał dosyć powrotów do mieszkania, w którym cisza aż dźwięczała

w uszach. Perspektywa spędzenia całego weekendu w samotności i milczeniu była tak przygnębiająca, że miał ochotę jedynie sięgnąć po whiskey, a to z kolei nie było dobrym pomysłem. Po weekendzie w towarzystwie butelki trudno zabrać się do pracy, a efektywność była bliska zeru. Przekonał się o tym w poprzednim tygodniu. Nie chciał powtórki. Poza tym czuł się w obowiązku odwiedzić dworek i podziękować Tamarze. Nie przyjechał na spotkanie, które sam zamówił, bo najzwyczajniej w świecie obudził się w sobotni poranek tak samo pijany, jak zasnął, i nie był w stanie usiąść za kierownicą. Nie mówiąc o tym, że nie miał ochoty widzieć nikogo.

Teraz chciał zatrzeć niemiłe wrażenie, bo choć oczywiście Tamara nie знаła prawdziwego powodu jego nieobecności, to jednak miał świadomość, że nawalił. Na szczęście poradziła sobie doskonale i z opowieści podwładnych wiedział, że Stacja Jagodno mogła liczyć na co najmniej kilka zamówień na kolejne imprezy. Tak czy inaczej, powinienem tam pojechać – zdecydował.

– Antosiu, miałbyś ochotę na mały wypad za miasto? – zapytał syna.

– Pojedziemy wszyscy? – Chłopiec oderwał wzrok od książki i spojrzał na ojca z nadzieją.

– Nie, tylko ja i ty. – Wiedział, że rozczaruje małego, ale taka była prawda. – Ale mam nadzieję, że i tak się zdecydujesz.

– Nie wiem, muszę przeczytać lekturę. Pani zadała i w poniedziałek będzie pytać.

– Zdasz to zrobić jutro. Dzisiaj lepiej skorzystać z pogody. Myślałem, że się ucieszysz. Tym bardziej że zamierzałem jechać do Jagodna...

Książka wylądowała na poduszce, a Antoś skoczył na równe nogi.

– Tak, tato! Tak, chcę pojechać!

– W takim razie najpierw musisz zjeść śniadanie.

– Ale nie kanapki z pomidorem?

– Nie. – Rafał poczuł kolejne wyrzuty sumienia. Przez ostatnie dwa dni serwował synowi właśnie chleb z pomidorem, bo ciągle zapominał zrobić zakupy.

Muszę poświęcać mu więcej czasu – zdecydował w myślach. – Skoro matka nie jest w stanie się nim zająć, niech ma chociaż odpowiedzialnego ojca.

– Co powiesz na bułki z nutellą?

– Może być.

– To ty się ubieraj, a ja zaraz wszystko przyniosę. – Podziękował w duchu za sklep na parterze ich apartamentowca.

Stanął na wysokości zadania i teraz z najedzonym i podekscytowanym synem jechał do dworku w lesie.

– Tato, a dlaczego mama z nami nie jedzie? Przecież ona tam pracuje.

– Każdy chce czasami odpocząć od pracy – wykręcił się od odpowiedzi. – A ty chciałbyś w weekend chodzić do szkoły?

– Chciałbym. Mam tam kolegów, z którymi mogę pogadać i nasza pani też jest bardzo fajna. Można ją o wszystko zapytać i nigdy się nie złości.

Rafałowi zrobiło się przykro. Doskonale zrozumiał to, co wybrzmiało między wierszami. Wcale się nie dziwił. Przecież to naturalne, że dziecko chce być tam, gdzie ma przyjaciół i jest słuchane. Ale już to, że nie ma tego wszystkiego w domu, nie było normalne.

Tylko co miał zrobić? Jedyne, co przyszło mu do głowy, to obrócić słowa syna w żart.

– To może odwożę cię do szkoły, a do Jagodna pojedę sam?

– Nie! – zaprotestował Antoś. – Chcę do panny Julii.

– Już nie nazywasz jej wróżką?

– Prosiła, żebym tego nie robił. A ona nie lubi niegrzecznych chłopców, więc robię tak, jak chce.

– Miło wiedzieć, że mam grzecznego syna. I mam nadzieję, że panna Julia uważa tak samo.

– Na pewno. Ona to wie, bo mnie dobrze zna – potwierdził z powagą Antoś, nie wiedząc nawet, że tym stwierdzeniem wbił kolejne ostrze w serce własnego ojca.

Rafał naprawdę przejmował się tym, co słyszał. Nie bardzo jednak wiedział, jak mógłby to zmienić. Zdawał sobie sprawę, że powinien więcej czasu spędzać z synem, ale musiał przecież pracować. A jego zajęcie wymagało poświęcenia obowiązkowi więcej niż ośmiu godzin dziennie. Taka była cena za wygodne mieszkanie, samochody, dodatkowe lekcje angielskiego i egzotyczne wakacje. Kredyty nie spłacają się przecież same – westchnął w duchu.

– Tato...

– Słucham?

– Pomyślałem, że może mógłbym jeździć na przednim siedzeniu. Bo przecież mama nie będzie już z nami jeździć, prawda?

– A skąd ci to przyszło do głowy, że nie będzie?

– Bo jak ludzie biorą rozwód, to nie jeżdżą razem, tylko każde swoim samochodem.

– Skąd wiesz?

– Franek mi powiedział. Jego rodzice się rozwiedli i teraz jego mama jeździ peugeotem, a tata bmw.

– Nie o to pytałem. Skąd wiesz o rozwodzie?

– Słyszałem, jak rozmawiałeś z mamą.

– Ile razy ci mówiłem, że nie wolno podsłuchiwać? – zezłościł się Rafał, bo stwierdzenie syna było dla niego zupełnym zaskoczeniem. Planował, że z nim porozmawia, ale odkładał to z dnia na dzień. Nie wiedział, jak powiedzieć dziecku o czymś takim. No i, prawdę mówiąc, bał się jego reakcji.

– Nie podsłuchiwałem! Chciałem zapytać o kolację, ale rozmawialiście. Mówiłeś, że nieładnie jest komuś przerywać, więc czekałem aż skończycie. – Antoś zrobił wystraszoną minę i tłumaczył się z zapalem. Bał się, żeby tata nie powiedział pannie Julii, że jest niegrzeczny. A przecież nie był.

Rafał spojrział na syna. Cóż on winien, że mi się z żoną nie ułożyło? – pomyślał.

– Oczywiście, rozumiem. Nie ma sprawy.

– To będę mógł jeździć z przodu, jak się rozwiedziecie?

– Pewnie tak.

– To fajnie.

– Coś jeszcze chciałbyś wiedzieć? Chodzi mi o... no, o rozwód. Jeśli tak, to lepiej zapytaj mnie niż Franka, dobrze?

– Naprawdę? To ja mam jeszcze jedno pytanie.

– Słucham?

– Bo Franek mówił, że jak jest rozwód, to pytają dziecko, z kim chce mieszkać: z mamą czy z tatą.

– I co? Zastanawiałeś się nad tym? – Zerknął we wsteczne lustro i zobaczył, że syn pokiwał głową. – To z kim chciałbyś mieszkać?

– Najbardziej chciałbym mieszkać z panną Julią w dworku. Tylko nie wiem, czy tak można. Można?

– Nie – odpowiedział Rafał i zacisnął dłonie na kierownicy.

– Szkoda. – Usłyszał westchnienie z tylnego siedzenia.

Dobrze, że prowadził, bo teraz to naprawdę miał się ochotę napić.



– Czy będziesz mógł jutro przyjechać? – zapytał Roman poprzedniego wieczora, kiedy odpoczywali między przygotowaniem kolejnych zamówień.

– Jutro jest sobota – zauważył Igor.

– Wiem. Dlatego pytam. Bo jeśli masz jakieś plany, to w porządku, nie musisz. – Mężczyzna sięgnął po butelkę z wodą mineralną i wypił kilka solidnych łyków. – W sumie to nic pilnego.

– Ja nie dlatego – zmitygował się chłopak. – Tylko pan zawsze w sobotę jest dłużej na giełdzie, a wieczorem nie ma przygotowań na następny dzień. Dlatego się zdziwiłem.

– Racja, chłopcze. Ale to inna sprawa, wyskoczyła ostatnio i pomyślałem, że warto byłoby ją ruszyć.

– Przyjadę. – Igor pomyślał, że i tak nie ma nic do roboty, a dodatkowa gotówka zawsze się przyda. – To o której mam być?

– Co powiesz na piętnastą?

– Jasne.

Teraz był jeszcze bardziej zadowolony z tej okazji. Nie chciał znowu kłócić się z matką lub rodzeństwem. Starał się panować nad sobą, ale nie zawsze mu się udawało. A na kolejne spacerunki po lesie nie miał ochoty. Co prawda noga już go nie bolała, ale zasinienie na palcach stóp każdego wieczora przypominało mu o bliskim spotkaniu z sosną. I o całej reszcie, o której starał się zapomnieć.

Igor rozejrzał się po podwórku. Dom był zamknięty, stodoła także. Nigdzie nie dostrzegł gospodarza, więc stwierdził, że pewnie czeka na niego w szklarni. Poszedł najpierw do murowanej komórki, gdzie trzymał robocze ubranie. Przebrał się i założył rękawice. Nie, żeby chciał dbać o dłonie, ale przy pracy często zdarzały się skaleczenia, które potem dokuczały i utrudniały robotę w kolejnych dniach.

Zerknął w kawałek lustra zatknięty niedbale za kratkę zabezpieczającą okienko w drzwiach. Jak ja właściwie wyglądam? – pomyślał. – Czy mam ładne oczy? Czy mój nos nie jest za duży? A zarost?

Powiniennem ogolić czy zapuścić bródkę? Jak bym się bardziej podobał?

Potarł ręką brodę, odwrócił się w jedną stronę, potem w drugą... Co ja robię? – Odwrócił wzrok, jakby został przyłapany na czymś wstydlwym. – Przeglądam się w lustrze jak jakiś model czy inny dupek. Co mnie obchodzi, jak wyglądam? Jestem, jaki jestem i nie muszę się nikomu podobać.

Wyciągnął lusterko zza kratki i schował za puszkę po farbie.

– Igor! – Usłyszał nawoływanie Romana.

– Idę! – odkrzyknął.

Mężczyzna czekał na niego przy drzwiach do garażu.

– Bierz się za jedno skrzydło – poleciał.

– Nie wiedziałem, że gdzieś jedziemy. Przebrałem się.

– I dobrze. Bo możemy się trochę ubrudzić. Patrz, chłopcze! Jak ci się podoba?

Igor spojrział we wskazanym kierunku i zamarł. Na końcu garażu stał motocykl. Chłopak od razu rozpoznał junaka. I chociaż zbiornik paliwa był wymontowany, a jedno z kół leżało obok ramy, to i tak było na co popatrzeć.

– I jak?

– Skąd pan go wytrzasnął?

– Ze stodoły. Za młodu bawiłem się trochę w takie rzeczy. Potem nie było czasu, to wstawiłem pod dach, żeby nie niszczał. I tak sobie stał. Niedawno szukałem tam czegoś i natknąłem się na starego przyjaciela. No to przeniosłem tutaj. I zastanawiam się, co z nim zrobić.

– Jak to co? Złożyć do kupy i jeździć. – Igor nie rozumiał problemów Romana.

– Nawet bym może przy tym pogrzebał, ale zastanawiam się, czy warto. Raz, że nie mam czasu, a dwa, że ja już za stary jestem na to i za wygodny. Wolę samochód.

– Co pan mówi! – Igor nie mógł powstrzymać entuzjazmu. – Taki motocykl! Jakby go lekko podrasować, lakier położyć i trochę chromu, to byłby naprawdę mocny!

– A ty się na tym znasz?

– Tak za bardzo to nie. Czasami u kumpli trochę siedziałem, jak swoje robili, to patrzyłem. Ale ja nigdy... wie pan, nie było za co i w ogóle. – Wbił wzrok w betonową podłogę.

– No to za wiele nie pomożesz, ale do podawania narzędzi byś się nadał. Możemy razem pogrzebać, ale ja mam czas tylko w niedzielę, to wiesz.

– Serio pan mówi?

– Serio. Tylko żeby było jasne od początku – płacić nie zamierzam, potraktuję cię jak ucznia. Ale gdy skończymy, to mogę ci dawać, żebyś sobie jeździł. Pasuje ci taki układ?

– Jeszcze jak! – Igorowi zaświeciły się oczy. Już widział siebie, jak podjeżdża na czarnym junaku przed basen, a Majka... Po chwili jednak ze smutkiem zwiesił głowę. – Panie Romanie – wydukał. – Namysliłem się i z tego to chyba nic nie będzie.

– Tak się szybko namysliłeś? To chyba coś ważnego?

– Najpierw to, że przecież ja prawa jazdy na motocykl nie mam.

– A to problem? Zrobisz i będziesz miał.

– Żeby to tak łatwo było...

– W życiu łatwo nie jest – stwierdził Roman filozoficznie i podrapał się po głowie. – Ale jak się czegoś chce, to nie wolno odpuszczać. Mężczyzna się nie poddaje, chłopcze. Odłożysz sobie trochę, pierwszą ratę za kurs wpłacisz, a potem powoli resztę. Tak się chyba da, nie? No, chyba że nie chcesz, to ja ogłoszenie jutro wstawię na OLX-a i w dwa dni sprzedam...

– Gadanie. – Igor wydał wargi. – To ja wiem. Tylko że ja inaczej myślałem.

– Znaczą, że na co innego chciałeś pieniądze odkładać?

– Kurs na ratownika chciałem zrobić. I na basenie albo na plaży pracować.

– Ciekawa sprawa. – Roman się zainteresował. – A jak ty na to wpadłeś?

– Taka jedna koleżanka mi o tym powiedziała. – Igor odwrócił głowę i szurał stopą po podłodze. – Ona zrobiła ten kurs i bardzo sobie chwali. Wiem już od niej co i jak, nawet skrypt mi ma pożyczyć do nauki. Ale jeszcze do niej nie dzwoniłem, to zawsze mogę zrezygnować. – Zerknął na motocykl. – Nic nie obiecywałem przecież.

Roman zmarszczył brwi. Nie trzeba było wielkiej spostrzegawczości, żeby rozgryźć, co się z chłopakiem dzieje. Jadwiga prosiła, żeby się mu przyjrzał, bo ona spać w nocy nie może, tak się martwi. Obiecał, że spróbuje i cały tydzień myślał, jak Igora podejść. Bo wiadomo było, że sam nic nie powie, a Roman to w sumie dla niego obcy człowiek. Wreszcie wpadł na pomysł z motocyklem i dobrze trafił. Nic go to kosztować nie będzie, chętnie sobie w garażu posiedzi, bo kiedyś naprawdę lubił przy motocyklach robić, a przy okazji Jadwidze pomoże i syna jej dopilnuje. Bo każdy chłopak potrzebuje czasami z innym mężczyzną pogadać. A jak ojca nie ma, to bieda i problemy mogą być.

– Ja ci powiem, co ja bym zrobił. – Cmoknął i wsadził ręce do kieszeni zielonych ogrodniczek. –

Zadzwońbym do tej koleżanki, wziął ten skrypt i zrobił kurs na ratownika.

– A prawo jazdy?

– A co ci prawo jazdy najpierw da? Nic. – Zobaczył zdziwiony wzrok Igora i pokiwał głową. – A tak, tak. Nic. A jak będziesz ratownikiem, to na prawko zarobisz. I będziesz miał jedno i drugie. No źle mówię? Zanim my to skończymy – wskazał na junaka – to się akurat ze wszystkim wyrobisz.

Igor przyznał w duchu rację szefowi. Miało to sens. Przez chwilę zastanawiał się, a Roman mu nie przeszkadzał. Ja już powiedziałem, co miałem do powiedzenia, teraz on musi zdecydować – pomyślał.

– Panie Romanie, to ja jutro zadzwonię po ten skrypt.

– No i niech będzie. Ale dopiero jak ode mnie wrócisz. Bo jutro byśmy zaczęli. To jesteśmy umówieni?

– Tak.

– Zanim pójdziesz, jeszcze kosz do niego ze stodoły przenieś. Ja już wczoraj siły nie miałem – powiedział Roman i wyszedł z garażu.



– Naprawdę nie wiem, jak mam ci dziękować. – Tamara postawiła na białym żeliwnym stoliku kubki z kawą.

– Nie musisz. – Rafał wzruszył ramionami. – Ja tylko wykorzystałem szansę, którą tu dostrzegłem. Gdybym nie widział w tym swojego interesu, to palcem bym nie kiwnął.

– Jakoś ci nie pasuje ta poza bezdusznego biznesmena. – Kobieta się roześmiała.

– Ale ja poważnie mówię. Myślisz, że ryzykowałbym swoje kontakty, gdybym nie był pewien, że tutaj jest naprawdę OK? A że ty skorzystasz przy okazji, to żadna moja zasługa. Zapracowałam na to i tyle. Pamiętaj o tym i nikomu nie dziękuj, bo nie musisz.

– Cenna lekcja. – Tamara usiadła na krzeselku wymoszczonym poduszką w róże. – Zapamiętam.

– Zapamiętaj. – Pokiwał głową. – Bo jeśli ty sama nie będziesz się cenić, nie ma szans na to, żeby cenili cię inni.

Rafał ma rację – pomyślała. – Przecież sama wiem, że Stacja Jagodno jest jedyna w swoim rodzaju. Drugiego takiego miejsca nie ma. I takich ludzi. Powinnam być z tego dumna. Tak naprawdę Rafał powiedział jej to samo, co panna Zuzanna. Zbyt długo pracowałam na kogoś, byłam zależna od humorów szefa i przez to chyba straciłam pewność siebie – stwierdziła. – A skoro umiałam walczyć i wygrywać dla kogoś obcego, to tym bardziej powinnam potrafić robić to dla tych, których kocham. I nie zapominać, że oni są jedyni i wyjątkowi.

– Będę pamiętała. Ale za dobrą radę chyba można podziękować?

– Pod warunkiem, że dołączysz do nich swój uroczy uśmiech.

– Cześć! Widzę, że miło spędzacie czas przy kawie. Mogę się przysiąść?

Tamara nie знаła innej osoby, która potrafiła pojawiać się tak nieoczekiwanie. Uśmiechnęła się pod nosem.

– Oczywiście, nie mamy nic przeciwko temu – odpowiedział w ich imieniu Rafał.

– To świetnie, bo akurat skończyłem przenosić cegły i miałem się brać za przycinanie tych sosen, co zasłaniają światło w pokojach na górze. – Odłożył siekierę na blat stolika i pochylił się nad Tamarą. – Pójdziesz tam potem i zerkniesz, kochanie? – zapytał i pocałował ją w policzek.

– O, to wy jesteście razem? – zdziwił się Rafał.

– Owszem.

– Przepraszam, ale nie wyglądało na to...

– Wiele rzeczy wygląda inaczej niż jest w rzeczywistości. – Łukasz popatrzył na Rafała spod oka.

– To może jak już razem siedzimy, przegadalibyśmy sprawy kolejnych imprez. – Tamara zmieniła temat, bo poczuła, że rozmowa staje się nieco krępująca. Dwóch samców na jednym terenie to nie jest dobry pomysł – pomyślała. – Walka o dominację pewna jak w banku.

W tym czasie Antoś siedział w salonie u hrabianek i przyglądał się, jak panna Julia haftuje.

– Ładne ma pani okulary – powiedział. – Widziałem takie, jak kiedyś byłem z mamą w muzeum.

– Sztuki prawienia kobiecie komplementów to ty się jeszcze długo musisz uczyć, Antoni – stwierdziła z uśmiechem hrabianka.

– A co to są te komplementy? – Antoś się zaciekawił.

– Komplement to miłe słowa, które mężczyzna mówi kobiecie, jeśli ją lubi albo gdy mu się

podoba.

– To znaczy, że mój tata nie lubi mamy – stwierdził chłopiec. – Kiedyś lubił, a teraz już nie.

– Na pewno się mylisz, Antoni. Mnie się wydaje, że twój tata lubi mamę.

– Nie, panno Julio. Na pewno nie. A mama nie kocha taty. Słyszałem, jak mu to powiedziała.

Staruszka odłożyła igłę i zsunęła okulary na czubek nosa.

– Naprawdę tak było. – Chłopiec z zapałem pokiwał głową, zadowolony z wyraźnego zainteresowania, jakie wzbudziły jego słowa. – I potem tata powiedział, że się rozwodzą. Jeszcze nie wiem, z kim będę mieszkał, bo trudno mi wybrać. Chciałbym, żeby było jak kiedyś, ale tak się już nie da. – Zacisnął wargi, jakby nie wiedział, czy powinien powiedzieć to, o czym myśli, ale po chwili zdecydował. – Boję się, że w sądzie, jak będzie ten rozwód, to się wszystko wyda i rodzice będą się na mnie gniewać.

– Co miałyby się wydać?

– Że to wszystko przeze mnie. Bo to ja zrobiłem.

– Co zrobiłeś Antoni? – Julia przyglądała się chłopcu badawczo.

– A nie powie pani nikomu?

– Tego nie mogę obiecać.

– No trudno. W sądzie i tak się dowiedzą. – Zacisnął palce na oparciach fotela. – Bo mama przestała kochać tatę przez to, że moja siostrzyczka została aniołkiem.

– A co ty masz z tym wspólnego?

– Jak to co? Przecież to przeze mnie się stało. Jak mama mi powiedziała, że będzie w domu dzidzius, to ja nie chciałem. I ciągle myślałem o tym, żeby go nie było. Co wieczór. Bo Klaudia z mojej klasy mówiła, że jej siostra zabiera wszystkie zabawki. A ja nie chciałem oddawać swoich. – Duże, poważne oczy zwilgotniały. – A potem siostrzyczka została aniołkiem i mama zaczęła być smutna, a tata zły.

Panna Julia dyskretnie otarła łzę.

– Chodź tu do mnie, Antoni. – Chłopiec podszedł, a ona przytuliła go do koronkowego żabotu. – To nie twoja wina. Jesteś dobrym chłopcem, Antoni. Ja ci to mówię, a wiesz, że się na tym znam. Jesteś bardzo dobrym chłopcem.

– Naprawdę?

– Naprawdę.

Po wyjściu chłopca hrabianka poprosiła Zuzannę, żeby zawołała Tamarę.

– Czy możesz powiedzieć Małgosi, że chciałabym z nią porozmawiać?

– Oczywiście, panno Julio.

– To dość pilne, więc gdyby mogła przyjechać jak najszybciej, byłabym jej bardzo wdzięczna.

– Czy coś się stało?

– Jeszcze nie, ale może się stać. A tego bym bardzo nie chciała.



– Już myślałam, że nie zadzwonisz! – Majka podbiegła do Igora i pocałowała go w policzek. – Cześć! Jak tam treningi? Co tak patrzysz? Pływanie mam na myśli. Bo chyba nie zrezygnowałeś? Pytałam i mówili, że niezły jesteś i masz potencjał. Tylko techniki ci brakuje, ale to normalne, bo przecież jesteś samoukiem. No, ale to jest do nadrobienia.

Igor był nieco oszołomiony. Nie wiedział czym bardziej – powitalnym pocałunkiem czy potokiem słów.

– Przyszedłem po skrypt – powiedział i od razu zrozumiał, że palnął bzdurę. Dlaczego? – pomyślał. – Przecież nie jestem idiotą!

– Tak, spoko, mam. – Zaczęła grzebać w dżinsowej torbie. – Na pewno mam, pamiętam, że wkładałam. Cholera!

– Co?

– Nic. Zapomniałam włożyć mokry ręcznik do reklamówki. Poczekaj, poczekaj, chyba mam. Tak! O, jest! – Triumfalnym gestem wyciągnęła w górę rękę, w której trzymała białą książeczkę. – Proszę bardzo, bierz. – Podała mu skrypt. – W sumie zastanowiłam się i możesz go zatrzymać. Mnie już nie będzie potrzebny. To chyba wszystko, nie? No to cześć!

Zrozumiał, że ma ostatnią szansę.

– Majka, poczekaj!

– No?

– Mówiłaś o tej technice. W sumie to się z tym zgadzam. I tak sobie pomyślałem, że może mogłabyś mi dać jakieś wskazówki? Wiem, że pewnie są jacyś instruktorzy od tego, ale akurat nie bardzo mam kasę...

– To stwierdziłeś, że ja cię nauczę za darmo, co?

– Nie no, to nie tak. – Po raz kolejny miał poczucie, że plecie od rzeczy. – Mogę ci płacić, ale...

– Dobra, wyluzuj. – Roześmiała się i poklepała go po ramieniu. – Żartowałam z tym płaceniem. Zaproś mnie na ciastko i pogadamy.

– Nie ma problemu. Tylko powiedz gdzie, bo ja raczej na ciacha nie chodzę.

– No też cię jakoś nie widzę przy ptysiu. – Parsknęła śmiechem. – Za męski jesteś na ciastka.

Nie wiedział, co o tym myśleć, ale postanowił potraktować jej słowa jako komplement. Może to jednak dobrze, że się nie ogoliłem – pomyślał.

– Proponuję „Szarlotkę”, jest niedaleko i mają dobre ciacha z kremem.

Przegadali w cukierni ponad dwie godziny. Igor nie podejrzewał, że może znaleźć tyle wspólnych tematów z dziewczyną. Miała naprawdę sporo do powiedzenia o pływaniu, ale dużo mówiła też o swoich przyszłych studiach. Nie podejrzewał, że ratownictwo jest takie ciekawe. A kiedy powiedziała:

– Gdyby każdy umiał udzielać pierwszej pomocy, udałoby się ocalić wielu ludzi. Na przykład ofiary wypadków drogowych.

Igorowi stanął przed oczami ojciec. Czy gdyby ktoś udzielił mu pomocy, to żyłby nadal? A inni w podobnych przypadkach? To, co mówiła Majka, brzmiało naprawdę sensownie. Cieszył się, że podczas kursu będzie miał też zajęcia z udzielania pierwszej pomocy.

– A ty w tym roku kończysz szkołę? – zapytała.

– Nie, dopiero za rok. Jestem w technikum.

– Jasne. A wiesz już, co dalej?

– Jeszcze o tym nie myślałem. – Nie chciał się przyznać, że nie brał studiów pod uwagę i myślał raczej o stałej pracy.

– Późno się robi. Czy ty nie musisz zdążyć na busa?

– Zdążę, spokojnie. Mam czas. Chyba że ty się spieszysz?

– Nie bardzo. Ale w takim razie powinniśmy zmienić lokal, bo ta pani – wskazała wzrokiem sprzedawczynię – już niechętnie na nas patrzy. Tyle czasu przy jednym ciachu, rozumiesz? – Mrugnęła do niego.

– Mogę ci kupić drugie – zaproponował.

– Bez przesady. Zemdli mnie od kremu. Wolę piwo. Bezalkoholowe – dodała. – Bo alkoholu nie uznaję, żeby było jasne. Mam nadzieję, że ci to nie przeszkadza?

Pokręcił przecząco głową.

– No to chodź, pokażę ci fajne miejsce.

Chłodne wiosenne powietrze było Igorowi potrzebne. Przy tej dziewczynie czuł się tak, jakby miał gorączkę. Z ulgą przyjął lekki powiew na policzkach.

Zeszli powoli Małą, aż do rynku. Tam skręcili w Leonarda, a potem w Wesołą. Mijali grupki roześmianych dziewczyn i chłopaków w kapturach na głowach. Z naprzeciwka szła para trzymająca się za ręce i Igor, zupełnie bezwiednie, odnalazł rękę Majki. Nie protestowała. Chłopak poczuł, że napięcie ostatnich tygodni wreszcie ustąpiło.

– E, laska, masz papierosa? – Z ciemnej bramy wyłoniła się przygarbiona postać. Stała w półcieniu, nie było widać twarzy.

– Nie palę – odpowiedziała Majka.

– Nie do ciebie mówię, tylko do tej cioty, która z tobą idzie.

Igor poczuł przypływ adrenaliny.

– Masz coś do mnie? – zapytał, puszczając rękę Majki i robiąc krok do przodu.

– Pewnie, gnojku. Coś mi się widzi, że twarz cię swędzi. Chcesz stracić zęby?

– Spróbuj – odpowiedział krótko.

Nie bał się. Tu akurat przydało mu się to, że wychował się na wsi. Od dziecka niejednym konflikt rozwiązywali za pomocą bójki. Sosny w okolicznych lasach nie raz widziały rozbity nos czy rozcięty łuk brwiowy. To były wprawki przed większymi potyczkami, na które przychodził czas w sobotnie noce, za budynkami dyskotek czy salami weselnymi. Ojcowie przymykali oczy, matki opatrywały rany i nikomu do głowy nie przychodziło zgłaszanie tego na policję. Ot, takie zwyczaje. Jak się jest mężczyzną, trzeba być gotowym. I Igor był.

Zanim tamten zdążył cokolwiek zrobić, chłopak wyprowadził celny cios. Poprawił kolanem i odskoczył, przygotowany na kolejne starcie. Przeciwnik jęknął i na chodniku pojawiły się plamy

krwi.

– Uciekamy! – krzyknęła nagle Majka i pociągnęła go za rękaw.

Pobiegł za nią. Zatrzymali się, zdyszani, dopiero za kościołem św. Wojciecha.

– Dałbym radę – wydyszał.

– Tam było jeszcze dwóch. – Majka otarła pot z czoła. – Mogło skończyć się źle.

W duchu przyznał jej rację.

– Ale muszę powiedzieć, że nieźle ci poszło. Gdybym była głupią dziunią, tobyś mi bardzo zaimponował.

– A tak to nie?

– Też, tylko trochę mniej. – Uśmiechnęła się. – Generalnie jestem przeciwna przemocy i mięśniaki mi nie imponują.

– A kto ci imponuje?

– Rozsądni faceci, którzy wiedzą, kiedy przestać. I tacy, którzy do czegoś dążą. A co?

– A nic. Tak chciałem wiedzieć.

– To już wiesz. I nie wiem jak ty, ale ja mam dość na dziś.

– A nasze piwo? Bezalkoholowe.

– To już kiedy indziej, dobra? Teraz będę już szła do domu.

– Odprowadzę cię.

– Nie, nie trzeba.

– Jak nie trzeba? Widziałaś, co się działo przed chwilą.

– O ile pamiętam, to ciebie zaczepili. Mnie nic się nie stanie.

– Wolałbym...

– Ale ja bym nie wolała – ucięła. – Cześć, do zobaczenia.

I zostawiła go opartego o kościelne ogrodzenie.

Pomasował obolałą pięść i zaklął pod nosem. Wiedział, że kilka minut temu uciekł mu ostatni bus. Liczył się z tym, ale miał nadzieję na jeszcze trochę czasu w towarzystwie Majki. A ona znowu go wystawiła.

To po co był ten powitalny pocałunek? I ta ręka? Robi ze mnie jelenia czy jak? – zastanawiał się, idąc Warszawską. Różnokolorowe światła Galerii Korona odbijały się w wielkim metalowym jaju. Co za dziwoląg – pomyślał Igor. – Zupełnie jak ja.

Był naprawdę wściekły. Miał przed sobą prawie piętnaście kilometrów, ale nie to było najgorsze. Dużo bardziej denerwowała go ta cała Majka. To chce się ze mną spotykać czy nie? Niech powie szczerze i będzie jasne. Wyciągnął komórkę i wybrał jej numer. Jedno krótkie pytanie i wreszcie będę miał jasność – pomyślał.

Nie odebrała. Zacisnął rękę na telefonie, poczuł ból. Znowu. I znowu kojarzył mu się z nią. Wiedział, że nie pozwoli mu zapomnieć.



– A jeśli mu się coś stało? – Jadwiga nerwowo chodziła po kuchni.

– A dzwoniłaś?

– Żeby to raz – westchnęła Jadwiga. – Słyszę tylko, że jest poza zasięgiem albo ma wyłączony telefon. Może trzeba na policję zadzwonić, zgłosić...

– Co zgłosisz? Że dorosły chłopak się do domu spóźnia? Przecież nawet palcem nie kiwną.

– No to co robić? – wyszeptwała. Nie chciała obudzić reszty dzieci. – Mam złe przeczucia.

– Na pewno gdzieś się zasiedział i zaraz wróci. – Roman starał się ją pocieszyć. – Nie byłaś młoda i nie wiesz, jak jest? W tym wieku czas inaczej płynie.

– Kiedy on nigdy tak nie robił. Zawsze uprzedzał, jak miał późno wrócić. A dzisiaj mówił, że tylko na basen idzie i potem przyjedzie.

– Na basen mówisz?

– No tak. On ostatnio już kilka razy był. Chyba się lata doczekać nie może. – Podeszła do okna i wpatrywała się w ciemność. – Żeby mu się tylko nic nie stało. Ja bym tego nie przeżyła. – Pociągnęła nosem.

Roman podszedł i objął szczupłą talię Jadwigi. Pocałował ją w czubek głowy.

– Mnie się zdaje, że on się z dziewczyną zawieruszył.

– Co ty mówisz, Roman! Przecież on żadnej dziewczyny nie ma. Nic nie mówił...

– Tobie może nie. Ale mnie wspominał o koleżance, co na basenie pracuje. I tak mi się widzi, że on tam nie dla pływania chodzi. A przynajmniej nie tylko.

– To matce by nie powiedział? Zawsze mi wszystko mówił. – Podniosła głowę i popatrzyła na Romana ze zdziwieniem.

– Jadziu, to już mężczyzna. Gdzie się on będzie matce zwierzał? Ma swoje sprawy i tyle.

– No to jak on w Kielcach był, to czym teraz wróci? Przecież ostatni bus już z dwie godziny temu przyjechał. Nic teraz do rana nie będzie.

Podeszła do stołu i przysiadła na brzegu krzesła.

– Gdzie to moje dziecko będzie spało? Przecież ja oka nie zmrużę. Roman, co ja mam robić? Może Igor tam gdzieś się po ulicach błąka albo na dworcu śpi... – Trzęsły jej się ręce, a głos drżał.

Roman poczuł, że dłużej nie wytrzyma. Miał siedzieć i patrzeć, jak jego kobieta jest na granicy załamania i rozpaczki?

– Pojadę go poszukać – powiedział, wstając. – A ty w tym czasie herbaty zaparz i zrób jakieś kanapki, bo jak wróci, to na pewno będzie głodny.

Niech się czymś zajmie, nie będzie miała czasu na nerwy – pomyślał.

Wsiadł do samochodu i pojechał w stronę Kielc. Minał stary tartak i plac zabaw dla dzieci, na którym królował parowóz wąskotorówki – autentyczny eksponat, od lat znany wszystkim mieszkańcom. Kiedyś stał przed kinem, ale kina od dawna nie było, a „ciuchcień”, jak ją nazywano, przeniesiono tam, gdzie stała się atrakcją dziecięcych zabaw.

Docisnął gaz i wjechał do lasu, jednak zaraz musiał zwolnić, bo zaczął padać deszcz. Coraz większe krople uderzały o dach, wycieraczki pracowały bez przerwy. Zupełnie tak samo, jak wtedy, gdy... – przypomniał sobie Roman. – Też tak padało.

Miał ochotę zawrócić, ale pomyślał o Jadwidze. Wtedy zrobił coś złego, teraz miał szansę na dobry uczynek. Jechał więc dalej, uważnie obserwując pobocza. Wreszcie, za kolejnym zakrętem, zauważył idącego człowieka. Zahamował i otworzył drzwi.

– Wsiadaj!

Przemoczony do suchej nitki chłopak zajął miejsce obok kierowcy. Próbował powstrzymać szczykanie zębów, ale Roman i tak widział, że jest w kiepskiej formie.

– Idź się przebrać i do łóżka – powiedział, gdy weszli do domu. – A ty, Jadziu, daj mu coś gorącego do picia i aspirynę.

Zobaczył, że kobieta chce coś powiedzieć, więc powstrzymał ją gestem.

– Nie teraz – zniżył głos tak, żeby chłopak go nie słyszał. – Jutro się będzie tłumaczył. Teraz niech idzie spać. I ty też się połóż, a ja pojadę do siebie. Dobranoc, Jadziu.

– Ale nie czuleś, żeby pił?

– Nie. Możesz spać spokojnie.

– Bogu dzięki. Bo już się bałam, żeby w ojca ślady nie poszedł. – Jadwiga odetchnęła z ulgą. – Dziękuję ci, Romek. Co ja bym bez ciebie zrobiła...

– Nie ma za co. Od tego jest mężczyzna w domu, żeby kobieta mogła spać spokojnie.

Pogładził ją po policzku i wyszedł, cicho zamykając drzwi.



– Panno Julio, bardzo mi przykro. – Małgorzata odwiedziła hrabianki wieczorem, po zamknięciu sklepiku, i z przyjemnością usiadła w ich stylowym salonie. – Zrobiłam, co mogłam, ale raczej efektu nie będzie.

Hrabianka zamyśliła się. Upiła łyk herbaty i odstawiła filiżankę. Małgorzata z podziwem patrzyła na elegancję tego ruchu. Mimo wieku Julia zachowała swego rodzaju grację, a każdy jej gest podkreślał dystynkcję i pochodzenie.

– Zatem nie przyjedzie? – zapytała hrabianka.

– Nie przyjedzie do mnie. Zaproponowałam, żeby pokazała mi swoje prace, ale powiedziała, że to nie jest dobry pomysł. Nic innego nie udało mi się wymyślić, żeby ją ściągnąć, zresztą nie była zbyt rozmowna.

– Wielka szkoda. – Staruszka pokręciła głową. – Wydaje mi się, że rozmowa z tobą mogłaby jej pomóc. Powinna zobaczyć sytuację w innym świetle, z innej perspektywy...

– Nic na to nie poradzę, panno Julio. Ale szczerze powiem, że chociaż teraz lepiej ją rozumiem, to i tak nie mogę pojąć, jak może tak zaniedbywać syna. I w głębi serca cieszę się, że nie muszę z nią

rozmawiać.

– Rozumiem. – Błękitne oczy popatrzyły na kobietę ciepło i przyjaźnie.

– Ale nie o mnie tu chodzi. – Machnęła ręką. – Dobrze byłoby jednak coś zrobić. I dla niej, i dla dziecka. – Sięgnęła po dzbanek i dołała sobie herbaty. – Dlatego przyjechałam, żeby powiedzieć, że mnie nie odwiedzi, ale dworek tak. Mówiła, że chce skończyć projekt i naszą współpracę, bo zmieniły jej się plany, ale potrzebuje jeszcze jakiegoś wymiaru czy coś takiego. I podjedzie na dniach, żeby to zrobić. Czyli szansa będzie. Tyle że ja z nią nie pogadam, bo jak?

– Dobrze, Małgosiu, ja to zrobię. – Dziękuje ci za informację.

Kiedy Małgorzata pojechała, Julia wyciągnęła z jednej z szuflad niewielkie zawiniątko. Długo na nie patrzyła, ale nie zdecydowała się rozpakować.

– Po co ci to rozgrzebywać? – Panna Zuzanna obserwowała z dezaprobatą poczynania siostry. – Na stare lata będziesz się znowu dręczyć? Nie lepiej zapomnieć?

– Pewnych rzeczy nie da się zapomnieć. A że będzie boleć? Mnie już niewiele czasu zostało, to jakoś wytrzymam. A ona ma życie przed sobą...

– Jak sobie chcesz. Ale ja ostrzegałam. – Zuzanna zamilkła i zacisnęła usta w wąską kreskę.



– Teraz jadę do banku, ale wrócę, zanim skończysz. Będziemy mieli czas, żeby pojeździć. – Tomek zajrzał do niewielkiego pomieszczenia nazywanego pokojem socjalnym. Właściwie stał tu tylko ekspres do kawy i elektryczny czajnik, bo i tak dziewczyny wołały wypić coś w przerwie, siedząc w biurze.

Kasia miała jeszcze kwadrans do przyjścia kolejnej klientki i chciała ten czas wykorzystać na rozmowę z Tomkiem. Jego wyjście pokrzyżowało jej plany. Teraz nie miała innej opcji, musiała czekać, aż wróci.

Postawiła filiżankę na metalowej płytce ekspresu i czekała, aż ciemnoczekoladowy płyn napełni naczynie. Po raz kolejny analizowała wczorajszą rozmowę z Jarkiem.

Zadzwoił późnym wieczorem. Leżała już w łóżku. Chciała przed snem przejrzyć jeszcze pismo, które pożyczyła od Dorotki. Planowała zmianę fryzury, myślała też o nowym kolorze, ale nie mogła się zdecydować. Przygryzając wargę, przewracała kolejne strony, zastanawiając się, czy kiedykolwiek mogłaby wyglądać jak modelki na zdjęciach.

Nie spodziewała się żadnego telefonu, a już na pewno nie od Jarka.

– Słucham? – Nie potrafiła ukryć zdziwienia. – To ty?

– A spodziewałaś się kogoś innego?

Nikt tak jak on nie potrafił w ciągu sekundy sprawić, żeby poczuła się winna, nawet jeśli niczego złego nie zrobiła.

– Nikogo się nie spodziewałam. Liczyłam na spokojny wieczór.

– Serio? No to dobrze słyszeć. Bo już się bałam, że moje dzieci oglądają matkę z obcym facetem w łóżku. I musiałbym ostro interweniować.

– No wiesz! – oburzyła się.

– Teraz wiem. O ile nie kłamiesz, bo z tego, co pamiętam, to akurat potrafisz. A ja muszę mieć pewność, że moje dzieci są bezpieczne.

– Do czego zmierzasz?

– Po prostu chcę cię uprzedzić. Docień to, bo nie musiałbym.

– O czym uprzedzić?

– Że będę cię sprawdzał. I dopilnuję, żeby dzieci miały odpowiednią opiekę.

– Niby jak zamierzasz to zrobić?

– Są na to sposoby. Taka jesteś mądra, to się domyślisz. Dobra, koniec tych pogaduszek. Uprzedziłem i wystarczy. Miłych snów! – Ostatnie zdanie wypowiedział ironicznie i z przekąsem.

Nie sięgnęła już po pismo. Odechciało jej się wszystkiego. Zastanawiała się dobrą godzinę, zanim zrozumiała, co sugerował Jarek. I właśnie o tym chciała porozmawiać z Tomkiem.

Z niecierpliwością czekała na koniec dnia. Szybko posprzątała swoje stanowisko i zajrzała do biura.

– Gotowa? – Tomek uśmiechnął się na jej widok. – No to jedziemy!

Pojechali tam, gdzie zawsze, na boczną drogę w lesie, z której korzystali tylko miejscowi i to niezbyt często. W tym miejscu mogła bezpiecznie próbować, nikogo nie denerwowała powolna jazda

czy gasnący silnik, a ona nie obawiała się jadących z naprzeciwka samochodów.

– Zmiana miejsc – wydał komendę Tomek, wyłączając silnik.

– Poczekaj – poprosiła. – Najpierw chciałabym ci coś powiedzieć. – Kasia była trochę zdenerwowana. Układała sobie to w głowie pół nocy i całe przedpołudnie, ale i tak teraz każde zdanie wydawało jej się głupie.

Pytający wzrok mężczyzny jeszcze bardziej ją stresował. Dobra, powiem wprost – zdecydowała.

– Nie będę więcej z tobą jeździła.

– Mówisz serio? A co się stało? Przecież staram się być spokojny. Może żaden instruktor ze mnie, ale siostrzeńca nauczyłem...

– Nie o to chodzi.

– Tylko mi nie mów, że rezygnujesz z robienia prawka! Przecież świetnie ci idzie. Jeszcze poćwiczysz, wyczujesz lepiej sprzęgło, hamujesz już całkiem płynnie. Będzie dobrze, nie poddawaj się!

– Nie zamierzam się poddawać – westchnęła, bo wiedziała, że bez tłumaczenia się nie obędzie.

– W takim razie dlaczego? – Padło pytanie, które paść musiało.

– Bo muszę unikać kłopotów. Powiem ci, tylko się nie obrażaj. Wczoraj dzwonił Jarek i zasugerował mi, że wynajmie detektywa. Będzie mnie śledził i sprawdzał, co robię.

– Żartujesz?!

– Wcale nie. – I opowiedziała Tomkowi całą rozmowę.

– Czy ty nie rozumiesz, że on cię dręczy? Robi to specjalnie. Zawsze cię ograniczał, a teraz wymyślił sposób, żeby nadal mieć cię w garści. Nawet nie przeszkadza mu w tym dzieląca was odległość. – Mężczyzna nie potrafił ukryć złości i zdenerwowania. – Nie widzisz, że już mu się udało osiągnąć cel? Jesteś kłębkim nerwów!

– Tomek, ja się boję, żeby nie odebrał mi dzieci. Wiesz, jaki jest Jarek. Wykorzysta wszystko, by mnie pogrążyć. Muszę bardzo uważać.

– Przecież nie robisz nic złego.

– Przepraszam cię, ale on ubzdurał sobie, że łączy nas coś więcej niż znajomość i koleżeństwo.

– Naprawdę? – Tomek spojrzał na Kasię i pochylił się w jej stronę. – To ciekawe, bo mnie się zdaje, że ja też to sobie ubzdurałem...

Objął ją i przyciągnął do siebie. A potem pocałował.

Kasia odsunęła się i dotknęła dłonią ust. To było miłe, ale gdyby teraz...

– Właśnie dlatego nie mogę z tobą jeździć – powiedziała. – Muszę myśleć o dzieciach, rozumiesz?

Pokiwał głową.

– Odwiozę cię do domu.

Kiedy zatrzymali się przed furtką i chciała wysiąść, mężczyzna przytrzymał ją na siedzeniu.

– Kasiu, rozumiem to, co powiedziałaś i szanuję twoją decyzję. Ale chcę, żebyś wiedziała, że to nic nie zmienia. Byłem, jestem i będę twoim przyjacielem. I zawsze pomogę, o ile mi na to pozwolisz.

– Wiem, Tomku. I bardzo ci dziękuję.

– W takim razie do jutra? – zapytał.

– Do jutra – potwierdziła.

A kiedy wchodziła po schodach, raz jeszcze dotknęła ręką ust. Obejrzała się i odprowadziła wzrokiem odjeżdżającego passata.



– Julia prosi, żeby przyszła na herbatę.

Zuzanna stała u podnóża schodów i zadzierała głowę do góry, gdzie długowłosa blondynka stała ze szkicownikiem w ręku. Staruszka czekała na reakcję, ale ta, do której mówiła, sprawiała wrażenie, jakby była głucha.

– Niech nie udaje, że nie słyszy! – Hrabianka zastukała laską w poręcz schodów. – Niech zejdziesz i idzie ze mną.

Kobieta nawet nie oderwała wzroku od kartki.

– Dziękuję, nie mam ochoty – powiedziała.

– Ja się nie pytam, czy ma ochotę. Jak Julia prosi, to trzeba iść i tyle.

– Ciekawy sposób traktowania gości...

Zuzanna nie uznała za stosowne odnosić się do ostatniego stwierdzenia. Stała nieruchomo

i czekała.

– Przyjdę, jak skończę – powiedziała w końcu blondynka, nie przerywając rysowania.

Zuzanna fuknęła z dezaprobatą i wróciła do siostry.

– Twarda sztuka – powiedziała. – Ale przyjdzie.

– Tobie nie sposób odmówić – stwierdziła z uśmiechem Julia. – W takim razie spokojnie poczekam.

Podjechała do okna i popatrzyła na las. Wiosenne słońce przebijało się przez sosnowe gałęzie i oświetlało nową altanę. Na samym szczycie drewnianej konstrukcji usiadł mały ptaszek trzymający w dziobku gałązkę. Rozejrzał się, błyskawicznie wleciał pod daszek, skąd wyfrunął po chwili, poleciał między drzewa i wrócił z kolejną gałązką. Hrabianka obserwowała poczynania skrzydlatego pracusia.

– Dzień dobry. – Usłyszała za plecami. – Chyba dobrze trafiłam?

– Widziała pani? Proszę podejść i popatrzeć. Jak on się stara. Przynosi gałązki, które są prawie tak duże jak on. To ogromny wysiłek, prawda?

Nie usłyszała odpowiedzi, ale czuła, że kobieta podeszła bliżej.

– On z tego buduje gniazdo. Najlepiej jak potrafi, bo wie, że przyprowadzi do niego swoją wybrankę. Tę, z którą będzie miał potomstwo. A gdy już się go doczekają, ja z przyjemnością poobserwuję, jak wspólnie o nie dbają aż do chwili, gdy pisklęta opuszczą gniazdo. Cudowny spektakl, nie sądzi pani? Natura wspaniale to urządziła – wszystko ma swój czas i jest w tym jakiś naturalny porządek.

Przez chwilę panowała cisza. Julia czekała.

– Ludzie to nie ptaki. Mają coś więcej niż instynkt. – Usłyszała wreszcie cichy głos.

– Być może – odpowiedziała staruszka i odwróciła swój wózek. – Ale pewne rzeczy są niezmiennie. I ważne. Bez nich trudno żyć.

– Co pani ma na myśli?

– Na przykład matczyną miłość. Czy pani wie, że odrzucone pisklęta umierają?

Eliza ukryła twarz w dłoniach. Jednak po krótkiej chwili podniosła głowę i spojrzała na Julię zimnym wzrokiem.

– Nie znam się na ornitologii, pani Julio.

– Panno – poprawiła ją hrabianka.

– W tym wieku to chyba nie ma znaczenia?

– Nie musi pani być niegrzeczna – powiedziała spokojnie staruszka. – Nie chcę pani skrzywdzić, więc nie musi się pani bronić. – Podjechała do stolika. – A wracając do pani stwierdzenia: tak, w tym wieku może już nie, ale kiedyś miało. Zechce pani usiąść?

– Właściwie, to nie planowałam dłuższej wizyty...

– W życiu nie wszystko da się zaplanować, czyż nie? A wypicie herbaty ze staruszką nie jest chyba najgorszym z nieprzewidzianych wydarzeń. Zapraszam. – Wskazała ręką fotel.

Eliza usiadła.

– Proszę nam nalać herbaty – poleciła Julia. – Ja niestety nie mogę pełnić roli gospodyni. – Znacząco popatrzyła na wózek.

– Czy pani wie, że Antoś bardzo lubi siedzieć na tym fotelu? – zapytała, gdy Eliza napełniła już filiżanki.

– Nie wiedziałam, że on tutaj bywa.

– Owszem, bywa. To bardzo mądry chłopiec. Dużo rozmawiamy. Opowiadał mi o pani...

– Nie chcę rozmawiać o moich sprawach. – Eliza wyprostowała się i ściągnęła brwi. – A tym bardziej opowiadać o tym, co mnie spotkało.

– W takim razie ja opowiem pani, co spotkało mnie. – Julia podjechała do komody, wyjęła paczuszkę, którą oglądała kilka dni wcześniej i podała ją Elizie.

– Proszę rozpakować – poprosiła.

Eliza rozwiązała sznurek, rozwinęła żółtkły papier i zbladła.

– Dlaczego pani mi to dała? To okrutne!

– Zanim mnie pani oceni, proszę wysłuchać. Przecież nawet nie wie pani, co to jest.

– Wiem doskonale. To kaftaniki dla... – załamał jej się głos.

– Dla mojego dziecka – dokończyła panna Julia. – Dziecka, które nigdy nie przyszło na świat.

Eliza wysłuchiwała opowieści, wpatrując się w staruszkę szeroko otwartymi ze zdumienia oczami.

– To był dla mnie szok. Grupka niemieckich żołnierzy zaskoczyła nas w lesie. Armia niemiecka wycofywała się już, ale niedobitki oddziałów jeszcze krążyły po okolicy. Byłyśmy przekonane, że czeka nas śmierć, ale okazało się, że może spotkać nas coś jeszcze gorszego. Zuzanna była wtedy dzieckiem, a wychudzona i drobna wyglądała na jeszcze młodszą, więc tylko skończyło się na

kopniakach podkutymi butami. Za to ja... – Hrabianka zamilkła na chwilę i przytknęła oczy. – Nie potrafię nawet o tym mówić...

– Oni... – Eliza miała łzy w oczach.

– Tak – potwierdziła Julia. – Obolałe i wystraszone błąkałyśmy się po lesie. Potem znalazłyśmy schronienie w jakiejś wsi. Myślałam, że po prostu o tym zapomnę, ale po kilku tygodniach odkryłam, że jestem w ciąży. Gospodyni wysłała mnie do lekarza. W tamtym czasie podobne przypadki zdarzały się często i medycy bez zbędnych pytań pomagali kobietom, jak to mówili, pozbyć się problemu. – Hrabianka spojrzała w okno i otarła dłonią łzę płynącą po policzku. – Nie mogłam tego zrobić. Długo myślałam, ale nie mogłam. Bo widzi pani. – Popatrzyła na Elizę. – Ja pokochałam to dziecko. Mimo wszystko. I chciałam je urodzić, chociaż miałam dopiero siedemnaście lat i byłam niezamężna.

– To odważna decyzja – wyszeptła jej rozmówczyni.

– Nie myślałam tak wtedy. Po prostu nie potrafiłam inaczej. Jednak los nie uwzględnił naszych planów, ma swoje. Zawsze byłam słabego zdrowia, a kilka miesięcy tułaczki i głodu też zrobiły swoje. Nie udało mi się donosić ciąży. Cud, że sama przeżyłam, bo straciłam dużo krwi. Lekarz od razu powiedział, że już nigdy nie będę mogła mieć dzieci...

– To straszne!

– To życie.

Eliza płakała. Głośno i niepohamowanie. Panna Julia podjechała do fotela i podała jej haftowaną chusteczkę.

– Wiesz, dlaczego ci o tym opowiedziałam?

– Żebym wiedziała, że przeżyła pani to samo, co ja? – Kobieta podniosła zapłakane oczy.

– To też. Ale chciałabym, żebyś wiedziała jeszcze jedno. Najbardziej boli mnie to, że nie miałam szansy zostać matką. Nie mogłam podarować żadnej istocie swojej miłości, nie miałam nikogo, kogo mogłabym przytulić, komu pokazałabym świat. A ty masz. Rozumiesz?

Kobieta pokiwała głową.

– Los czasami bardzo nas doświadcza. Są chwile, kiedy wydaje nam się, że nie damy rady. Ale człowiek ma w sobie o wiele więcej sił niż myśli. A najwięcej tej siły ma matka. Ty nią jesteś. Nie tylko dla tego maleństwa, które odeszło, ale także dla Antoniego. On cię bardzo potrzebuje. I bardzo kocha, mówił mi to.

– Naprawdę?

– Tak. I martwi się o ciebie. Czy wiesz, że jego największym marzeniem jest to, żeby jego mama nie była już smutna?

Kolejna fala głośnego szlochu znikła w fałdach sukni hrabianki. Julia długo głaskała blond włosy i pozwoliła kobiecie tulić się do jej kolan.

Wreszcie Eliza wytarła nos i popatrzyła na staruszkę.

– Nic nie mów – uprzedziła ją Julia. – Nie trzeba. Opłakałaś jedno dziecko, ale masz jeszcze drugie. Dla niego żyj. Uwierz mi, wiem, że ta rana nigdy się nie zagoi, ale uwierz też, że masz skarb, o którym inni mogą tylko marzyć. Nie strać tego, bo to byłaby dużo większa tragedia.

Eliza wracała do domu pogrążona we własnych myślach. Zawiniątko wróciło do szuflady, a panna Julia poczuła, że ciężar trudnych wspomnień jakby nieco zmalął.

Tego wieczora dwie kobiety wpatrywały się w kwietniowe niebo. Każda z nich szukała tam swojego aniołka.



Teresa dawno nie czuła się tak dobrze. Właściwie to chyba nigdy wcześniej. Każdego ranka budziła się z radością, a pójście do szkoły nie było już problemem. Dwie spódnice i bluzeczka noszone i wychwalane przez koleżanki sprawiły, że jej pozycja w szkolnej społeczności znacząco wzrosła. Osoby, które wcześniej nie zwracały na nią uwagi, teraz mówiły „cześć”, a poprzedniego dnia Radek z trzeciej klasy zapytał, czy nie poszłaby z nim do kina w sobotę. Świat był cudowny, a życie piękne. I nawet to, że spędzała sporo czasu przy maszynie i zarywała noce, żeby przygotować się do lekcji, nie było problemem.

Czuła dumę, kiedy wręczyła panu Romanowi trzydzieści złotych, a on pokiwał z aprobatą głową. To naprawdę coś! Zarabiała i spłacała raty, a na dodatek mogła bez problemu zgodzić się na wypad z koleżankami do pizzerii, bo miała na to pieniądze. Poza tym przyjęła już kolejne zamówienia i teraz, kończąc zszywanie swojej sukienki, zastanawiała się, czy podoła nowemu wyzwaniu. Uszycie spodni to niełatwa sprawa – myślała. – Muszę poradzić się pani Zofii. Najlepiej już jutro, kiedy będę odbierać babeczki.

– Czy ty musisz tak bez przerwy hałasować tą maszyną? Własnych myśli nie słyszę.

Dziewczyna zatrzymała mechanizm i popatrzyła na brata. Co się z nim stało? – zastanawiała się. – Nigdy taki nie był.

Od jakiegoś czasu zrobił się złośliwy, byle co go denerwowało, z nikim nie rozmawiał. Gapił się tylko w telewizor albo spał.

– Ma swoje problemy – zbyła ją matka, kiedy zapytała o brata. – Przejdzie mu, trzeba cierpliwie poczekać.

Ale Teresa wiedziała swoje. Kiedy kilka dni temu wstawiała pranie i robiła przegląd kieszeni, w spodniach Igora znalazła karteczkę z numerem telefonu do jakiejś Majki. Nie trzeba było więcej, w końcu nawet szesnastoletnia dziewczyna ma coś takiego jak kobieca intuicja. Przypomniała sobie zamyślony wzrok brata, spojrzenia, jakie rzucał ciągle na swój telefon, dodała dwa do dwóch i domyśliła się wszystkiego. A że sama miała doskonały nastrój, pragnęła, aby wszyscy wokół też byli szczęśliwi. Dlatego, zamiast wdać się w kłótnię, wstała od maszyny i usiadła obok brata.

– Co oglądasz? – zapytała.

– Nic – odburknął.

– No właśnie widzę.

– To po co pytasz? Nie masz swoich spraw?

– Mam.

– To się nimi zajmij.

– Właśnie się zajmuję. Wiesz, mojego brata coś ugryzło i nie da się z nim wytrzymać.

– Bardzo śmieszne. – Wzruszył ramionami.

– No nie bardzo.

Sięgnęła po pilota i wyłączyła telewizor.

– Ej, co robisz?! – Igor się zezłościł.

– I tak nie oglądasz. No, nie denerwuj się. Lepiej mi powiedz, co się dzieje, bo przecież widzę, że coś jest nie tak.

– Nic się nie dzieje, daj mi spokój.

– Przecież siłą cię nie zmuszę, ale wiesz, na wszystko można coś zaradzić.

– Gadasz jak matka.

– A to źle? Przecież to prawda, sama wiem. Miałam problem, powiedziałam i Roman przywiózł mi maszynę.

– Tak, życie kiecek to rzeczywiście ogromny problem – odpowiedział ironicznie. – Idź lepiej, dziecko, do swoich zabawek.

– Jak chcesz. Ale ja na twoim miejscu to zadzwoniłabym do tej Majki.

– Skąd wiesz o Majce? – Aż podskoczył na dźwięk tego imienia i Teresa była już pewna, że ma rację.

– Jak się karteczki po kieszeniach zostawia, to tak jest.

– Grzebałaś mi w kieszeniach?

– Nie grzebałam, tylko pranie robiłam. Co się tak pieklisz? Fajnie, że masz dziewczynę.

– Nie mam żadnej dziewczyny.

– Pokłóciliście się? Jak tak, to musisz zadzwonić, bo ona tego nie robi. – Pokręciła głową z miną eksperta. – Zawsze chłopak musi pierwszy.
– Nawet jak to nie jego wina?
– Nawet. Zadzwoni, mówię ci, bo ona na pewno na to czeka.
– Nie wiem. – W głosie brata wyczuła niepewność.
– Nie wiesz czego? Czy chce, żebyś dzwonił? W sumie to pomyśl, nic nie ryzykujesz, co ci zależy. Przynajmniej będziesz wiedział. A tak to siedzisz i się wkurzasz.
– Co ty tam wiesz. Skąd się niby znasz na takich sprawach? – burknął.
– Trochę się znam, bo też jestem dziewczyną, jakbyś nie wiedział.
– No to może mi powiesz, dlaczego dziewczyny są takie beznadziejne? Najpierw miłe uśmieški, a potem nagle zupełnie coś innego. Ile można próbować? Już dwa razy chciałem ją odprowadzić i za każdym razem odmawia. Spotkać się, to tak, ale odprowadzić, to nie. Ja tego nie ogarniam.

Teresa zamyśliła się.

– Nie wiem. Ale ja na przykład dopiero ostatnio zgodziłam się iść na pizzę z dziewczynami. Wcześniej mnie zapraszały, ale odmawiałam. Chociaż bardzo chciałam.
– No to dlaczego nie poszłaś?
– Nie miałam kasy. Wstydziłam się. Ale przecież nie mogłam się przyznać, nie? Może ona też chce, ale się czegoś wstydzi? Albo boi?
– To nie może normalnie powiedzieć?
– Dziewczyny tak nie robią. – Teresa pokręciła głową. – Zresztą chłopaki chyba też nie.

Igor przypomniał sobie, jak wstydził się starego telefonu i w duchu przyznał siostrze rację. O tym nie pomyślał. Może dlatego, że Majka wydawała się taka odważna i bezpośrednia. Nie wyglądała na osobę, która ma jakiś problem albo czymś się przejmuje...

– Ja na twoim miejscu to bym jednak zadzwoniła – powiedziała Teresa. – Bo jakby nie chciała się z tobą spotykać, to nie dałaby ci numeru. Proste, nie?

Nie odpowiedział.

– To ja wracam do swoich zabawek. Trochę jeszcze muszę pohłasować, żeby zarobić na pizzę, więc jak chcesz myśleć, to idź na spacer. – Wystawiła mu język.

– Mamo! Tereska i Igor się kłóca! – Amelka właśnie wróciła z Jadwigą z lasu i zobaczyła ostatnią scenę.

– Ty mała skarżypyto! – Chłopak chwycił siostrzyczkę i zaczął ją łaskotać. Mała zaniósła się śmiechem. – Wcale się nie kłócimy!

Teresa wyszła do kuchni, gdzie matka właśnie nalewała wodę do czajnika.

– A temu znowu się odmieniło? – zapytała, wskazując głową w stronę pokoju, z którego dobiegały radosne piski Amelki i śmiech Igora.

– Na wszystko można coś zaradzić. – Teresa uśmiechnęła się i wyjęła czajnik z rąk matki. – Daj, ja to zrobię.

– A co to dzisiaj wszyscy tacy mili?

– Bo życie jest piękne – odpowiedziała dziewczyna.

– Zakochałaś się czy co? – zainteresowała się Jadwiga.

– Jeszcze nie. Ale w sobotę idę do kina z takim Radkiem...

Jadwiga pokiwała ze zrozumieniem głową. Co prawda Roman chciał w sobotnie popołudnie jechać do hipermarketu na przedświąteczne zakupy, ale w tej sytuacji będą musieli zmienić plany. Jak się starsze zakochały, to ktoś musi młodszych dopilnować – pomyślała.



– Ciekawy wybór na niedzielny obiad – zauważył Łukasz, kiedy weszli do lokalu.

„Rockabilly Steak House” nie był duży, ale z pewnością interesujący. Ściany ozdabiały stylowe plakaty i zdjęcia, nie brakowało też retro reklam, a nawet instrumentów. Pod jedną ze ścian stało pianino, co sugerowało, że w tym miejscu można liczyć na muzykę na żywo. Masywne stoły i czerwone kanapy podkreślały klimat wnętrza.

– Robi dobre wrażenie, ale to zupełnie nie w stylu mojej mamy – stwierdziła Tamara, zajmując miejsce przy jednym ze stolików. – Spodziewałam się raczej bardziej tradycyjnej restauracji. Wiesz, takiej z obrusami, serwetkami przy talerzach i kryształowymi kieliszkami.

– Może wybrali go ze względu na lokalizację – zastanawiał się Łukasz. – Bliżej centrum niż na

samym Rynku nie można być.

Ewy i Adama jeszcze nie było, chociaż umówili się o trzynastej, a wskazówki zegara wskazywały, że wyznaczona godzina minęła już sześć minut temu.

– Mama nigdy się nie spóźnia – zauważyła Tamara. – Zaczynam się zastanawiać, czy nie pomyliłam lokalu. Może...

Nie dokończyła, bo w drzwiach właśnie stanęli rodzice. Ewa od razu zauważyła swoich gości.

– Przepraszam, kochani. – Podeszła i przywitała ich pocałunkiem w policzek. – Adam jeszcze nie bardzo orientuje się w tych jednokierunkowych ulicach, więc chwilę nam zajęło dojechanie tu.

– Nie ma sprawy, też dopiero przyszliśmy.

Adam odebrał od Ewy płaszczyk, powiesił go na wieszaku i dołączył do reszty.

– To co, zjemy coś dobrego? Bo nie wiem jak wy, ale ja jestem głodny jak wilk.

Łukasz przyglądał się ojcu. Nie trzeba było wnikliwego obserwatora, żeby stwierdzić, że mężczyzna jest szczęśliwy. W oczach Adama błyszczały wesołe ogniki, a z ust nie schodził uśmiech. Nie uszedł też synowskiej uwadze drobny gest – podczas zdejmowania Ewie płaszcza Adam ledwie zauważalnie musnął dłonią jej szyję, a ona odpowiedziała mu spojrzeniem pełnym miłości.

Ojciec jest zakochany – stwierdził. – I to najwyraźniej z wzajemnością. Ta konkluzja spowodowała, że poczuł dziwne ukłucie w sercu. Wiedział, że to wspomnienie matki nie pozwala mu w pełni cieszyć się szczęściem ojca. I chociaż zdawał sobie sprawę, że to irracjonalne, nie potrafił jednak tak do końca pozbyć się tego uczucia.

– Co u was słychać? – Ewa posłała młodym pytające spojrzenie.

– Mamo, przecież dzwoniś codziennie i masz relację na bieżąco. – Tamara nie rozumiała zachowania matki. Przywykła już do tego, że Ewa od jakiegoś czasu stała się mniej spięta i bardziej ludzka, ale teraz miała przed oczami jakąś jeszcze nowszą wersję swojej rodzicielki. Roztargnienie, słodkie uśmiechy i beztroska w oczach to było coś, czego do tej pory u niej nie widziała i nie spodziewała się zobaczyć. A jednak to się działo.

Na szczęście tę nieco trudną sytuację przerwał młody brodaty kelner, który przyniósł im menu. Cała czwórka pochyliła się nad kartami.

– Ja mam ochotę na burgera – oznajmiła radośnie Ewa.

– Naprawdę? – Tamara po raz kolejny nie mogła powstrzymać zdziwienia. – Ty i burger?

– A dlaczego nie? Nigdy nie próbowałam, a tutaj podobno są wyśmienite. I to z prawdziwego mięsa wołowego, nie z jakiejś sztucznej papki. Wezmę tego klasycznego, na pierwszy raz będzie chyba najlepszy.

– A ja wybiorę coś bardziej męskiego. Proponuję średnio wysmażony stek. Co ty na to, synu?

Łukasz wzruszył ramionami.

– Może być. Nigdy nie pogardzę kawałkiem dobrego mięsa.

– W takim razie ja podratuję nasz wizerunek i zamówię coś lżejszego. – Tamara wpatrywała się w kartę w poszukiwaniu czegoś dla siebie.

– Może stek z łososia i szpinak? – zaproponował Adam.

Miły kelner przyjął zamówienie i uprzedził, że trzeba będzie chwilę poczekać.

– Wszystko przyrządzamy na świeżo – wyjaśniał.

– I bardzo dobrze – odpowiedział z uznaniem Adam. – W takim razie, w oczekiwaniu na zamówienie, chętnie napijemy się dobrego wina.

– Przecież przyjechaliście samochodem – zauważyła Tamara.

– I co z tego? – Ewa machnęła lekceważąco ręką. – Zawsze możemy wrócić taksówką. Albo zrobimy sobie spacer. Taka piękna pogoda, prawda? – zwróciła się do Adama z uśmiechem.

– Oczywiście.

– Chyba wyjdę zapalić. – Tamara poczuła, że musi choć na chwilę wyjść i pozbierać myśli.

Stała w bramie obok lokalu i zaciągnęła się mocno. Po chwili dołączył do niej Łukasz.

– Czy ty widzisz to, co ja? – zapytała. – Jak oni się zachowują?

– No jak?

– Serio nie widzisz? Jak zakochane nastolatki. Przecież to śmieszne.

– A tobie co się nagle stało? Zachowują się jak zakochani, bo są zakochani. Też jestem trochę zaskoczony, ale z drugiej strony – fajne to jest.

– Serio tak uważasz?

– A ty nie? I kto wczoraj chichotał z radości przy każdym pocałunku?

– No proszę cię! To było w lesie – oburzyła się Tamara, ale czuła, że się rumieni. – No dobra, chyba masz rację. Przesadzam, prawda?

– Troszkę. Ale powiem ci w sekrecie, że mnie też trudno się z tym oswoić. To co? Wracamy?

Nie wiedzieli, że to jeszcze nie koniec niespodzianek, jakie szykują dla nich rodzice. Dowiedzieli się

o tym przy kawie.

– Takie rodzinne obiady, to świetny pomysł, prawda? – Ewa zaczęła delikatnie. – Myślę, że powinniśmy to powtarzać. Będziemy mieli okazję, żeby się lepiej poznać, a może nawet polubić. – Posłała córce uśmiech.

– Popieram Ewę. I też mam nadzieję na powtórkę. Jednak nasze dzisiejsze zaproszenie ma jeszcze inny powód. – Adam spowaźniał i zerknął na Ewę. Ta położyła rękę na jego dłoni, jakby chciała dodać mu otuchy i pokazać dzieciom, że popiera to, co za chwilę powie mężczyzna.

– Na początek zaznaczę, że to, co postanowiliśmy, jest dobrze przemyślaną decyzją. Chcę, żebyście wiedzieli, że chociaż jesteśmy bardzo szczęśliwi, nie straciliśmy zdolności racjonalnego myślenia.

Tamara zamarła. Czuła, że za chwilę usłyszą coś, czego zupełnie się nie spodziewali. A ona nie przepadała za takimi sytuacjami. W napięciu wpatrywała się w Adama.

– Otóż zdecydowaliśmy z Ewą, że chcemy zamieszkać razem w zupełnie nowym miejscu.

– Chyba nie w Afryce? – To było pierwsze, co przyszło Tamarze do głowy. Nic dziwniejszego nie potrafiła wymyślić.

– Aż tak jeszcze nie zwariowaliśmy! – Ewa się roześmiała. – Chociaż to jest jakiś pomysł...

– Bez obaw, nie mamy zamiaru was zostawiać. Przeciwnie – chcielibyśmy być bliżej. I dlatego planuję sprzedać dom w Toruniu i wybudować nowy w Borowej. O ile oczywiście ty, synu, nie będziesz miał nic przeciwko temu. W końcu połowa działki jest twoja. Mam nadzieję, że... – Spojrzał pytająco na Łukasza.

Zapadła cisza.

– Bałam się, że to coś gorszego. – Tamara odetchnęła z ulgą. – Ale w sumie to nie jest zły pomysł. Co o tym myślisz? – Popatrzyła na swojego mężczyznę.

– Muszę to przemyśleć – odpowiedział Łukasz. – Nie spodziewałem się... – Spojrzał ojcu prosto w oczy. – Potrzebuję trochę czasu.

– Oczywiście. – Adam pokiwał głową. – Ja to rozumiem i nie chcę niczego przyspieszać ani wymuszać. Pomyśl spokojnie, bez emocji.

– Czy coś jeszcze podać? – Kelner pojawił się przy stoliku, jakby wyczuwając, że potrzeba zewnętrznej interwencji, żeby przerwać trudną sytuację.

– Dziękuję. Poproszę rachunek – odpowiedział Adam.

Pół godziny później Ewa z Adamem zatrzymali się przy ławeczce Karskiego nad Silnicą.

– Łukasz się zgodzi. – Kobieta ujęła mężczyznę pod ramię. – Tylko musi mieć chwilę na zastanowienie. To dla niego na pewno duża niespodzianka.

– Tak, trochę ich zaskoczyliśmy – przyznał Adam.

– Dobrze, że nie powiedziałaś wszystkiego.

– Uznałem, że na początek wystarczy.

– Zgadzam się z tobą. Niech najpierw oswoją się z tym, że w ogóle dom powstanie. Na resztę przyjdzie czas nieco później.

– Ale wydaje mi się, że będą ze sobą. I że to naprawdę poważna sprawa.

– Mam taką nadzieję. W innym wypadku nasz plan byłby trudny do zrealizowania.

– Nie ma co się martwić na zapas. Niech się dogadują, uczą ze sobą być, a jak już zyskają pewność, wtedy im powiemy.

– I myślisz, że będą chcieli?

– Mieszkanie ze starymi rodzicami to może nic cudownego. – Adam uśmiechnął się. – Ale osobne wejście powinno nieco osłodzić im tę informację. No i perspektywa, że jak starzy umrą, to przejmą całość, a nie tylko piętro. A na początek lepszy rydz niż nic. Dobrze mówię?

– Bardzo dobrze, Adamie.



– Chciałbym cię przeprosić.

Tomek na widok Kasi wchodzącej do biura wyszedł z za biurka.

– Nie musisz. Nie ma za co.

– Chyba jest. Nie powinienem się tak zachować. Zwłaszcza po tym, co mi powiedziałaś. Wiem, że jesteś w trudnej sytuacji, widzę, jak się męczysz i ile cię to wszystko kosztuje. Nie chcę być jeszcze jednym powodem twoich zmartwień. Zachowałem się jak idiota, nie zaprzeczaj.

– To nieprawda. I nie jest tak, jak mówisz. Chyba ja powinnam cię przeproszać. Tyle dla mnie zrobiłeś, pomogłeś mi... Gdyby nie ty, to pewnie nigdy nie zdobyłabym się na odwagę...

– Zrobiłabyś to samo i beze mnie. Znam cię, Kaśka, nie od dziś. Zawsze byłaś dzielna, nawet ci tego zazdrościłem.

– Nie byłam dzielna tylko rozpieszczona i nikogo nie szanowałam. Taka prawda. A potem trafiła kosa na kamień, sam wiesz.

– Ale nie dał ci rady. I jestem pewien, że teraz też nie da.

– Tego akurat nie jestem wcale taka pewna.

– Ale ja jestem. Zobacz, ile już osiągnęłaś. Biznes się kręci, planujesz następne rzeczy, dzieciaki rosną zdrowo i masz wreszcie spokój. Sama to zrobiłaś, prawda?

– Może i prawda. Ale w pojedynkę bywa ciężko. Co by nie mówić, to we dwoje łatwiej wszystko ciągnąć. Dobrze, że mamę mam i pomaga.

– Ty mnie mówisz, że samemu ciężko? Przecież ja o tym dobrze wiem. I dlatego właśnie... no dlatego pomyślałem, że może... Bo przecież mamy podobnie, ja i ty.

– Tomek, ja naprawdę ci dziękuję. Za wszystko. Nie myśl, że tego nie doceniam. Tylko mówiłam ci...

– Wiem, Kasiu, wiem. Ale bardzo chciałbym wiedzieć, czy coś... nie teraz, oczywiście że nie teraz, ale może później, jak ta cała sytuacja się uspokoi i już będziesz po wszystkich sądach. To czy wtedy mogę liczyć... No, wiesz, o co chcę zapytać...

– To nie takie proste. Tomek, ja nie wiem, co ci powiedzieć.

– To chociaż powiedz, tak szczerze i od serca, czy wtedy w samochodzie, jak ja, jak cię pocałowałem, to bardzo byłaś zła?

– Nie byłam. Szczerze mówię, bo nawet o tym myślałam. Jak tak już serio rozmawiamy, to ja cię zawsze lubiłam. I teraz też lubię, nawet jeszcze bardziej. Nie wiedziałam, że mężczyźni mogą tacy być, no tacy normalni, dobrzy. Tylko że ja na razie mam wszystkiego dość, nie myślę o nikim. Nie zrozum mnie źle, ale postaraj się zrozumieć. Jak się człowiek raz sparzy, to potem na zimne dmucha.

– Kasia, ja wiem, o czym mówisz. Zresztą znasz moją historię, całe Jagodno zna, przecież wiem, że gadali. Kiedy moja żona wyjechała, a potem tam sobie nowe życie zaczęła układać, to ja przyrzekałem, że nigdy więcej, że na żadną kobietę nie spojrzę, bo wszystkie są takie same i nie można im wierzyć.

Kasia pokiwała głową, doskonale go rozumiała.

– No, właśnie. I dlatego wiem, co teraz myślisz. Tylko że potem ciebie nagle zauważyłem. I tak się jakoś stało, chociaż wcale tego nie planowałem. Nie to, żebym się od razu zakochał, nie będę oszukiwał. Przecież my się znamy od lat, to gdzie tu mowa o zakochaniu. Ale patrzyłem, jak się z życiem szarpiesz i jak się nie poddajesz. Spodobało mi się to. A potem, jak zaczęliśmy więcej rozmawiać, gdy już tutaj pracowałaś, to zobaczyłem, że jesteś też miła. Bo że ładna, to od podstawówki wiem. – Zaśmiał się, próbując ukryć zdenerwowanie. – Co będę długo gadał, jak ty dobrze wiesz. No, po prostu serce mi mocniej bije na twój widok. I gdybyś tylko chciała...

– Nie wiem, Tomek. Mnie też przy tobie miło i dobrze się czuję, ale nic ci nie mogę obiecać. Na razie nie jestem gotowa, nie chcę niczego zaczynać ani nic planować. Muszę najpierw swoje życie wyprostować, poukładać. Dopiero wtedy pomyślę, co dalej.

– Dobrze, Kasiu, ja cię przecież ani nie zmuszam, ani nie namawiam. Pamiętaj tylko, że jestem. Poczekam, bo mnie się nigdzie nie spieszy. Jak zdecydujesz, że chciałabyś spróbować, że ja ci pasuję, to wtedy.

Kasia nie wiedziała, co ma odpowiedzieć. Dobrze pamiętała jego wargi na swoich i to uczucie błogości. Nie miałyby nic przeciwko temu, aby przeżyć to jeszcze raz. Ale wiedziała, że teraz należy kierować się rozsądkiem. Jarek był nieobliczalny i zdecydowany na walkę. A żeby z nim wygrać, Kasia musiała poczekać. Tu potrzebna była Katarzyna – jej upór, silna wola i nieustępliwość. Nie mogła sobie pozwolić na sentymenty, bo za najmniejszy błąd mogła słono zapłacić.

– Tomek, niech na razie zostanie wszystko bez zmian – odezwała się w końcu. – Czas pokaże, jak się życie potoczy.

– Zrobię to, co zechcesz – zgodził się mężczyzna.

Sięgnął pod biurko i wyjął bukietek stokrotek.

– Wolałem nie kupować w kwaciarni, żeby ludzie się nie zaczęli zastanawiać. Zresztą wiedziałem, że i tak nie mogłabyś zabrać do domu. No to sam uzbierałem na łące. Takie to chyba możesz sobie nawet tutaj, na swoim stoliku postawić i nikt się nie będzie dopytywał.

– Dziękuję. – Przyjęła bukietek. – Jakie śliczne, takie delikatne. Lubię stokrotki.

– I jeszcze raz cię proszę, żebyś się nie gniewała za tamto. Trochę głupio wyszło, ale to naprawdę

z serca było.

– Wiem, Tomku. I naprawdę się nie gniewam.

– Ale prawo jazdy zrobisz?

– Mówiłam, że zrobię, to zrobię. I jak kupię samochód, to urządzimy sobie wyścigi. – Roześmiała się.

– Tak, i na pewno wygrasz.

– Żebyś się nie zdziwił. Taki mam właśnie plan.

– Jak cię znam, to tak będzie. Już się doczekać tego wyścigu nie mogę.

– Będziesz się musiał uzbroić w cierpliwość, bo trochę to może potrwać.

– Cierpliwości to mi akurat nie brak. Poczekam.

Ich spojrzenia się spotkały i oboje wiedzieli, że mowa nie tylko o samochodach.



Marysia od czwartku miała ferie, więc już w środę wieczorem przyjechała do Jagodna. Chciała pomóc babci Róży w przygotowaniach, bo staruszka obiecała jej, że nauczy ją piec mazurki. Poza tym jeszcze nie do końca przyzwyczała się do obecności Adama i miała poczucie, że i on jest trochę skrępowany. Lubiła go, naprawdę, ale w jej domu nigdy nie było mężczyzny, więc nawet widok suszących się w łazience męskich skarpet sprawiał, że czuła się nieswojo. Dlatego chętnie przyjechała do Borowej, a podejrzewała, że babcia Ewa i Adam też ucieszą się z odrobiny samotności.

Z samego rana pobiegła do dworku i zabrała Kronosa na spacer. Nie zapomniała, że pies w pewnym sensie był pod jej opieką i chociaż hrabianki już dawno odmówiły przyjmowania pieniędzy na jego utrzymanie, to Marysia przy każdej okazji starała się zapewnić psu przynajmniej długie spacery.

Wspólne chodzenie po lesie cieszyło obydwój. Kronos karnie aportował rzucane patyki, obiegał dookoła każde większe drzewo i spłoszył wiewiórkę, która pod dębem poszukiwała chyba zakopanego poprzedniej jesieni żołędzia. Miło pooddychać leśnym powietrzem – pomyślała. – Zupełnie inaczej niż w Kielcach. Pachnie żywicą i świeżą ziemią.

Rozmyślenia przerwało jej ostrzegawcze warknięcie psa. Spojrzała w kierunku, gdzie węszył i zobaczyła jakąś dziewczynę stojącą przy sośnie z kapliczką.

– Spokój – wydała komendę psu i chciała ominąć nieznajomą, ale ta najwyraźniej usłyszała jej kroki, bo odwróciła się i pomachała ręką.

– Cześć – krzyknęła. – Jesteś stąd?

Marysia podeszła bliżej.

– Nie, jestem z Kielc. A co?

– O, to tak jak ja. Mam sprawę. Jestem Majka.

– Marysia – odpowiedziała. – Zgubiłaś się?

– Nie, po prostu kogoś szukam. Mieszka tu w pobliżu, ale nie wiem dokładnie gdzie.

– W Borowej? Mam tu babcie. O kogo chodzi? Może słyszałam...

– O Igora. Nie znam niestety jego nazwiska. – Rozłożyła ręce i zrobiła przepraszającą minę. – Taki wysoki, przystojny, trochę mrukliwy, ale w sumie fajny. I dobrze pływa.

Marysia przyglądała się nieznajomej. Czy mogło chodzić o syna pani Jadwigi? Jakoś nie pasowała do niego – te dredy i kolczyki... I jaki zbieg okoliczności. Przecież ona też kiedyś chciała, żeby nazywać ją Majką. Szybko odpędziła myśl o tamtym czasie.

– Znam jednego Igora, ale on mieszka w Kaniowie. To po drugiej stronie zalewu. – Wskazała ręką kierunek.

– No nie wiem. – Zastanowiła się dziewczyna. – Szliśmy tu razem i mówił, że mu po drodze. Nic, trudno. Ale dzięki, że chciałaś pomóc.

– Nie ma sprawy.

Patrzyła za odchodzącą dziewczyną. Ciekawe, kim jest i dlaczego szuka Igora? – zastanawiała się. – Zapytam go o to przy okazji.

Gwizdnęła na psa. Powinna już wracać, bo przecież obiecała pomóc w białym domku. Odeszła w stronę dworku. Nie zauważyła, że w kapliczce leżał świeży bukiet żółtych kaczeńców.



- Marzenko, organizuję przedświąteczne spotkanie w dworku. W Wielką Sobotę. Dzwonię wyłącznie informacyjnie, bo zakładam, że będziecie z Jankiem.
- Przykro mi, ale nie dam rady się wyrwać. Muszę przygotować święta i mam huk roboty.
- Co ty mówisz! Nawet na dwie godzinki nie przyjedziecie?
- Nie mam z kim zostawić rodziców – skłamała, bo z tym akurat nie byłoby problemu. Pani Janeczka dokonywała prawdziwych cudów – ojciec wreszcie zaakceptował chorobę mamy i spędzał z nią właściwie całe dni. Rozumiał, co mówi nawet lepiej niż Marzena, a dwa dni temu usłyszała, że z czegoś się śmieją. Mama też zaczęła się starać, chętniej ćwiczyła, chociaż miała lepsze i gorsze dni. Wyglądało na to, że nigdy nie wróci do formy, ale i tak było o niebo lepiej niż na początku.
- A ta sąsiadka, która wam pomagała? Nie może zostać na chwilę?
- Pani Janeczka wyjeżdża na święta do rodziny – posłużyła się drugim kłamstwem, ale nie miała wyjścia.
- Nie chciała mówić Tamarze o rozstaniu z Jankiem. Wszystko było jeszcze zbyt świeże. A gdyby pojechała do hrabianek sama, to końca nie byłoby pytaniom. Wolą tego unikać.
- Nawet nie wiesz, jak mi przykro. Będzie mi was bardzo brakowało.
- Nie przesadzaj, nawet nie zauważysz przy tylu gościach. Wpadnę po świętach, to pogadamy na spokojnie.
- Trzymam za słowo. Pozdrów Janka i ucałuj go mocno. Pa!
- Pa! – Odłożyła telefon.
- Łatwo powiedzieć – pomyślała. – Może i nawet bym go pozdrowiła, ale nie wiem, gdzie jest. Wcale bym się nie zdziwiła, gdyby już wyjechał z Polski.



Budynek Sądu Okręgowego w Kielcach dotychczas nie budził w Rafale żadnych emocji. A jeżeli już miałby coś o nim powiedzieć, to najwyżej, że jest ciekawy. Podcienia z kolumnami i zdobiona fasada podobały mu się o wiele bardziej niż nowoczesna architektura z elementami chromu i pleksi. Przejeżdżał obok niego nawet kilka razy dziennie, w drodze na spotkania, nie raz czerwone światło na skrzyżowaniu Seminaryjskiej i Żeromskiego zatrzymywało go prawie na wysokości głównych drzwi. Czekając na zmianę świateł, obserwował stojących przed nimi ludzi i nawet nie przyszło mu do głowy, że mógłby być jednym z nich.

A jednak tu jestem – myślał. – I na dodatek z własnej woli.

Przez moment żałował, że kilka lat temu rzucił palenie. Czuł, że teraz papieros mógłby mu przynieść ukojenie, złudne poczucie spokoju, a przede wszystkim zająć ręce, które wyraźnie drżały. Rezejrzał się w poszukiwaniu sklepu, w którym mógłby kupić paczkę, najlepiej mentolowych, ale nie zdążył, bo właśnie podszedł jego adwokat.

- Witam, panie Rafale. Jak samopoczucie?

Co miał mu powiedzieć? Że to najgorsza chwila w jego życiu, że dzisiejsza rozprawa jest dowodem największej porażki, jaką mógł sobie wyobrazić i że oddałby wiele, żeby znaleźć się na drugim końcu świata?

- Trochę się stresuję – odpowiedział, bo coś musiał.

- Bez nerwów, będzie szybko i bezboleśnie. – Adwokat posłał mu pobłażliwy uśmiech, dając do zrozumienia, że nie takie sprawy wygrywał.

Człowieku! Co ty wiesz o bólu – pomyślał Rafał. – Dla ciebie to tylko kolejna sprawa, numererek akt, a dla mnie to koszmar, tragedia i ostateczność, której nie mogłem unikać, chociaż bardzo chciałem.

Przeszli pod salę rozpraw. Rafał zastanawiał się, co czuje, gdy zobaczy Elizę. Może to dziwne, bo przecież widział ją rano w kuchni, ale tam wydawała mu się nadal jego żoną, najbliższą osobą, choć od czasu podjęcia decyzji o rozwodzie sypiał na kanapie.

Już z daleka ją dostrzegł. Stała sama, oparta o ścianę przy oknie. Od razu zauważył, że miała na sobie jedną z sukienek, które lubił najbardziej – niebieską w maleńkie białe kwiatuszki, z kołnierzykiem z koronki.

– Trzeba przyznać, że jest sprytna. – Adwokat podążył za jego spojrzeniem i dokonał szybkiej oceny sytuacji. – Będzie grała pokrzywdzoną biedaczkę, żeby wzruszyć sąd. Warunki ku temu ma i na dodatek zadbała o wizerunek. Ciekawe, kto jej to doradził? Nie wie pan, jak się nazywa jej adwokat? W aktach nic nie ma...

– Nie mam pojęcia – odpowiedział szybko.

Nie chciał wierzyć w to, co usłyszał. Wydało mu się nieprawdopodobne, żeby Eliza realizowała jakiś plan. Przez chwilę pomyślał, że włożyła tę sukienkę dla niego, że to jakiś znak, nadzieja, której mógłby się chwycić jak tonący brzytwy. Słowa adwokata były brutalne, ale przecież ten człowiek wiedział, co mówi. To weteran sal sądowych, podobno należał do najlepszych w Kielcach. Rozwodził niejednego i z pewnością znał wszystkie sztuczki stosowane w takich sytuacjach. Powinien polegać na jego trzeźwym osądzie, a nie na swoich wyobrażeniach.

Usłyszał własne nazwisko i delikatnie popchnięty przez prawnika, wszedł na salę rozpraw. Zajął wskazane miejsce.

– Wygląda na to, że nie ma adwokata. – Usłyszał szept swojego pełnomocnika. – Czyli idzie na całość, chce pokazać, że nie ma nic do ukrycia. Wie pan, taka czysta, niby-niewinna, którą zły mąż chce zostawić. No, ale niech się pan nie przejmuj, panie Rafale, nie ze mną te numery!

Rafał milczał. Patrzył przed siebie i nie widział nikogo, oprócz Elizy. Światło padające z okna rozpraszało się, tworząc wokół jej głowy świetlisty okrąg. Wyglądała zjawiskowo. Jak anioł – pomyślał. – Tak samo, jak wtedy, kiedy ją pierwszy raz zobaczyłem na korytarzu akademika. Wcale się nie zmieniła przez te piętnaście lat.

Nie mógł oderwać od niej wzroku. Zupełnie stracił kontakt z rzeczywistością. Machinalnie wstał i usiadł, kiedy inni zrobili to samo.

Rozprawa się zaczęła. Prowadziła ją kobieta, wyglądająca w todze dość nobliwie. Powagi dodawały jej siwe włosy i okulary w rogowej oprawie. Prawnik uprzedzał go, że nie będzie łatwo, bo słynęła ze swoich feministycznych poglądów. Trzeba postępować ostrożnie i wykazać się sprytem – pouczał Rafała. – Musimy udowodnić, że zrobił pan wszystko, żeby zachować trwałość związku, jednak pozwana nie wyrażała żadnego zainteresowania i nie wychodziła naprzeciw pana staraniom.

Przecież tak właśnie było – myślał Rafał, obserwując nieruchomą twarz Elizy. – Zrobiłem wszystko, robiłbym nadal, gdyby tylko pokazała, że jej zależy, że jeszcze cokolwiek do mnie czuje.

Słyszał, że adwokat coś mówi, potem, szturchnięty przez niego, wstał i niczym robot mechanicznie odpowiedział na pytania o nazwisko, wiek i coś jeszcze, czego później nie pamiętał.

Sędzia zadała pytanie i wtedy zobaczył, że Eliza wreszcie na niego spojrzała. Chyba także czekała na jego odpowiedź. O co chodziło? Jak brzmiało pytanie? Rozejrzał się bezradnie.

– Proszę odpowiedzieć, że wnosi pan tak jak pański adwokat.

Powtórzył formułkę, sędzia kiwnęła głową, a prawnik pociągnął go za nogawkę spodni, dając znak, żeby usiadł.

Teraz wstała Eliza. Patrzył na nią, ale zamiast twarzy niewyrażającej żadnych emocji, widział radosne oczy, zaróżowione policzki i wydawało mu się, że słyszy jej śmiech.

Adwokat zauważył nieobecne spojrzenie klienta i pochylił się w jego stronę.

– Teraz niech się pan skupi i słucha. Ona będzie przedstawiała swoją wersję. Potem trzeba będzie się do tego odnieść, więc dobrze, żeby pan wiedział, co powie.

Rafał najchętniej wstałby i wyszedł. Nie chciał wiedzieć, co Eliza ma do powiedzenia. Nie był pewien, czy wytrzyma, jeśli prawnik miał rację i kobieta została przez kogoś przygotowana do odgrywania zaplanowanej roli. Znosił wiele, ale na kłamstwa nie czuł się przygotowany. Nie miał uczestniczyć w żadnej wojnie, chciał tylko się rozwieść. A może aż rozwieść?

– Wysoki Sądzie. – Głos Elizy był czysty i mocny. – Nie wiem, czy tak można, ale po prostu powiem, co myślę.

– Bardzo proszę. – Sędzia przyzwalająco skinęła głową. – Właśnie o to nam chodzi. Sąd chce poznać pani opinię na temat zasadności pozwu.

– Uważam pozew za całkowicie zasadny – powiedziała, a Rafał poczuł ukłucie w sercu. Spodziewał się tego, ale kiedy usłyszał – zabolalo. Zrezygnowany opuścił głowę.

– W pełni zasłużyłam na to, żeby mój mąż miał mnie dosyć i zapragnął odejść.

Rafał uniósł głowę i popatrzył na żonę. Ich spojrzenia się spotkały.

– Jednak jeżeli moje zdanie ma jakiegokolwiek znaczenie, to mówię z pełną odpowiedzialnością, że nie chcę tego rozwodu. Przyznaję, że wcześniej twierdziłam coś innego, ale zmieniłam zdanie.

– No nieźle – wyszeptał adwokat. – Będzie grała na zwłokę. Mądrała, chce wyszarpać jak najwięcej.

– Niech pan nie przeszkadza! – syknął Rafał, nie odrywając wzroku od Elizy.

– Chcę powiedzieć, że kocham mojego męża i kocham syna. Ostatnio może nie byłam najlepszą

żoną i matką, ale strata dziecka mocno mną wstrząsnęła. Nie potrafiłam wrócić do normalnego życia i przyznaję, że nawet nie próbowałam. Na szczęście spotkałam kogoś, kto uświadomił mi, co robię i że to jest złe. Nie tylko dla mnie, ale dla całej mojej rodziny. I ten ktoś przypomniał mi o tym, co najważniejsze.

Stała wyprostowana, blada, nadal poważna, ale Rafał usłyszał lekkie drżenie w jej głosie. Osoba postronna z pewnością nie dostrzegłaby tego, ale on przecież znał ją jak nikt inny. Mów! – myślał. – Mów dalej, nie przestawaj!

Spojrzała, jakby usłyszała jego myśli.

– Wysoki Sądzie, przemyślałam wszystko i zrozumiałam, że nie wyobrażam sobie życia bez Rafała i Antosia. To znaczy, bez mojego męża i syna.

– Cwaniara! – szepnął adwokat.

– Zamknij się! – warknął Rafał.

– Zrobię wszystko, żeby wynagrodzić im ten trudny czas i wszystkie przykrości, jakich przeze mnie doświadczyli. Wiem, że potrzebuję pomocy i już zaczęłam spotkania z terapeutą. Wierzę, że nasza rodzina może jeszcze być szczęśliwa. Proszę, Rafał, daj mi szansę – zakończyła cicho i opuściła głowę, a blond włosy opadły jej na twarz.

Rafał wstał, przeszedł przed sędziowskim stołem i stanął przed żoną.

– Co pan wyprawia! – oburzyła się sędzia. – Proszę wrócić na miejsce, bo będę musiała pana ukarać!

– Eliza. – Wyciągnął do żony rękę. – Szkoda czasu, wracamy do domu.

Nic go nie obchodził ani sąd, ani robiący dziwne miny adwokat. Najważniejsze było to, że poszli na sądowy korytarz razem. Wychodząc, usłyszał jeszcze głos prawnika:

– W tej sytuacji składam wniosek o wycofanie pozwu.



– Jajka poświęcone, można zaczynać święta. – Roman wszedł do dworcowego salonu, wnosząc ogromny kosz, pełen pisanek i innych wiktuałów. – Prosto z kościoła jadę, więc jeszcze woda święcona nie zdążyła wyparować.

– Ta święconka to chyba w rozmiarze XXL – roześmiała się Tamara, która właśnie kończyła rozkładać sztuce.

– Dla wszystkich wzięłam, hurtowo. Jadzia przygotowała, dodała wszystko, co trzeba, tylko brać.

– A ją zgubiłeś po drodze?

– Jadzię? Nigdy! Przecież to mój skarb. Zaraz będzie, wypakowuje z samochodu dzieci i jedzenie.

– Mówiłam przecież, żeby niczego nie przywozić. Jesteście naszymi gośćmi.

– A kto powtarzał w Boże Narodzenie, że uważa nas za rodzinę?

– Dobra, wygrałeś! Ale jak nie zjemy, to zabieracie z powrotem. Po ostatnich świętach przytyłam trzy kilo.

– I bardzo dobrze. Nie wiesz, że kobieta powinna mieć trochę ciała? Dobrze mówię? – zwrócił się do Łukasza, który właśnie wszedł z tacą pełną szklanek.

– Nie wiem i nie chcę wiedzieć – powiedział. – Niech ktoś to ode mnie zabierze, zanim stłukę. – Z ulgą oddał tacę Tamarze. – Chyba jednak bardziej nadaję się do rąbania drewna. Kelner by ze mnie nie był zbyt dobry, ale weź to wytłumacz pannie Zuzannie. Na wszelki wypadek idę się ukryć.

– Tylko wróć niedługo, bo zaraz wszyscy przyjadą.

– To idę z tobą – stwierdził Roman. – Nic tu po nas, niech kobiety rządzą.

– Pewnie, a wy przyjdziecie na gotowe. To niesprawiedliwe! – Tamara tupnęła nogą z udawaną złością.

– Ale będziemy was podziwiać i za wszystko dziękować. – Łukasz pocałował ją w policzek. – Chętnie pomogę, ale mam wrażenie, że i tak jest już dość tłoczno w kuchni i okolicach.

– A gdzie kucharek sześć, tam nie ma co jeść – dodał Roman.

– Dobra, przekonaliście mnie. Tylko zmykajcie szybko, zanim panna Zuzanna wymyśli wam jakieś zajęcie.

Kiedy wyszli, raz jeszcze spojrzała na nakryty stół. Wszystko wydawało się na swoim miejscu.

Zdecydowali się na spotkanie w sobotę, bo na Niedzielę Wielkanocną każdy miał już bardziej kameralne plany. Hrabianki nie chciały zmieniać swoich zwyczajów i postanowiły spędzić święta we własnym towarzystwie, ona z Marysią, Łukaszem i rodzicami szykowali się do świętowania z babcią

Róża, Jadwiga też miała jakieś tajemnicze plany, a Małgosia z Kacprem wyjeżdżali już wieczorem do hotelu pod Krakowem.

Zależało jej na tym spotkaniu, bo naprawdę traktowała wszystkich jak rodzinę. W dzieciństwie święta spędzała tylko z matką i z zazdrością oglądała w telewizji duże stoły, wokół których zbierało się kilka pokoleń. Wyobrażała sobie, jak to musi być fajnie obchodzić w taki sposób święta i nieoczekiwanie to marzenie się spełniło. Oto miała przed sobą stół nakryty na dwadzieścia dwie osoby i na każdego z gości czekała z radością.

Do kuchni nie zaglądała, bo, jak to określiła Marysia, było tam „królestwo babć”. Róża z Zofią podgrzewały, kroiły i przygotowywały wszystko, a każdy ich ruch śledziło czujne oko Zuzanny. Wiedziała, że teraz dołączyła do nich Jadwiga. W tej sytuacji Tamarze pozostało tylko zadbać o nakrycie stołu, co właśnie skończyła robić.

Zdażyła w samą porę, bo do salonu wbiegła grupka dzieciaków. Oprócz Amelki, Karolka i Zbyszka zauważyła też Krzysia, Pawełka i Nikołą, a to oznaczało, że jest już i Kasia. Najmłodsi w większości znali się ze szkoły, więc nie było żadnych problemów z integracją kolejnego pokolenia.

– A co tutaj się dzieje? – Małgorzata ze śmiechem przekroczyła próg pokoju. – Ledwie się do ciebie przebiłam. Czy oni czasem nie stratuja nas wszystkich?

– Też się nad tym zastanawiam – odpowiedziała Tamara, starając się przekrzyczeć gwar dziecięcych głosów.

– Poczekaj, zaraz się ich pozbędziemy. Dzieci! – krzyknęła. – Słyszałam, że wokół dworku zajacek wielkanocny zostawił trochę słodyczy. Może poszukacie? Kto znajdzie, ten ma. Start!

Takiej propozycji nie trzeba było dwa razy powtarzać. Tupot nóg w korytarzu, a potem na schodach przed drzwiami wystarczył za odpowiedź.

– To taka niespodzianka ode mnie – wyjaśniła Małgorzata. – Może to nie jest nasz polski zwyczaj, ale w sumie chyba chodzi o dobrą zabawę. Mam nadzieję, że hrabianki i babcia Róża nie będą miały pretensji.

– Przed chwilą przegalopowało obok mnie stado dzieci. – Kacper dołączył do kobiet. – I muszę zgłosić reklamację. Miał być świąteczny relaks, a nie szkoła przetrwania.

– Po przejściu progu dworku reklamacji nie uwzględnia się – roześmiała się Tamara.



Marysia szukała Igora. Odnalazła go siedzącego na schodkach przed drzwiami.

– Nie szukasz jajek z niespodzianką i czekoladowych króliczków? – zapytała, siadając obok niego.

– Jakoś nie mam ochoty na niespodzianki.

– To szkoda, bo chyba mam jedną dla ciebie. Ale w tej sytuacji to nie wiem, czy mówić...

– Jak chcesz.

– Nie bardzo miałeś ochotę tutaj przyjeżdżać, co? – Zerknęła na chłopaka.

Wzruszył ramionami.

– Ja też kiedyś się wkurzałam, jak mama przywoziła mnie do babci Róży. Wydawało mi się, że będę się nudziła.

– I co? Już się nie wkurzasz?

– Nie. Tu wszyscy są naprawdę w porządku. Przekonasz się.

– Czy ja coś mówię?

– No właśnie niewiele. I to nie tylko moje zdanie.

– A czyje jeszcze? Może twojej matki?

– Nie. To samo mówiła jedna taka Majka... – zawiesiła głos, czekając na reakcję.

– Jaka Majka? – Natychmiast się ożywił i Marysia już wiedziała, że tamtej dziewczynie chodziło właśnie o tego Igora.

– Ta sama, której ściemniałeś, że mieszkasz w Borowej. – Marysia uśmiechnęła się. – I właśnie dlatego nie mogła cię znaleźć.

– Skąd znasz Majkę?

– Mówię przecież. Szukała cię. Spotkałam ją w lesie, przy tej przydrożnej kapliczce. Pytała o fajnego, przystojnego i mrukliwego Igora. Od razu się domyśliłam, o kogo chodzi.

– Przystojnego?

– O, widzę, że to najbardziej cię zainteresowało. – Dziewczyna parsknęła śmiechem.

– Nabijasz się ze mnie?

– Wcale nie – zaprzeczyła. – Naprawdę ją spotkałam. Tylko nie byłam pewna, czy chodzi o ciebie, bo nie znała nazwiska, no i ta Borowa mnie zmyliła.

– Coś jeszcze mówiła?

– A co tu mówić? Nieprzytomny jesteś, czy jak? Dziewczyna przyjechała specjalnie z Kielc, żeby cię znaleźć, chociaż nawet nie wie, jak się nazywasz. To chyba więcej znaczy niż jakieś gadanie, co?

Wstała i wygładziła sukienkę.

– Ty lepiej do niej pojedź albo zadzwoń, albo coś – poradziła. – Zanim spotka takiego, co jej poda nazwisko i adres. No chyba, że ci nie zależy... Zresztą, rób, co chcesz. Ja w każdym razie powiedziałam, co wiem. Wesołych Świąt! – Mrugnęła do niego okiem.



Kiedy dzieci odnalazły już wszystkie schowane przez Małgorzatę słodycze, a stół zastawiono półmiskami pełnymi smakołyków, Tamara mogła zaprosić gości na świąteczny poczęstunek.

– Proszę, siadajcie – ogłosiła.

Wśród gwaru rozmów i śmiechu odnajdywano swoje miejsca, dorośli żartobliwie przywoływali do porządku najmłodszych, a seniorki z radością i dumą obserwowały całe zamieszanie. Kiedy wszyscy już siedzieli przy świątecznym stole, powoli umilkły głosy, a zebrani skupili uwagę na babci Róży.

Staruszka uśmiechnęła się i lekko zmrużyła oczy.

– Wzrok już nie ten – powiedziała – ale nie trzeba oczu, żeby dostrzec najważniejsze. Bo są rzeczy, które widzi przede wszystkim serce. A moje mówi, że dziś przy stole zebrali się przyjaciele.

Szmer aprobaty był sygnałem, że wszyscy zgadzają się ze słowami staruszki.

– Cieszę się, i mówię to także w imieniu Julii, Zuzanny i Zofii, że kolejne święta spędzamy razem, że dane nam są te radosne chwile. Nikt nie wie, ile nam jeszcze ich zostało, dlatego każda jest niezwykle cenna. Nie zaprzeczajcie – powstrzymała gestem komentarze – bo my wiemy swoje. Ale dość o tym. Pora na coś przyjemniejszego.

Popatrzyła na zebranych, przebiegła wzrokiem po starszych i młodszych.

– Przyjechaliście tu z własnej woli, jesteśmy razem, bo chcemy być. Czy można sobie życzyć czegoś więcej? Chyba nie. Nie będę więc przedłużać i dodam tylko: Wesołego Alleluja!

Rozległy się brawa, wszyscy zaczęli składać sobie życzenia, święcone jajka przywiezione przez Romana krążyły wokół stołu razem z dobrymi słowami i uściskami.

– Kochani moi. – Głos Małgorzaty ledwie przebijał się przez wrzawę, ale nie poddawała się. – Kochani! Posłuchajcie, bo mam wam coś do powiedzenia!

Wreszcie udało się zapanować nad roześmianym towarzystwem.

– Zanim na dobre zaczniemy pogawędki i dobierzemy się do tych wszystkich wspaniałości – wskazała na stół – chcę podzielić się z wami jeszcze jedną dobrą wiadomością. – Zawiesiła głos dla podniesienia napięcia. Osiągnęła skutek, bo wreszcie nastąpiła cisza. – Wczoraj dostałam potwierdzenie, że mamy już wpis w Krajowym Rejestrze Sądowym. A to oznacza, że zakończyliśmy formalności i stowarzyszenie „Stacja Jagodno” zacznie oficjalnie działać. Można klaskać i gratulować – zakończyła z uśmiechem.

Klaskali i gratulowali.

– Nic mi nie powiedziałaś. – Kacper pogroził żonie palcem. – Znowu masz przede mną tajemnice? Nieładnie...

– Chciałam, żebyś ty też miał niespodziankę. – Pogłaskała go po policzku.

– Wybaczam. – Łaskawie skinął głową. – I gratuluję.

– Pogratulujesz, jak uda się zrealizować pierwszy projekt.

– A co wy tak szepczecie? – Tamara wsadziła głowę pomiędzy małżonków. – Proszę się integrować z resztą towarzystwa. Pani prezes – zwróciła się do Małgorzaty – proszę wypełniać swoje obowiązki i zadbać, żeby członkowie stowarzyszenia mieli pełne kieliszki. Toast będziemy wznosić.

– Od tego mam ludzi – roześmiała się Małgosia i spojrzała wymownie na Kacpra.

– Na co mi przyszło. – Mężczyzna rozłożył ręce. – Skończyłem pod pantoflem.

– Jeśli już, to pod bardzo elegancką szpilką – sprostowała jego żona.

– Niech żyje Stacja Jagodno! – rozległ się po chwili chóralny okrzyk.



– I co? Myślisz że wszystko w porządku? – Tamara usiadła obok Ewy, korzystając z tego, że Adam zadeklarował się jako siła robocza i właśnie wyjeżdżał z wózkiem panny Julii na zewnątrz, żeby hrabianka mogła z bliska obejrzeć nową altanę.

– A ty jak myślisz?

– Wydaje mi się, że jest dobrze.

– To dlaczego pytasz? Potrzebujesz potwierdzenia? – Ewa pytająco spojrzała na córkę. – Chyba najwyższa pora, żebyś naprawdę w siebie uwierzyła.

– Wierzę przecież.

– Nie wydaje mi się. Ciągłe wątpisz. A przecież już tyle razy udowodniłaś, że wiele potrafisz. Twoja praca, Marysia, ten dworek – to chyba dosyć powodów, żeby przekonać największego niedowiarka. Dlatego wszyscy już wiedzą, że jesteś świetna. Wszyscy, oprócz ciebie.

– Dzięki, mamó, za dobre słowo, ale ja wiem swoje. Popełniam wiele błędów...

– A kto ich nie popełnia?

– Na przykład ty. Nie wiem, czy powinnam ci o tym mówić, ale zawsze byłaś dla mnie uosobieniem ideału, którego nigdy nie dam rady osiągnąć.

Ewa westchnęła.

– Tego się właśnie obawiałam.

– Czego?

– Że to moja wina. Zastanawiałam się tylko, co zrobiłam źle.

– Niczego nie zrobiłaś źle. Przeciwnie, pokazałaś mi, jak być silną, samodzielną kobietą. Zawsze ci tego zazdrościłam. Umiałaś poradzić sobie z każdym problemem, zawsze wiedziałaś, co trzeba zrobić, powiedzieć...

– To właśnie ci pokazałam? – Ewa pokręciła z niedowierzaniem głową. – Niesamowite. Byłoby całkiem niezłe, ale chyba zapomniałam coś dodać do tego pakietu wątpliwych cnót.

– Niby czego?

– Na przykład tego, że bycie silną i samodzielną kobietą często drogo kosztuje. A ceną bywa samotność, poczucie pustki, frustracja i smutek. No, ale to przecież drobiazgi. – Uśmiechnęła się z lekkim smutkiem. – Poza tym – pogłaskała córkę po ramieniu – ja też popełniałam błędy. A jeden z nich był naprawdę ogromny.

Tamara nie zapytała, bo wiedziała, że matka i tak dokończy. Nie myliła się.

– Odrzuciłam największą miłość mojego życia. Zrobiłam to kierowana złością, uporem, dumą i chorą ambicją. I potem wiele razy w życiu tego żałowałam. Najbardziej właśnie w chwilach, gdy musiałam być silna i samodzielna.

– Mamó... – zaczęła nieco bezradnie, bo chciała jakoś pocieszyć Ewę, ale nie bardzo wiedziała jak. Na szczęście matka wybawiła ją z kłopotu.

– Spokojnie, przecież wszystko się dobrze skończyło. Co prawda trochę to trwało, będzie z pół wieku, ale udało się i to jest najważniejsze. I nie powiedziałam tego, żeby cię zasmucić, raczej żeby cię przestrzec. Nie popełnij tego samego błędu, co ja. Szkoda czasu. – Podała córce kieliszek z nalewką wiśniową. – Dzisiaj jest tak miły dzień, że nie wolno tego psuć. Napijmy się za nasze szczęście.

Umoczyły usta i uśmiechnęły się do siebie.

– I jeszcze jedno – zatrzymała Tamarę. – Co prawda Adam planował poczekać z tą wiadomością, ale zdecydowałam, że powinnaś wiedzieć. Bo prawda jest taka, że my nie potrzebujemy dużego domu. Dlatego zdecydowaliśmy, że jego połowę, czyli całe niezależne piętro, chcielibyśmy podarować wam – to znaczy tobie i Łukaszowi. O ile oczywiście zechcecie z nami zamieszkać. A przede wszystkim być ze sobą. Pomyśl o tym, córko.

Tamara była zaskoczona propozycją.

– Nie wiem, mamó. To nie takie proste...

– Nie musisz odpowiadać. Chciałam tylko, żebyś wiedziała. Uszanuję każdą twoją decyzję, do niczego nie będę cię namawiać.

– Dziękuję, mamó. – Pocałowała Ewę w policzek.

Kobieta machnęła ręką.

– Nie ma za co. Ja tylko chciałabym, żeby moje dziecko było szczęśliwe. Jak każda matka.

– No to może dokończymy. – Tamara wskazała na kieliszki. – Tym razem za szczęście dzieci.

– I ich matek – dodała Ewa.



– Janek! Jak miło cię widzieć! – Tamara rozłożyła ręce w powitalnym geście na widok mężczyzny w drzwiach dworku. – Chociaż ty przyjechałeś! Naprawdę, ogromnie żałuję, że Marzena nie miała z kim zostawić rodziców. No, ale przynajmniej wysłała ciebie. Wchodź, proszę! – Zagarnęła Janka ramieniem i wprowadziła do salonu.

– Kochani, jeszcze jeden gość! – Starła się przekrzywić gwar głosów. – Co prawda to tylko połowa pary, ale lepszy rydz niż nic.

Zewsząd zaczęły dobiegać słowa powitania, zapraszające gesty przyzywały Janka, który stał z nieco zaskoczoną miną.

– Dzień dobry, witajcie wszyscy – powiedział. – Za niedługo z wami porozmawiam, ale najpierw wypada, żebym się przywitał z ciotkami i im, z racji starszeństwa, złożył życzenia.

Skłonił się uprzejmie i podszedł do hrabianek siedzących z babcią Różą i Zofią u szczytu stołu.

– Witaj, Janku – przywitała go ciepło Julia. – Dawno cię u nas nie było.

– Przepraszam. – Szarmancko ucałował dłonie staruszek. – Miałem bardzo dużo obowiązków.

– Tak, słyszałyśmy. Podobno pomagasz Marzence. To bardzo ładnie z twojej strony. Zachowanie godne pochwały.

Janek lekko zmarszczył brwi. Ten grymas nie umknął uwadze Zuzanny.

– Przyjechałem nadrobić zaległości. I złożyć życzenia z okazji świąt. Ode mnie i od mojego ojca, który pozdrawia serdecznie wszystkie panie.

– Bardzo dziękujemy.

– A od narzeczonej nie przywozłeś pozdrowień? – Panna Zuzanna wbiła w mężczyznę przenikliwe spojrzenie.

– Oczywiście, Marzena też pozdrawia i życzy wszystkiego dobrego – odpowiedział Janek, nie patrząc staruszce w oczy.

– No to dosyć tych grzeczności – zdecydowała hrabianka. – Trzeba mój fotel z podwórka wnieść, bo chmury idą. Jeszcze tego brakuje, żeby tapicerka zmokła.

– Gdzie tam deszcz. – Zofia machnęła ręką. – W telewizji zapowiadali piękną pogodę.

– Ja tam telewizji nie oglądam, tylko swoich gości słucham. – Zuzanna podniosła się z krzesła. – A ty chodź, bo chyba nie myślisz, że sama ten fotel będę wносиła – zwróciła się do Janka, który karnie podążył za hrabianką.

Panna Zuzanna nie bawiła się w delikatność. Kiedy tylko zamknęły się za nimi drzwi dworku, od razu przeszła do rzeczy.

– Mów mi tu zaraz, co się z twoją narzeczoną dzieje. I nie próbuj kłamać, bo oczy mam i widzę, że nic o tym przyjęciu nie wiedziałeś. Już nawet nie wspomnę, że żadnych życzeń od niej nie przywozłeś.

– Marzena zwróciła mi słowo.

– A z jakiego to powodu?

– Ja przepraszam, z całym szacunkiem, ale to nie cioci sprawa.

– Mnie twój szacunek do niczego niepotrzebny i dobrze wiemy, że żadną twoją ciocią nie jestem. – Czarna laska stuknęła ostrzegawczo. – A czy moja sprawa, czy nie, to ja sama decyduję i żadnego smarkacza o zgodę na to pytać nie zamierzam. – Podeszła bliżej i podniosła głowę, żeby spojrzeć w oczy Jankowi. – Za stara jestem, coby mnie tak łatwo zbyć. Ja ją do tych zaręczyn przekonywałam i nie chcę, żeby żałowała. Nie wiem, co zrobiłeś, ale idź ty do niej i przepaszaj. I módl się, by wybaczyła, bo lepszej nie znajdziesz.

– A skąd ciocia wie, że to ja? Może to ona źle zrobiła?

– Ona to w ciebie wpatrzona jak w obraz.

– Ale mnie nie chce.

– To ją przekonaj. Walcz, jak na mężczyznę przystało, a jeśli trzeba, to klękaj i błagaj. Dumę wsadź w kieszeń, bo więcej możesz stracić, niż ci się wydaje.

– Ciociu, kiedy ja naprawdę nic nie zrobiłem. To wszystko pomyłka, no jak to się mówi... A! Nieporozumienie.

– Mnie tego nie mów, bo ja wyjaśnień nie potrzebuję. – Zuzanna odwróciła się. – Tylko fotela nie zapomnij wnieść – rzuciła przez ramię i poszła.



Goście rozjechali się do domów i hrabianki zostały same. Siedziały w swoim salonie w milczeniu, odpoczywając po pełnym wydarzeń dniu. Chociaż z radością widziały tych wszystkich, którzy traktowali dworek jak swój drugi dom, a ich obecność była miłą odmianą po latach samotności i odosobnienia, to jednak w ich wieku takie imprezy bywały męczące. Mimo że młodsze pokolenie starało się, aby seniorki miały jak najmniej pracy, to i tak nawet same rozmowy, śmiechy i zamieszanie zrobiły swoje.

– Halo! Dobry wieczór! Jest tam kto? – Męski głos na korytarzu zdziwił obie staruszki.

– Kogo tam licho niesie po nocy? – mruknęła Zuzanna. – Odpocząć człowiekowi nie dadzą.

Wstała niespiesznie i wyjrzała na korytarz.

– O, witam panią! Już się bałem, że nikogo nie zastaniemy. – Usłyszała Julia i rozpoznała głos.

– Jak się nie ma zaproszenia, to co się dziwić, że nikt nie czeka! – Zuzanna nawet nie próbowała być miła.

– Zuzanno – skarciła ją Julia, podjeżdżając do drzwi i otwierając je szerzej. – Zapraszamy.

Zastanawiała się, czy mężczyzna przyjechał sam. Ku jej radości, do saloniku weszła cała rodzina.

– Miło was widzieć. – Hrabianka uśmiechnęła się i spojrzała na Antosia. Chłopiec zaciskał usta, ale tym razem widać było, że robi to nie ze smutku, ale żeby powstrzymać uśmiech. – Zuzanno, czy możemy liczyć na herbatę i coś słodkiego? I sok. – Spojrzała porozumiewawczo na Antosia.

– Sprawdź, czy jakieś ciasto w kuchni zostało. Nie planowałyśmy już żadnych gości.

– Przepraszamy bardzo, że tak bez zapowiedzi – odezwała się Eliza. – Ale rano wyjeżdżamy do moich rodziców, a bardzo chcieliśmy panie odwiedzić jeszcze przed świętami.

– Nie trzeba nic przygotowywać, my tylko na chwilę – zawtórował żonie Rafał.

– Nie będzie mnie chyba gościnności uczył – oburzyła się panna Zuzanna.

– Nie, skądże, nie to miałem na myśli...

– Jeżeli trzeba w czymś pomóc, to ja chętnie – próbowała ratować sytuację Eliza.

– Dam sobie radę – ucięła staruszka. – Lepiej niech już mówią, z czym przyszli, bo Julia potrzebuje odpocząć.

– Zuzanna czasami przesadza z opiekuńczością. – Wózek zajął swoje miejsce przy stoliku. – Proszę, siadajcie. Co was sprowadza? Czyżby mały dżentelmen Antoni chciał złożyć mi życzenia?

– Wesołych Świąt, panno Julio! – Antoś musiał, po prostu musiał coś powiedzieć. Tak się cieszył z tej wizyty, że czuł, jakby miał w sobie jakiś balonik, który się powiększał i wydawało mu się, że jeżeli jeszcze chwilę będzie musiał milczeć, to pęknie.

– Bardzo dziękuję. – Hrabianka się uśmiechnęła.

– Panno Julio – zaczęła Eliza. Wyglądała zupełnie inaczej niż podczas ostatniej wizyty. Chociaż nadal była blada, to nie kojarzyła się już z nierzeczywistą zjawą. Zmieniły się oczy – pojaśniały, nabrały życia, nie tylko widziały, ale patrzyły na świat. – Jestem pewna, że wie pani, dlaczego przyjechaliśmy. Chcemy podziękować. Za Antosia, za mnie, za wszystko. – Głośno przełknęła ślinę. – Rafał, ty mów, bo ja się zaraz rozplączę – poprosiła męża.

– Właściwie to Eliza powiedziała wszystko. Chociaż „dziękuję” to za mało. Ale ja nie znam słów, którymi mógłbym wyrazić to, co czuję.

– Dlatego mamy prezent! – wykrzyknął radośnie Antoś i natychmiast otworzył szeroko oczy. – Ojej, przerwałem dorosłym. Byłem niegrzeczny...

– Nic się nie stało, Antoni. Bywają chwile, kiedy uczucia są silniejsze od konwenansów – uspokoiła chłopca Julia. – Lepiej powiedz, co to za prezent, bo rozbudziłeś moją ciekawość. Bardzo lubię miłe niespodzianki. – Spojrzała wymownie na Elizę i Rafała.

Mały zdjął z ramion plecak i delikatnie wyciągnął z niego pakunek. Podeszedł z nim do hrabianki.

– Proszę.

Julia rozerwała papier i jej oczom ukazał się talerz z delikatnej białej porcelany, na którym namalowano trzy postacie. I chociaż było pewne, że pędzla nie trzymały ręce wytrawnego artysty, ale dziecięce palce, to staruszka od razu rozpoznała, kogo przedstawia obrazek.

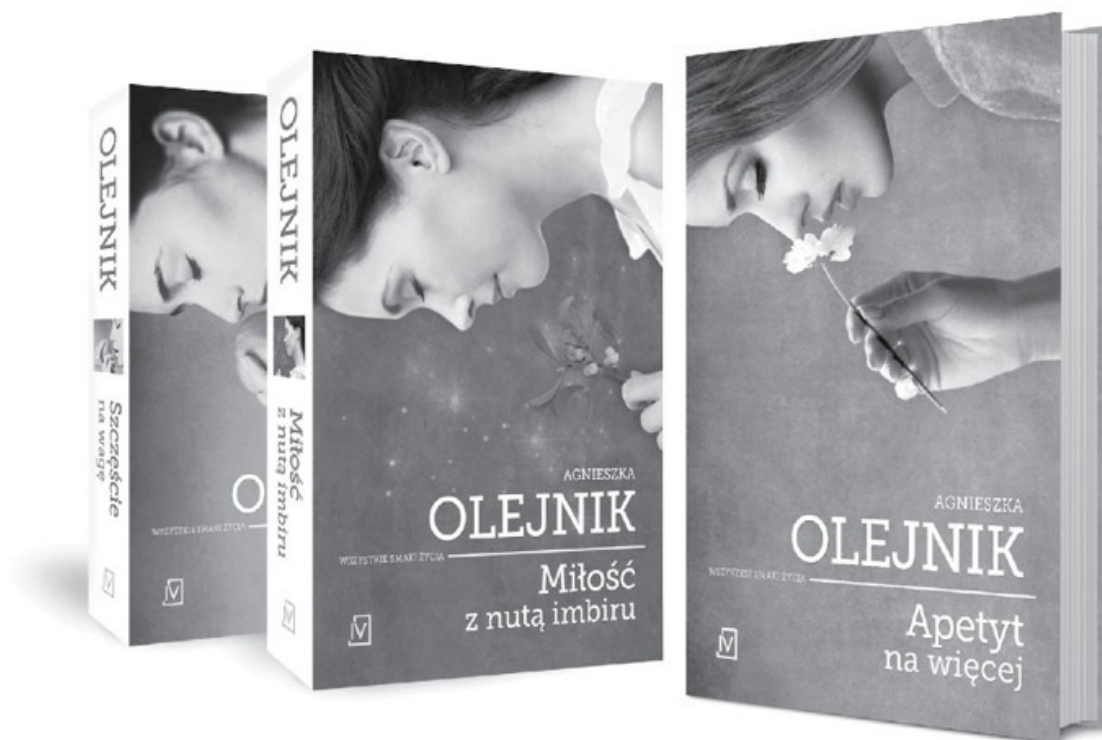
– Dziękuję – powiedziała.

– Prawie sam malowałem – pochwalił się Antoś. – Mama z tatą tylko trochę pomagali.

– Wspaniała rodzina. – Hrabianka z uznaniem pokiwała głową. – Tylko pamiętaj, Antoni, że namalowane na porcelanie obrazki, nawet jeśli są doskonałe, to jednak nieprawdziwe. I bardzo łatwo je stłuc – mówiła do chłopca, ale patrzyła na jego rodziców. – Lepiej malować na czymś solidnym, choćby miało nie być idealnie. Za to więcej i dłużej przetrwa.

- Panno Julio, pani naprawdę jest wróżką. – Eliza pokręciła głową i ujęła rękę męża.
- Przecież od początku to wiedziałem – z przekonaniem stwierdził Antoś.

KONIEC



Seria „Wszystkie Smaki Życia” przepełniona jest emocjami a kreacje bohaterów niezwykle prawdziwe.

Agnieszka Olejnik z wielką wprawą podejmuje nietatwe tematy, takie jak zdrada, homoseksualizm czy krucha miłość. Historie zawarte w tych książkach zmuszają do przemyśleń, odważnych decyzji i podejmowania ryzyka zmian.

Apetyt na więcej jest trzecią i ostatnią częścią serii. Czytelnicy poznają zakończenie historii bohaterów znanych ze *Szczęścia na wagę* i *Miłości z nutą imbiru* – wraz z Klaudią trafiają do Walii, z Barbarą odwiedzają południe Europy, kibicują Ewie, Andrzejowi i sympatycznemu Jimowi, a także mniej sympatycznej Żanecie. Komu uda się znaleźć szczęście – i czym ono właściwie jest?

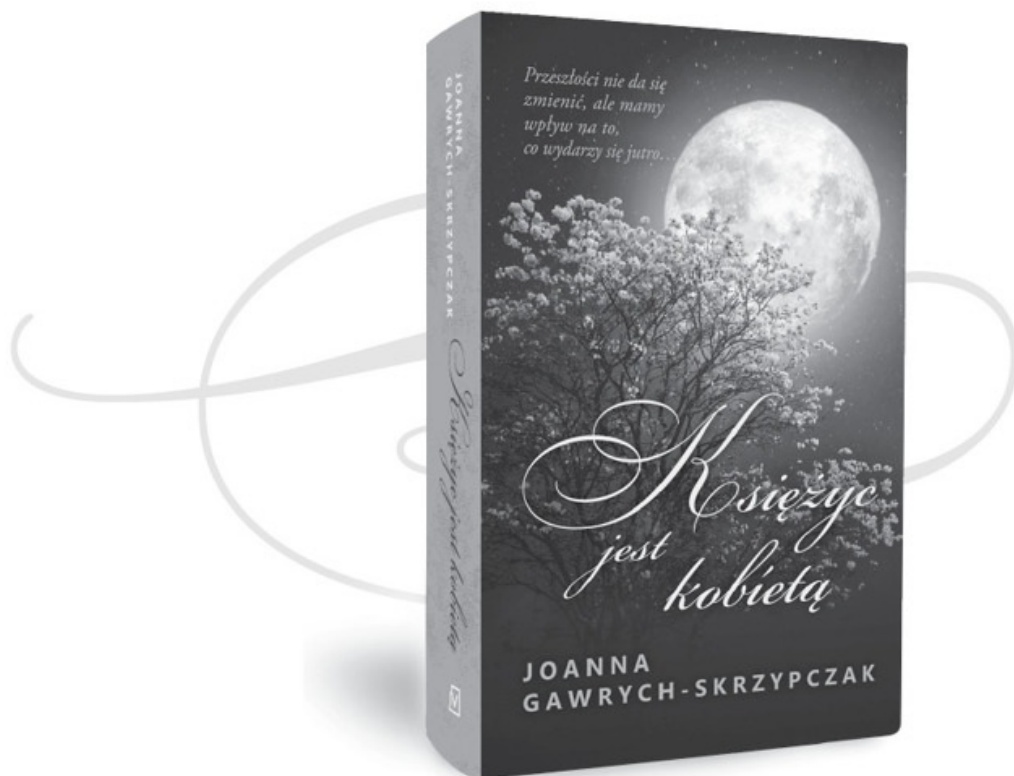


Karolina Wilczyńska, autorka najpiękniejszej literatury obyczajowej, przedstawia nowy cykl pt. „Rok na Kwiatowej”.

Wędrownie ptaki to wzruszająca opowieść o tym, że wszyscy kiedyś opuścimy rodzinne gniazdo, żeby rozwinąć skrzydła... Czasami lot bywa trudny i wydaje się, że zabraknie nam sił. Ale każdy wędrowny ptak w końcu znajduje drogę do domu.

Cztery przyjaciółki, różne historie, codzienne sukcesy i problemy – a wszystko pod jednym adresem. Spotkajmy się na Kwiatowej!





Wspaniała opowieść, w której współczesne życie przeplata się z burzliwą historią.

Mięty przed wojną należały do pradziadków Anny, lecz okupacja pozbawiła rodzinę majątku. Anna, mimo przeciwności losu, zrealizowała swoje marzenie – w odzyskanym dworcu prowadzi pensjonat i stajnię. Samodzielna, lecz samotna, musi dokonać wyboru między Łukaszem, który zatrudnia się w Miętach, by uciec przed przeszłością, a Geraldem – intrygującym i zakochanym w niej finansistą z Jersey.

Anna niespodziewanie przekona się, że przeszłość skrywała przed nią wielką tajemnicę. Czy przewrotny los, który gnał bohaterów po świecie, może wpłynąć na życie Anny?





Poruszająca opowieść o tym, jak cienka jest granica między obsesją a miłością. I jak łatwo ją przekroczyć.

Agata nie potrafi pogodzić się z odejściem Alana. Porzuca swoje dotychczasowe życie i postanawia odzyskać ukochanego. Pełna nadziei, chce mu pomóc uporać się z problemami. Nie spodziewa się jednak, że tak trudno odbudować raz utracone zaufanie. I że jej miejsce w sercu Alana zajmuje ktoś, komu trudno będzie dorównać.

Agata Przybyłek po raz kolejny udowadnia, że potrafi zarówno bawić, jak i wzruszać. Czytelniczki, które z zachwytem przyjęły jej powieść *Bez Ciebie*, z pewnością polecą również tę subtelną i chwytającą za serce książkę!



Spis treści

[Strona tytułowa](#)

[Strona redakcyjna](#)

[* * *](#)

[Polecamy](#)